

Świat wielkich pieniędzy i międzynarodowych struktur przestępczych, gdzie nie istnieje żadne tabu.

EVA MINGE

**FURTKA
DO PIEKŁA**

Prószyński i S-ka

EVA
MINGE

**FURTKA
DO PIEKŁA**

Prószyński i S-ka

Copyright © Eva Minge, 2023

Projekt okładki
Paweł Panczakiewicz

Ilustracja na okładce
© Phil Lynam/Arcangel.com

Redaktor prowadzący
Michał Nalewski

Redakcja
Renata Bubrowiecka

Korekta
Sylwia Kozak-Śmiech
Bożena Hulewicz

ISBN 978-83-8295-447-0

Warszawa 2023

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Anna obudziła się z potężnym bólem głowy. Nie chciała pamiętać ostatnich dni, ale sny każdej nocy przypominały jej o koszmarze z Sardynii. Czy myśl o tym przepięknym, niezwykle romantycznym miejscu będzie ją prześladowała już do końca życia? Jak ma sobie poradzić ze świadomością, że ojciec jej dziecka jest mordercą handlującym żywym towarem? Bała się nawet wyjść do sklepu, bo z półek z gazetami spoglądała jego twarz i krwiste tytuły: *Znany warszawski adwokat na czele mafii handlującej ludźmi, Znany warszawski mecenas szefem zorganizowanej grupy przestępczej*. Unikała spacerów z Leonem, żeby syn nie zobaczył twarzy ojca na okładkach. Nie posyłała go też do przedszkola, bo i tam wieści już dotarły. Na razie malec szczęśliwie żył w nieświadomości. Coraz rzadziej pytał o tatusia, a tłumaczenie Anny, że tata wyjechał w bardzo długą podróż, zdawały się zaspokajać ciekawość malca. Ale jak długo uda się jej uchronić go przed brutalną prawdą?

Anna wstała z łóżka, odsłoniła okno i spojrzała na ulicę. Ludzie po prostu chodzili. Była niedziela. Czas dla rodziny... Spokój, którego Anna miała ostatnio w nadmiarze. Sklep, w którym pracowała, zamknięto po aresztowaniu szefa. Zresztą już wcześniej wiedziała, że po tej akcji prawdopodobnie będzie musiała zmienić swoje życie.

Usiadła przy stole, nalała wody do szklanki z karafki i spojrzała na duży bukiet tulipanów. Magda... Wagina. Dziewczyna odzyskała wolność, z którą nie wiedziała, co ma zrobić, podobnie jak pozostałe dziewczyny. Pokaleczone przeszłością, potopione w smutnych i ciężkich wspomnieniach. Bardziej nadawały się na oddział psychiatryczny niż do powrotu do domów, których w większości nie miały.

Magda razem z resztą „zużytych” kobiet była przetrzymywana w zrujnowanym ośrodku wypoczynkowym nad jeziorem, gdzie karmiono je tanimi narkotykami i zmuszano do nierządu przy drodze lub w nędznych spelunach. Kiedy cała siatka handlarzy trafiła w ręce policji, dziewczyny odzyskały wolność. Nie wszystkie były z tego powodu szczęśliwe. Niektóre uważały, że zabrano im dom i jedyne schronienie, jakie miały. Ich historie były przerażające. Z patologicznych rodzin alkoholików, narkomanów, bite, śpiące często na ulicy, zaznały tutaj jakiegoś zainteresowania, dostały ką do spania, a poza pracą kurwy – święty spokój i jedzenie. Anna chciała zapomnieć o tym wszystkim i uciec gdzieś daleko, ale przecież nie może ciągle uciekać.

– Mamo, mamo... – Do kuchni wszedł zaspany Leon, a za nim kot. – Mamo, jestem głodny jak wilk. Czy zrobisz mi racuszki?

W tym momencie Anna usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Do jej mieszkania weszła matka.

– Oooo. Moje dzieci już nie śpią, a ja im przyniosłam racuszki!

Anna była wdzięczna matce za tę domyślność. Nie miała siły, żeby być teraz mamą roku i smażyć placki, szczebiocząc od samego rana. Jej stan był bliższy depresji niż zrywu do życia.

– Nawet, mamo, nie wiesz, jak bardzo się cieszę...

– Wiem, wiem, córeczko. Wróc, jak chcesz, do łóżka, a ja pojedę z Leonem do parku, a później zabiorę go do siebie.

Anna przystała na propozycję. Wróciła do łóżka, przykryła się kołdrą i zaczęła płakać, gdy tylko drzwi zatrzasnęły się za matką i Leonem. Z niemocy i bólu usnęła. Po kilku godzinach obudził ją telefon.

– Anno, mam do ciebie sprawę. – Głos Adama brzmiał dość przyjemnie.

– Mianowicie?

– Czy mogę wpaść do ciebie na chwilę?

– Dobrze, za godzinę będę gotowa.

– Ale ja właściwie jestem już pod twoim domem.

– Ale ja jestem jeszcze w łóżku! – Anna wyskoczyła spod kołdry w popłochu. – Daj mi dziesięć minut.

Wzięła szybki prysznic, umyła zęby, włożyła świeży dres i krzyknęła przez okno do Adama. Wszedł, jak to Adam, pozytywny, uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Widzę, że wypoczywasz niedzielnie.

Postawił na stole pakunek z pączkami.

– Jesteś sama?

– Tak, mama z małym na spacerze.

– Słuchaj, mam dla ciebie propozycję. Chcielibyśmy, abyś zaczęła pracę w policji. Umożliwimy ci dokończenie studiów, a na początek dostaniesz mieszkanie służbowe w Warszawie.

– Cooo?

– Już kiedyś ci mówiłem, że nadawałabyś się do tego idealnie. Po tej całej akcji mój szef prosił, żebym z tobą porozmawiał. Potrzebujemy ludzi o twoim rysie psychologicznym. Inteligentnych, wytrzymałych na stres, a uroda w tym wypadku też ma potężne znaczenie.

– Uroda? W policji?

– Tak, uroda, tak, w policji. – Adam szczerze się zaśmiał.

– A nie wystarczą wam przystojni policjanci?

– Anno... doskonale sprawdziłaś się w akcji. Dzięki Brunonowi nie jesteś spalona. Wszyscy siedzą i długo nie wyjdą, a ty masz szansę przeniknąć do kolejnych grup, które uprawiają podobny proceder.

– Bruno. No właśnie, co z nim?

- Nie mogę ci powiedzieć, dopóki nie będziesz chciała z nami pracować.
- Nie rozumiem.
- I nie musisz. Jeśli nie zdecydujesz się na pracę z nami, zapomnij o Brunonie, Chiangu i całej reszcie.
- Przecież ten człowiek jest deweloperem!
- I na tej wiedzy poprzestańmy.

Anna, myśląc, owijała kosmyk włosów wokół palca. Była bezrobotna, co oznaczało, że za chwilę będzie bezdomna... Leon uniknąłby nieprzyjemności w przedszkolu, a matka miałaby bliżej do lepszych lekarzy...

– Muszę zmienić dziecku nazwisko, chcę trzy pokoje, auto służbowe i minimum cztery tysiące – wyrecytowała, patrząc w kierunku okna.

– Ooooooo! No proszę, to się pani ceni! Dostaniesz trzy pokoje, przedszkole resortowe dla młodego, auto, jak pokażesz prawo jazdy i umiejętności. O wysokości wypłaty porozmawiasz z moim szefem. Rozumiem, że również twoim? A czy po tym targu mogę zaprosić cię dzisiaj na obiad?

Anna spojrzała tępym wzrokiem na Adama.

- Nie, przepraszam, ale jeszcze nie jestem gotowa wychodzić do ludzi.
- Hola! To jak zamierzasz pracować w obyczajówce jako tajna agentka?
- Praca to praca. Tam jest zadanie, a tu nie ma nic, nie ma człowieka...
- Anka, marsz do pokoju, zdejmij ten dres i idziemy. Albo wiesz co? Nie zdejmuj, tylko włóż buty i wychodzimy tak, jak jesteś. Wyglądasz świetnie.

Anna popatrzyła na Adama i poczuła wdzięczność. Jak często przy nim. Był kimś, kto próbował ogarnąć jej rozsypane życie. Podeszła do niego i mocno się przytuliła. Adam pogłaskał ją czule po głowie, pocałował w czoło i powiedział:

– Anka, wiesz, że zależy mi na tobie. Wiesz, co do ciebie czuję, ale mam świadomość, że potrzebujesz teraz trochę czasu. Daję ci ten czas i daję ci swoją opiekę na tyle, na ile potrafię. Nie mam może milionów i szans na życie monarchy, ale wystarczy na zwyczajne ludzkie szczęście i wakacje nad morzem.

– Wolę góry. Ha, ha, ha! – Anna się wreszcie roześmiała. – Masz rację, teraz potrzebuję przede wszystkim czasu.

Podczas spaceru Adam starał się odciągnąć myśli Anny od ostatnich zdarzeń i sprawić, aby poczuła się beztrosko i bezpiecznie. Rozmawiali o marzeniach i dalekich podróżach. Adam opowiadał o swojej pasji – lataniu szybowcami – i jak czuje się człowiek z pozycji nieba. Dziewczyna faktycznie oderwała się od rzeczywistości, a pierogi ruskie wchodziły jej nad wyraz gładko, co w ostatnim czasie się raczej nie zdarzało. Wcześniej każdy kęs jedzenia ze stresu prowokował wymioty, więc prawie nie jadła.

– Oooo, a już martwiłem się, że schudłaś! Czyżby nowa moda? Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie w autobusie? Potwierdzam, nadal... jesteś zjawiskowo piękna i nie próbuj dostosować się do patyczaków z wybiegu.

– Nie martw się, nie odchudzam się. Zwyczajnie nie mogę jeść. – Anna poczuła, że żołądek znowu zaciska się jej w pętlę.

– O cholera! Debil ze mnie... przepraszam!

– No nie, spokojnie. Udało ci się oderwać moje myśli od tego wszystkiego. Ale ten jeden pieróg zostanie na talerzu.

Anna uśmiechnęła się trochę smutno, ale zaraz wrócił jej dobry nastrój, gdy kelnerka przyniosła lody z malinami.

– Wiesz, Adam. Jesteś fajnym, dobrym człowiekiem. Nie wiem, czy zasługuję jeszcze na miłość, ale wiem, że bardzo chcę kochać. Dzisiaj moje serce jest chore z lęku i kompletnie pogubione. Nie potrafię odróżnić bólu od ekscytacji. Nie rozpoznam, czy oczekuję od ciebie poczucia bezpieczeństwa, czy miłości. Nie chciałbyś być z kobietą, która będzie z tobą z wdzięczności. Daj mi czas, a jak tylko pojawią się góry na horyzoncie, poproszę cię, abyś zabrał mnie pod namiot.

– Poczekam, Aniu, na te góry... Poczekam, ile będzie trzeba... – dodał szeptem, nachylając się do niej.

Anna tej nocy zasnęła w miarę spokojnie. Popołudnie i wieczór spędzone z Adamem uznała za przełomowe. Zaczęła poważnie myśleć o przyszłości, odrywając w ten sposób od siebie przeszłość. Wiedziała, że wreszcie musi podnieść się z tego letargu i ruszyć w nowe – nieznane, ale chyba ciekawe. Praca w policji wydała się jej wyzwaniem godnym uwagi. Nie ukrywała, że pewne aspekty tamtej gry, w której brała udział, sprawiały jej przyjemność: świadomość wiedzy, która dawała jej przewagę nad przeciwnikiem, trzeźwość oceny sytuacji, która zależała od niej, choć gracze myśleli, że rozdają znaczne karty. Ten świat, w który przenikała z pozycji ekspedientki i dziewczyny ze stajni szefa, był intrygujący. O ile bardziej intrygujący mógłby jeszcze być z pozycji prawdziwej agentki? Wiedza i nauka zawsze ją interesowały. Czuliła potrzebę rozwoju i zawsze chciała być najlepsza. To mogłoby pasować do niej... łamanie zasad w imię prawa i niszczenie zła. Tak...

Pierwszy raz Anna nie miała złych snów, pierwszy raz od wielu dni obudziła się wypoczęta i postanowiła jak najszybciej przedyskutować wszystko z matką. Jak się okazało, nie było o czym dyskutować.

– Aniu, to świetny pomysł, wyjeżdżamy.

– Jak to? Nie będzie ci szkoda koleżanek? Sąsiadek? Mieszkania?

– Anka, szkoda mi tylko tych wszystkich lat, które zmarnowałam, pielęgnując twojego ojca. Jeżeli wytrzymasz na początek w jednym mieszkaniu ze mną, to obiecuję szybko się wyprowadzić i pomagać ci na zawołanie.

– A gdzie ty chcesz się wyprowadzić i dlaczego?

– Jeszcze nie wiem gdzie, bo nie wiemy, w jakiej dzielnicy dadzą ci mieszkanie. Będę chciała kupić blisko was.

– Kupić?

– Tak, Aniu. Zamierzam sprzedać swoje mieszkanie tu i kupić za nie kawalerkę w Warszawie. Na tyle wystarczy, a więcej nie potrzebuję. Choroba będzie ograniczać moją zdolność poruszania się, więc jedyne, czego będę potrzebowała, to udogodnienia dla niepełnosprawnych.

– Żartujesz, mamu. Nie wyobrażam sobie, żebyś w tej sytuacji mieszkała sama. Zamieszkamy razem, tak będzie i taniej, i wygodniej, i przyjemniej.

Anna ucałowała matkę i mocno przytuliła.

Rozmowa z przyszłym szefem przebiegła sprawnie. Anna była mile zaskoczona pensją i perspektywami rozwoju. Najbardziej cieszył ją powrót na studia. Tęskniła za możliwością zdobywania wiedzy i świadomością jej sensu, czyli przydatności w praktyce.

Mieszkanie okazało się bardzo ładne i wyposażone w podstawowe meble i przedmioty codziennego użytku. Dość nietypowa sytuacja jak na policyjne warunki wynikała z zadań, jakie przed Anną stawiała nowa praca – nikt nie powinien się domyślać jej powiązań z wymiarem sprawiedliwości. Kontaktem Anny był Adam, a spotkania w szerszym służbowym gronie miały odbywać się w jakimś mieszkaniu na Żoliborzu, gdzie pod pretekstem domówki zjawiali się funkcjonariusze, których raczej nie można było spotkać na komendzie. Adam, jak się okazało, teoretycznie jeździł jako kierowca w luksusowej korporacji, która także należała do człowieka powiązanego z policją. Oczywiście jeździł tylko wtedy, kiedy jakiś klient był obserwowany przez funkcjonariuszy.

– Czy ty w końcu pracujesz jako kierowca, czy policjant? – zapytała Anna zdezorientowana, gdy mężczyzna przyjechał po nią pierwszego dnia do pracy.

– Aniu, teraz ta wiedza nie jest ci do niczego potrzebna. Niestety musisz wrócić na górę i się przebrać. Zapomniałem ci powiedzieć, że dziś zaczynamy tak późno, ponieważ idziesz do klubu nocnego. Po drodze wszystko ci wyjaśnię i poznam cię z twoim opiekunem.

– Słucham? – Anna nie kryła zdziwienia i lekkiej irytacji.

– Przecież szef podobno wszystko ci wytłumaczył.

– Wytłumaczył, że będę pracować w obyczajówce i będę pomagała w dokumentowaniu działań grup przestępczych.

– A nie mówił jak?

– Tego miałam się dowiedzieć od ciebie.

– I tak się zgodziłaś na pracę bez szczegółów? – Tym razem Adam był zaskoczony.

– Przecież to praca dla policji, a nie dla kartelu narkotykowego, więc raczej wszystko jest legalne... Tak czy nie? – sarkastycznie skwitowała temat.

– No tak, tak. Absolutnie legalne.

– Więc?

– Okej, zaczynasz dzisiaj od pierwszej próby wniknięcia w środowisko. Twoją przewodniczką będzie nasz człowiek. Ada jest agentem i od dwóch lat udaje celebrytkę,

a nawet już udawać nie musi. Ma wyjątkowy talent. Uczyła się w Mediolanie w najlepszej szkole operowej. Jako studentka chodziła też na wybiegach podczas Fashion Week. Dało jej to świetny start i szybko przebiła się do świata luksusu, znanych twarzy i zamkniętych imprez dla wybrańców. Wprowadzi cię.

– Ada Kowal? – Anna miała ogromne oczy i prawie zapomniała o oddychaniu.

– Tak, Ada Kowal.

– A jakim cudem ona dla was pracuje?

– Twój były, mecenas Robert, zgarnął jej siostrę. I słuch po niej zaginął. To było kilka lat temu. Ojciec sióstr, który ma sieć warsztatów samochodowych, jest dobrym przyjacielem naszego szefa, znają się od piaskownicy. Kiedy pracowaliśmy przy tej sprawie, sporo tropów prowadziło do Mediolanu. No i Ada okazała się bardzo pomocna. Chce odnaleźć siostrę i choć nie mamy zwyczaju zatrudniać ludzi uwikłanych w sprawę, to tu zrobiliśmy wyjątek. Poznasz ją, to zrozumiesz.

– Co mam robić?

– Nic, świetnie się bawić, obserwować, nie ulec nikomu, ale to doskonale potrafisz. Aha, i pięknie wyglądać. Dlatego biegnij się przebrać, bo choć i bez kusej sukienki powalasz urodą, to w tym mundurku raczej tam nie błysniesz.

– Ubrałam się do pracy w jedyny przyzwoity kostium, który miałam. – Anna zachnęła się, poprawiając kołnierzyk w granatowej marynarce.

– Tak. Do biura okej, ale jest dwudziesta pierwsza, więc nie wiem, w jakim biurze w piątek wieczorem pracują. – Adam roześmiał się serdecznie.

– Liczyłam, że to druga zmiana. – Anna zakończyła temat, wychodząc już z samochodu.

Kiedy wróciła, Adam rozmawiał przez telefon i nawet na nią nie spojrzał. Poczowała lekkie rozczarowanie. Czyżby zaczęło jej na nim zależeć? – zdziwiła się swoją reakcją, ale szybko przywołała się do porządku. Po skończonej rozmowie mężczyzna spojrzał na nią przelotnie i tylko rzucił:

– O, teraz jest okej. Podjedziemy pod restaurację. Jest obok klubu. Ada będzie czekać na ciebie przy stoliku. Przywitaj się z nią jak z dobrą przyjaciółką, której dawno nie widziałaś. Nikomu poza Adą ani słowa o sobie. Żadnych szczegółów. Ada mniej więcej wie, kim jesteś, ale bardziej mniej niż więcej. Więc bądź powściągliwa.

– Dobrze.

Anna zmarkotniała. Zaskoczył ją ten kompletny brak zainteresowania Adama, zwłaszcza że miała na sobie seksowną zieloną sukienkę o odcieniu ciemnej butelki, która ledwie przykrywała jej biodra, za to eksponowała długie nogi w złotych szpilkach. Głęboki luźny dekolt dosłownie oplatał jej biust, ukazując jednak granice dwóch obfitych piersi nieskrępowanych biustonoszem.

Adam zatrzymał się na przystanku autobusowym.

– Przesiądź się, proszę, do tyłu. Jestem tylko kierowcą, a ty pasażerką. – Uśmiechnął się. Kiedy Anna znalazła się już na tylnej kanapie, odwrócił się do niej i dodał: – Bardzo

piękną pasażerką... – po czym zrobił minę głodnego kobiety mężczyzny, ale natychmiast wrócił do służbowej postawy i relacji.

Annie natychmiast zrobiło się różnie. Uśmiechnęła się ciepło i wygodnie rozsiadła. Jechali jeszcze kilka minut w ciszy. Anna marzyła o kocu i telewizorze, ale te były już przeszłością. Domyśliła się, że wieczory w zaciszu własnego domu nie będą już częste. Na razie mieszkała sama, ale za tydzień mieli przyjechać do niej mama i Leon. Jak będzie wyglądał teraz jej świat? W co tym razem weszła?

– Moja droga, jesteśmy na miejscu. Tu jest karta służbowa. W razie potrzeby użyj. Oczywiście bez rachunku. Ale myślę, że nie będzie ci potrzebna, bo Ada ma wszystko i ona będzie płacić. Powodzenia. Dzwońcie, jak uznacie, że chcesz jechać do domu.

– Żadnych wytycznych?

– Tobie nie muszę niczego wytyczać, sama będziesz najlepiej wiedziała. No i masz przewodniczkę. Twój instynkt jest bardzo cennym dodatkiem do urody i inteligencji. Dasz radę, dziewczyno!

Anna wyszła z auta, którego drzwi otworzył sam Adam. Profesjonalnie, jak na dobrym filmie.

W restauracji przy wejściu podała imię i nazwisko Ady. Szef sali zaprowadził ją do stolika, przy którym siedziała Ada w towarzystwie dwóch mężczyzn. Anna poczuła się kompletnie nieprzygotowana na taki obrót sprawy już na wstępie. Ada jednak odegrała swoją rolę rewelacyjnie. Wyszczebiotała tyle szczegółów dotyczących ich znajomości, praktycznie nie dając Annie dojść do słowa, że ta w lot złapała scenariusz i wspierała dziewczynę w ubarwianiu opowieści.

Mężczyźni okazali się bardzo sympatyczni. Byli dobrymi znajomymi Ady. Jeden miał potężne biuro turystyczne, którego Ada była twarzą, a drugi handlował luksusowymi nieruchomościami w całej Europie. Obaj byli żonaci, z czym kompletnie się nie kryli, a co wyszło podczas luźnej rozmowy o preferencjach podróżniczych. Ada była wyraźnie zaprzyjaźniona z Adrianem, a Teodor był najwidoczniej przeznaczony dla Anny. Kiedy wyszli z restauracji do pobliskiego klubu, Anna przyjrzała się mężczyźnie, z którym miała spędzić wieczór. Teodor był w wieku jej ojca. Zadbany, wypielęgnowany, świetnie ubrany i z widocznym samouwielbieniem, bo przeglądał się niemal w każdej szybie i lusterku. Poprawiał włosy, prostował się, robił miny do własnego odbicia. Było to dość komiczne, ale cóż, Anna nie brała go pod uwagę prywatnie, lecz zawodowo. Mógł nawet zacząć się pudrować. Nie zrobiłoby to na niej żadnego wrażenia. Jej życie było tak nasycone niespodziankami, że przesadnie zakochany w sobie facet był jedynie szczegółem na drodze, którą już pokonała.

Adrian za to nie odstępował Ady na krok. Adorował ją, próbował obejmować, lecz dziewczyna szybko wymykała się z klamry jego ramion. Robiła to jednak w uroczy sposób, nadal go kokietując. Miała wprawę.

W klubie natychmiast zaprowadzono ich do specjalnego pomieszczenia, dyskretnie ukrytego, którego wnętrza nikt z zewnątrz nie widział, ale oni – i pozostali zgromadzeni tu goście – mogli przyglądać się zabawie w głównej sali zza lustrzanej szyby. Oprócz nich było tam jeszcze kilkanaście osób. W większości mężczyzn.

– Przepraszamy panów na chwilę. Anno, chodź do toalety, muszę poprawić makijaż. – Ada puściła oczko do towarzystwa, wzięła Annę za rękę i poszła z nią do toalety.

Przed drzwiami był niezły tłum.

– Anka, trzymaj się mnie, nie pij niczego, czego ja nie będę piła. Patrz na każdy mój gest, kiedy wjadą napoje. Jeżeli będziesz spięta, nie będzie dobrze, więc wyluzuj. Alkohol pij w małych ilościach. Udawaj jednak, że jesteś lekko wstawiona. Musisz wkupić się w towarzystwo. Jak wrócimy, będzie już pewnie kilka znanych lasek w VIP roomie, ale udawaj, że nie robią na tobie wrażenia. Żadnego przyglądania się. Jesteś ty i ten dupek. Oczywiście nie musisz robić niczego, czego nie chcesz. Ale pamiętaj, że musisz sprawiać wrażenie dobrego płatnego towaru... na ten moment niedostępnego. Czyli jak w tamtej grze.

– Wiesz o tamtej sytuacji?

– Wiem wszystko, co powinnam. Tu nikt nie gra. Tu chcą wyrwać najlepszą dupę i najchętniej świeżutką jak małże Świętego Jakuba, więc, proszę, rozpuść te włosy, bo wyglądasz jak ciotka pomimo tej wyuzdanej sukienki. Ciuch to nie wszystko i ty podobno o tym wiesz. Teodor to tylko płotka, gramy wyżej. Nic ci nie grozi, bo facet jest gejem i potrzebuje dobrego parawanu. Dlatego wybrałam dla ciebie właśnie jego. Ja mam gorzej, ale gram rozwodem. Ha, ha, ha!

– Nie rozumiem... Masz męża?

– Nie, on ma żonę i udaje, że się rozwodzi, co nie jest możliwe. Ale to historia nie na teraz. W każdym razie daje mi to możliwość grania takiej, co nie da, bo żonaty. Ha, ha, ha!

Ada była przepiękną długonogą brunetką o ogromnych oczach i filigranowej figurze. Wyglądała jak laleczka, ale taka, która potrafi ukąsić. Jak później się okazało, to była jej przynęta na mężczyzn – uroda lalki i charakter skorpiona.

– Okej, wszystko chyba już wiem.

Kiedy Anna to powiedziała, akurat doszły w kolejce do drzwi toalety. Anna posłusznie wyjęła spinki z włosów, poprawiła usta i spojrzała na swoje oraz Ady odbicie w lustrze. Roześmiały się w tym momencie i obie poczuły do siebie ogromną sympatię. Coś miały wspólnego: cel i potrzebę zemsty na całym męskim rodzie. Obie były jak zjawisko nadprzyrodzone i obie trudne do ujarznienia w tej grze. W odróżnieniu od reszty towarzystwa nie szukały wrażeń. Szukały potencjalnych katów i ofiar.

Teodor faktycznie okazał się świetnym nieszkodliwym partnerem, choć część towarzystwa ewidentnie miała świadomość, że tylko gra zainteresowanie piękną rudowłosą dziewczyną. Wyglądało na to, że większość się tu znała. Ale Anna jako nowicjuszka miała prawo tego nie wiedzieć i grzecznie towarzyszyć mężczyźnie, prawie wpięta w jego rękaw.

Kiedy Teodor wychodził do baru, uprzejmie ją o tym uprzedzał i miała wówczas chwilę oddechu, żeby przyjrzeć się pozostałym gościom. Faktycznie, tak jak zapowiedziała Ada, pojawiło się kilka znanych twarzy. Głównie kobiety i jeden dziennikarz sportowy. Co ciekawe, to do niego przeważnie podchodził Teodor. Mężczyzna miał żonę i dwie córki. Często występował w rubrykach towarzyskich jako przykładowy mąż i ojciec.

Przy barze obok dziennikarza stała młoda aktorka. Anna nie widziała jej w żadnej roli, ale jej twarz często przewijała się w tych samych rubrykach magazynów i portali plotkarskich co dziennikarza. Znana była z odważnych stylizacji na ściankach i romansu z podstarzałym reżyserem o fatalnej reputacji. Para rozchodziła się i schodziła, bo reżyser równoległe z aktorką pokazywał się z innymi kobietami, a ta nie pozostawała mu dłużna. Musiał to być ten moment, kiedy akurat nie byli razem, bo dziewczyna zawisła na szyi rudego jegomościa, który miał z półtora metra w pasie i tyleż wzrostu. Posiadał jednak mocno błyszczący okazały zegarek, ewidentnie wysadzany brylantami, i kilka równie ciężkich sygnetów. Jak na panującą modę, była to odważna stylizacja. Tym bardziej że miał kowbojki z wężowej skóry i marynarkę w podobnym wzorze. Człowiek był jak z innej planety, ale wszyscy kręcili się koło niego, jakby chcieli się wręcz o niego otrzeć.

– Znany producent amerykański. Wpada czasem do Warszawy, szuka nowych talentów... niby. – Ada, która wyrosła jak spod ziemi, wyjaśniła pochodzenie pana dyni i oczywisty powód jego adoracji przez zgromadzone wokół niego kobiety.

– Aaa. Już myślałam, że mnie zostawiłaś.

– Nie, musiałam pokręcić się po sali z tym dupkiem. Poszedł do toalety. Tam się zrobi na bałwana i będzie trochę spokoju, jak odleci.

– Co?

– Oj, Anka. Nic. Nie dziw się wiecznie. Na tym etapie interesuje nas producent. Przyglądaj się mu i spróbuj go sobą zainteresować. Choć ta zdzira serialowa go nie puści. I na razie nie musi. To jest etap wstępnej diagnozy. Reszta z czasem.

– Jaka reszta?

– Słuchaj, mówili mi, że jesteś w temacie i jesteś inteligentna, więc się ogarnij, proszę, z tymi pytaniami. – Ada uśmiechnęła się pobłażliwie.

– Tak jest, pani generał. – Anna zasalutowała ze śmiechem.

Ada wzięła ją pod rękę i poszły w stronę baru.

– Chodź, musimy się pokręcić, jak na eskorty przystało.

– Kogo?

– Anka, jeszcze jedno pytanie i nie pracuję z tobą bez szkolenia. – Tym razem była już serio zła.

– Przepraszam, tym razem żartowałam. – Anna się roześmiała. Tyle bowiem wiedziała, że eskorta to luksusowa dziewczyna do towarzystwa, której płaci się za obecność i inne usługi mniej lub bardziej wyszukane.

Anna wciągnęła brzuch, wypięła piersi, wyprostowała się niczym struna. Uniosła delikatnie brodę, odrzuciła pelerynę z włosów do tyłu i uznała, że w tym momencie serio zaczyna pracę.

Podeszły do Teodora zaaferowanego rozmową z dziennikarzem.

– Teo, czy długo Anna będzie jeszcze sama? – Ada słodkim głosem skarciła Teodora.

– Ach, moja droga, nie nudzicie się chyba zbyt. My tu o piłce nożnej!

– Aaa, o piłce. To nie ma powodu do zazdrości. Ha, ha, ha! – Anna szybko weszła do gry.

– Tak, tak, moja droga. Nie musisz się martwić o konkurencję, jesteś bezkonkurencyjna!

– odpowiedział Teodor natychmiast.

– To prawda, jest pani wyjątkowo intrygująca – dorzucił dziennikarz, ale bez entuzjazmu i odrobiny zainteresowania.

– Idziemy przejść się trochę po sali z Anną, Teosiu, bo mój towarzysz zaginął w akcji. Toaleta.

Ada objęła Annę w pasie i przesunęła tak, że ta szturchnęła siedzącego na stołku barowym Amerykanina. Mężczyzna odwrócił się zły, ale nagle na widok Anny zastygł i zaczął się wręcz rozpływać.

– Woooow! Jaka piękna wiewiórka! – krzyknął po angielsku.

– Nie lubię orzechów, proszę szukać więc dalej mojego gatunku – odpowiedziała Anna natychmiast, zaskakując Adę zarówno biegłością języka, jak i dowcipem.

– Czyżby dzika pantera? – podjął wyzwanie Amerykanin.

– Wąż boa, drogi panie.

Anna, sycząc, zmrużyła niebezpiecznie swoje szafirowe oczy w wachlarzu czekoladowych rzęs i pokazała śnieżnobiały uśmiech, równie złowieszczy. Towarzyszka Amerykanina natychmiast wkroczyła do akcji, widząc szykujące się wrogie przejęcie towaru z importu.

– Kochanie, czy możesz mi zamówić drinka? – próbowała odciągnąć uwagę swojego towarzysza od Anny.

– A ty nie potrafisz nawet drinka zamówić sama? I chcesz grać w moim filmie?

Reżyser spojrzał na nią wręcz z obrzydzeniem. Dziewczyna zrobiła się purpurowa i zeszywniała ze złości, ale szybko się opanowała i zaryzykowała udział w meczu:

– Kotku, ale ja lubię, jak ty swoim męskim, władcym głosem strofujesz kelnera w sprawie kostek lodu.

W tym momencie dziewczyna wzięła ze szklanki nadtopioną kostkę lodu i patrząc mężczyźnie w oczy, zaczęła ją seksownie lizać.

I wygrała. Amerykanin pocałował ją w dłoń i zaczął się głośno śmiać, przywołując kelnera. Anna nie zamierzała rywalizować w tym momencie. Wiedziała, że teraz dalsza gra odebrałaby jej wartość, zamiast dodać. Nic na siłę. O mężczyznę nie można rywalizować. To mężczyzna ma cię pragnąć, zdobywać, słać świat u twoich stóp i długo nie móc

dotknąć. Mężczyźni to myśliwi. Potrafią całe życie polować i dochodzą do takiej wprawy, że trudno im nie ulec. Zasada zajączka, zwłaszcza w tym środowisku, to jedyna słuszna zasada. Nie dać się złapać, zaliczyć i nie mieć etykiety pucharu przechodniego, który z każdym przejściem w inne ręce traci na wartości.

Chyba że jest się celebrytką na czerwonej kanapie w lewym rogu. Ta rozegrała swoje życie w prosty sposób. Zbudowała markę na cudzych portfelach i według ich nominałów wyznaczyła cennik. Jej przypadek Anna знаła jeszcze z czasów bywania z Robertem. Młodziutka dziewczyna jakimś cudem znalazła się w towarzystwie jednego z najbogatszych ludzi świata z branży samochodowej, celebryty, znanego podrywacza, który każdego roku pokazywał się z inną piękną podczas imprez inauguracyjnych sezon na Lazurowym Wybrzeżu. Włoch był znajomym Roberta i Anna miała okazję poznać go podczas otwarcia jednego z hoteli. Dziewczyny towarzyszyły mu przeważnie przez jeden sezon, po czym następowała wymiana na nowy model. Status takiej panny, przeważnie nieznanego nikomu, natychmiast sięgał wyżyn społecznych, oczywiście pewnej kategorii społeczności. Mądrym udawało się nawet załapać dobre układy zawodowe, gdyż mężczyzna chętnie wspierał te ze swoich towarzyszek, które chciały wykorzystać swój czas przy nim i zyskać coś więcej poza byciem piękną broszką. Wiele z nich liczyło, że dzięki swoim intelektualnym możliwościom zatrzyma miliardera na dłużej, i dwóm się to nawet prawie udało, ale i tak związki zakończyły się rozwodami. Kiedy Anna go poznała, był właśnie z tą Polką. Takie jak ona miały pomysł na życie. Skoro była towarem dla najwyższej półki, siłą rzeczy sama nabierała właściwej wartości. Wartość ta została zapisana w cenniku i dziewczyna świadczyła usługi towarzyskie za ogromne sumy. Można było wynająć ją na wieczór, noc, weekend, wakacje... Wszystko było kwestią ceny i umowy. A umowy sporządzał nie kto inny, tylko sam mecenas Robert. To Anna odkryła niestety niedawno. W czasach, kiedy byli razem, Robert tłumaczył jej, że pomaga dziewczynie w umowach biznesowych, bo stała się wziętą gwiazdą dzięki związkowi z miliarderm i zabiegają o nią różne firmy, agencje modelek czy agencje reklamowe. Taaaa, to też było w pakiecie, bo dziewczyna występowała w jakichś reklamach lakierów do paznokci i ciuchów. Dla Anny stało się jednak jasne, że podstawowym źródłem dochodu celebrytki o dźwięcznym imieniu Sara była rola damy do towarzystwa. A czy damy, czy nie, to już wynikało z indywidualnej umowy i zakresu obowiązków z niej wynikających.

Sara – drobna brunetka o pełnym biuście, wzrostu średniego, o ustach dobrze zrobionych, z licówkami, po korekcie nosa i brwi, z gęstymi włosami, raczej naturalnymi, co już nie jest częstym atutem, o pięknym kolorze skóry, podkreślonym złotymi drobinkami – odziana była w karminową sukienkę ledwie zakrywającą majtki, ale za to z golfem. Po odwróceniu się tyłem ukazywała gołe plecy, a na plecach tatuaż, który zrobiła podobno dla swojej umierającej matki. Doskonały zabieg piarowski. Taka łzawa historia, która pojawiła się w mediach w czasach, kiedy jeden z dziennikarzy zaczął odważnie pisać

o profesji uprawianej przez celebrytkę i zastanawiać się nad jej fenomenem. Agencja piarowska, którą dziewczyna natychmiast roztropnie zatrudniła, zresztą poprzez kancelarię Roberta, wymyśliła dramat rodzinny, którym Polska żyła kilka miesięcy. Skończył się cudownym ozdrowieniem matki i ociepleniem wizerunku celebrytki. Wmieszano w tę parodię cudowną moc Matki Bożej Pompejańskiej, przed której obraz w towarzystwie fotografa miss Sara się wybrała. Polska żyła jej podróżą, pielgrzymką na kolanach i cichym płaczem pod drzwiami katedry. Po powrocie do kraju Sara nigdy już nie zdjęła złotego krzyżyka, ale niebezpieczeństwo zażegnano, agencja piarowska została na stałe i dba o dobre płatne newsy o swojej klientce. Dzisiaj była jak zegarek na ręce czy auto – stanowiła nominał, była wyceną wartości tego, który kupił sobie jej towarzystwo, najdroższej dziewczyny na sali. Choć bywają dziewczyny i droższe, ale te nie chodzą na otwarte imprezy. I raczej nie są z Polski. Świat zna je jako prawdziwe gwiazdy.

Ten wypad był jak wieczorek zapoznawczy. Amerykanin wodził wzrokiem za Anną, ale jego towarzyszka ostro go pilnowała i cały czas odwracała skutecznie uwagę.

– Anno, nic tu po nas. Dzwonię po szofera. Wkrótce odbędzie się prestiżowa impreza dla VIP-ów, więc stawiam na to, że rudy John przyjdzie sam – będzie chciał cię spotkać. Dałam info komu trzeba, że będziemy. Wzbudziłaś ogólne zainteresowanie, więc ugrałyśmy swoje.

Anna i matka pakowały swoje życie kilka dni. Anna szczęśliwie znalazła natychmiast na swoje miejsce najemcę do mieszkania, a matka uparła się i dała ogłoszenie o sprzedaży swojego. Anna była przeciwna. Uważała, że mama powinna sprawdzić, czy się zaadaptuje w nowej rzeczywistości, bo może to mieć wpływ na jej chorobę. Ale nie było żadnej rozmowy. Klucze zostawiła przyjaciółce, aby nie musiała jeździć i pokazywać każdemu potencjalnemu klientowi mieszkania. Adam stanął na wysokości zadania i załatwił duży darmowy transport, co ułatwiło przeprowadzkę, a w pakiecie czterech roślących mężczyzn, którzy tak sprawnie pakowali wszystko, jakby nic innego w życiu nie robili. Leon cieszył się jak na wielką przygodę i wszyscy wydawali się w sumie podekscytowani nowym życiem, które czekało ich w stolicy. Po ustawieniu ostatnich przedmiotów na półkach i domknięciu wszystkich szuflad i szafek Leon został wykąpany i ułożony do snu razem ze swoim misiem i kotem, który jako jedyny wyraźnie czuł się nieswojo. Z powodu tej dezorientacji nie opuszczał chłopca na krok. Kiedy Leon usnął, Anna z mamą otworzyły butelkę wina i zaczęły świętować zmianę życia.

– Aniu, kładźmy się już. Jutro musisz pewnie wcześniej wstać do pracy?

– Nie, mam, mam inny system. W większości pracuję w domu albo muszę wychodzić wieczorami. Jutro mam zapoznać się z życiorysami ludzi, których będę obserwować, i wszystkim, co wiadomo na ich temat. Adam przyjedzie po mnie około dziesiątej. Pamiętaj jednak, że nie powinnam z tobą rozmawiać na temat pracy. Jak już ci mówiłam, nikt nie może wiedzieć, gdzie naprawdę pracuję. Wkrótce będę miała jakieś zajęcie,

którym będziesz mogła się pochwalić oficjalnie. Prawdopodobnie zatrudnią mnie w telemarketingu, a to się robi z domu.

– Trudno ci będzie przy Leonie, choć oczywiście się nim zajmę!

– Wytłumaczmy mu, że mama musi pracować w domu i nie powinien mnie rozpraszać. To już mądry chłopiec, a za tydzień rusza do przedszkola. Aaaa, nie mówiłam ci, przedszkole jest w sąsiednim budynku. Więc w kapciach można go odprowadzać. Ha, ha, ha! Ten telemarketing to tylko na papierze, ale błagam, mam, nic nikomu... Z dobrych i legalnych wieści mam takie, że zaczynam znowu studia prawnicze, a właściwie nie zaczynam, kontynuuję.

– Wspaniale, córeczko, muszę się już jednak położyć...

– Źle się czujesz?

– A wiesz, że ostatnio wyraźnie lepiej? Za miesiąc pani doktor będzie w Polsce i dostałam informację, że jest szansa na leczenie w kraju! Podobno będą tu robić grupę testujących ten lek w jakimś prywatnym ośrodku. Kosztów więc nie będzie. Całkiem w tym zamieszaniu zapomniałam ci powiedzieć. Dostałam od niej mail i kazała cię pozdrowić. A co u jej brata, Aniu?

– Nie wiem, mam...

Anna się zamyśliła. Nie opowiadała matce w całości drastycznej historii, jaką przeżyła. Spłaszczyła skalę przedsięwzięcia i nie nadała mu charakteru tak okrutnego, jak w rzeczywistości. Rolę Brunona też pominęła. W zasadzie nie powinna w ogóle jej niczego mówić, dla jej zdrowia i bezpieczeństwa. Zbyła więc matkę dość lekką historią o zabronionym procederze płatnego seksu. Ale tak... Ciekawe, co u Brunona... Kim naprawdę był ten człowiek? Dlaczego, gdy o nim myślała, czuła lekki ucisk w piersiach?

Bruno wylądował na Okęciu. Był zmęczony, zły i miał serdecznie dosyć ostatniego czasu. Chiny były męczące pod wieloma względami, a łączenie biznesu z tajnym wywiadem stawało się wręcz udręką. Odkąd miał syna i powód do życia, nie chciał tyle ryzykować i być na każde zawołanie. Nie po to budował swoje prywatne imperium, aby być od kogokolwiek zależnym. Wpadł w te sprawy trochę przypadkiem, a trochę z powodu Anny, która była dla niego intrygująca jak żadna dotąd kobieta. Propozycja od Dawida, przyjaciela z dawnych czasów, była trochę dziwna, ale ze względu na jego kontakty w Azji i znajomość języków wytłumaczalna. Dzięki przyjacielowi ze studiów znał ten kontynent. Chińczyk bowiem był synem bardzo prominentnego człowieka, znanego przedsiębiorcy z koneksjami w tamtym reżimowym rządzie. Chłopak został wysłany do Polski, a później do Stanów Zjednoczonych, aby poznać różne kultury i nawiązać przyjaźnie, które mogłyby przydać się na przyszłość w rodzinnym biznesie i nie tylko. Chłopak przyłgął do młodego geniusza Polaka, który także, podobnie jak on, był dla reszty studentów dziwnym przypadkiem. Kiedy Bruno przeszedł na tok indywidualny, Chińczyk zrobił podobnie. Jego ojciec był zachwycony wpływem kolegi z Polski na syna, który pomógł mu szybciej zakończyć edukację. Co prawda tempo Brunona było lepsze, ale i tak oszczędność dwóch lat spodobała się ojcu Chianga na tyle, że zapragnął poznać bliżej ambitnego przyjaciela syna. Tak nawiązała się więź wręcz rodzinna, a Bruno dzięki swojej umiejętności szybkiego przyswajania wiedzy nauczył się nie tylko chińskiego, lecz także tamtejszej kultury. Nawiązał kontakty z wieloma firmami w swojej i nie tylko branży. Jako że biznes chiński na pewnym poziomie jest bardzo hermetyczny i oparty na powiązaniach prawie mafijnych, zyskał potężną pozycję startową. Odwzajemnił się tym samym i wspierał kontakty po stronie europejskiej, nie ograniczając się tylko do Polski. Posiadał znajomości biznesowe i prywatne niemal w całej Europie. Miał też ogromną łatwość nawiązywania relacji z ludźmi, był lubiany i bardzo uczciwy, co nie jest częste, ale bardzo cenione w strukturach obracających dużymi pieniędzmi, otwierającymi duże możliwości.

Kiedy Chiang kilka lat temu poprosił go o pomoc, nie odmówił. Sprawa dotyczyła jego najbliższej rodziny, gdyż zaginęła córka jego brata i pomimo pracy policji, prywatnych detektywów i oferowanych dużych pieniędzy nikt nie mógł odnaleźć dziewczyny. Trop urywał się w Paryżu, gdzie studiowała architekturę wewnątrz. Dziewczyna ostatecznie się znalazła w podrzędnym burdelu w Moskwie, do którego trafiła po porwaniu i po kilku latach przetrzymywania w burdelach arabskich, i do dzisiaj nie odzyskała równowagi

psychicznej. Uzależniona od podawanych jej na śniadanie narkotyków, była strzępem człowieka.

Chiang tak przeżył jej historię, że założył fundację zwalczającą handel kobietami. Dzięki potężnemu majątkowi i kontaktom stworzył ogromną strukturę przy pełnej akceptacji policji. Tajemnicą poliszynela było to, że ojciec Chianga był zaprzyjaźniony z rządem i wspierał go swoimi pieniędzmi. A rząd odwdzięczał się rodzinie. Dyktatura pekińska nie mogłaby istnieć bez udziału kluczowego biznesu prywatnego, który w dużej mierze i tak należy do cichych polityków. Cichych, bo kryją się za plecami tych wybranych teoretycznie przez lud. Lud co prawda niczego i nikogo nie wybierał, ale tego również nikt w tej strukturze nie udowodni. Wszystko, czego pragną Chińczycy na najniższym szczeblu hierarchii społecznej, to praca choćby za miskę ryżu i spokój z władzą. Tam szary człowiek nie ma większego znaczenia. Olbrzymia populacja weryfikuje jego przydatność i cenę. Miliard czterysta milionów ludzi robi wrażenie. Ustrój komunistyczny to rodzaj fikcji dla najniżej uposażonych.

Chiang i jego rodzina nie należeli do krwawych pracodawców. Szanowali ludzi i mieli dzięki temu wśród nich poparcie, a o takich poddanych władzy chodziło. Zadowolonych i oddanych. Po odnalezieniu kuzynki Chianga Bruno wycofał się z pomocy fundacji, ale obiecał, że jeżeli sytuacja powtórzy się na polskiej ziemi, nie będzie stał obojętnie.

I niestety ten dzień nastąpił, a dane słowo zobowiązuje. Zbieżność jego prywatnego śledztwa, które prowadził z ciekawości i chęci poznania prawdy o Annie, z nową sprawą Chianga była dużym zaskoczeniem. Międzynarodowa grupa przestępcza o imponującym zasięgu okazała się powiązana z dochodzeniem Brunona. I wszystko wskazywało na to, że tym razem najmocniejsza część dramatu będzie dotyczyć Polki. A kiedy zorientował się, że dokładnie Anny, bez wahania przystąpił do działania. Przenikanie w struktury grupy przestępczej trwa często latami, a ludzie, którzy stoją za tym tragicznym procederem, są niezwykle czujni. Sytuacji nie ułatwiają ich pozycja finansowa, społeczna ani dość duża hermetyczność tego środowiska. Scenariusze, które musi stworzyć policja, są trudne do odegrania. Podstawą zaś w tej grze są ogromne pieniądze, które muszą być wiarygodne. Nie może to być kilka paczek gotówki z handlu narkotykami. Dostawcy towaru, czyli kobiet na wyższy poziom gry, muszą mieć porządne alibi, prowadzić dochodowe biznesy, obracać się w towarzystwie celebrytów, cieszyć się dużą legitymizacją społeczną, więc często prowadzą też działalność charytatywną i są postrzegani jako ludzie sukcesu. Budzą zaufanie, podziw i zainteresowanie kobiet, które widzą przy nich możliwość awansu lub zwyczajnie partnerstwa w różnej postaci. Nie jest tak, że w grupach tych nie ma kobiet. Wręcz odwrotnie. Okazują się one nawet często okrutniejsze i bardziej bezwzględne. Dziewczyny z różnych powodów decydują się na ten rodzaj pracy – prawdziwa tragedia zaczyna się, gdy z jakichś przyczyn chcą odejść. Wtedy metodologia zatrzymania bywa tak wymyślna i okrutna, że niejedynemu mężczyźnie mógłby mieć problem w dorównaniu im poziomem. To kobiety atrakcyjne, wykształcone, z biznesem, który często idealnie

przykrywa ich działania stręczycielskie. Są postrzegane jako symbol sukcesu, zniewalają elokwencją, manierami i pewnego rodzaju urokiem osobistym, który mimo często dojrzałego wieku nadal uwodzi. Ponieważ zapotrzebowanie na usługi dojrzałych kobiet nie jest rzadkie, zdarza się, że osobiście biorą udział w różnych zleceniach. Nie ma tu żadnej fuszerki. Są perfekcyjne w doborze towaru, bo robią to beznamiętnie, nie mieszają uczuć z pracą, nie czują przeważnie żadnych podniet ze strony zatrudnianych kobiet, co ułatwia im obiektywne spojrzenie na fakty. Kamuflaż, który stosują, zwiedzie najlepszych. Cóż, nikt nie potrafi manipulować tak mężczyzną jak kobieta, a kobieta złamana niegdyś przez mężczyznę jest gorsza od broni biologicznej. Po cichu zniszczy wszystko, co stoi na jej drodze. Tak Bruno trafił w szpony Heleny. Odrzucił jej córkę i stał się ofiarą zemsty kobiety, która nie tylko recytowała z pamięci Szekspira, lecz także miała maniery i obyczaje godne królowej angielskiej. A poza tym majątek w nieruchomościach i potężny biznes, który budowała latami na ich bazie.

Brunonem wzdrygnął ostry prąd. Poczuł zażenowanie i złość. Ten rozdział historii teoretycznie miał za sobą. Teoretycznie, bo syn robił się coraz bardziej podobny do matki, a ta była częścią horroru, jaki zafundowała mu przecież Helena. Synka kochał nad życie, ale okoliczności jego pojawienia się na świecie wolał wymazać z pamięci, a nie było to takie proste. Ból, zażenowanie, rozczarowanie, złość budziły się w nim odruchowo, kiedy tylko myślał o tym, że mały zapyta kiedyś o matkę. A zapyta...

Helena trafiła do aresztu i czekała jak większość gangu na rozwój sprawy. Jako jedyna z całej grupy nie występowała w tym kontekście w mediach. Tajemnicą poliszynela bowiem było to, że przez lata współpracowała z większością dziennikarzy, tworząc za grube pieniądze życiorysy i kariery swoich podopiecznych. Kupowała im zainteresowanie najbardziej nośnych plotkarskich portali i gazet, czym wynosiła luksusowe prostytutki na piedestał celebrycki. Czyniła z nich obiekt westchnień czytelników i temat marzeń przeciętnych Polek – o byciu na ich miejscu. Sprzedawały wszystko, co zareklamowały. Biznes się kręcił wielopoziomowo i był bardzo intratny. Każda część ciała podopiecznej Heleny była na wagę złota, więc dziewczyny miały zapewnioną opiekę znanego chirurga gwiazd. Alkoholika, który szczerze nienawidził kobiet, bo uczuciowo wolał mężczyzn. Tworzył twarze metodą kopiuj-wklej, zgodnie z aktualną modą. A moda na określony typ urody trwała mniej więcej tyle, ile szczyt młodości danej gwiazdki. Następna, która wchodziła za liderkę, dyktowała nowe trendy. Powstawały więc na bazie jej wzorca kolejne klony. Niektóre dziewczyny potrafiły nawet ustawić się na dłużej – zagrać epizod w filmie, wydać płytę, poprowadzić własny program... Nie były głupie, często miały wyższe studia i co najważniejsze, nieustające szkolenie swojej mentorki. Najzdolniejsze robiły prawdziwą karierę i pobierały gwiazdorskie wynagrodzenie. Zarówno w alkowach, jak i na srebrnym ekranie. Towarzyszył im często oficjalnie na różnych galach jakiś partner lub nawet mąż, bo to skutecznie ucinało wszelkie domysły co do prawdziwego zawodu, uprawianego przez gwiazdę, czyli nierządu. Cennik za dziewczynę był wyznaczany

według jej popularności. Liczba okładek to najlepsze kryterium. Im więcej, tym drożej. Helena płaciła początkowo za te okładki sownie i hojnie nagradzała każdego dziennikarza, który miał wpływ na pozycjonowanie jej podopiecznej. Później, jak przy każdej przemyślanej inwestycji, następował okres zwrotu. To jej zaczęli płacić za pokazywanie dziewczyn na plakatach. Za pieniądze uświetniały imprezy charytatywne i biznesowe. Występowały w modnych programach telewizyjnych, gdzie szansą na udział była właśnie kupiona popularność. Płacono za udział w programie, podobnie jak za występy w różnego typu jury, za pozowanie z butem znanej marki, za włożenie kurtki z innym logo, za pobyt w hotelu, za brodzenie w basenie, za przyjście na urodziny... Płacono za wszystko, a czujny zespół od PR dbał o to, aby część pieniędzy szła ciągle jako inwestycja w reklamę. Media muszą dostać swoją działkę. Jeżeli nie dostaną, to okładka jest jedna, a oprócz celebrytek bez osiągnięć są i prawdziwe gwiazdy, którym taka promocja się należy, bo zagrały świetną rolę, dostały Oscara czy wygrały olimpiadę. Jest ciasno, więc trzeba mieć argumenty. Gwiazda, która nie ma za sobą wygranego wielkiego szlema, musi mieć inne atuty, mogące sprzedać gazetę z jej twarzą. Jakie? Najlepiej skandal. Ale skandal kontrolowany, który wzbudza litość lub zachwyty społeczny. Na przykład wreszcie zostawiła tego narzeczonego, który obmacywał się z inną, jak donosił niedawno poczytny tygodnik. Dobre są też kupione lajki na Instagramie od międzynarodowej osobowości, intratny romans, radykalna zmiana fryzury, odchudzanie, tycie, poronienia, konflikt między dwiema kobietami o mężczyznę, najlepiej aktualnej z eks. Mniejsze zainteresowanie wzbudza wszelka działalność charytatywna, chyba że przedsięwzięta. Ten numer z noszeniem paczek raz do roku do domu dziecka lub występy w szpitalach w roli Mikołaja to obowiązek wizerunkowy. Szybciej jednak sprzedaje się zmiana koloru na paznokciach celebrytki niż ukończone z wyróżnieniem kursy pierwszej pomocy. Za wzmiankę bowiem o lakierze zapłaci koncern go produkujący.

Helena była płatnikiem mediów i w pakiecie miała teraz ochronę. Nikt nie wywlekał jej sprawy na pierwsze strony i była umiejętnie pomijana w tekstach. Cóż, Helena stosowała jeszcze jedną mądrą zasadę. Stała w cieniu, nie pchała się sama na okładki. To pomagało podczas trzęsienia ziemi. Przykładem głupiego ekshibicjonizmu i miłości własnej był Roberto, który został zmiądzony przez katastrofę. Jego brylowanie na salonach, liczne wywiady i potrzeba bycia na świeczniku siłą rzeczy wymusiły tej samej wielkości falę przeciwną. Aby zgasić wielki płomień, potrzeba wielkiego deszczu. Został obłany wszystkim, co się dało, i zatopiony wizerunkowo. Helena, która była bardzo inteligentna i okazała się świetnym graczem, była w tej sytuacji wygrana. Prawdopodobnie nadal opłacała media, tym razem za milczenie. Pierwsza fala nie zmiotła jej medialnie, kolejne będą słabsze. Ciekawe, że kobiety na pewnym poziomie mają mniejszą potrzebę blichtru. Podobnie jak najwyższa kategoria uczestniczek gry. Te z okładek są proste do ściągnięcia w przepaść. Wyzwanie stanowią te wyjątkowe w każdym calu, które nie mają potrzeby epatowania wyjątkowością. Nieświadome, bardziej poszukujące miłości lub rozrywki,

wchodzą w przestrzeń, gdzie odbywa się polowanie, i tam szukają ideału. To naturalne poszukiwanie partnera na życie powoduje, że nie zadowolają się byle czym i przechodzą kolejne etapy kompletnie nieświadome, że są w grze. Gracze mówią o nich królowe. Pionkami są dziewczyny zupełnie przypadkowe, szukające dobrego sponsora lub łatwej miłości. Wyżej od nich są te z okładek. Królowa to kategoria Anny. Brunonowi szybciej zabiło serce. Anna...

Anna bawiła się z Leonem, ale myślami była gdzie indziej. Po lekkiej dezorientacji podczas ostatniej akcji, gdzie miała wdrożyć się w swoje zadanie, Ada zarządziła szkolenie. Anna przyjęła to z ulgą, bo czuła, że wrzucono ją na zbyt głęboką wodę. Jej zadanie podczas tamtej akcji wymagało mniej danych – była praktycznie prowadzona za rękę przez Adama i nie czuła ciężaru odpowiedzialności. Ryzykowała tylko swoje życie, tu ryzyko dotyczyło powodzenia całej grupy, życia wielu ludzi i w konsekwencji losów akcji na płaszczyźnie międzynarodowej. Tamte przeżycia uświadomiły jej, jak ogromna jest skala tych przestępstw i jak poważne one są. Wcześniej nie była obciążona takim strachem. Teraz zaś już wiedziała – bo widziała, bo doświadczyła, bo poczuła śmierć i bezwzględność tych wszystkich dewiantów. Marzyła, aby każdy z nich odbył swoją karę, ale tak się nie stanie. Wielu zostało wypuszczonych na wolność. Teoretycznie brali udział w zwyczajnej imprezie i nie zostali złapani w okolicznościach obciążających. To, że byli na miejscu zbrodni i znęcania się nad ludźmi, nie oznacza, że wiedzieli, iż dzieje się to za ich plecami. Część tylko brała udział w orgii, w której za podniecie służyli ludzie zmuszeni do tego wbrew ich woli. Na najwyższym poziomie trudno było oddzielić oprawcę od zbrodnicę. Ci drudzy potrafili się wybronić, a ich ofiary w cudowny sposób odmawiały składania zeznań przeciwko nim. Nie można było objąć ofiar jakąś formą odosobnienia, dlatego adwokaci katów docierali do nich i wypłacali im potężne kwoty za milczenie. A ponieważ część wykorzystywanych kobiet zgodziła się na tę grę, odgryzienie ucha można było zrekompensować finansowo. Tam, gdzie w grę wchodziła niewola, często związana z narkotykami i innymi środkami odurzającymi, było trudniej. Ale w najtrudniejszej sytuacji znaleźli się oprawcy nieletnich, których dotyczyły historie naprawdę drastyczne. Anna nigdy nie zapomni, jak siedziała w pokoju po całej akcji policji i czekała na lekarza. Bruno wyszedł na chwilę coś jeszcze sprawdzić i zostawił otwarte drzwi. Przez korytarz policjanci prowadzili kilkoro dzieci. Miały może jedenaście lat i zachowywały się jak zwierzęta w letargu... Zombi, przeszło jej wtedy przez głowę. Nie widziała ich wcześniej, musiały być gdzieś ukryte. Wszystkie ubrane na biało jak do komunii, z wiankami na głowach... bose.

Szkolenie odbywało się w domu za miastem, baraki dookoła, jakieś marne podupadłe warsztaty samochodowe, odrapane domki jednorodzinne i na samym końcu firma ubezpieczeniowa. Nikt by nawet nie podejrzewał, że tu mieści się centrum dowodzenia

akcjami przeciwko międzynarodowej przestępczości. Wszystko niezwykle wiarygodne, a firma normalnie prosperowała – ubezpieczała ludzi, bo akurat tym oficjalnie zajmowała się agencja Post. Zresztą jej oferta była na tyle nieatrakcyjna, że nawet jeżeli ktoś już tutaj trafił, to rzadko korzystał.

W salce konferencyjnej byli już wszyscy. Trzech mężczyzn, w tym Adam, i Ada. Anna dotarła ostatnia. Trochę kluczyła, bo nie miała jeszcze opanowanej trasy, a nawigacja w jej służbowym samochodzie była mało precyzyjna.

– Oj, Anka, chyba celebrowałaś jazdę nową bryką! – pierwsza odezwała się Ada.

– Tak, dawno nie prowadziłam sama, więc naciskałam hamulec zamiast gazu. – Anna się roześmiała.

Była w sumie szczęśliwa, czuła się bezpieczna z powodu pracy, a czarne myśli i wątpliwości, czy da radę, spychała na dalszy plan. Zajęła się nauką, musiała trochę sobie przypomnieć, żeby wrócić na studia. Leon, mama i wszystkie nowości dookoła pomagały jej przytłumić strach, który czaił się gdzieś w środku.

– Dobra, dziewczyny, koniec o samochodach, mamy mało czasu, bo wieczorem wychodzicie, a jak znam kobiece problemy, to kilka godzin wam potrzeba na szlif ostateczny – odezwał się Artur, szef ich komórki. Miał około sześćdziesiątki, bujne szpakowate półdługie włosy i hollywoodzki uśmiech, a do tego metr dziewięćdziesiąt wzrostu i sylwetkę prosto z siłowni. Anna wiedziała, że regularnie bierze udział w akcjach jako obserwator, bywa też gościem różnych prestiżowych imprez. Posiada doskonały życiorys, który nikomu nie skojarzy się z pracą w służbach. Jest autentycznie znanym i cenionym na całym świecie malarzem. Jego obrazy sprzedawane są za ogromne sumy. Uchodzi za ekscentryka i w zasadzie wszystko, co robi, może być uznane za prowokację artystyczną. Wszedł w szeregi grupy specjalnej po zaginięciu ukochanej córki. Dziewczyna nigdy się nie odnalazła, a żona popełniła samobójstwo kilka lat później. Mówi się, że nie można łączyć prywatnych sytuacji z pracą w policji. Ale tu nie ma reguł. Artur, jak zapewniał Adam, był bardzo dobry i niezwykle skuteczny. Jego rola przypominała trenera drużyny, który obserwuje poczynania zawodników na boisku, a potem dyskretnie daje im wytyczne. Od zaginięcia jego córki minęło dwadzieścia lat, ale chyba nigdy nie założył, że nie ma już szans na jej odnalezienie.

Tu nie mógł dowodzić zwyczajny oficer policji. Artur posiadał skończone w tym kierunku studia i doświadczenie. Malarstwo traktował jak pasję po godzinach i nikt nawet nie podejrzewał, że jest tajnym agentem służb specjalnych do walki z międzynarodowymi gangami handlującymi ludźmi. Był cenny, bo był popularny i miał pieniądze. Tym samym wpisywał się w świat, który obserwował. Kamuflaż idealny. Nad nimi byli jeszcze inni ludzie, ale nikt ich nie znał. Prawdopodobnie tylko Artur.

Kiedy wszyscy usiedli za stołem, Artur wrzucił na ekran potężnego monitora, wiszącego na ścianie, jakieś zdjęcia. Później każde z nich zostało szczegółowo opisane. Były to osoby wstępnie wskazane jako potencjalni gracze nowego rozdania. Oczywiście ci, którzy grali

w Polsce. Kontaktem na świat okazał się nikt inny, tylko rudowłosy John, reżyser amerykański.

– Do niego musimy dotrzeć. – Artur wypowiedział to zdanie, patrząc prosto na Annę.

– Rozumiem. – Anna się uśmiechnęła.

Poczuła raptem ekscytację. Coś w rodzaju dzikiej żądz, swoisty zew krwi. Tak, wtedy zrozumiała, że jest na właściwym miejscu.

– Widzę, Anno, wyraźną radość w twoich oczach... Pamiętaj, bez żadnych emocji. Musisz zagrać to perfekcyjnie, głową, tak jak poprzednio. A w sumie zapomniałem ci pogratulować. Czynię to teraz. Świetna robota.

– Dziękuję. Nie ma obawy, moja radość to rodzaj ekscytacji myśliwego. Cóż, ciekawie jest polować na polujących. Gra w grze, matematyczne zadanie, a reszta, proszę wybaczyć, ale u mnie nie działa. Serce mam gorsze od królowej lodu. – Anna uśmiechnęła się, kończąc sarkastycznie i z lekkim sykiem. Myśl o uczuciach, jakichkolwiek, budziła w niej agresję. Podejrzenie fascynacji niekształnym zbrojcem ją potęgowało.

– No nie, Anno, bez urazy. Nie podejrzewam cię o amory, raczej o litość. Ten człowiek jest specyficzny, ale o tym przekonasz się niebawem. To nie wszystko, Anno. Siadaj teraz za swoim biurkiem i ucz się całej sprawy. Wszystkie pytania kieruj do Adama, który usiądzie obok. Dla bezpieczeństwa musisz znać całą strukturę na pamięć. Każdą twarz, przeszłość, obecne zajęcia, życie prywatne.

Bruno wstał lekko nieprzytomny, ale głośny śmiech jego synka natychmiast go dobudził. Uśmiechnął się do myśli, że ma przy sobie tego małego człowieka i kocha go bezwarunkowo pomimo historii, jaka sprowadziła go na ten świat. Po chwili radości pojawiła się także refleksja... Dziecko potrzebuje matki i o tę matkę będzie już w życiu uboższe.

Wyszedł z sypialni prosto do bawialni syna, a ten natychmiast powitał go entuzjastycznie. W tym samym jednak momencie zadzwonił telefon, a wyświetlające się nazwisko sprawiło, że musiał odebrać. Wyszedł do gabinetu, usiadł za biurkiem, otworzył komputer i zaczął notować.

– Jesteś pewny, że tam prowadzi trop? Okej, będę miał to na uwadze.

Odłożył telefon i wbił wzrok w kartkę. Po chwili wstał i podszedł do okna. Patrzył w głąb i wszystko, co widział, to bezkres spokoju, który musi zburzyć i wrócić do Warszawy. Nie lubił wyjeżdżać gdziekolwiek, kochał tę swoją małą zieloną wyspę pośrodku szarej zepsutej planety. Stworzył sobie istny raj i przy okazji pewien rodzaj samotności, która rozpiniała się nad nim każdego dnia. Miał dziecko, przyjaciół, siostrę i zaufanych pracowników, ale nie miał z kim pójść za rękę wieczorem alejkami niesamowitego ogrodu. Ogrodu, o który każdego dnia dbał Hardik. Dbął w nim o każdy szczegół. Nie był zwyczajnym ogrodnikiem, lecz artystą dużej klasy. Bruno spotkał go podczas jednej ze swoich podróży do Indii i namówił na przyjazd do Polski. Pozwolił mu

zabrać żonę i dwójkę dzieci, co wprowadziło mnóstwo kolorów do jego życia. Teraz zauważył, że jego syna właśnie prowadzi Amala – córka Hardika. Bruno lubił ich wspólne zabawy i rozmowy w dwóch językach, dzięki czemu mały łapał w lot hindi, a dziewczynka polski. Otworzył okno i zawołał do dzieci, a one radośnie mu pomachały zajęte kucykiem, którego właśnie wyprowadził ze stajni Hardik.

No cóż, trzeba opuścić ten raj i przenieść życie do piekła. Ciekawe, że to, co było dla niego poświęceniem i koniecznością, dla większości stanowiło szczyt szczęścia. Plastikowe życie oparte na najdroższych zabawkach, do których zaliczali się także ludzie. Bruno już wiedział, że aresztowanie grupy przestępców nie zakończyło procederu. Sięgał on bowiem daleko poza granice Polski. Tu była tylko gra planszowa i małe pionki. Główna szachownica została rozłożona zupełnie gdzie indziej.

Przygotował kilka rzeczy i spakował do torby. Zbiegł pożegnać się z synkiem. Rozanielony Jaś jeździł na kucyku mocno trzymany przez Amalę, która siedziała tuż za nim, a zabawę nadzorował Hardik. Za wszystkimi biegała zdenerwowana żona Hardika, która próbowała zapewniać bezpieczeństwo od tyłu. Bruno podszedł do nich, zdjął synka z kucyka, podrzucił kilka razy i oddał w ręce Hardika.

Wsiadając do auta, wybrał numer telefonu.

– Cześć, mam instrukcje dotyczące naszej najbliższej imprezy. Wiesz, byłoby miło, gdyby trunki były najwyższej kategorii i świeże.

– Jasna sprawa – odpowiedział kobiecy głos. – Musisz rzucić mi czek na pokrycie kosztów i będziesz miał bufet za darmo. Jak wybierzesz konkretny napój, doliczę napiwek.

– Okej, jesteśmy umówieni. Setka wystarczy?

– Euro?

– Złotych.

– Bruno, czy ty żartujesz? Znasz reguły i wpisowe. Za setkę złotych to mogę podać ci czystą wyborową lub średnie piwo.

– Droga jesteś.

– Ale organizuję najlepszy towar w mieście i równie przednią zabawę.

– Dobrze, dobrze. Zaraz zrobię przelew.

Anna zakończyła pracę. Nauka przychodziła jej łatwo, a logiczne myślenie było jej hobby. Szybko przyswoiła strukturę i ludzi w niej będących. Największym zaskoczeniem była Tamara. Ta Tamara, która tak doskonale weszła w rolę żony Ryśka... Czy to możliwe, że oprócz intratnej posady żony i bycia celebrytką połączyła się jeszcze na handel kobietami? Czy ta niegłupia dziewczyna jest uwikłana w ten cały obrzydliwy proceder? I jaka jest w tej sytuacji rola jej męża? Tego jeszcze nikt nie wiedział. Materiały wywiadu wskazywały na to, że mężczyzna jest raczej czysty i kompletnie nieświadomy, że biznes z nieruchomościami jego żony to tylko przykrywka.

Anna dotarła do domu praktycznie w nocy i natychmiast zasnęła, wdzięczna matce, że tak pomaga ogarnąć jej życie. Leon spał szczęśliwy, a na nią czekały kolacja i spokój... Coś, czego brakowało jej najbardziej przez ostatnie lata.

Obudziła się w południe, w domu nikogo nie było, na stole czekało śniadanie. Leon w przedszkolu odnalazł się doskonale, a matka zapewne była na rehabilitacji. Anna postanowiła ugotować obiad i wziąć się do studiowania sytuacji, z jaką będzie musiała się dzisiaj zmierzyć. Była nią impreza urodzinowa jednego z najbogatszych Polaków. Mężczyzna był ekscentryczny, znany z potrzeby okazywania swojego statusu i wielkich przyjęć, które były polem chwalebny dla innych majątnych tego świata. Najlepsze limuzyny przywoziły gości. Największe brylanty obciążały głowy i ręce pań. Lądowisko dla helikopterów nie przestawało przyjmować kolejnych śmigłowców. Korowód najnowszych kolekcji największych domów mody i opary perfum. Tak brzmiał i pachniał luksus. Informacje o przyjęciach, choć te były zamknięte, zawsze jakimś cudem przedostawały się do prasy i stanowiły wyznacznik wartości społecznej i towarzyskiej ich uczestników. Być nieobecny oznaczało być niezaproszonym, być niezaproszonym oznaczało nie istnieć towarzysko w najwyższych sferach.

Anna tym razem nie szła z Adą. Na tej imprezie nie było przypadkowych osób. Miała przydzielonego agenta. Kogoś bardzo bogatego, kto podobno nie budził najmniejszych podejrzeń i był integralną częścią tamtego świata. Miała poznać go tuż przed imprezą, tak aby wyglądała na prawdziwą dziewczynę do towarzystwa wynajętą na tę okoliczność. Była ciekawa swojego towarzysza i jak rasowa kobieta, która się w niej w ostatnim czasie obudziła, zaczęła przygotowania do wieczoru. Z ręcznikiem na głowie i maseczką na twarzy zasiadła do komputera.

Z rozpracowywania historii najważniejszych gości wyrwał ją Leon, który wbiegł z okrzykiem radości do domu. Za nim powoli weszła matka. Anna zauważyła postępy choroby. Matce coraz ciężiej było okazywać wigor i radość, którymi starała się przykrywać zmęczenie. Jedyna nadzieja była w siostrze Brunona... Brunon... Gdzie on jest? Co robi? Czy kiedyś jeszcze go zobaczy? Z zamyślenia o mężczyźnie, który ją pociągał i przerażał, wyrwał ją głos trzeciej osoby, która weszła do domu z torbami zakupów. Adam.

Był jak anioł stróż. Był zawsze, kiedy go potrzebowała, i dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Był dobry. Czowała, że kocha ją szczerze, ale... No właśnie, to ale. Anna nie była pewna, czy to, co do niego czuje, jest wdzięcznością, czy miłością. Brakowało jej fascynacji. Były poprawność, porządek, spokój, ale nie było tego czegoś, co poczuła przy Brunonie. Tajemnicy i magii.

– Witaj, Aniu. Podobno noc cię zastała w pracy? – Adam wydawał się zatroskany.

– Tak. Wciągnęło mnie to wszystko, ale też mam pewne obawy i wątpliwości. Wiesz, ja niektórych z tych ludzi poznałam, będąc z Robertem. Tamara może mnie rozpoznać.

– Braliśmy to pod uwagę i jest na to jeden sposób. Pierwsza się jej przypomnisz. Ona w naszej ocenie będzie uważać cię za epizod Roberta. Pamiętaj, że tylko tobie się

wydawało, że jesteś jego partnerką. W konsekwencji nadal spotykał się z innymi kobietami, a wasz związek skończył się dla obserwatorów na pewnym etapie i ty zniknęłaś we Włoszech. O tym nikt tu raczej nie wiedział. Jego w miarę oficjalną partnerką była Helena. Wiem, że to trudne dla ciebie, ale on nie był ani wierny, ani uczciwy.

– Trudne? Absolutnie nie. Przykre jedynie w kontekście Leona, jakiego ma ojca. To dzieci płacą największą cenę za nasze błędy.

– Niestety masz rację. Może dlatego do tej pory ich nie mam. Ale wracając do pracy, jesteś tam z naszym człowiekiem, ale nie jesteście w związku. Taki układ... luksusowa kobieta do towarzystwa. Nie denerwuj się, nie dziwka. Ktoś wyżej w hierarchii.

– W hierarchii? Wyżej? – powtórzyła drwiąco Anna. – Adam, ja odegram każdą rolę. Dziwkę też, jak będzie taka potrzeba.

– Wiem. Widzę tę przemianę w tobie i determinację... odwagę? Tak, odwagę. Tylko, proszę, nie szarżuj. Musisz być niezwykle czujna i wyważona. W tej kategorii spotkasz wiele celebrytek, a nawet prawdziwych gwiazd. Konkurencja będzie duża. A ty musisz podtrzymać i rozbudzić zainteresowanie Johna. To on jest naszym celem.

– Tak, tak. Mam tego świadomość. Więc naruszę dzisiaj budżet reprezentacyjny i muszę cię opuścić, bo za chwilę mam fryzjera. Swoją drogą, praca w sektorze, powiedzmy, luksusowym, daje wytłumaczenie, skąd mam pieniądze na fryzjera gwiazd. Dzięki rekomendacji Ady cheszę się u najlepszego w mieście. Może ta praca na infolinii będzie nam za chwilę mniej potrzebna. Wiem, że trudno ci to powiedzieć, ale oboje wiemy, że dobrze by było, gdyby środowisko, w które wnikam, miało świadomość, że można mnie kupić za bardzo duże pieniądze. A infolinia z tym się gryzie...

– Aniu... Jesteś bardzo mądra, ale czy to uniesiesz?

– A ty to uniesiesz? – Spojrzała zaczepnie na Adama.

– Cóż... Z trudem, ale zbyt dobrze cię poznałem, żeby przypuszczać, że ktoś cię kupi. Mocno przytulił Annę, pocałował w głowę i wyszedł. Rzucił tylko na odchodne:

– O dziewiętnastej wiozę cię do twojego partnera.

– Okej.

Anna wybiegła za Adamem i pocałowała go na schodach.

– Dziękuję ci za wszystko!

Spojrzał ciepło, ale oboje czuli, że to tylko wdzięczność.

– Aniu, nie ma za co... Zmykaj do tego fryzjera. A może cię zawieźć?

– A masz czas?

– Dla ciebie zawsze, taksówka czeka. – Roześmiał się już bardziej radośnie.

Anna czuła się zaopiekowana jak nigdy. Oczywiście będąc z Robertem, miewała poczucie, że jest księżniczką i wszystko kręci się wokół niej, ale to nie był ten rodzaj opieki, jaki daje nam poczucie bezpieczeństwa. Opieka Roberta miała swoisty charakter – w ten sposób pokazywał swoją wartość i nie miało to nic wspólnego z prawdziwą troską. Patrz, jaki jestem fantastyczny, wręcz jestem czarodziejem, zanim pomyślisz, ja to już

spełnię... Tak postawę Roberta widziała Anna dzisiaj. Jego troska służyła osaczeniu i wsadzeniu do klatki. Oczarować i uspić rozum, który w takich sytuacjach euforycznego zakochania daje złudny obraz szczęścia.

Adam był inny. Miał wrodzony instynkt opiekuńczy i pewien rodzaj cierpliwości bez względu na okoliczności. Nigdy nie podnosił głosu, był łagodny w obyciu, jego ruchy były pełne, pozbawione nerwowych tików i egzaltacji. Był w miarę równy i wyciszał stany lękowe Anny. Stanowił bezpieczny port, w którym chciało się zatrzymać i odpocząć. Czy miłość jest jednak potrzebą odpoczynku, czy raczej stymulatorem?

Anna pogłaskała zaskoczonego Adama po głowie, a ten wziął ją za rękę. Jechali tak w milczeniu i oboje byli niepewni tej sytuacji, ale szczęśliwi. Adam wyraźnie próbował coś powiedzieć, ale zaskoczony sytuacją, nie chciał spłoszyć szczęścia. Kochał Annę i czekał, aż ona pokocha jego. Czyżby pokonał pierwszy bastion?

Kiedy zatrzymali się przy salonie znanego stołecznego fryzjera, Anna wyskoczyła, pocałowawszy na pożegnanie Adama w policzek. Ale ten pocałunek był inny od dotychczasowych, miał wyraźne nasycenie emocjami i był rodzajem wielokropka: otwierał pole wyobraźni i stanowił obietnicę kontynuacji.

– Dziękuję ci bardzo. Myślę, że zajmie mi to ze dwie godziny, więc wrócę taksówką.

– Aniu, ależ ja jestem twoją taksówką. Będę czekał za dwie godziny, a jeżeli coś się zmieni, daj, proszę, info esemesem. Jestem do twojej dyspozycji. W drodze powrotnej przekażę ci najnowszy plan, na jaki wpadł Artur.

– Trochę późno, jeżeli mam go wdroić wieczorem.

– Nie, spokojnie. To temat dla ciebie łatwy... mam nadzieję. Gorzej ze mną. – Adam się roześmiał i odjechał.

Anna wbiegła do recepcji. Była już lekko spóźniona. Młoda kobieta o wystudiowanych ruchach niczym gejsza przywitała ją i zaprowadziła do samego mistrza. W salonie pracowało kilku fryzjerów. Futurystyczne wnętrza z ciężkimi żyrandolami w postaci statków kosmicznych i czarny sufit z setkami malutkich lampek udających gwiazdy robiły wrażenie. Fotele rodem z dobrego filmu science fiction i lustra z wmontowanymi monitorami, a na nich repertuar wedle życzenia klientki. Anna usiadła w fotelu i czekała, gdyż obok rozgrywała się scena rodem z horroru. Zapłakana kobieta nie chciała unieść głowy, którą chowała w dłoniach. Mistrz klęczał prawie przy niej i głaskał po rękach. Kobieta w końcu się wyprostowała i wyrzuciła z siebie tylko jedno zdanie:

– Zostanie w skarpetkach!

Anna dopiero teraz zauważyła kolorowe pismo obok niej, a na okładce starszego mężczyznę z młodą kobietą i krzyżący tytuł: *Kim jest nowy partner Iwony Skrzyneckiej?!*

Iwona Skrzynecka, była miss Polonia, pogodynka jednej ze stacji telewizyjnych i bywalczyni salonów. Jej zdjęcia były nagminnie publikowane w różnych magazynach i w różnym kontekście. Mężczyzna to jeden z bogatszych ludzi w Polsce. Twórca kilku marek alkoholi.

– Pani Kasiu. To jest dupek i od dawna to wiemy. Kocham panią i proszę się nie przejmować. Pizduś będzie jeszcze tego żałował... – Mistrz wyraźnie był zdruzgotany.

– Oj, będzie, mój drogi! Ale jak będzie!

Kobieta miała około sześćdziesiątki i była ewidentnie żoną Daniela Kuźmy. Była wściekła i miała do tego prawo.

– Mistrzu, dziękuję za włosy i kawę. Muszę iść. Mam do zniszczenia pewnego człowieka.

Wyprostowała się, strzepnęła niewidoczne paprochy z sukienki i z godnością odeszła.

Mistrz podskoczył do Anny. Była umówiona przez Adę, a Ada była doskonałym nośnikiem reklamowym jego salonu. Konkurencja bowiem rosła jak grzyby po deszczu, a młodzi ludzie doskonale używali narzędzia marketingowego w postaci social mediów, czego starsze pokolenie nie potrafiło tak skutecznie robić. Kiedyś fryzjer był fryzjerem, ewentualnie mistrzem. A dzisiaj co drugi fryzjer to celebryta. Upolowanie nośnego nazwiska i dbanie o włosy takiej osoby, oczywiście całkowicie za darmo, to świetna reklama. Mistrz miał wiele koronowanych głów, ale coraz częściej to nie on był ekspertem w programach telewizyjnych. Szło nowe na profilach na Instagramie czy TikToku.

– Co robimy, droga pani? Tniemy? Eee, szkoda byłoby chyba tych pięknych włosów! Dużo mamy zagęszczenia? Bo te pasma zawsze opóźniają prace... – I tu nastąpił długi wywód pełen gestykulacji i min.

– Są w stu procentach moje. – Anna przerwała monolog mistrza. – Proszę o mycie, odżywienie, może lekki toner i uczesanie. Żadne upięcia, ma być swobodnie, ale trochę ujarzmijmy ten gąszcz. – Anna wypowiedziała to tonem, który zaskoczył ją samą. Gdzie podziała się ta niepewna, spłoszona dziewczyna, która wszystkich przeproszała? Cóż, wraca do żywych.

– Oczywiście, pani...?

– Aniu. Przepraszam za surowość w głosie, ale jestem dzisiaj mocno zmęczona. – Uśmiechnęła się serdecznie, łagodząc zachowanie.

Mistrz odwdzięczył się uśmiechem i wziął natychmiast do pracy. Oczywiście mycie głowy nie leżało w jego gestii, więc Anna przeszła kolejno przez trzy pary rąk, zanim trafiła na zakończenie do samego mistrza.

– Ech, pani Aniu. Ci mężczyźni to dupki. Wie pani, ten Kuźma ma piękną i mądrą żonę. Pomogła mu zbudować ten biznes, jest świetnym adwokatem. On co rusz przyprowadza tu kolejne kochanki i ona nawet to tolerowała, ale sytuacja stała się tym razem publiczna i to panią Kasię zmusza do działania. Chłop stracił rozum, bo skończy w rynsztoku. Wie pani, on poza tym swoim alkoholem to jeszcze jakieś dziwne interesy kręci w Moskwie, bo przyprowadza tu i Rosjanki. Wygląda to, jakby prowadził luksusowy burdel... – dodał już ściszym głosem. – Poza tym to jakiś hazardzista. Jakiś czas temu krzyczał na jedną, którą tu przyprowadził, że przegrał przez nią ogromne pieniądze, że ona miała dobrze

udawać nieświadomą, a zachowywała się jak rasowa dziwka. Ech, mówię pani, dziwny gość...

Annę zmroziło... Czyżby zupełnie przypadkiem dostała nowy trop? Natychmiast musi o tym powiedzieć Adamowi!

Fryzura była godna mistrza, ale to nowa informacja przykuła jej uwagę. Anna nie mogła się skupić na wyglądzie i kiedy tylko wsiadła do auta Adama, natychmiast opowiedziała mu, co usłyszała!

– A jak myślisz, Aniu, dlaczego się tu czeszysz? Ada dawno zauważyła, kto przychodzi do tego salonu. Ale ważna informacja jest taka, że miałaś kontakt z żoną Kuźmy.

– Nie miałam, byłam biernym obserwatorem.

– Tylko tobie się tak wydaje. Katarzyna Kuźma widziała cię z pewnością, byłaś świadkiem jej upadku i to na pewno nam się kiedyś przyda, abyś mogła wkraść się w jej łaski.

Anna poczuła, jak przeszywa ją prąd. Nieprawdopodobne, jak mocno struktury wywiadu przenikają w codzienne życie. Ilu ludzi musi być w różnych miejscach związanych z policją.

– Szef zaproponował, aby w tej akcji rozszerzyć moje oficjalne kompetencje. Mam być twoim opiekunem. Jak wiesz, oficjalnie jeżdżę taksówką i limuzynami. Nie są to puste przebiegi. Moje zadanie w tej historii jest szersze. Jestem takim sutenerem najwyższej kategorii pań do towarzystwa. Tylko niektóre z nich to nasze agentki... Niewielka część. – Adam spojrzał trochę zdenerwowany na Annę.

– Prowadzisz burdel?!

– Nie, Aniu, agencję towarzyską. Kontaktujemy dziewczyny z klientami, ale jest to najwyższa półka z obu stron. Nie jest to moja pasja ani hobby. Stworzyliśmy tę firmę kilka lat temu na potrzeby sprawy. Musisz mieć mocne alibi, żeby wejść w struktury mafii. Musisz być wiarygodna. Wszystko jest pod kontrolą policji, a te kobiety mają wyższe wykształcenie, są znane w kręgach medialnych, są aktorkami, piosenkarkami, celebrytkami, i całkowicie świadomie oferują te usługi, a moja agencja zapewnia im osobistego menedżera i opiekę. Te kobiety nie mogą same się sprzedawać. Dostają różne propozycje z rynku i ktoś to musi sprawdzić i ogarnąć. Nie zawsze kończy się to w łóżku. Przeważnie towarzyszą mężczyznom na imprezach. Czasem są to ludzie z pierwszych stron gazet i mają swoje fantazje czy potrzeby. Nie musi wcale chodzić o seks. Czasem pragną jakiejś ozdoby na zupełnie prywatnych uroczystościach, a nawet rodzinnych. Są także wśród nich nasze agentki, takie jak Ada.

– Ale dlaczego tego wszystkiego nie powiedziałaś mi wcześniej?

– Wszystko ma swój czas, Aniu. Mam nadzieję, że rozumiesz, iż robię to w ramach policyjnego śledztwa i nie ma to nic wspólnego ze stręczycielstwem?

– Nooo tak.

Anna niby rozumiała, ale spokój, jaki czuła przy Adamie, odszedł. Usztywniła się i nawet lekko odsunęła. Zrobiła to odruchowo, bez zastanowienia, ale Adam natychmiast to zauważył.

– Aniu... to tylko akcja policyjna...

– Tak, wiem, ale czuję się jakoś z tym nieswojo. No cóż, nie ma co się rozklejać i rozwodzić, praca to praca. Oboje, jak widać, robimy w kurestwie, choć zgodnie z prawem... Chyba.

Wyprostowała się i przejrzała w bocznym lusterku. Jest dobrze... – pomyślała i spojrzała na Adama.

– Jak wyglądam? – Jej głos był obcy. W jednej chwili stała się oficerem... nie kobietą.

– Zjawiskowo... – Adam dla odmiany stracił cały wrodzony entuzjazm. Zgarbił się i skupił na prowadzeniu auta.

Pod domem Anna dosłownie wyskoczyła z samochodu, rzucając krótkie:

– Widzimy się za godzinę.

Adam miał dostarczyć ją jej partnerowi na ten wieczór. Domyślała się, że czeka ją spotkanie z jakimś obleśnym typem, ale to już nie miało większego znaczenia. Była w pracy, uczestniczyła w grze, która coraz bardziej ją wciągała i... podniecała.

Bruno rozłożył się na kanapie i wbił wzrok w sufit. Po chwili wziął do ręki telefon i przejrzał swoje notatki. Za godzinę miał poznać swój damski kontakt i odegrać rolę fircyka w zalotach. Bogdan od rana męczył go o zaproszenie na imprezę, które Bruno oczywiście mu załatwił, choć nie lubił takich misji. Wydzwaniał co godzinę, upewniając się, że może się szykować. Właśnie wybiła kolejna.

– Bruno, czy masz to zaproszenie?

– Mam i już kilka razy ci mówiłem, że czeka przy wejściu na twoje nazwisko.

– Ale czy ono jest dwuosobowe?

– Nie mam pojęcia, nie widziałem go na oczy!

– A twoje jest dwuosobowe?

– Rany boskie, Bogdan. Czy ty musisz mnie zamęczać? Nie wiem, mam je w aucie i nie każ zjeżdżać mi do garażu. Przeważnie takie zaproszenia są dwuosobowe. Czyżbyś zamierzał zabrać żonę? – zadrwił.

– Właśnie tak.

– Co?!

– Długa historia, ale muszę ją wziąć. Umówiła się tam z koleżanką, a jej koleżanka to moja adwokat. Cóż, tym razem się nie wymigam.

– Okej. To zmienia postać rzeczy, zaraz sprawdzę, jak jest z tymi zaproszeniami.

Bruno zadzwonił do swojej sekretarki i po chwili miał jasność. Bogdan mógł śmiało zabrać żonę, o czym niezwłocznie go poinformował.

Mężczyzna wstał z kanapy i poszedł do garderoby. Ciemny granatowy garnitur i biała koszula, bez krawata, i piękne szafirowe spinki. Spinki były jednym z tych elementów garderoby, które kochał. Miał kolekcję większą niż niejeden sklep jubilerski. Kiedy wkładał buty, pomyślał, że agentka policji musi być niezwykle nudnym towarzystwem i dużo wysiłku będzie go kosztować jej adorowanie. Spojrzał na ciemną granatową skórę i rude sznurówki... Po czym dorzucił do butonierki rudy jedwabny akcent. Lubił grę kolorem. Stał przed lustrem i zaczesał ręką włosy.

Kiedy wjeżdżał autem do garażu, w umówionym miejscu zobaczył limuzynę ze skromnie ubranym mężczyzną za kierownicą i z mocną blondynką na tylnym siedzeniu. To musiała być jego para. Miał zawsze świetny instykt, a limuzyna była ze stajni Adama.

Anna włożyła szafirową sukienkę z cieniutkimi ramiączkami wyszywanymi prawdziwymi szafirami. Sukienkę dostarczyła jej Ada. Była wypożyczona jak większość ubrań, w których celebrytki chadzały na różne imprezy. Zdjęcia w gazetach rekompensowały projektantom zużycie i ewentualne uszczerbki w kolekcji. Była to świetna reklama. A jak celebrytka była na absolutnym topie, otrzymywała jeszcze wynagrodzenie za włożenie takiej kreacji. Anna nie była jeszcze na topie. Jeszcze. Jej zadaniem było się tam znaleźć. Podobno jej dzisiejszy partner może w tym pomóc. Straszne jest to, że będzie widoczna w mediach z obleśnym bogaczem, który z jakiegoś powodu musi oddawać przysługi policji. Wzdrygnęła się.

Sukienka była skromna w formie, ale przepiękny jedwabny aksamit tak spływał po jej ciele, że wydawała się dziełem sztuki. Sandałki na szpilce z cieniutkich złotych paseczków i złota ciężka bransoleta, także przyniesiona przez Adę. Szkoda, że nie może iść z Adą... Anna wykrzywiła się do swoich myśli i przeczesała włosy ręką. Stała przed lustrem i z aprobatą się uśmiechnęła.

Adam czekał już w gotowości. Wsiadła do limuzyny i uśmiechnęła się do niego przepraszająco.

– Przepraszam, zachowałam się okropnie. Nie jesteś niczemu winny, a ja nie powinnam cię oceniać. Wiesz, co robisz, i wierzę, że nie jest ci z tym przyjemnie.

Adam się rozpromienił!

– Aniu, wiesz, że cię kocham!

– Adasiu, wiem, ale w pracy uczucia mogą tylko przeszkadzać, czego doświadczyliśmy godzinę temu. Zostawmy życie prywatne.

Limuzyna zaparkowała w garażu podziemnym luksusowego hotelu i Anna z Adamem udali się do windy. Na ostatnim piętrze Anna poczuła zdenerwowanie. Jej pewność siebie zaczynała ginać, a ręce zrobiły się wilgotne.

– Adam... ja...

– Dasz radę, nie stresuj się. Mam dla ciebie niespodziankę.

Adam zapukał do drzwi apartamentu.

Bruno usłyszał pukanie i natychmiast otworzył. Zrobiło mu się gorąco, zimno, gorąco... W drzwiach stał Adam z Anną! To Anna będzie jego parą w tej grze! Anna! Tyle o niej myślał, a ona okazała się... agentką! Nie wiedział, czy się cieszyć, czy denerwować, czy złościć. Mieszanka emocji sparaliżowała jego aparat mowy.

Po drugiej stronie kobieta w szafirowej sukience i rudych, spływających po obfitym biuście włosach stała zdrętwiała i zmieszana. Mężczyzna w granatowym garniturze z rudą chustką w butonierce nerwowo przeczesywał włosy, połyskując szafirowymi spinkami. Anna nie mogła złapać tchu i równie nerwowo zaczęła odrzucać włosy z ramion.

Byli jak rodzeństwo w kolorze kreacji i rumieńców na twarzach. Oboje też zareagowali podobnym zdezorientowaniem. Szczęśliwie Adam niczego nie zauważył, bo kiedy Bruno otwierał drzwi, zadzwonił jego telefon.

– Hej, państwo młodzi! – Adam roześmiał się serdecznie. – Długo tak będziecie stać? Chyba moja komenda jest dla was zbędna? Wchodź, Aniu, ustalimy kilka szczegółów.

Anna weszła na sztywnych nogach, ale kiedy usiadła na sofie i wypila szklanek wody, podaną przez Adama, zaczęła odzyskiwać równowagę i pewność siebie. Bruno równie szybko się uspokoił i oboje skupili się na tym, co im przedstawiał Adam.

– Nie gniewajcie się, że tak to ułożyliśmy, ale chcieliśmy, aby wyszło wszystko naturalnie. Bruno zamówił cię na ten wieczór, więc musicie być dla siebie na swój sposób nowi. Trzymaliśmy was od siebie z daleka, żeby łatwiej wam było udawać pewien rodzaj świeżości w tej relacji. Klient i towar. Ania, przepraszam, ale...

– Nie przepraszaj. Daj spokój. Robiłam to już przecież w mniej komfortowych warunkach i mniej doborowym towarzystwie. Bruno daje mi poczucie bezpieczeństwa, a to pozwoli mojej głowie i oczom zarejestrować każdy szczegół. Mam nadzieję, że Bruno myśli i czuje podobnie.

– Tak, jestem tego samego zdania.

Bruno powiedział jedno, ale czuł drugie. Anna go rozpraszała, odrywała od świata zewnętrznego. Jego emocje i rozum były skupione tylko na niej! Anna jako prawdziwa partnerka to marzenie jego życia, ale zawodowo to nie był dobry pomysł. Cóż, musiał się skupić, musiał przejść od uczuć do zimnej kalkulacji i mechanicznego postrzegania. Od nich w dużej mierze zależała cała akcja. Anna musiała przykuć zainteresowanie Johna, a on musiał ją tego wieczoru przegrać... Bruno zdał sobie sprawę, że ta mistyfikacja i role, które oboje muszą odegrać... go bolą. Staje się zazdrosny, targają nim emocje, a to może

zaszkodzić sprawie. Szczęśliwie Anna zauważyła jego rozterki i oparła się kokieteryjnie o jego ramię.

– Bruno. Rozumiem, że przed nami życiowa rola, ale na pocieszenie przypomnę ci, że jesteśmy służbowo w tym burdelu i żadne z nas niczego nie traci w realu, a możemy sporo zyskać.

Anna wyczuła emocje mężczyzny. Sama także miała końcówki nerwów na wierzchu, ale jej sposobem na radzenie sobie w trudnych sytuacjach od zawsze było zachowanie zimnej krwi. Wyniosła to z dzieciństwa, nie wolno jej było kochać, płakać, mazać się i przeżywać. Musiała być posłuszna jak robot i pozbawiona pragnień, takich jak na przykład tych o lalce, która do dzisiaj śni jej się po nocach.

Bruno był jej wdzięczny, natychmiast się uspokoił, a Adam chyba niczego nie zauważył, nerwowo pisząc coś w telefonie.

– Cholera jasna! Jesteśmy w dupie!

– Bo? – Anna zmarszczyła czoło.

– Bo John przyjechał z partnerką. I jest to sama Małgorzata Setha.

– Kto? – Annie nic nie mówiło to nazwisko.

– Polka mieszkająca od lat w Stanach. Piękna, bardzo bogata i bardzo niebezpieczna. Jak upatrzy sobie kobietę, to musi ją mieć. Zawsze rywalizuje z Johnem, a on oddaje jej, co ona chce. Finansuje większość jego filmów.

– To na czym polega problem?

– Jeżeli zechce ciebie, to zostaniesz pozbawiona kontaktu z Johnem, a my informacji.

– Ależ żadna lesbijka nigdy się mną nie interesowała! – Anna parsknęła śmiechem.

– Zobaczymy... – Adam wyraźnie spochmurniał.

– Adam, wyłączmy awaryjne ogniwo. Może Anna nie powinna dzisiaj tam iść? – zaproponował Bruno.

– Następnej okazji nie będzie. John za dwa dni wylatuje z Polski. Ma listę świeżych dziewczyn i musi dostarczyć towar do Moskwy. Liczyliśmy, że Anna poleci z nim. – Wyraźnie zdenerwowany Adam spojrzał na Annę.

– Cooo? – Anna się zirytowała.

– Anka. Zdecydowałaś się na służbę w specjalnej międzynarodowej komórce, a nie na zabawę w berka. Nic ci tam nie grozi na tym etapie, a będziesz miała tam ubezpieczyciela. Cień poleci z tobą. Jest od dawna zaufanym człowiekiem Johna. Niestety nie dowiesz się, kim jest, dla własnego i jego bezpieczeństwa. Poza tym na razie nie wiemy, czy John się tobą ponownie zainteresuje i czy Małgorzata nam nie namiesza.

– Słuchajcie. Czas leci, musimy iść.

Bruno podał Annie ramię i oboje jak na komendę wyprostowali się i przyjęli służbową postawę. Anna omdlewającej piękności, a Bruno znużonego milionera. Zjechali do garażu i oboje bez słowa, nadal lekko spięci, wsiedli do limuzyny i udali się do słynnej rezydencji miliardera.

Potężny teren otaczał ogromny dom, rodzaj pałacu w stylu trudnym do określenia, gdyż został zaprojektowany ewidentnie według gustu Zenona Worskiego. Zenon Worski był znany z zamiłowania do synonimów bogactwa, więc żaden przyzwoity architekt nie mógł samodzielnie stworzyć tego dzieła. Blichtr dosłownie wylewał się drzwiami i oknami. Elewacja pokryta różowym marmurem, takie same kolumny i tralki na tarasach, potężne złote donice z niezwykłymi roślinami, a wszystko to udekorowane kwiatami, lampionami, lampeczkami jak w wesołym miasteczku. Do rezydencji prowadziła długa aleja z pięknych starych drzew, które zostały udekorowane podobnie jak dom. Były dosłownie opasane kwiatami i tysiącami światełek. Praca, jaka została wykonana, a także pieniądze zainwestowane w ten lunapark, starczyłyby na budowę nowego domu. Przeróżający styl i dosłowne świecenie po oczach bogactwem.

W środku nie było lepiej. Anna miała wrażenie, że znalazła się w potężnej kwiaciarni, a ilość różu zaskoczyłaby nawet Paris Hilton. Marmur, złoto i dużo weluru jak na francuskim dworze. Nie można było skupić się na żadnym elemencie i generalnie ocenić wnętrza, gdyż ozdoby różnej maści dosłownie atakowały gości.

Zenon był w purpurowej aksamitnej marynarce ze szczerozłotymi, prawdopodobnie, guzikami, wąskich czarnych spodniach i purpurowych aksamitnych mokasynach, na których widniały jego inicjały w herbie. W butonierce miał złotą chusteczkę i zieloną broszkę ze szmaragdów wpiętą w klapę marynarki. Zaskakujące połączenie, ale tylko dla tych, którzy nie czytają gazet i portali plotkarskich. Zenon był królem kiczu, ale miał pieniądze, które kupowały dobrą prasę, a ci niekupieni ze strachu milczeli, bo słynął z wygrywania wszelkich sporów i dokuczliwego piętnowania swoich wrogów.

Obok Zenona stała znana projektantka mody, która kilka lat temu wygryzła z posady żony Dagmarę Worską. Dagmara miała mnóstwo klasy i szeptano na salonach, że męczyła się od lat z ekscentrycznym mężem, więc kiedy się od niego uwolniła, wyjechała z kraju z potężnym majątkiem ze sprawiedliwego podziału, po czym słuch o niej zaginął. Podobno pomieszkiwała w Brazylii, gdzie para miała piękną posiadłość urządzoną przez Dagmarę, która była świetnym architektem. Styl tego domu był efektem działań nowej żony, kobiety z przeszłością dość kontrowersyjną, ale skuteczną w rodzeniu dzieci właściwym mężczyznom. Pierwszy jej syn to owoc starania o bankomat w świecie szczecińskiej finansjery. Niestety nieudana transakcja, gdyż mężczyzna nie odszedł od żony. Drugi trafiony, zatopiony z sukcesem i już w stolicy. Nowa żona Zenona była dużą brunetką z kopą doczepianych włosów, mocnym makijażem i suto opierzoną drogą materią i kilogramem złotych ozdób. Obfitość kształtów była absolutnie współmierna do obfitości wszelkiej, jakiej hołdowała. Stanowili osobliwą parę, a ich przyjęcia były obowiązkowe na liście większości finansjery i gwiazd. Cóż, tak to już jest, że duże pieniądze firmują mniejsze i dają namaszczenie społeczne. Jeżeli zapraszają cię najwięksi, sam jesteś duży.

Bruno przywitał się serdecznie z gospodarzami, przedstawiając im Annę. Pani domu z lekkim nerwem spojrzała na męża, czy ten przypadkiem nie zawiesił wzroku na

zjawiskowej rudowłosej bogini. Szczęśliwie Zenon był zaabsorbowany widokiem Brunona, który dawno nie uczestniczył w żadnej imprezie, więc jego pojawienie się nadawało rangę przyjęciu. Tak. Bruno był szarą eminencją wśród tych wszystkich bogaczy. Miał potężny majątek, ale nie umieszczano go na listach najbogatszych Polaków. Nie brał udziału w żadnych rankingach, nie chciał być znany. Chciał żyć spokojnie i wedle własnych zasad. Medialność niewoliła człowieka. Zabierała mu dużą część prywatności, a wszystko, czego doświadczał w życiu, stawało się powodem do publicznej rozprawki. Tego nie chciał.

Anna spojrzała na Iwonę Rowik i się uśmiechnęła. Zauważyła, że kobieta jest trochę zdenerwowana. Zerkała na męża i zbyt mocno ścisnęła dłoń Anny. Nie przypominała tej pięknej gładkiej dziewczyny ze zdjęcia. Z bliska wyglądała na o wiele starszą, zmęczoną i miała mocno zrobione usta. Sukienka ewidentnie ukrywała nadmiar kilogramów, które – wciśnięte w gorset – wypływały w postaci obfitego biustu. Niby projektantka mody, a jakoś tak to wszystko razило. Anna wzięła ponownie Brunona pod ramię, przytuliła się i zaszczębiotała:

– Kochanie, zobacz. Tam jest Ada, która do nas macha!

Bruno nie znał Ady osobiście, ale znał struktury. Podziękował raz jeszcze Zenonowi za zaproszenie, a ten zaczął witać kolejnych gości.

– Wydaje mi się, że Ada machała do kogoś innego. – Anna się uśmiechnęła, szepcząc mężczyźnie do ucha.

– Dobrze, że mnie oderwałaś od niego. – Bruno odwdzieczył się uśmiechem.

– Przejdźmy do drugiej sali. Tam jest mniej ludzi i mniej dekoracji, a wydaje mi się, że jest tam John. Ta grupka ludzi ściśnięta wokół jakiejś postaci... W środku musi być on. Głowy nie widać, ale ego zebrało dworzan – rzuciła Anna sarkastycznie.

Bruno ruszył w asyście zapachu, który bił od kobiety jak najmocniejszy afrodyzjak. Mieszanka odczuć, jakie w nim wzbudzała, powodowała niepohamowane żądze, połączone z czułością i fascynacją. Takiego zestawu doświadczył wtedy na Sardynii, kiedy ją ujrzał. Anna była jego marzeniem, a teraz miał ją blisko i będzie musiał patrzeć, jak gra rolę, która już w wyobraźni go rozwścieczała. Nie powinni ich połączyć w parę! Ale niestety nikt nie wiedział, że on, tak zdystansowany, kocha się platonicznie w tej kobiecie. Musiał w końcu się do tego przyznać... Kocha Annę.

Anna czuła, że ramię, na którym się wspiera, jest jakby od zawsze do niej dopasowane... Szybko jednak przeszła w tryb zawodowy, widząc, że jej rozpoznanie celu było trafne. W narożniku obok wielkiej palmy stał John, a dookoła niego niezły tłum adoraterek i adoratorów. John był przepustką do międzynarodowej kariery w kinie, ale również modelingu oraz biznesu. Z pochodzenia był Żydem i doskonale łączył ludzi i interesy. Tajemnicą poliszynela było, iż wiele polskich żon Hollywoodu to były jego nominacje. Miał swoje biura i agentów na całym świecie, ale ulubione działało w Moskwie.

Ten kawałek świata miała poznać Anna. Żadna dziewczyna z tych resortowych nie zaszła niestety tak daleko. Polki ze struktur policyjnych nie miały szczęścia, jedynie Chince kiedyś się to udało. Ale... słuch po niej zaginął. Podobnie jak po dziesiątkach innych kobiet z całego świata, które jakoby porzuciły swoje dotychczasowe życie. Zero śladów, zero złych skojarzeń, listy regularne wysyłane do rodziny w formie papierowej, odręcznie pisane, aby nie było wątpliwości, że żyją i mają świadomość, co dzieje się na świecie. W listach bieżące informacje i pieczętka z Emiratów Arabskich, Irkucka czy właśnie Moskwy. Teoretycznie wychodziły za mąż, miały dzieci i udowadniały to zdjęciami. Rodzina miała tylko jedno zadanie: nie kontaktować się z nimi, nie szukać ich i nie ingerować w ich życie. Kilka rodzin jednak zgłosiło się do Interpolu i zaczęły wreszcie pojawiać się tropy. Kiedy siostrzenica Chianga odzyskała pamięć i zaczęła kontaktować się z bliskimi, opowiedziała takie rzeczy, że Chiang natychmiast zaczął szukać wsparcia w Interpolu. Wiedział, że przestępcy przetrzymują kobiety, a ich losy są w całości preparowane. Te pracujące na wyższym poziomie mają przez lata robione sesje rodzinne, a po zejściu do niższej kategorii ich kontakt z rodziną jest wyciszony. Krewni zaś uznają wtedy, że stracili córkę czy syna z powodu kultury i ich wyboru. Także syna, bo byli w tych swoistych obozach pracy również chłopcy.

Lan rozpoznała kilka kobiet na zdjęciach osób poszukiwanych. To dało początek całej akcji. Problem polegał na tym, aby w tej niewolniczej strukturze znaleźć się na samym szczycie i być wybraną przez boga. A bóg rezydował gdzieś w swoim pałacu w dalekiej Syberii i dostawał te kobiety, które przeszły wszystkie szczeble, nie ulegając żadnemu mężczyźnie, i przetrwały. Często bowiem bardzo zamożni zbrodniarze, biorący udział w grze, wykupywali dziewczynę przed samym końcem, zanim trafiła do boga. Tak było również z Anną. Tę akcję jednak już rozpracował Interpol, tak jak kilka innych. Bóg jednak bawił się nadal. Stawiał nowe pionki na swojej szachownicy, poświęcał kolejne królowe i to go właśnie podniecało najbardziej. Kim był? Tego nikt nie wiedział. Widziały go nieliczne nałożnice i to zawsze w masce. Mówiło się, że to jeden z najpotężniejszych ludzi świata. Spekulowano, że decyduje o międzynarodowej polityce, a kobieta, którą wybierze, jest przez niego dosłownie hodowana. Podobno żyje z nim dopóty, dopóki w grze nie pojawi się kolejna królowa. A to zdarzało się raz na kilka lat. Większość bowiem okazywała się damami do towarzystwa i ginęła w drodze do tronu. Agentki, znając historię Chinki, niechętnie ryzykowały i przeważnie wykruszały się po drodze. Trudno było znaleźć kogoś, kto ma magnetyzm, zjawiskową urodę i nieprzeciętny umysł oraz odwagę. Anna taka była. Bruno spojrział na nią i widział, jak analizuje sytuację, planuje w głowie atak na swoją ofiarę. W tym momencie z tłumu okalającego reżysera wyłonił się Bogdan, wołając Brunona. Cudowny zbieg okoliczności, pomyślała Anna i oboje podeszli do Bogdana. Obok Johna na welurowej sofie siedziała kobieta w trudnym do określenia wieku i o niezwykle surowej urodzie, która dosłownie mroziła. To musiała być słynna Małgorzata Seta.

– Bruno, poznaj, proszę, najważniejszą i najpiękniejszą kobietę świata oraz słynnego reżysera, ale jego twarz z pewnością znasz!

Bruno podał kobiecie rękę, a ona nawet nie wstała. Kiedy jednak zza pleców Brunona wyłoniła się Anna, natychmiast uniosła się i przywitała z nią mocnym długim uściskiem. Grupa otaczająca ich zamilkła. Małgorzata słynęła z nonszalancji, braku szacunku dla ludzi i zdystansowania. Nikomu nie podawała ręki i nikogo nie chciała znać. Wystarczyło, że to ją wszyscy znać chcieli. Ten gest w kierunku Anny był niecodzienny i oczywiste było, że kobieta jest nią zainteresowana. Anna w oczach tłumu zyskała na wartości, ale w kontekście sprawy właśnie wszystko straciła.

Bruno przytulił mocno Annę, próbując tym zaznaczeniem przynależności ratować sytuację. Anna poczuła silny zapach mężczyzny, który pamiętała od pierwszego spotkania. Oparła głowę na jego ramieniu i zmrużyła oczy. Jej długie rzęsy pozwalały na bezkarne podglądanie sytuacji, jaka się właśnie rozgrywała.

John wstał i zaproponował, żeby Anna usiadła obok Małgorzaty, a sam porwał Brunona do baru. Dwór, trochę zmieszany obrotem sprawy, nie wiedział, czy ma zostać przy Małgorzacie, czy podążyć za reżyserem. Większość odeszła, gdyż Setha i tak na nikogo nie zwracała uwagi, ignorując nawet kelnerów. Jej cała uwaga skupiona była na Annie, a znudzone spojrzenie zapaliło się jak pochodnia. Instykt łowczyni wyprostował jeszcze bardziej jej ciało, choć to wydawało się już i tak niemożliwe. Zastygła jak polująca kobra tuż przed swoją ofiarą.

– Ty jesteś tą kobietą, o której mówił John...

Jej słowa były jakby z innego wymiaru. Cedziła każde z nich, intonując w najprostszym „o” niebezpieczeństwo.

– Ależ John nie mógł o mnie mówić. Jedyne nasze spotkanie trwało pięć minut i ja go tylko szturchnęłam niechcący. – Anna roześmiała się, pewna siebie i równie drapieżna, co Małgorzatę tylko bardziej rozbudziło.

– Dla wytrawnego myśliwego wystarczy pięć minut... – cedziła każde słowo.

– Cóż to za myśliwy, który poluje na wiewiórki?

– Podobno nie lubisz orzechów... – Setha zbliżyła twarz do twarzy Anny. – Masz mądre oczy.

Anna poczuła się dziwnie. Kobieta znała szczegóły krótkiej wymiany zdań pomiędzy nią a reżyserem tamtego wieczoru...

– Mówią, że oczy są zwierciadłem duszy, ale ja myślę, że jednak doświadczenia.

Anna zaskoczyła kolejny raz ripostą, wytrzymując przy tym wzrok Małgorzaty. Były jak dwie kobry naprzeciwko siebie w stanie wojennym. Choć Małgorzata raczej godowo-wojennym.

– Dobra jesteś...

– Ty także, ale pozwolisz, że odnajdę mojego partnera.

Anna wstała, zostawiając kobietę w pełnym zaskoczeniu. Nikt nie śmiał nigdy wstać przy niej pierwszy, a tym bardziej odejść.

Bruno stał z Johnem i dwoma innymi mężczyznami. Kątem oka dojrzał Annę, która dumnie kroczyła po sali. Pukle jej włosów jak sprężyny rytmicznie podkreślały każdy jej krok. Szmaragdowa sukienka niemal masowała delikatnie ciało. Była władczą, a zarazem ponadprzeciętna w swojej kobiecości. Najgroźniejsze połączenie, jakie może spotkać mężczyzna na swojej drodze. Świadoma od niedawna swojej potęgi, mocno w przeszłości zraniona, dzisiaj żądna zemsty. Wodziła wzrokiem po sali, niby beznamiętnie przyglądając się ludziom, ale notowała każdy szczegół, jaki mógł mieć znaczenie.

Podeszła do Brunona i szepnęła mu do ucha:

– Tęskniłam.

Szept był jednak na tyle głośny, aby John go usłyszał. Nachylając się, niby niechcący otarła się biodrem o reżysera i natychmiast go przeprosiła głębokim głosem i takim samym spojrzeniem. Usta delikatnie zwilżyła językiem i zaczęła bawić się kolczykiem, odsłaniając szyję, która do tej pory była ukryta we włosach. Delikatnie przechyliła głowę i wydawała się kompletnie nieobecna. W pewnej chwili strzepnęła niewidoczny pyłek z rękawa Brunona i znowu szepnęła mu do ucha:

– Idę do Ady.

Bruno uśmiechnął się z aprobatą, a Anna odeszła, w pełni świadoma, że John będzie podążał za nią wzrokiem. Zakołysała biodrami i mocno potrząsnęła głową, aby jej włosy zostawiły miedziane wrażenie.

Ada była zajęta rozmową z jakimiś kobietami. Anna natychmiast rozpoznała wśród nich Tamarę.

– Witam panie.

– Anna! – Ada zareagowała entuzjastycznie. – Jak miło cię widzieć. Dziewczyno, to moja serdeczna psiapsiółka, poznajcie się.

– My się chyba znamy. – Anna natychmiast przystąpiła do planu, podając rękę Tamarze.

– Nie przypominam sobie... – Tamara autentycznie nie mogła skojarzyć.

– No tak, to był epizod, lata temu, nic znaczącego. Byłyśmy na tej samej imprezie. Towarzyszyłam jednemu klien... – Anna celowo się zacięła, udając idiotkę, która właśnie się zdeklasowała, mówiąc o swoim dawnym partnerze „klient”. Strzeżonego... – pomyślała. Lepiej wyprzedzić fakty, gdyby jednak Tamara ją jakoś niewygodnie skojarzyła. – Ach, nieważne. – Anna zaszczebiotała, udając nowicjuszkę. Przy Tamarze nie mogła być ani zimna, ani władczą, ani zdystansowana. Musiała być naiwna i słodka.

– Nie kojarzę, a powinnam, bo wyglądasz tak, że połowa sali nie spuszcza z ciebie wzroku, w tym Setha. – Tamara wydawała się kompletnie wyluzowana i rozbawiona sytuacją. Zero zazdrości tak typowej dla kobiet i negatywnych akcji. – Miło mi, Anka, ale gospodyni nie jest już tak miło! Ha, ha, ha, ha.

Tamara roześmiała się rozbawiona sytuacją, bo Iwona Rowik starała się zakryć pole widzenia mężowi swoim obfitym biustem, kiedy ten uporczywie wychylał się, chcąc przyjrzeć się Annie.

– Cóż, na wejściu jej mąż mnie nie zauważył, więc może przygląda się, kim jest nowa kobieta w towarzystwie. – Anna weszła w ton zabawy.

– Anka, tu jest sporo nowych kobiet. Są tu, powiedzmy, służbowo. – Tamara puściła oko.

– A to tak jak ja. – Anna się zaśmiała.

– Hmm? Nie jesteś partnerką Brunona? – Tamara autentycznie się zdziwiła, ale i ucieszyła.

– Dziewczyny, idziemy na występ Shakiry! – Ada natychmiast przytomnie przerwała rozmowę. Anna zbyt szybko wchodziła w swoją rolę. Półka, do której pretendowała, nie obnosi się ze swoim zawodem!

Anna poczuła, że popełniła błąd, więc natychmiast z niego wybrnęła:

– Wiesz, każda z nas, kobiet, które towarzyszą swoim partnerom, jest tu służbowo jako żona lub kochanka. Wydaje mi się, że robimy tu za ozdobę i musimy godnie upiększać tych brzydali. Ha, ha, ha, ha.

Tamara natychmiast załapała żart, a Ada odetchnęła, śmiejąc się razem z nimi.

Worski miał nadmiar pieniędzy i fantazji, więc oczywiste było, że pojawi się jakiś gość specjalny. W mediach od kilku tygodni huczało, że miliarder sprowadza na swoje urodziny Shakirę.

Goście udali się do ogrodu, gdzie na małym jeziorze pływała scena, a hologramowe ptaki tańczyły wokół niej, lądując w wodzie. Dookoła sceny woda co chwilę wystrzeliwała do góry kolorowymi strumieniami. Scena była pusta i nie było widać, aby gdziekolwiek miał szansę schować się człowiek. Goście z zaciekawieniem przyglądali się, czy i jak pojawi się na niej oczekiwany gość. Raptem zgasły wszystkie światła i wesołe miasteczko przestało istnieć. Dreszczyk emocji przeszedł po zgromadzonych, bo nie było wiadomo, czy to awaria, czy zapowiedź atrakcji. Raptem woda w jeziorze zbulgotała i zaczęły z niej wyskakiwać kolorowe podświetlone kule, tańczące w rytm *Waka Waka*. Kiedy kule rozpląnęły się po jeziorze, na scenie pojawiła się Shakira... Tylko że był to hologram. Wokół niej poruszali się tancerze i przeróżne efekty specjalne, dające wrażenie kosmicznej odysei. Goście z jednej strony ewidentnie poczuli rozczarowanie, że nie dotkną gwiazdy, a z drugiej nie mogli zaprzeczyć, że oglądali niesamowite widowisko.

– Mnie się nie zostawia. – Małgorzata oparła rękę na ramieniu Anny.

Wśród głośniejszej muzyki Anna nie zauważyła, jak do niej podeszła od tyłu. Mocniej przyłgnęła do Brunona.

– Bruno także nie lubi, jak go zostawiam.

Mężczyzna natychmiast przytulił Annę i pocałował.

– Muszę ją mieć blisko siebie... – Bruno udawał, że zastanawia się nad jej imieniem.

– Małgorzato – zakończyła za niego Seta.

Anna dopiero teraz dostrzegła, że kobieta pomimo wieku ma idealną sylwetkę przy stu osiemdziesięciu centymetrach wzrostu, którą dumnie prezentuje w pięknym czarnym damskim smokingu z czerwoną różą w klapie. Była jak postać z obrazów Tamary Łempickiej. Skrótowa w swojej urodzie, bez zbędnych ozdobników, ale niezwykle głęboka. Ta jej surowość rozmywała się w ciemności.

– Małgorzato, czy mogę służyć ramieniem? Byłoby dla mnie zaszczytem poprowadzić do stołu dwie najpiękniejsze kobiety na tej sali. Niedługo zaczyna się kolacja, a z tego, co wiem, mamy wspólny stolik. Wyprzedźmy tłum, który zaraz się zrobi. Koncert dobiega końca.

– Skąd wiesz, Brunonie, że to koniec?

– Widziałem ten koncert na żywo. Hologramy mają swój odpowiednik w realu, a Shakirę lubi moja siostra.

– Okej. Wędrujemy zatem do stołu, bo komary zjedzą nas doszczętnie.

Anna miała miejsce obok Johna. Ale ten zamienił się z Małgorzatą.

– Protokół protokołem, ale panie mają się ku sobie, więc nie będzie przy stole porządku płci naprzemiennie – udawał zadowolonego.

Anna dopiero teraz poczuła zapach perfum Małgorzaty. Opium. Ciężka klasyka dla niebezpiecznych kobiet. Dłonie miała piękne i choć zdradzały delikatnie wiek, to gruby pierścionek z wielkim diamentem mocno podkreślał długie palce i długie paznokcie w kształcie srebrnych migdałków. Kiedy brała do ręki kieliszek, miało się wrażenie, że bierze łeb żmii. Było w niej coś nieskończenie pięknego i nieskończenie przerażającego.

– Anno, czy mogę pokazać ci moją kolekcję biżuterii? Widzę, że przyglądasz się mojemu pierścionkowi.

Setha przysunęła dłoń do twarzy Anny.

– Cóż, jest niezwykle... – Anna lekko się zmieszała, ale nie dla widowni. – Jest jak diamentowy przycisk atomowy na twojej dłoni, Małgorzato.

– Niezła jesteś... Skąd wiesz, że tym palcem skazuję na śmierć?

Setha prawie zasyczała złowrogo, po czym się roześmiała i kompletnie zmieniła ton. Opowiedziała o pochodzeniu pierścionka, swoim marzeniu, by go mieć, i chwili, kiedy odkryła, że jest jej prezentem zaręczynowym.

– Mąż ma dobry gust – wkroczył do akcji Bruno.

– Mąż? Żona, mój drogi. Nie gustuję w mężach.

– A, przepraszam.

– A gdzie jest piękna, jak się domyślam, połowa? Czy będzie nam dane się poznać? – Anna przytomnie ciągnęła grę.

– Nie żyje.

– Przepraszam... – Anna już chciała zacząć się tłumaczyć, ale kobieta jej przerwała:

– Spokojnie. To było wiele lat temu. Szukam obecnie nowej. – Ostatnie trzy słowa szepnęła niemal do ucha Anny.

Johnowi cały czas wzrok uciekał w ich kierunku, ale bardzo się pilnował, aby Małgorzata tego nie dostrzegła. Bruno musiał przyznać, że kobieta była niesamowita. Bił z niej ogromny magnetyzm, a jednocześnie władczość, co sprawiało, że budziła sprzeczne uczucia. Z jednej strony mroziła i odpychała, a z drugiej – człowiek miał nieodpartą potrzebę obserwowania jej gestów, mimiki tak oszczędnej, jak tylko było to możliwe, przy wypowiedaniu kwestii w tym specyficznym tempie i z intonacją bardzo pięknej więdźmy z bajki. Była zjawiskowa i to było niezaprzeczalne.

Krótko przed imprezą Chiang dostarczył Brunonowi informacje o jej przeszłości, gdyż – jak się okazało – była na liście osób podejrzanych o udział w grze. Bruno nie powiedział jeszcze Annie, że Małgorzata też ma swoje miejsce na szachownicy, bo chciał, aby na świeżo, bez żadnych sugestii, przyjrzała się królowej. Była to ważna postać w hierarchii, w dodatku z otoczenia ostatecznego gracza, który zgarnia pełną pulę z wszystkich partii.

Małgorzata bawiła się kieliszkiem, sunąc palcem po jego brzegu, i wpatrywała się w profil Anny. Anna pod wpływem jej wzroku wreszcie się do niej odwróciła.

– Małgorzato, cóż tak bardzo cię intryguje w mojej twarzy? – Zmrużyła oczy w zaczepnym półuśmiechu.

– Zastanawiam się, czy byłaś w Moskwie...

– Nie dane mi było jeszcze.

– A chciałabyś?

– Zależy.

– Od czego?

– W jakim towarzystwie.

Zabrzmiało to i zaczepnie, i obiecująco. Małgorzata wyraźnie się wyprostowała, zadowolona z odpowiedzi.

– Hmm... Na przykład w moim – wycedziła.

– Myślisz o zakupach? Wolałabym Mediolan lub Paryż.

– Anno, zaczniemy od Mediolanu, później zahaczymy o Paryż, aby dobić do portu w Moskwie. Co ty na to?

– Rozumiem, że Bruno leci z nami? – Anna spojrzała na mężczyznę.

– Gdzie lecę, Aniu? – Bruno udawał, że nie słuchał, choć notował każdy wyraz w pamięci.

– Małgorzata zaprasza mnie do Moskwy – powiedziała Anna lekko kpiąco, co tę drugą zdenerwowało.

– Nigdzie cię nie zapraszam! – krzyknęła, co było zupełnie niespójne z jej wizerunkiem.

Anna poczuła, że znowu przesadziła, i zaczęła łagodzić sytuację.

– Małgorzato, nie chciałam cię urazić, przepraszam. – Natychmiast przeistoczyła się w pensjonarkę na dywaniku u dyrektora.

– Już dobrze... – Setha zmrużyła oczy, przełknęła ślinę i była wyraźnie zła, że pozwoliła sobie na wybuch.

Taaaaa... Bruno już wiedział, że była to bardzo zła i niebezpieczna kobieta.

Małgorzata zdjęła z palca potężny brylant i zaczęła się nim bawić. Obracała go w palcach i mrużąc oczy, łapała w niego światło. Po chwili spojrzała złowieszczo na Annę i wzięła jej dłoń.

– Przymierz... – niemal zasyczała.

Anna odruchowo wyrwała dłoń i schowała pod stół. Nie był to ruch przemyślany. Instynkt zwierzyny, na którą poluje myśliwy. Dlaczego tak zareagowała? Sama nie wiedziała. Nie był to dobry ruch. Jej rola to doświadczona dziewczyna do towarzystwa. Ba, dama dworu swojego księcia. Damy mają pewne ruchy, w których „nie” jest zawarte w pewnej przemyślanej geometrii gestu i słowie. Nie ma tu chaosu, swobodnej malarskiej kreski...

– Przepraszam. – Anna wyjęła dłoń spod stołu i podała Małgorzacie. – Wierzę w przesady, a cudze diamenty niosą w sobie cudze emocje i cudze... nieszczęścia. To przecież bardzo osobisty kamień, Małgorzato...

Z zakłopotaniem i świetnie odegranym wstydem spojrzała na kobietę. Ta natychmiast rozmroziła twarz i uśmiechnęła się niemalże łagodnie.

– Masz rację, Aniu. To nie jest twoje przeznaczenie.

To zdrobnienie imienia i delikatne ujęcie dłoni Anny połączone z głaskaniem były jak z innej bajki. Seta stała się kimś innym, dalekim od obrazu złej królowej. Czyżby Małgorzata miała ludzkie oblicze? Anna wiedziała, że to przeważnie jakiś powód łamie życie ludzi na połowy: dobrą i złą. Wyczuła, że Małgorzata też ma za sobą takie przeżycie – jej nowy dotyk był bowiem czuły, daleki od pożądania bezwzględного myśliwego.

Przez resztę wieczoru Małgorzata była niema i nieobecna, jakby straciła zainteresowanie Anną. Za to do ataku przystąpił John. Zrobił to, kiedy upewnił się, że Anna nie stanowi już zwierzyny dla Małgorzaty.

Co takiego się wydarzyło, że odpuściła? Bruno nie mógł pozbierać klocków do kupy. Jedyne, co mu zostało, to cieszyć się, że odpuściła i Anna będzie miała szansę uwieść Johna na tyle, aby mogła przeniknąć do jego świata. Bo to John wydawał się przepustką do kolejnego etapu gry.

Bruno uznał, że musi zwolnić miejsce obok Anny, i poszedł do baru, na którym leżała przebrana za syrenę młodziutka kobieta, wijąca się idiotycznie, kiedy barmani podawali gościom drinki. Syren było więcej, umieszczone w różnych miejscach, miały stanowić atrakcję wieczoru, ale ostatecznie stanowiły oprawę kiepskiego wodewilu, jaki zaczął się rozgrywać na wodzie, gdzie po występie hologramu Shakiry pojawiły się gwiazdy disco polo. Gospodarz był znany z zamiłowania do błyszczących garniturów z żakardowych jedwabi i przyjaźni z Zenkiem Dartyńniukiem, który uświetniał wszystkie jego imprezy. Worski nie miał potrzeby udawać kogoś, kim nie był, i na kompletnym luzie obnosił się ze swoim zamiłowaniem do widocznego, trochę tandetnego luksusu. Tak że nikogo nie dziwiły pawie przechadzające się między rozłożonymi na brzegu jeziora syrenami.

Zaraz przy Brunonie zatrzymał się Bogdan. Zanim jednak panowie zaczęli konwersację, pojawiła się Tamara.

– Kogo ja tu dzisiaj widzę?! Bruno, jesteś moim ulubieńcem, a tak rzadko bywasz. A co tobie się stało, że pojawiłeś się z małżonką, Bogdanie?

Tamara wyraźnie kpiła z mężczyzn. Była albo lekko wstawiona, albo po dawce polepszaczy nastrojów, które krążyły na tacach w postaci orzeźwiających żelków. Nie był to jakiś twardy narkotyk, tylko mocniejsza marihuana, niedozwolona w Polsce, ale praktycznie obecna na większości imprez. Rozprowadzał ją oczywiście nielegalnie jeden z koncernów farmaceutycznych, który od dłuższego czasu próbował przekupić kilku polityków, aby nastąpiła jej legalizacja. Problem polegał na tym, że obok prezesa koncernu zaczął się kręcić przebrzmiały mafioso z kontaktami w świecie polityki i biznesu, co miało pomóc w załatwieniu tematu. Ale skruszony gangster podający się za wpływowego członka służb specjalnych i szarą eminencję rządzącej partii miał jedynie potężny tupet i bujną wyobraźnię. Potrafił jednak doskonale się sprzedać.

– Tamaro, pięknie wyglądasz! A gdzie jest twój małżonek? – Bruno odwrócił role.

– Mój małżonek tradycyjnie pracuje. On przecież niczego innego nie potrafi. Obecnie szuka gdzieś ropy. – Tamara znudzonym głosem podkreśliła brak zainteresowania własnym mężem. – Ale, ale, mój drogi. Kim jest ta piękna kobieta, która ci towarzyszy, a na której obecnie zawisł John?

Bruno kątem oka kontrolował sytuację, lecz udawał kompletnie wyluzowanego. Z pełnym uśmiechem nachylił się nad uchem Tamary i szepnął:

– Pięknym lśniącym pucharem. Anna jest jak kwiat paproci – kwitnie dla mnie jedną noc. – Tym sposobem dyskretnie dał do zrozumienia, że Anna jest luksusowym towarem. – Musisz jednak mieć świadomość, Tamaro, że jej zakres obowiązków nie uwzględnia kontaktu intymnego.

– Czyja stajnia? – zapytała Tamara bez ogródek.

– A taki jeden... pseudonim Szofer. Wozi dziewczyny limuzyną i wszedł w nowy gatunek. Prawdziwa dama do towarzystwa. Trzeba przyznać, że autentycznie jest bardzo interesująca. W kontrakcie na grubo zaznaczony jest zakres usług i poważna kara za próbę złamania jej woli. A wola jest dość mocna niestety. Mnie się nie udało, więc może John przekroczy granice. – Zaśmiał się.

– Hmm...

Tamara zaczęła patrzeć podejrzliwie na Annę, ale i na Brunona patrzyła dziwnie. Zorientował się, że zbyt szybko przedstawił Annę w świetle, w którym chciał, aby rekiny ją widziały. Natychmiast zaczął szukać w głowie rozwiązania.

– Wiesz, Tamaro. Ona chyba szuka kogoś na stałe. Ja jasno określłam swoje preferencje. Trochę nieładnie, że o niej tak mówię. Zachowuję się jak ten chamski prawnik z *Pretty Woman*, ale nieco mnie denerwuje to jej przymilanie się do Johna.

Tamara odwróciła głowę i dostrzegła, jak John głaszcze Annę po włosach, a ta zalotnie się uśmiecha. Uff, pomyślał Bruno, to uratowało temat. Tamara natychmiast się uśmiechnęła i wyraźnie poczuła swobodniej. A więc wywiad miał rację. Tamara jest kluczem do któregoś etapu gry.

Anna uległa urokowi Johna. Oczywiście w swojej roli kobiety lekkich, choć bardzo luksusowych obyczajów. Mężczyzna wydawał się najszczęśliwszy pod słońcem, kiedy pod jego dłonią kręciła głowę jak głaskana kotka. Jej zielone oczy mrużyły się, a szyja wyginała w kierunku płynnego ruchu. Była jak zaczarowana. Nagle odsunęła głowę, otworzyła szeroko oczy i uśmiechnęła się niebezpiecznie.

– No cóż, mój panie. Muszę przerwać osvajanie dzikich zwierząt. Ma pan niesamowitą energię w tych diamentach.

Anna spojrzała na dwa ogromne sygnety z centralnie osadzonymi diamentami, z których każdy miał minimum cztery karaty. Mężczyzna zaczął się głośno śmiać.

– Rozumiem, że te karaty działają tak rozprężająco na moją kotkę?

– Pana? No nie, mój drogi. Nie jestem pana ani nikogo innego. – Anna uśmiechnęła się jak cesarzowa nad ofiarą.

– A Bruno?

– Bruno... Dobry Bruno... Tak, jest moim oparciem na tym balu. Tylko że ja jak Kopciuszek muszę zniknąć przed północą.

Anna puściła oko do Johna i wstała. W tym czasie Bruno już zbliżał się do stolika.

– Bruno, mój drogi. Czy możesz mnie odprowadzić?

Wzięła mężczyznę pod rękę i skierowała się ku wyjściu. Stanęli na chwilę w odosobnieniu, jakby czule się żegnając. Anna przekazała mu, że przynęta chwyciła i czas na jej wyjście. Bruno objął ją ramieniem i zaprowadził do gospodarzy – ku radości Iwony Anna pożegnała się z nią i jej mężem, dziękując za gościnę – a potem do limuzyny, gdzie przejął ją Adam, a sam wrócił na salę. Tym zachowaniem uwiarygodnił towar, nadając mu wartość niezaliczonego. Po godzinie rozmów z różnymi ludźmi i on się pożegnał. Zасыpiając, czuł zapach Anny i nie bardzo mógł sobie poradzić z jej kasztanowymi włosami, które przykrywały każdą jego myśl.

Anna rozebrała się i weszła do wanny. Czowała dłoń Brunona na swoich udach, szyi... Czowała jego usta. Jej wyobraźnia kasowała nieistniejącą przestrzeń między nimi. Przytulała się do własnych myśli, masowała policzek jego zarostem, głaskała piersi w ciepłej wodzie, czując jego ręce. Przecież nigdy nie było takiego dotyku, a ona miała go na sobie, nie znała jego ust, ale poznała oddech...

Odkręciła wodę, włączyła prysznic i skierowała jego strumień między nogi. Poczwała, jak oblewa ją gorące podniecenie, zatrzymuje się oddech i napina całe ciało. Mocno przycisnęła słuchawkę prysznicową do łechtaczki i fala rozkoszy przeszła jej ciało. Dawno tego nie robiła, dawno nie czwała tak silnego podniecenia i takiego dyskomfortu, kiedy

Adam zaproponował jej pocałunek na pożegnanie. Nastawiła policzek, a on trochę zaskoczony tylko ją po nim pogłaskał.

– Przegrywam... – dodał, zgaszony, na pożegnanie.

Anna, nie chcąc zostawić śladu po swoim odurzeniu Brunonem, szybko go pocałowała i zaczęła się śmiać.

– Adam, jesteśmy w pracy i tu nikt nie przegrywa w pojedynkę. Stanowimy zespół i nie dopisuj osobistych wątków, bo ich nie ma... – kłamała.

Przeraźliwy dźwięk budzika wyrwał Annę ze snu. Mama krzątała się w kuchni. Były umówione na badania. Siostra Brunona przyleciała do Polski i matka miała szansę zacząć wkrótce eksperymentalną terapię nowym lekiem. Anna spojrzała na swoje stopy wystające spod kołdry. Była zła na siebie, że Bruno nią zawładnął i jej myśli zatrzymały się na jego profilu i delikatnych dłoniach. O co, do cholery, chodzi? Co się z nią dzieje? Ma być profesjonalna, a nie jakieś tanie romanse, to już było! Koniec z marzeniami. Mężczyźni to mordercy szczęścia, a ona zamierza być bardzo szczęśliwa!

– Mamo, pospiesz się. Widzę na nawigacji, że na trasie są korki.

Anna szybko wskoczyła pod prysznic, wciągnęła dzinsy i szarą bluzę, włosy związała gumką na czubku głowy i bez grama makijażu wyruszyła z matką do lekarza.

Magda czekała na nie uśmiechnięta i po krótkiej rozmowie oddała matkę w ręce pielęgniarki, która miała nadzorować badania. Annę sympatycznie zmierzyła wzrokiem i poprosiła o wyjście do poczekalni.

– Chętnie bym wypić z panią kawę. Wiem, że znacie się z moim bratem, ale mam kolejnych pacjentów. – Uśmiechnęła się ciepło. – Proszę poczekać na mamę. Nie zajmie nam to dużo czasu.

Anna siedziała w poczekalni, która nie przypominała żadnej ze znanych jej placówek medycznych. Wyglądała raczej jak wygodny salon w stylowym domu. Gabinety były w podobnym stylu. Recepcjonistka zauważyła wzrok Anny.

– Mamy zwyczaj uspokajać naszych pacjentów, a nie straszyć bielą i surowym wystrojem. Jesteśmy przyjaźni, a to pomaga w kontaktach pacjent–personel medyczny – wyjaśniła serdecznym głosem.

Kiedy Anna zaczęła przeglądać leżące albumy z malarstwem, do poczekalni wszedł... Bruno. Zamarła, natomiast mężczyzna nie był zaskoczony.

– Witaj, Aniu. Jak twoje samopoczucie?

Anna nie wiedziała, co powiedzieć.

– Dziękuję. Dobrze. Ale co ty tu... No tak. Przyszedłeś do siostry.

– Nie, Aniu. Przyszedłem do ciebie. Bądź uprzejma o nic nie pytać. Pani Alu, proszę wziąć ode mnie obiad dla mojej siostry i zadbać, żeby go zjadła. Zna pani jej zwyczaje w pracy. – Bruno westchnął.

– Tak, ma pan rację. Już niosę do kuchni i podam w przerwie. Czy napije się pan czegoś?

– Nie, dziękuję. Woda mi wystarczy.

Bruno odkręcił jedną z butelek i nalał sobie oraz Annie.

– Aniu, dzisiaj wieczorem mamy zaproszenie do Sethy, a w zasadzie ty masz. Będzie jakiś zamknięty pokaz mody, a panowie będą w tym czasie bawić się na torze wyścigowym. Musisz być gotowa o dziewiętnastej. Odbiorę cię osobiście. Jedziemy poza Warszawę. Adam dostarczy ci instrukcje. Będą niezbędne. Aaa, i jeszcze jedno, twoja mama za nic nie płaci.

– Ale... – Anna już miała zaprotestować.

– Anka. Nie stać was na to leczenie, a mnie tak. Moja siostra jest tu tylko lekarzem, a właściciel nie jest instytucją charytatywną, niestety. Magda tym zarządza medycznie, a twoja mama została powiadomiona, że terapia jest bezpłatna. Dostaniesz przy wyjściu rachunek. Będzie na nim odnotowane, że zapłacono. Proszę, nie rób scen. Niczego nie chcę, a ty nie czuj się zobowiązana. Muszę lecieć. Pa. – Bruno pogłaskał ją po ramieniu szybkim przyjacielskim ruchem i niemal wybiegł.

Anna czuła dyskomfort zarówno z powodu braku wiedzy, jak i jej nadmiaru. Przy wyjściu otrzymała kopertę z dokumentami. Matka nawet tego nie zauważyła, bo była tak podekscytowana badaniami, warunkami, sprzętem i obsługą. W końcu całe życie przepracowała w szpitalu.

– I wiesz, Aniu, kolejny etap będzie w szwajcarskiej klinice i wyobraź sobie, że cały pobyt jest darmowy i to leczenie także! Tak bardzo się cieszę, że zakwalifikowałam się do tego programu!

Anna uśmiechnęła się i przytuliła matkę, mocno ściskając w ręce swój wyrok. Czuła, że zapłaci wysoką cenę za życie matki. Ale nie miała wyboru. Odłożyła rachunek. Milion dwieście tysięcy złotych. Takich pieniędzy nigdy nie uzbiera, aby zwrócić je Brunonowi. Ta kwota przekreślała jej szanse na szczęście. Z jednej strony ciążyła jak dług, a z drugiej – wykluczała uczucia. Jakie uczucia? Przecież nie chce tej kategorii emocji w swoim życiu. I dobrze, że jest winna Brunonowi taką niebotyczną sumę, bo nie pozwoli jej na to, by uległa pokusie... Gdyby stał się jej bliski, będzie miała z tyłu głowy, że on może myśleć, że ją kupił. Milion dwieście... Cena jej szczęścia, nieosiągalna niestety.

Bruno był zły na to zamieszanie, w jakie wdepnął. Z jednej strony miał szansę zrobić coś naprawdę dobrego i być blisko Anny, a z drugiej jego syn został sam. Przy tym tempie, jakiego nabrała sprawa, nie miał czasu latać do domu, a ściągnięcie Jasia i niani do Warszawy było wykluczone ze względu na ich bezpieczeństwo. Tęsknił za małym, ale miał świadomość, że chłopiec niewiele potrzebuje na tym etapie. Świat dookoła niego był szczelnie wypełniony miłością i dobrymi bodźcami.

Zadzwoił do Adama i poprosił go, aby zajrzał do swojej skrzynki mailowej, gdyż pojawiły się nowe informacje. Adam bez trudu odszyfruje wiadomość, która dla każdego innego będzie zwyczajnym zamówieniem pańienek na imprezę.

Anna próbowała skupić się na budowaniu kurnika z Leonem. Mały miał fazę na hodowanie kur i planował swoją przyszłość z klocków. Kot był zachwycony, bo Leon konsultował z nim wszystkie pomysły, a jak ten miauknął, co chłopiec uważał za pozytywną odpowiedź, dostawał swój ulubiony przysmak. Kiedy Anna musiała zacząć szykować się na wieczór, babcia przejęła rolę budowniczego.

Anna wzięła szybki prysznic, otworzyła szeroko okno, złapała świeże powietrze i usiadła przed lustrem. Nałożyła lekki krem i długo masowała twarz, myśląc o ludziach, których musi do siebie przekonać. Adam przekazał jej informację, która trochę ją zmroziła. Tamara, która wydawała się pionkiem w grze, była królową. To ona wybierała dziewczyny do gry w Rosji. Jak się załapać, kiedy nie jest się w wieku modelek? Kobiety wylatywały z kraju w dwóch kierunkach, Rosja i Emiraty. Tym razem trwał nabór do Rosji. Dziewczyny leciały na castingi. Miały pracować urodą i młodością. Anna musiała znaleźć się wśród nich, a Setha straciła nią zainteresowanie. Może polecieć z Johnem, ale tylko jako jego zabawka, a to wykluczy ją z gry. Wszyscy myśleli, że John będzie chciał ją wystawić w najwyższej rundzie. Wywiad jednak przyniósł inny scenariusz. Było już wiadomo, że chce ją tylko dla siebie.

Po masażu twarzy szerzej otworzyła ogromne oczy i uśmiechnęła się do lustra... Wstąpiła w nią ta nowa dla niej energia, która pojawiała się od jakiegoś czasu przed trudnym wyzwaniem.

– Dasz radę, dziewczynko – szepnęła do siebie, uśmiechając się niebezpiecznie.

Kiedy stanęła przed lustrem w czarnym garniturze narzuconym na wieczorowy stanik i gołe ciało, wyglądała jak jedno wielkie niebezpieczeństwo. Czarna otchłań rozpalona

ognistym welonem. Była tak sensualna i seksowna, że budziła strach, mroziła swoją posągowością i zapowiedzią kłopotów. Wychodząc z domu, narzuciła szal, aby matka nie zauważyła nienaturalnej dla niej nagości. Ta nagość zaczynała ją podniecać.

Bruno zaparkował chwilę wcześniej. Wyszedł, żeby zapalić papierosa. Nałóg wrócił kilka dni temu. Nie lubił go u siebie, ale na tym etapie pomagał mu spionizować myśli. Dostrzegł Annę, która wychodziła z bramy osiedlowej, i zakrztusił się dymem. Kim była ta kobieta? Jak mogła tak bardzo się zmienić? Jej romantyczne bujne włosy, ściśnięte i upięte w zwarty hiszpański kok, mocna karminowa szminka i ciemne powieki, kryjące butelkową zielen w niebezpiecznej żałobie. Uśmierciła swój romantyzm i stała się... wierną kopią Małgorzaty! I ten garnitur! I ta paşowa róza w klapie wielkości małej główki sałaty. Wyglądała jak dzieło sztuki... Martwe dzieło sztuki.

– Witaj, Bruno – przywitała się chłodno, podając rękę.

– Anno...

Bruno nadal nie potrafił wydobyć słowa. Kobieta usiadła z tyłu i zrzuciła szal na siedzenie. Bruno stał przy drzwiach sparaliżowany. Jej obfity biust schowany w niedomkniętej konstrukcji czarnego żagla był jak głębokie pokuszenie żalobnika. Kto zabił Annę? Kim była ta niebezpieczna kobieta?

W końcu zamknął drzwi, usiadł za kierownicą i spojrzał w lusterko. Wszystko, co dojrzał, to puste surowe oczy...

Pokaz odbywał się w podwarszawskiej prywatnej posiadłości. Niczym nie różnił się od typowych imprez dla VIP-ów. Kolekcja limuzyn, doskonale ubrane kobiety, elegancyści mężczyźni i sztuczne pocałunki w powietrze. Kółko wzajemnej adoracji. Bardzo bogaci ludzie, bardzo znane twarze i bardzo wpływowi dziennikarze. Pokaz nie miał nic wspólnego z modą. Był hołdem złożonym dla sponsora, znanej marki alkoholowej. Stanowił zlepek trendów znanych domów mody i znanego krajowego projektanta, ulubienca pań dziennikarek w średnim i zaawansowanym wieku, które ubierał i bez ograniczenia komplementował.

Gospodynią wieczoru była Małgorzata, gdyż – jak się okazało – posiadłość była jej własnością, podobnie jak kolekcja diamentów, którą przy okazji prezentowały modelki. Koronkowe przyciężkie sukienki zdobione milionem aplikacji i kryształków trochę utopiły okazałe kolie diamentowe i bransoletki. Większość znanych pań ginęła w piórach i koronkach projektanta, a reszta – w światowych markach. Pokaz zakończył operowy głos znanej mezzosopranistki, jako jedyny punkt imprezy wart uwagi, a modelki miały za zadanie uczestniczyć w tych strojach w after party – po czyszczeniu trafiały do butik projektu projektanta, który pokazywał swoim mniej znanym klientkom zdjęcia gwiazd w tych kreacjach. Panie naiwnie kupowały używane koronki, płacąc za nie jak za oryginały Elie Saaba, których stanowiły często wierne kopie. Podobny trik stosowało wielu projektantów

– obdarowywali gwiazdy swoimi kreacjami i umawiali paparazzi pod swoim butikiem, by za chwilę pojawiły się tytuły *Znana gwiazda na zakupach u projektanta gwiazd*. Zdjęcia z torbą przez szybę i opłaty w naturze dla wszystkich stron zamieszanych w reklamę.

After party zwyczajowo było podzielone na dwa sektory. Ogólnie dostępny i część dla VIP-ów. Kiedy Bruno wprowadził Annę do strefy zarezerwowanej dla najwyższej kasty, ujrzeni Małgorzatę. Rozmawiała z projektantem, łajając go za obfitość ozdób i niewykonanie umowy prezentacji jej biżuterii. Robiła to na tyle głośno, że wszyscy zgromadzeni byli skonfundowani. Anna raptem szybko ruszyła chłopakowi na ratunek.

– Małgorzato, myślę, że twoja kolekcja diamentów powinna być zaprezentowana na tobie. Nie ma dla takich dzieł sztuki innej oprawy i nawet nagie modelki nie uniosłyby tematu. Jest jedna szyja, dwa nadgarstki i dziesięć palców, które mogą równoważyć wartość artystyczną tych cudownych dzieł sztuki. Nie łajaj młodzieńca, że starał się dogonić te arcydzieła.

Małgorzata zastygła, widząc Annę, która była w identycznej fryzurze i stylizacji jak ona.

– Widzisz. Nawet ja to marna twoja kopia, która próbuje swoich sił w sztuce niepowtarzalnego wyrazu.

Bruno nie mógł uwierzyć w rozgrywającą się scenę. Była tak odważna, a zarazem genialna, że zauważył, iż Setha daje się jej ponieść.

– Anno droga... Cóż za miła niespodzianka. Usiądź, proszę, obok mnie.

Małgorzata przesunęła się bliżej prawego boku kanapy, odsyłając ruchem ręki spoconego i bladego jak budyń waniliowy projektanta. Bruno podszedł do Tamary, która rozmawiała ze znanym kolekcjonerem sztuki.

– Mogę wam przeszkodzić? – Dotknął ramienia Tamary.

– Ależ ty nigdy, Brunonie, nie przeszkadzasz.

Tamara szeroko się uśmiechnęła, poprawiając bujne włosy i pokazując tym samym okazały brylant na palcu.

– Z kolekcji Małgorzaty? – zapytał Bruno, wskazując na pierścionek.

– Nie. Z mojej, choć faktycznie ze źródła Małgorzaty. – Kobieta się roześmiała.

– Syberyjskiego źródła – dodał szeptem kolekcjoner.

Na jego dłoni błyszczał również okazały diament osadzony w sygnecie w kształcie czaszki.

– Widzę, że nie tylko Małgorzata jest miłośniczką pięknych kamieni. – Bruno zawiesił wzrok na sygnecie.

– Tak, mam kilka w kolekcji i jeżeli jesteś zainteresowany, to chętnie je pokażę.

– Diamenty, powiadasz. A wiesz... może powinienem zacząć w nie inwestować? Na niepewne czasy to jedyna dobra inwestycja.

– Zadzwoń, to się umówimy. – Kolekcjoner odstawił kieliszek na tacę przechodzącemu kelnerowi i wskazał Tamarze młodziutką, raczej nieletnią modelkę. – Ta wydaje mi się idealna.

- Niestety, Arnoldzie, ona jest poza zasięgiem.
- Tamara, nie rozbawiaj mnie...
- Arnoldzie, powtórzę, Lidia jest poza zasięgiem.
- To jej dosięgnij.

Kolekcjoner był wyraźnie poirytowany. Arnold Fast znany był z zamiłowania do młodziutkich dziewczyn. Tajemnicą poliszynela było, że jego żona, młodziutka Tajka, została kupiona przez niego od rodziców, kiedy była dzieckiem. Arnold przywiózł ją do Szwajcarii, gdzie na stałe mieszkał. Aby nie narazić się prawu, do uzyskania pełnoletności dziewczyna mieszkała razem z matką. Kobieta pochodziła z głębokiej prowincji i była prawdopodobnie szczęśliwa, zajmując się pałacem kolekcjonera i widząc szczęście, jakie spotkało jej córkę. Żona towarzyszyła mu zawsze, ale wydawała się kompletnie nieobecna, choć trudno było jej nie zauważyć. Niezwykłej urody, wysoka jak na Tajkę, z ciężkimi kruczoczarnymi włosami do pasa i niezwykłymi oczami, które były tak czarne, że źrenice zlewały się z tęczówką. Nie było w jej postawie niczego, co wskazywałoby na... życie. Jak robot stała z kieliszkiem wina w ręce samotnie przy wielkim czarnym fortepianie.

- Arnoldzie, a twoja żona taka smutna... – Bruno spróbował wejść w sprzeczkę.
- A twoją kobietę Małgorzata liże za uchem – kąśliwie odpowiedział mężczyzna.

Bruno natychmiast się odwrócił, czując... zazdrość. Małgorzata i Anna rozmawiały w bezpiecznej odległości, nikt nikogo nie lizał.

– Arnoldzie, ja się tylko martwię o samopoczucie twojej żony. I jeżeli sobie życzysz, chętnie z nią porozmawiam.

- Ona nie rozmawia z obcymi – odpowiedział Arnold szorstko.
- Okej, nie było tematu.
- Tamara. Czeka na wieści.

Arnold, wyraźnie poirytowany, odszedł.

- Mężczyźni... Ech... – westchnęła Tamara.
- Ale dlaczego on od ciebie wymaga pośredniczenia w jego romansach?
- Nie, nie. Spokojnie. Tu nie o romans chodzi. On chce zrobić sesję swoich dzieł sztuki na Lidii. Otwiera galerię w Paryżu i ma taki pomysł, aby naga dziewczyna spółkowała z jego dziełem.

– Słucham? – Bruno autentycznie się zdziwił.

– No. Chce zrobić kontrowersyjną kampanię. Ma kilka rzeźb mężczyzny stworzonych przez znanego rzeźbiarza, który specjalizuje się w męskich posągach. Bardzo realistycznych. Wiesz, taki współczesny Michał Anioł, a i jego rzeźby także są współczesne. A nowa sztuka bez skandalu nie istnieje. Rzeźby mają potężne przyrodzenia i bardzo małe głowy. – Tamara roześmiała się, wyraźnie rozbawiona myślą o kształcie posągów. – I on wymyślił, że żywa kobieta plus kamienny facet... Bruno, nieważne. Lidia jest córką mojej przyjaciółki, więc temat nie istnieje.

Brunonowi coś tu nie pasowało, ale nie ciągnął tematu, aby nie wzbudzać podejrzeń.

Anna była zaskoczona rozmową z Małgorzatą. Kobieta kompletnie nie przypominała lodowatej królowej, chimerycznej, nieobliczalnej i despotycznej. Opowiadała Annie o swojej kolekcji biżuterii, rodzinnych korzeniach i tajemniczej żonie, którą podobno Anna bardzo przypominała. Kiedy ktoś do nich się zbliżał, Małgorzata natychmiast sztywniała i przyjmowała pozę sopła lodu, szorstkiego i ostrego.

– Anno, mam pewien pomysł. Chciałabym zabrać cię w podróż. Wiem, że nie znamy się zbyt długo, ale chciałabym, abyś mi towarzyszyła. Gwarantuję bardzo miły czas i... czy zgodzisz się zapoznać do portretu?

– Portretu? – Anna była wyraźnie zaskoczona.

– Tak, do portretu. A w zasadzie nie będzie to portret, zdecydowanie nie. – Małgorzata przesunęła wzrokiem po całej sylwetce Anny, mrużąc oczy. – Tak, to nie będzie tylko portret... – zamruczała.

– Nie wiedziałam, że malujesz.

Anna z niepokojem oczekiwała odpowiedzi, gdyż czuła w tej propozycji jakiś podstęp.

– Maluję... – Małgorzata przerwała i spojrzała Annie w oczy. Cisza, która zapadła, i wzrok kobiety wywołały w Annie jeszcze większe obawy.

– I chcesz mnie namalować?

Anna ukryła zmieszanie, poprawiając kok. W tym momencie Setha przechwyciła jej rękę i rozłożyła jej dłoń na swojej, jakby chciała z niej powróżyć.

– Dużo bólu było w twoim życiu... Nadszedł czas na szczęście.

Zamknęła dłoń Anny, nie puszczając jej jednak. Anna poczuła dziwne podniecenie. Co jest, do cholery?! – pomyślała przerażona własną reakcją.

Małgorzata zauważyła jej zmieszanie i gorąco, jakie ją oblało. Odłożyła dłoń Anny i pogłaskała ją po policzku.

– Bądź gotowa jutro o dwunastej. Przyjedzie po ciebie mój kierowca. Podaj adres, tu masz mój numer telefonu.

Setha wręczyła Annie telefon w kryształowej obudowie.

– Nie możesz mi go podać sama? – Anna nieporadnie próbowała otworzyć etui.

– Anno, to jest twój telefon. Jedyne kontakty, jakie tam znajdziesz, jest do mnie. Proszę, wprowadź tylko swoje zabezpieczenia i go pilnuj.

– Może jednak zwyczajnie wpiszę twój numer, Małgorzato, do kontaktów u siebie...?

– Czy ty mnie słuchasz? Dostałaś telefon, którego będziesz używała tylko do kontaktu ze mną, a ja z tobą. Czy to jest jakoś specjalnie skomplikowane? – Kobieta była wyraźnie poirytowana.

– Nie, nie, oczywiście, wszystko rozumiem... ładne kryształki. – Anna palnęła coś od rzeczy, aby wyjść z niezręcznej sytuacji i uspokoić Małgorzatę.

– Diamenty, Anno, diamenty.

Anna zrozumiała, że robi się poważnie.

– Ale... – chciała zaproponować, lecz zorientowała się, że kobieta zaraz eksploduje. – Dziękuję. Jest cudowny.

– Czy wszystko jest dla ciebie jasne?

– Tak, poza garderobą i innymi drobiazgami. Jak mam na jutro się ubrać i na co przyszykować?

– Niczego nie potrzebujesz. Nie będzie cię w domu kilka dni, więc spakuj najpotrzebniejsze rzeczy, choć i one są niekonieczne. Aaaa... i żadnego spowiadania się przyjaciółkom. Twój menedżer jest świadomy i to nam wystarczy.

Anna już chciała zapytać, jaki menedżer, po czym przypomniała sobie, że pewnie chodzi o Adama, a ona jest przecież profesjonalistką. Cóż, wieści szybko się rozchodzą. Czyżby miała lecieć do Moskwy...? Chyba się udało!

Usiadła wygodniej na kanapie, odprężyła się i uśmiechnęła do nadchodzącego Brunona. Małgorzata ruchem ręki przywołała kelnera, który niemalże teleportował się z drugiego końca sali. Szepnęła mu coś do ucha, po czym ten przyniósł trunek w niezwyklej butelce i nalał Małgorzacie oraz Annie do szklanki.

– Bruno, usiądź z nami i się napij – Anna przywołała mężczyznę, którego w drodze do nich zatrzymała piękna kobieta. Była to znana piosenkarka, poszukująca od lat miłości, zraniona wielokrotnie przez mężczyzn, którzy chcieli tylko ogrzać się w jej blasku.

– Już, tylko dokończę rozmowę z Karoliną.

Bruno wyraźnie flirtował z kobietą, co nie było Annie obojętne. Nie dała jednak tego po sobie poznać, świadoma, że Setha bacznie się wszystkiemu przygląda.

O co chodzi...? Anna pomyślała o swoich ostatnich reakcjach... Mój organizm chyba cierpi na brak emocji. Może odrobina alkoholu mi pomoże? Anna już miała wziąć łyk, ale tylko umoczyła usta, przytomnie przywołując zasadę numer jeden: nie pijemy napojów niewiadomego pochodzenia na imprezach.

– Świetne! – oceniła trunek, uciekając przy okazji od widoku Brunona i ekscentrycznej Karoliny. Kobieta bowiem nie dawała za wygraną i mocno kokietowała go swoim dziecięcym wdziękiem dorosłego wampa. Była jak ciemna odmiana Marilyn Monroe. Miało się wrażenie, że uczyła się na pamięć wszystkich gestów gwiazdy wszech czasów, aby stosować je w swoim repertuarze.

– To jeden z najlepszych trunków świata. Za cenę butelki możesz mieć niezły diament, ale przecież ten drugi byłby niestrawny. – Małgorzata zaśmiała się już surowo, wracając do zwykłej pozy.

– Diamenty mają chyba wartość wymierną, a smak subiektywną. – Anna równie zimno spojrzała w stronę Brunona.

– Ha, ha, ha. No tak, Karolina smakiem nie grzeszy.

Anna przebiegła wzrokiem po dziwnej kreacji piosenkarki, która była skrzyżowaniem stroju z kabaretu i burdelu. Czarne strusie pióra otaczały korpus, zmieniając go w bezkształtny kołtun, a króciutkie szorty z podwiązkami przytrzymywały złote kabaretki,

które – trzeba przyznać – dziwnym trafem wyciągały jeszcze bardziej długie nogi piosenkarki. Złote szpilki z motylkami na pięcie wieńczyły dzieło. Karolina była bardzo zgrabna, ale miała zamiłowanie do tandety i co ciekawe, często wybierała najgorsze kreacje od najbardziej znanych domów mody na świecie.

Bruno zauważył szydercze spojrzenia obu kobiet, czego nie widziała Karolina, odwrócona do nich tyłem. Ucieszyła go ta ewidentna zazdrość Anny. Szybko jednak zakończył konwersację o niczym i przysiadł się do nich.

– A cóż tak panie taksowały wzrokiem Karolinę? – zaczął rozbawiony.

– Taksowały? Bruno. Tego się nie da już przetaksować. Ha, ha, ha. To jest towar wielokrotnego użytku. Ha, ha, ha. No nie, nie. Karolina to porządna dziewczyna, ale ten strój jak z taniego wodewilu...

– Jest wolna, więc włożyła kostium myśliwego. Patrz, kto do niej podszedł! – Bruno wskazał na Johna.

– No tak. Ten nie jest wybredny po tym, jak musiał odwołać lot do Moskwy, a jego przyboczne poleciały – odpowiedziała Małgorzata.

– Odwołać? – Anna udawała niezorientowaną.

– Taaaa. Ciebie też chciałam tam zabrać, ale przesunięto czas i miejsce wydarzenia. Na razie stajnia Johna wróciła do macierzy w oczekiwaniu na wytyczne. On ma tu jakieś sceny końcowe do nakręcenia. Cała ta jego działalność towarzyska przykrywa cel jego podróży do Polski. John kręci film, którego jeden z wątków rozgrywa się tutaj.

– W tej posiadłości? – Anna udała naiwną.

– Ha, ha, ha. Nie, w Oświęcimiu. Choć i ten dom jest swoistym obozem i wielkim grobowcem. – Małgorzata spoważniała i szybko zmieniła temat. – Bruno, porywam ci jutro towarzyszkę na zakupy do Mediolanu. Zabawimy kilka dni w stolicy mody i Rzymie.

– Mediolan? – Anna udała zdziwienie i ekscytację zarazem.

– Cóż, Małgorzato, nie będę stawał na drodze do waszego szczęścia. – Bruno uśmiechnął się, czym podkreślił tylko, że Anna jest towarem. – Anno, na nas już czas. Nie gniewaj się, Małgorzato, ale i ja jutro muszę lecieć do Genewy, a później także do moich ulubionych Włoch. Kończę budowę mojej najnowszej inwestycji.

– Oooo! To może spotkamy się na kolacji u mnie w Rzymie? Dalej latasz tym swoim szerszeniem?

– Tak. Choć ostatnio mniej. Pokochałem podróże na czterech kółkach. Zwłaszcza że moja inwestycja jest w Olbii. Do Rzymu nie potrzebuję helikoptera.

– To wspaniale! Zadzwoń z informacją.

Małgorzata była autentycznie ucieszona, a Bruno szczęśliwy, że zbieg okoliczności nie został przez nią uznany za podejrzany.

Bruno rano zadzwonił do Chianga, żeby udostępnił mu swoją rezydencję, która była na ukończeniu. Piękna posiadłość nad morzem, schowana w skale, zawieszona dosłownie nad

plażą, zrobi wrażenie na Małgorzacie, jeżeli przyjdzie jej do głowy sprawdzić cel jego podróży. Chiang kupił ją i remontował za namową Brunona jako letnią rezydencję. Kochał Europę i spędzał w niej dużo czasu. Włochy były jego drugim domem, bo tam spotkał swoją miłość – włoskie jedzenie.

Bruno spojrzął przez okno na ołowianą Warszawę i zadzwonił na lotnisko, żeby przygotowano mu helikopter. Zapowiedziana Genewa to nic innego jak jego osada, czy – jak woleli nazywać ją inni – rezydencja na skraju lasu. Stęsknił się za Jasiem, a Anna była pod opieką Adama. Dostanie instrukcje i musi zbudować więź z Małgorzatą. Wczorajszy wieczór zakończył się dziwnie, choć podobnie dziwnie się zaczął. Nowa kreacja królowej lodu nie przypadła mu zbyt do gustu. Spojrzął w lustro na martwą twarz i szare podkrążone oczy. Był zmęczony. Nie znosił tych dętych imprez, towarzystwa wzajemnej adoracji i klejących się pseudoprzyjaciół. Anna też budziła w nim mieszane uczucia. Z jednej strony pragnął jej bliskości, z drugiej czuł, że wspólna praca komplikuje jasność emocji, co nie pomagało w zbudowaniu więzi. No ale tu nie chodziło o ich relację, tylko o sprawę, w której oboje uczestniczyli... Anna miała w niej dość poważną rolę do odegrania, wręcz kluczową. Trochę przerażały go jej świeżość i brak doświadczenia w pracy służb w kontekście zadania, jakie miała wykonać. Lecz ta autentyczność na swój sposób ją chroniła przed zdemaskowaniem. Była piekielnie inteligentna i bardzo elastyczna. A jej wygląd sprawiał, że budziła ogólne pożądanie, nie tylko wśród mężczyzn. Anna miała szansę włamać się do świata Sethy i stać się jego częścią. Jeżeli dobrze zagra, będzie bezpieczna, a zarazem będzie miała możliwość obserwacji. W jaki sposób on za to zapłaci? Już teraz miał wrażenie, że nie docenia jej wpływu na swoje życie. Od tamtej chwili lata temu miał ją głęboko wdrukowaną w serce.

Anna odwiozła Leona do przedszkola, a mamę do lekarza. To były już ostatnie badania i za miesiąc matka miała przyjąć pierwszą dawkę leku.

– Mamo, muszę wyjechać służbowo na kilka dni. Adam odbierze cię z kliniki. Jak wrócisz, mnie już nie będzie, lecę do Mediolanu na targi – skłamała.

– Jakie targi? – zapytała matka, ale bez specjalnego zainteresowania.

– Poproszono mnie, abym towarzyszyła córce szefa, która stawia pierwsze kroki w międzynarodowym modelingu. Nie dopytuj, proszę, jestem już spóźniona, Kocham cię! – krzyknęła na pożegnanie i pomachała matce ręką.

Szczęśliwie matka była tak podekscytowana zamieszaniem wokół leczenia, że nie dopytywała o szczegóły.

Anna wróciła do domu, na dole czekał już na nią Adam. Mężczyzna był spięty i jakby skurczony, nerwowo kręcił się wokół kubła na śmieci. Anna od razu to dostrzegła. Adam przeważnie był jak kolumna Zygmunta – stabilny, wyprostowany, spokojny. Co takiego się stało, że dreptał jak zmarznięty wystraszony chłopiec?

– Jesteś. Chodź, proszę, bo mamy mało czasu.

Adam puścił Annę przed siebie, otwierając jej drzwi od klatki. Wsiedli do windy i Anna spojrzała mu głęboko w oczy. Miała ochotę się do niego przytulić... a w zasadzie jego przytulić. Był cały obolały.

– Adam... co ci jest?

– Nic, wychodź, proszę... – Otworzył drzwi windy, by Anna mogła wyjść.

W domu raz jeszcze powtórzyła pytanie:

– Adam, co się dzieje?!

– Nic! – krzyknął mężczyzna, po czym przeprosił. – Anka, nie dopytuj. Przepraszam, trochę mnie to wszystko przerosło. Wiesz, co do ciebie czuję, ja wiem, co ty czujesz do Brunona, i wiem, co on czuje do ciebie. A do tego jeszcze Małgorzata... Proszę, nie przerywaj mi. – Ruchem ręki zasłonił jej delikatnie buzię. – Wiem także, że sama nie potrafisz się odnaleźć w tej płątanie, a mamy zadanie. Kompletnie nieprofesjonalnie: troje ludzi uwikłanych we wzajemne uczucia ma rozwiązać zagadkę międzynarodowej mafii, której jedna z przywódczyń jest zainteresowana tobą. Ja robię za średniej klasy alfonsa i nie mogę polecieć z tobą – i to mnie też cholernie boli. Dobrze, że Bruno będzie w pobliżu... Dobrze. – Adam zachnął się i dodał pod nosem: – Komu dobrze, temu dobrze... Ech, nieważne. Anka, mamy mało czasu. Z naszych informacji wynika, że Małgorzata jest zamieszana w proceder w Stanach Zjednoczonych. Werbuje bardzo rozpoznawalne twarze z amerykańskiego show-biznesu na eventy, i to nie tylko te biorące udział w grze. Dostarcza towar najwyższej jakości na różne prywatne imprezy światowych miliarderów. Są tam gośćmi specjalnymi. Nie wiadomo, co jest prawem takiego gościa, podobno wszystko zależy od ceny, ale ponieważ obie strony się na to godzą i nikt nikomu nie robi prawdopodobnie krzywdy, temat nas nie interesuje. Twoim zadaniem jest przyjrzeć się jej innej działalności. Modelingowi. To tam prawdopodobnie pojawia się element handlu ludźmi. Jej koneksje w świecie biznesu i amerykańskiego kina oraz ogromne pieniądze, które inwestuje w branżę filmową, dają jej pozycję trudną do podważenia.

– A wiadomo, skąd u Polki pojawił się taki majątek?

– Tak, jako bardzo młoda dziewczyna wyjechała z rodzicami z Polski. Były to czasy ciężkiej komuny, a im udało się emigrować za chlebem. Matka sprzątała u bardzo bogatego Żyda polskiego pochodzenia. Żyd był bezdzietnym wdowcem, a Małgorzata czasem pomagała matce. Na tyle polubił dziewczynę, że pomógł im finansowo. Kupił rodzicom dom, ojca zatrudnił w swoim koncernie farmaceutycznym, a Małgorzatę wysłał do akademii sztuk pięknych. W końcu ożenił się z nią, a że różnica wieku wynosiła czterdzieści lat, Małgorzata została szybko bardzo bogatą wdową. Odziedziczyła potężny koncern i co ciekawe, nauczyła się nim zarządzać. Mając świadomość mijającego czasu, chętnie towarzyszyła mężowi w większości jego obowiązków, a ten dostrzegł w niej potencjał. Uczył ją wszystkiego z doskonałym skutkiem. Dzisiaj jej majątek jest liczony

w miliardach dolarów, a ona oddała firmę w zarządzanie potężnemu funduszowi. Ma czas na zabawę ludźmi.

Anna odeszła od okna, przy którym słuchała opowieści Adama.

– Czyli typowa amerykańska kariera. Od zera do milionera...

Podeszła do czajnika, żeby zrobić herbatę.

– Napijesz się?

– Nie, dziękuję.

– Marnie wyglądasz. Może zrobię ci coś do jedzenia?

Anna spojrzała badawczo na Adama, marszcząc czoło z niepokoju.

– Anno, nie mamy czasu na jajecznicę. Siadaj, proszę, pokażę ci zdjęcia i powiem, kto jest kim w otoczeniu Sethy oraz kto nas interesuje. Nie wiemy, co ona chce z tobą robić, ale spodziewamy się jakiejś maskarady i prężenia uroków, aby cię zdobyć. Setha woli kobiety, od dłuższego czasu jest sama, jej partnerka zginęła w dziwnych okolicznościach sześć lat temu. Podobno poszła na spacer w góry i spadła ze skały. Małgorzata nie mogła się po tym pozbierać, bo przebywały w tym czasie w jednym z jej zamków, właśnie w górach we Francji. Śmierć Irminy, tak miała na imię jej miłość, zmieniła ją podobno całkowicie. Sprzedała wszystkie nieruchomości we Francji i przeniosła się do Włoch. Stała się zimna i despotyczna. I wtedy zaczęła prowadzić agencję modelek i nowych twarzy dla kina. Przy jej majątku było to absurdem, ale tłumaczyła to nudą i mediolańskim tygodniem mody, który naruszał podobno jej poczucie estetyki anorektycznymi modelkami, przypominającymi bardziej zombi niż piękne kobiety. Ponieważ hobbystycznie od lat projektowała biżuterię ze szlachetnymi unikatowymi kamieniami, czasem urządzała prezentacje dla gwiazd i milionerów, którzy byli jej klientami. Obie aktywności z jednej strony były jej pasją i służyły, jak sama mówiła, zabiciu czasu, a z drugiej, jak się domyślasz, stanowiły przykrywkę przestępczego procederu, w który weszła.

– Są dowody na jej działania? – zapytała Anna, nie dowierzając tym informacjom.

– Są. – Adam uciął temat. – Są na tyle mocne, że musisz uważać.

Anna wstała od stołu i spojrzała badawczo na Adama.

– Słuchaj. Nic mnie nie łączy z Brunonem. Nie chcę żadnych miłości, romansów i nadziei na szczęście. Potrzebuję przestrzeni tylko dla siebie. Ta praca jest dla mnie odskocznią od prywatnego życia. Pogubiłam się emocjonalnie i nie dlatego, że nie wiem, którego z was lubię bardziej. Zwyczajnie zdałam sobie sprawę, że nie potrafię nikomu zaufać, i choć wiem, że jesteś świetnym policjantem, a Bruno... nawet nie wiem dokładnie, kim jest, to ja... nie wiem, kim ja sama jestem i co mogę dać drugiemu człowiekowi. Proszę, nie traktuj naszej znajomości jak jakiejś taniej gry, bo ta prawdziwa gra toczy się poza nami i musimy skupić się na niej. Powtórzę, nie jestem jeszcze gotowa jechać w góry... Pamiętasz?

– Tak... Poczekam. – Adam nieco się rozluźnił i ożył. – Dziękuję, Aniu. Zmykam. Zaraz podjedzie po ciebie szofer Małgorzaty. Masz już spakowane rzeczy? Uważaj na siebie.

Aaaa... i jeszcze jedno. Tu masz medalik, jest repliką tego, który nosisz. Tyle że ma nadajnik. Nie zdejmuj go, ładuje się od ciepła twojego ciała. Będziemy wiedzieli, gdzie jesteś.

– A myślisz, że w jej domu nie ma urządzeń, które zagłuszają pracę nadajników?

– Tego nie wiemy. Masz też telefon i wbite numery: mój oraz dyżurnego. Ładnie nas opisałaś... Kaśka i Baśka. – Adam się uśmiechnął.

– Aaaa. Mam też telefon od Małgorzaty. Bruno sprawdzał go i wygląda na czysty.

– Tak, sprawdziliśmy. To tylko gadżet, który ma zrobić na tobie wrażenie.

– Kiedy sprawdziliście?

– Mamy swoje sposoby. No, to szykuj się, ja muszę lecieć.

Anna włożyła karmelowe sportowe buty, taką samą skórzaną kurtkę, włosy związała w koński ogon i stanęła przed lustrem. Schudła ostatnio, błękitne dzinsy dosłownie na niej wisiały. Podwinęła nogawki i uznała, że w sumie wygląda jak w boyfriendach... tylko chłopaka brak. Wzięła pomarańczową walizkę i weszła do windy. W lustrze zauważyła, że ma lekko podkrążone oczy – nie była przyzwyczajona do nocnego życia i nieustających imprez.

Szofer czekał w białej limuzynie. Wyszedł natychmiast na widok Anny, otworzył jej drzwi i włożył walizkę do bagażnika. Pomiedzy siedzeniami czekały na nią otwarty barek, napoje, czekolada i ogromny bukiet kwiatów na drugim siedzeniu. Anna spojrzała na białe róże i zapytała szofera:

– Gdzieś mamy dostarczyć te kwiaty?

– Nie, są dla pani! Ech, niedzara ze mnie... – jęknął. – Proszę nie mówić pani Małgorzacie, że nie wręczyłem ich, witając panią. Jestem w zastępstwie za kolegę i pogubiłem się w tym zadaniu. Na co dzień mam inne obowiązki.

– Nic się nie stało. – Anna się uśmiechnęła. – A jakie to obowiązki?

– Wożę dziewczyny na castingi do pani Małgorzaty i robię zakupy. Nic tak odpowiedzialnego jak dzisiejszy kurs.

– Odpowiedzialnego? – Anna się zdziwiła.

– Tak. Kolega, który miał po panią jechać, instruował mnie godzinę, a i tak połowę zapomniałem. Jedno, co pamiętam, to to, że mam na lotnisku zadzwonić pod podany mi numer i oddać panią w dobre ręce.

– Czyżby zadanie miało jeszcze jakieś inne ważne elementy? – Anna się roześmiała.

– Tak, miałem dać pani te kwiaty, nalać szampana i kupić truskawki... zanim po panią pojedę, umyć je... yyy... o jeny, truskawki... – Chłopak wyraźnie się przeraził niedopełnieniem zadania.

– Spokojnie. Proszę się nie martwić. Powiem, że truskawki były pyszne i cała reszta jak z bajki. – Anna serdecznie się roześmiała. Bawił ją ten szczerzy, trochę pogubiony chłopak z bujną płową fryzurą i zaczerwienioną od słońca twarzą.

Na lotnisku chłopak faktycznie gdzieś zadzwonił i po Annę przyszedł mężczyzna z ochrony, aby przeprowadzić ją przez odprawę dla VIP-ów. Żadnych kontroli, żadnych kolejek, żadnego czekania. W przyjemnym pokoju dostała kawę i gazety. Zanim wypła, pojawił się steward, aby zabrać ją do limuzyny, która przewiozła ją do prywatnego odrzutowca.

Wnętrze samolotu wyglądało jak z filmów o milionerach – kremowe skóry, mahoniowe wykończenia, bar, za którym już krzątała się obsługa, niezwykle lampy z fantazyjnym ledowym akcentem sprawiały wrażenie, że samolot jest częścią kosmicznej odysei. Obsługa w niestandardowych kremowych kombinezonach także wyglądała jak z filmów o przyszłości. Kiedy Anna usiadła wygodnie w skórzanym fotelu, podszedł do niej kapitan.

– Szanowna pani, startujemy za piętnaście minut. Proszę się rozgościć, lot potrwa godzinę i pięćdziesiąt minut. Pogoda w Mediolanie jest piękna, a na lotnisku czeka na panią limuzyna.

– Małgorzata z nami nie leci? – zapytała Anna z zaskoczeniem.

– Wybacz pani. Nic mi na ten temat nie wiadomo.

Kapitan szeroko uśmiechnął się porcelanowymi zębami, a jego włosy, ułożone na młodego Redforda, zafalowały, kiedy się zęgnął. Tak, miał w sobie coś ze słynnego aktora.

Anna położyła głowę na miękkim zagłówku i spojrzała przez okno. Świat za nim był szary. Strugi deszczu zaczynały zmywać kurz, pogoda wyraźnie się psuła. Myśl o mediolańskim słońcu ją rozgrzała. Była zdziwiona własną reakcją... Nie bała się, czuła wręcz ekscytację i pewien rodzaj wyczekiwania na... zemstę.

Okazało się, że rana w jej sercu była jak potężna wyrwa i żadna z dobrych emocji nie mogła się w niej dłużej utrzymać. Każda nadzieja na miłość czy zaufanie tonęła w czeluściach głęboko chowanego bólu. Robert był na wolności, uciekał cały czas od odpowiedzialności. Potężna kaucja pozwalała mu brać udział w sprawie w modnym garniturze, ze złotym rolexem na rękę i z uśmiechem prawdziwego diabła. Zdjęcia, jakie przedostawały się do prasy, dowodziły, iż nie wygląda na człowieka skruszonego. Trudno było dostrzec najmniejszy ślad poczucia winy – dumny, ironiczny, z wysoko podniesioną głową zapowiadał proces przeciwko działaniu policji i skandalicznemu aresztowaniu go na imprezie towarzyskiej. Miesiąc w areszcie miał sobie wkrótce zrekompensować potężnym odszkodowaniem. Sztab kryzysowy sownie opłacał prasę za akcję propagandową na temat jego osiągnięć zawodowych i działań charytatywnych. Raptem okazało się, że jest człowiekiem bardzo hojnym i właśnie remontuje dom dziecka pod Warszawą.

Anna spotkała się z nim, gdy był jeszcze w areszcie, w sprawie Leona. Zaproponowała mu milczenie w zamian za zrzeczenie się przez niego praw rodzicielskich. Wyśmiała ją. Wtedy pokazała mu kluczyk, który dostała od jego matki. Nie miała pojęcia, co ten kluczyk otwiera, ale doskonale pamiętała słowa starszej pani: „Chroń go, a on ochroni ciebie”.

Robert na widok kluczyka zrobił się dosłownie siny, zaczął się pocić i z przerażeniem spojrzął na Annę.

– Posłuchaj, wiem o wszystkim, ale jesteś ojcem mojego dziecka. Nie chcę, aby Leon miał ojca mordercę, o którym przeczyta kiedyś w internecie. Ustalmy, że zginąłeś w wypadku samochodowym, dziecko zapomni. Zaakceptuj także, że moja nowa pasja poznawania bogatych mężczyzn jest ci obojętna i jeżeli gdzieś kiedyś się spotkamy przypadkiem, udasz, że mnie nie znasz lub znać już nie chcesz. W twoim interesie jest, aby twój syn żył w dostatku. W miłość już nie wierzę, ale w dobre życie tak. Zrozumiałeś nasz układ?

Anna bawiła się kluczykiem i nie poznawała siebie. Była jak płatny morderca, bez uczuć, bez sentymentów, ale i bez... strachu.

– Jaką mam gwarancję, że temat nigdy nie wypłynie?

Robert zdawał się akceptować warunki, a Anna zrozumiała, że jej blef musiał dotyczyć przerażającej tajemnicy. Czowała tam, we Włoszech, że matka Roberta nie przez przypadek udaje chorobę, i połączyła ją silna więź z tą bardzo smutną starszą kobietą.

– Mnie chodzi tylko o szczęście mojego dziecka, a co ktoś inny może odkryć, to już nie mój problem.

– Dobrze. Załatwię dokumenty i zniknij z mojego życia. – Robert z obrzydzeniem spojrzął na Annę.

– Niestety tego nie mogę ci obiecać, choć bardzo będę się starała.

Anna poczuła, jak ktoś nachyla się nad nią i przykrywa kaszmirowym kremowym pledem. Stewardesa z uśmiechem przeprosiła, że ją obudziła.

– Nie, nie. Miałam tylko przymknięte oczy. Dziękuję, faktycznie zrobiło się trochę chłodno.

Anna z przyjemnością wtuliła się w pled. Jego zapach – wanilii – wprowadził ją w senny nastrój. Może faktycznie chwilę się zdrzemnie...

Obudziło ją lądowanie. Za oknem było piękne popołudniowe słońce, a stewardesa przyniosła jej sok z marakui i wodę. Zanim można było opuścić pokład, zjadła jeszcze ciasteczka czekoladowe, zaserwowane razem z sokiem.

– Nie chciałam pani budzić, ale może zechce pani zjeść posiłek? Poczekamy z opuszczeniem pokładu, aż pani skończy...

– Bardzo dziękuję. Te ciasteczka zupełnie wystarczą.

Anna się uśmiechnęła i wróciła do podziwiania słonecznego widoku. Na płycie lotniska czekała już biała limuzyna i... Małgorzata.

– Witaj, Anno. Widzę, że w podróży preferujesz styl sportowy. – Uśmiechnęła się, patrząc na jej buty i resztę ubioru.

– Tak chyba jest najwygodniej? – Anna odwzajemniła uśmiech.

Zwróciła uwagę, że Małgorzata nie była niestety ubrana podobnie. Miała na sobie pięknie skrojony kremowy garnitur, złotą apaszkę, granatową jedwabną koszulkę, która

spływała na jej nieduże piersi, ewidentnie bez stanika, i welurowe granatowe mokasyny. Rozpuszczone włosy ułożyła w fale na jedną stronę, a druga była spięta za uchem spinką z masy perłowej. Na jej ręce połyskiwał delikatny złoty zegarek, skromny, ale na pasku z krokodyla. Pierścionek na lewej dłoni, z ogromną perłą w paszczy węża, był niepokojący.

– Małgorzato, jak miło, że mnie witasz! – Anna zaszczebiotała tak, aby odwrócić uwagę od swojego turystycznego stroju.

– Lecialiśmy tym samym samolotem, Anno....

– Gdzie byłaś? Przecież nie mogłam cię nie zauważyć. Ach, pewnie tajny pokój – zażartowała Anna.

– Nie, Anno. Kabina pilota. Byłam drugim kapitanem. To jedyne miejsce na ziemi, gdzie bywam druga.

– Małgorzato! – Anna niemal krzyknęła. – Potrafisz pilotować samolot?!

– Odrzutowiec, Anno. Tak, potrafię. A teraz muszę użyć swoich mocy, aby zmienić cię z harcerki w damę. – Setha z niedowierzaniem raz jeszcze zmierzyła wzrokiem strój Anny i pokręciła głową. – Ech, będzie sporo pracy, a tak dobrze się zapowiadałaś, Aniu. – Dała Annie do zrozumienia, że z jednej strony ma świadomość jej niedociągnięć, a z drugiej docenia starania, jakie włożyła w ostatnie z nią spotkanie. – Dobrze, że oprócz zjawiskowej urody masz jeszcze mądrość i... spryt.

Anna poczuła się nieswojo... Spryt? Po chwili przywołała sama siebie do porządku. Spokojnie, na złodzieju czapka gore! Małgorzata była spokojna i rozluźniona. Nowa podopieczna ewidentnie ją bawiła i nie podejrzewała raczej, że oto pojawił się w jej życiu kłopot.

Bruno spędził kilka uroczych dni tylko z synem. Serdecznie nienawidził jego matki, ale także był jej wdzięczny za to dziecko. Dawało mu ono bezwarunkową miłość i pewność, że uczucia wyższe, to nie jest gra wstępna, ale zespół cech, w których czas ma znaczenie. Każdego dnia kochał Jasia bardziej, choć wydawało się to praktycznie niemożliwe.

Samolot czekał na lotnisku, Gerard, jego ulubiony pilot, wziął urlop, żeby móc mu towarzyszyć. Teoretycznie zatrudniony w Lufthansie, był jednym z lepszych agentów na świecie, a przy okazji przyjacielem Brunona od lat. Poznali się w Chinach na szkoleniu. A nic tak nie usypia czujności ludzi jak przystojny pilot wynajęty na lot prywatnym odrzutowcem. Gerard doskonale władał kilkoma językami, miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu i króciutko przystrzyżone szpakowate włosy. Gładko ogolony, z szerokimi szczękami i błękitnymi oczami, które w czarnej oprawie gęstych rzęs czarowały wszystkie kobiety. Jego asymetryczny uśmiech dopełniał czar. Kiedy Bruno pojawiał się w towarzystwie swojego pilota, był pewien, że ten skupi na sobie wzrok i zainteresowanie większości ludzi, a on w tym czasie mógł załatwiać swoje sprawy.

Cel podróży: Mediolan. Wieczorem byli zaproszeni do Małgorzaty na włoskie impresje. Małgorzata miała niezłą kolekcję światowych impresjonistów i raz do roku udostępniała ją w różnych miejscach na świecie, wydając przy okazji nocne party w oryginalnych lokalizacjach, ściśle związanych ze sztuką czy architekturą. W tym roku było to Narodowe Muzeum Etruskie w Rzymie. Obowiązywał strój z epoki starożytnej i takie obyczaje. Obyczaje pewnie przeniosą w efekcie końcowym gości w jakieś inne miejsce, gdyż na zaproszeniu były podane liczba i numer konta w Szwajcarii. Zaproszenia kurier przekazywał do rąk własnych i tylko wybrani gracze dostali te z liczbami. Kwota pięciuset tysięcy dolarów świadczyła o wysokiej randze imprezy, ale nie o najwyższej. Wszystko wskazywało na półfinał. Czyżby Moskwa stała się z jakiegoś powodu na tyle niebezpieczna, że postanowili zorganizować wszystko na terenie Włoch?

Anna czuła się jak księżniczka. Małgorzata mieszkała w niezwykłym miejscu i każdego ranka budziły ją szum morza i piękne słońce. Przez ostatnie dni odpoczywała, poznając regionalną kuchnię i robiąc zakupy na słynnej Via Montenapoleone. Chodząc po sklepach, przypominała sobie siebie sprzed lat, kiedy towarzyszył jej Robert. Była zagubiona, trochę przerażona blichтром i cenami. Nie chciała sprawiać wrażenia głodnej luksusu, bo też go nie pragnęła. Głodna była tylko miłości. Mylnie odczytała dbałość Roberta o nią i szczodre

prezenty jako wyraz uczuć wyższych. Dzisiaj chodziła z Małgorzatą, która wybierała jej garderobę. Czuła, że jest kupowana, a jej zadaniem było dać się kupić. Mając na uwadze bogactwo i charakter królowej lodu, bez skrupułów pozwalała się obdarowywać strojami z najnowszych kolekcji światowych domów mody. Małgorzata miała wyraźną słabość do Chanel, ale i zupełnie niszowej projektantki, której butik nie mieścił się na głównej ulicy. Przypominał raczej galerię sztuki i takie były w nim ceny. Ale stroje miały naprawdę unikatową formę i jakość. Były dostępne w pojedynczych egzemplarzach, certyfikowane i często personalizowane.

Anna rozłożyła się na leżaku nad basenem, kiedy Małgorzata ze swoim chłodem przywołała ją do remontowanego skrzydła domu. Anna była zaskoczona, gdyż na samym początku dowiedziała się, iż tam nie wolno jej zaglądać. Oczywiście zajrzała, ale ujrzała jedynie remont. Nie było zwłok ani salonu tortur, pomyślała dowcipnie, trochę zdziwiona tajemnicą. Małgorzata nie sprawiała wrażenia złej osoby. Znikała na całe dni w swojej pracowni i czasem z daleka obserwowała Annę, która głównie czytała i czasem coś szkicowała, bo znalazła w końcu przestrzeń i czas na realizację pasji, którą czuła w sobie od dziecka. Ostatnio wszystko, co rysowała, to bajki z Leonem. Po przyjeździe do Rzymu znalazła w swoim pokoju bloki rysunkowe, polskie książki o sztuce i karteczkę: „Anno, może warto...”. Zapytała Małgorzatę o tę karteczkę, a ta zaśmiała się tylko. Wieczorem zapytała Annę, czego nie zrealizowała w swoim życiu, a żałuje. Anna bez zastanowienia odpowiedziała: „Chciałam być malarką”.

– No właśnie. Może warto? Bloki i ołówki są dla ciebie.

W rezydencji było mnóstwo obrazów, wiele podpisanych literą „i”. Niektóre były znanych malarzy, inne kompletnie anonimowe. To nie była kolekcja wskazująca na stan konta, ewidentnie miała służyć przyjemności domowników. Kilka prac było świetnej polskiej malarki Joanny Sierko-Filipowskiej i miały służyć ukojeniu. Anna zastanawiała się, które są Sethy... Nie miała wstępu do jej pracowni, a była bardzo ciekawa talentu gospodyni.

Podniosła się leniwie z leżaka, zakręciła na biodrach lazurowe pareo i wsunęła stopy w złote japonki. Bikini, w którym się opalała, łączyło jej ulubione kolory: rudy, lazurowy i złoty. Włosy miała związane w kucyk i czuła się, jak ktoś, kogo życie przerzuciło na drugą stronę lustra.

Małgorzata patrzyła na nią zza wielkich okularów i ewidentnie widok sunącej jak leniwa łania kobiety sprawiał jej przyjemność. Anna miała świadomość swojego wpływu na Małgorzatę, choć ta nie zrobiła najmniejszego gestu w stronę jakiegokolwiek bliskości cielesnej ani emocjonalnej. Wszystko było jak w poprawnej telenoweli. Małgorzata uczyła Annę na przyspieszonym kursie światowego życia. Podrzuciła jej do czytania książki z historii sztuki i oznajmiła, że ma dobrze się bawić i odpoczywać. Na pytanie Anny, jaki jest prawdziwy cel jej wizyty w domu Małgorzaty, odpowiedziała, że jest jej mężą, bo

dzięki jej energii wróciła wena twórcza. I faktycznie Małgorzata zamykała się w pracowni i malowała całymi dniami.

Jedyne, czego Annie brakowało, to kontaktu z Leonem i matką. Dla bezpieczeństwa obojga pisała tylko wiadomości i wzajemnie wysyłali sobie zdjęcia. Nie chciała zwracać uwagi na swoją rodzinę, zwłaszcza że Małgorzata o to nigdy nie zapytała.

– Jestem.

Anna stanęła przed uchylonymi drzwiami i zobaczyła duże pomieszczenie z piękną podłogą w fantazyjny wzór z kafli imitujących kamień... A może to był kamień? Kiedy Małgorzata otworzyła drzwi szerzej, jej oczom ukazała się ogromna luksusowa, kompletnie odjechana pracownia malarska. Podłoga wchodziła dosłownie na ścianę główną. Jej przenikające się kolory zieleni uwypuklały mahoniowe ogromne okna. Z mosiężnych mocowań spływał welur w ciemnym granacie i przykrywał kawałek okna. Bardziej przypominało to wykończenie angielskiej biblioteki niż pracowni. Druga ściana była jednym wielkim mosiężnym rusztowaniem do mocowania blejtramów. Na części konstrukcji umieszczono szklane półki, na których stały pojemniki z farbami i paletami. Kartki, szkicowniki, kredki, ołówki, gumki... Anna poczuła się jak w najlepszym sklepie dla artystów. Dwie sztalugi, dwa fotele specjalistyczne i oświetlenie z każdej strony. W kącie ogromna kanapa narożnikowa w rudym welurze i taki sam fotel. Na fotelu siedziała... ogromna lalka. Anna poczuła, jak napływają jej do oczu łzy.

Kiedy wybrały się na pierwsze zakupy, Setha zapytała ją, czy ma jakieś niezrealizowane marzenie. Anna bez namysłu powiedziała, że duża rosyjska lalka w pięknej sukience i biurko do rysowania. Małgorzata się wtedy głośno roześmiała, a Anna uznała to za kpinę, tym bardziej że dorzuciła: „A ja marzę o tej torebce” – i wskazała na stary egzemplarz torebki Chanel w gablocie, której podobno nie można było kupić za żadne pieniądze. Należała bowiem do samej Coco i miała taką wartość jak logo marki.

Anna nie mogła się uspokoić, łzy popłynęły jej po policzku. Przypomniała sobie chłód swojego dzieciństwa. Małgorzata była prawdopodobnie w wieku jej matki, choć wyglądała znacznie młodziej.

– Małgorzato... – próbowała się odezwać i jednocześnie nie rozplakać.

– Anno, to twój kawałek świata. Możesz zostać u mnie, jak długo zechcesz. Nie musiałabyś już pracować dla tego gangstera i możesz sprowadzić tu synka i matkę. Pomogę w leczeniu.

O co chodzi? Anna poczuła strach, ucisk żołądka i szybsze bicie serca. Wargi zaczęły jej drżeć... Małgorzata o wszystkim wiedziała... Gangster... Ale zaraz przywołała się do porządku. Wiedziała, ale nie o wszystkim.

– Małgorzato, nie wiem, jak mam ci dziękować. Zaskoczyłaś mnie jak nikt w życiu.

Anna wzięła lalkę z fotela, aby znowu wejść płynnie w rolę.

– Nie odpowiadaj. Na razie korzystaj z chwili. Jutro mamy ważny dzień, a ja nie będę zmuszać cię do zmiany życia. Na razie sprawdź, gdzie jest ci dobrze... Dobrze dla ciebie,

Anno.

Małgorzata na powrót zamroziła twarz i zostawiła Annę z lalką i setką myśli. Kim była ta kobieta, przypominająca jednocześnie boginię rajskiego ogrodu i strażniczkę piekła? Jak bardzo ktoś musiał ją zranić, że zajęła się tak strasznymi rzeczami jak handel ludźmi? Miała majątek nie do przetrwonienia, nadal urodę i wzbudzała podziw. Była samotna... Tak, ta samotność musi być punktem zaczepienia...

Anna usiadła na miejscu lalki, trzymając ją w ramionach, i poczuła się jak mała dziewczynka w świecie z własnych marzeń. Długo patrzyła na sufit, po którym jak statki po niebie pływały dziesiątki światel odbijanych przez kryształowy żyrandol, zajmujący co najmniej cztery metry kwadratowe. W zasadzie cały sufit był jak niebo w gwiazdach. I nie były to ozdobne punkty, tylko różnego rodzaju oświetlenie, aby można było łatwiej i lepiej malować. Tak, była w raju z niewybaczalną skazą. Był to raj, w którym żmija miała postać pięknej kobiety.

Wieczorem Anna nie spotkała już Małgorzaty. Ich zwyczajową kolację w ogrodzie jadła sama. Po posiłku służba praktycznie się rozplynęła, a ona zadzwoniła pierwszy raz do matki. W końcu Małgorzata wiedziała wszystko... No, prawie wszystko. Ich rozmowa była krótka, ale bardzo serdeczna. Matka właśnie miała kłaść Leona, który był wojownikiem ninja i dowodził kotem. Malec szybko opowiedział o problemach kota ze zrozumieniem komendy, po czym wrócił do musztry. Anna nie chciała przedłużać rozmowy. Nadal nie czuła się zbyt pewnie.

Bruno z butami, które od lat robiono mu na miarę w Mediolanie, gdyż jego jedna noga nadal wymagała korekty, wszedł do swojego ulubionego tutejszego krawca po przygotowany dla niego wcześniej garnitur. Czekał tu już na niego Gerard, który dopiero dotarł z lotniska, bo musiał załatwić wszystkie formalności. Garnitur od starego mistrza jak zwykle leżał doskonale, identycznie jak Gerard na kanapie dla gości pracowni.

– A ty co tak leżakujesz, przyjacielu?

– Szykuję nogi na wieczór. Moja przymiarka poszła szybko. Pomysły gospodyni na dzisiejszą imprezę wydają mi się mało ekscentryczne, także zwyczajową biel zamieniłem na złoto. Będę wabił pszczoły miodem...

– Ale mam nadzieję, że pamiętasz, iż zaczynamy od wystawy w galerii Małgorzaty? Tam rzymska łydka nie będzie mile widziana.

– Taaa. Mundurek Kopciuszka mam także gotowy. – Gerard smutno kiwnął głową w kierunku ciemnogranatowego garnituru.

– Nie demonizuj. Prawie niczym nie różni się od twojego munduru. – Bruno szczerze roześmiał się na widok miny Gerarda.

Gerard na co dzień był bardzo poważny, zorganizowany, zapięty na ostatni guzik i trochę sztywny, jak na pilota niemieckich linii lotniczych przystało. Ale pod służbowym uniformem krył się wieczny student, trochę utracjusz, trochę romantyczny toreador, zawsze

gotowy do zabawy, ale i uczestnictwa w wojnie, jeżeli taka by wybuchła. Był uwielbiany przez kobiety i szanowany przez mężczyzn. Nie pił, mimo to bawił się wyśmianiem. Nikt nie mógł się zorientować, że funkcjonuje bez procentów i bacznie obserwuje sytuację. Wydawał się więc na wiecznym rauszu i lekko obojętny na świat poza sferą zabawy.

Mężczyźni wyszli od krawca, a kierowca wrócił po ich sprawunki. Kiedy czekali na niego w limuzynie, Bruno zauważył... Reginę. Co ta kurwa tu robi? Regina szła obwieszona złotem jak choinka, wsparta na ramieniu jakiegoś o głowę niższego starca, któremu szczebiotała do ucha. Po chwili Bruno zauważył, że to raczej starzec wspiera się na niej i idą do nieopodal zaparkowanego rolls-royce'a.

– *Fuck!* – krzyknął Bruno i szturchnął Gerarda.

– *Oooo fuck!* – zawtórował mu Gerard, który znał temat.

Kiedy auto z parą odjechało, natychmiast wciągnęli idącego do limuzyny z torbami kierowcę i kazali mu jechać za rollsem.

– Szybciej, bo ich stracisz z oczu, i trzymaj dystans, żeby nie poznali, że za nimi jedziemy!

– Widziałeś to co ja?

– Chyba tak! To był Rewiediew!

– I Regina! – Bruno był w takim szoku, jakby zobaczył dwie zjawy.

Rewiediew, znany rosyjski reżyser mieszkający na stałe w Stanach Zjednoczonych, oskarżony został kilka lat temu o pedofilię. Co ciekawe, jedna z jego żon zeznała i udowodniła, że poznali się na planie filmowym, gdy ona miała dwanaście lat, i utrzymywali stosunki cielesne od pierwszego dnia, kiedy wzięła udział w castingu. Opinia publiczna była tym bardziej zszokowana, że kobieta zeznała, że uprawiali seks w trójkącie z jej matką. Matka niestety nie mogła tego ani potwierdzić, ani temu zaprzeczyć, gdyż zginęła w wypadku samochodowym. A żona reżysera popełniła później samobójstwo, skacząc z ostatniego piętra wieżowca, w którym mieli penthouse. Okoliczności samobójstwa były dziwne, ale sprawę w końcu umorzono, gdyż patolog znalazł ślady narkotyków we krwi, a policja recepty na środki psychotropowe. Uznano, że reżyser jest niewinny, a żona zwariowała, stąd te kłamliwe historie. Potem Rewiediew zniknął kompletnie z pola widzenia służb. Podobno zapłacił bająnskie sumy rodzinom, które oskarżyły go o molestowanie dzieci przy kręceniu jednego z filmów, i temat przycichł. Mówiono, że jest śmiertelnie chory, a on najwyraźniej miał się doskonale.

– Co ona z nim robi? – zastanawiał się Bruno, kiedy auto zniknęło za ogromną bramą prywatnej posesji.

– Jego ostatnie zdjęcie pochodzi z czasu, kiedy paparazzi przyłapali go w Nowym Jorku z tą młodziutką chińską aktorką...

– Tak. I wtedy Chiang zgłosił, że to była przyjaciółka jego siostry. Obie zniknęły w tym samym czasie, ale znalazła się tylko jedna. Rewiediew na przesłuchaniu zeznał, że poznał dziewczynę na castingu, zaprosił na spacer, żeby omówić rolę, którą zamierzał jej

powierzyć. Niestety casting był faktem, zdjęcia i nagrania także oraz film z miejskiej kamery w parku, który pokazał, jak tych dwoje tylko spaceruje i rozmawia, gestykulując, jakby faktycznie ćwiczili jakieś role. Nikt niczego mu nie udowodnił poza zwyczajowym kontaktem reżysera i potencjalnej aktorki.

– Zapisz adres i wyślij do bazy, niech sprawdzą.

Anna w karminowej sukience, wybranej przez Małgorzatę, stała gotowa do wyjścia. Sukienka, jak i jej kolor nie były w stylu Anny. O dodatkach trudno nie wspomnieć. Pomarańczowy jedwabny szal zarzucony na plecy wręcz raził, buty w kobaltowym kolorze i kobaltowa torebka w kształcie małego pudełka były jak z innego sezonu, choć kupione u Diora, podobnie jak sukienka.

Małgorzata podczas zakupów była nieubłagana. Anna na wszelkie sposoby wykazywała niezadowolenie, ale nic to nie pomogło. Kobieta była niewzruszona i tworzyła swoją wizję. Całości dopełniła rubinową biżuterią i naturalnym walorem Anny – mocno nadbudowanymi rudymi lokami, co dało w ocenie właścicielki efekt monstrualny. Jej bujne włosy były wystarczająco obfite, ale fryzjer stosował się do wskazówek Sethy. Anna czuła się w tym dziwnym zestawieniu kolorystycznym przebrana, a to nie była ta część imprezy – strój Rzymianki miała przecież dopiero włożyć.

Czuła się nieadekwatnie do zachwyty Małgorzaty, która weszła do holu w karminowym garniturze. Pierwszy raz Anna zobaczyła ją w innych kolorach niż czerń i krem. Karmin garnituru pasował do jej sukienki. W smokingową klapę mocno taliowanej długiej marynarki Małgorzata wpięła dużą pomarańczową różę. Szpilki... identyczne jak Anny i podobna torebka. Anna była skonsternowana... Tym bardziej że włosy kobiety, zawsze starannie uczesane, tym razem spływały kaskadą bujnych loków, wystylizowanych na lata dziewięćdziesiąte.

– No, moja droga, wyglądasz jak dzieło sztuki i gwarantuję ci, że sztuki nieużytkowej.

Małgorzata puściła oko, a Anna zaczęła się zastanawiać, czym jest ta nieużytkowość czy też może nieużyteczność...

Wernisaż zorganizowano w galerii, która należała do Sethy. Zaraz przy Schodach Hiszpańskich, na pierwszym piętrze, tak aby nikt przypadkowy nie zawitał do środka. Nie chodziło tu bowiem o sprzedaż dzieł sztuki turystom, ale o transakcje na poziomie kolekcjonerskim. Ponieważ nie można było wjechać na plac tuż pod drzwi, w uliczce obok zrobił się korek limuzyn i futurystycznych płaskich aut o sportowych silnikach. Anna przyglądała się, jak z jednego wysiada niski mężczyzna z pokaźnym brzuchem, a w zasadzie się wydobywa, wyraźnie udęczonej. Razem z nim wysiadała wyraźnie niezadowolona młoda kobieta. Próbowwała wydobyć sukienkę, której tren utkwił pomiędzy fotelem a drzwiami. Ochrona budynku wybiegła jej na pomoc, ale ta rzuciła wściekle torebką w swojego partnera i krzyczała coś po rosyjsku. Mężczyzna zrobił się jeszcze mniejszy, a ochroniarz próbował załagodzić sytuację, wydostając złotą sukienkę

platynowej blondynki o ogromnych ustach. Dopiero teraz było widać, że dół sukienki się porwał, a setki koralików, z których była utkana, sypały się po chodniku. Zdarzenie to wydłużyło jeszcze kolejkę samochodów, a Rosjanie weszli do salonu Chanel, nieopodal którego rozgrywała się scena.

Anna wysiadła z limuzyny i rozejrzała się dookoła. Ktoś ją wołał? Chyba że chodziło o inną Annę.

– Tamara! Jak miło cię widzieć.

– Wzajemnie, moja droga. Małgorzato, dziękuję za zaproszenie!

Tamara skierowała się do Małgorzaty, którą natychmiast po wyjściu z samochodu przechwyciła para Japończyków.

– Bardzo proszę. Mam nadzieję, że będziesz licytować?

– Oczywiście.

Tamara uśmiechnęła się dość szelmowsko. Miała na sobie miniaturę sukienki, która odsłaniała jej oszałamiające nogi. Rude kozaki doskonale podkreślały ich smukłość i długość. Sukienka miała prosty krój, przypominała kreacje Twiggy. Błękit z domieszką lazuru dawały wspaniałą oprawę jej złotej karnacji i króciutkim blond włosom. Miała świadomość, że jest bardzo podobna do ikony mody lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, i chętnie to podkreślała.

– Anno, pozwolisz, że cię porwę. Jestem dzisiaj sama, a bardzo chciał poznać cię jeden mój znajomy. Małgorzata jest i tak zajęta witaniem gości.

Fakt. Setha co chwilę z kimś rozmawiała, a jej gesty sprawiały wrażenie, że jest zadowolona.

Bruno dostrzegł Annę z Tamarą. Anna wyglądała jak płonąca pochodnia. Niezwykle malarskie zestawienie kolorów zatrzymało na niej nie tylko jego wzrok.

– O cholera, pani pali się jak statek kosmiczny podczas startu! – Gerard wyprzedził Brunona w powitaniu. – Cóż za piękność zachodzącego słońca. Pani wygląd zapowiada niezłą katastrofę!

– Anna jestem. – Podała rękę Gerardowi i przesunęła się w kierunku Brunona.

– Anno, jak miło cię widzieć!

Bruno uściskał mocniej jej dłoń i przez chwilę nie puszczał. Anna poczuła lekki ból i wysunęła rękę z jego dłoni.

– Cóż za zbieg okoliczności, tylu Polaków w rzymskiej galerii. – Do grupy podszedł nie kto inny, tylko rosyjski minister kultury.

– Nic nadzwyczajnego – odpowiedziała Tamara biegłym rosyjskim. – W końcu to wernisaż polskiej artystki.

– No właśnie. I na tym polega problem, że ja tu nie widzę żadnych dzieł sztuki poza paniami!

Co ciekawe, w galerii autentycznie nie było żadnego obrazu, żadnej rzeźby, czegokolwiek, co by wskazywało na wernisaż. Tylko jedna ze ścian była zasłonięta, a na

nią skierowane były, wyłączone w tej chwili, reflektory. To tam mogła kryć się niespodzianka.

– Drogi Wasiliju – ciągnęła konwersację Tamara – rozejrzyj się lepiej, a dzieł zobaczysz znacznie więcej. O tam, tam spójrz, na to zagubione dziewczę.

Wskazała na młodziutką dziewczynę, która wyglądała, jakby faktycznie się zgubiła. Stała w kącie i ścisnęła torebkę w kształcie czerwonego serca. Krótka sukienka ze złotych łańcuszków ledwie przykrywała jej krocze. Buty na szerokim obcasie o ciężkiej dość formie rozpraszały urodę jej nóg i jakoś dziwnie optycznie wykrzywiały. Błada karnacja, długie płowe włosy i przestraszone niebieskie oczy, które wyraźnie szukały ratunku. Nie czuła się tu swobodnie.

– Tamaro! Ty złośliwa królowno. No, muszę iść do mojej Leny, bo faktycznie się rozpłaczę.

– Ładna córka, ministrze – rzucił Gerard.

Mężczyzna się zachnął i machnął ręką na pożegnanie.

– Gerardzie, to jest jego żona – szepnęła mu na ucho Tamara.

– To wy się znacie? – Bruno udał zdziwienie.

– I to jak dobrze... – Gerard przeciągle zaakcentował głoskę „e”.

– Masz omamy, Gerardzie – skomentowała Tamara jego sugestię.

Tych dwoje miało głośny romans, choć Tamara wszystkiego się wyparła, a jej mąż w to uwierzył. I chociaż gazety plotkarskie zamieściły zdjęcia, jak para całowała się w londyńskiej kafejce, Tamara uznała, że ma pewnie sobowtóra, a jako alibi przedstawiła wypis ze słynnej warszawskiej kliniki Anclara, gdzie jakoby robiła w tym czasie plastykę pochwy. Może i robiła, ale nie w tym czasie. Klinika specjalizowała się w tych zabiegach najnowszymi metodami. Anna Płatkowska, uznana dermatolog, dbała o swoje klientki kompleksowo. Ciekawe było to, że Tamara miała własną klinikę medycyny estetycznej, a co jakiś czas wyciekały do sieci jej zdjęcia spod Anclary. Zabieg doskonały – plastyka pochwy – przykrył temat zdrady i rozpętał dyskusję społeczną o tym, czy w ogóle jest potrzebna kobietom. Mąż uwierzył, media także, a Tamara była już teraz tylko bardziej ostrożna.

Bruno spojrzał na Annę, która z zainteresowaniem przyglądała się Gerardowi. Poczuł dyskomfort, co świadczyło o tym, że był zazdrosny. To uczucie zresztą towarzyszyło mu bez względu na to, czy Anna była akurat w którymś towarzystwie, czy sama. Łapał się na tym codziennie, że kiedy o niej myślał, miał wyraźne poczucie straty. Domyślał się, że ich wspólna praca może bardziej ich oddalać, niż zbliżać. Anna wyraźnie się zdystansowała od niego. Była oficjalna, bez najmniejszej oznaki prywatnej sympatii.

Anna przyglądała się mężczyźnie, który jeszcze niedawno zatrzymywał na chwilę jej serce. Bruno wydawał się idealnym partnerem na życie, ale zrozumiała, że jej życie prywatne nigdy już nie będzie miało dla niej takiego znaczenia jak kiedyś. Mimo to, kiedy zauważyła, że Bruno nachyla się nad Tamarą i coś szepcze jej do ucha, poczuła ściśnięcie

w gardle. Tym bardziej że Tamara zdawała się odwzajemniać jego uwagę. Był to prosty dowód na to, jacy są mężczyźni. Jeszcze niedawno zabiegał o Annę, a teraz ewidentnie czarował Tamarę. Tamara rzeczywiście przyciągała mężczyzn jak magnes. Kto by pomyślał, że Bruno, który wydawał się mężczyzną z zasadami, będzie teraz zabiegał o względy kobiety, która handlowała żywym towarem. Anna postanowiła więc bliżej przyjrzeć się Gerardowi. Sięgnęła do atawistycznych sposobów. Zazdrość. Tak, chciała wzbudzić w Brunonie zazdrość i samą ją to zdziwiło.

Gerard natychmiast zauważył zainteresowanie kobiety.

– Anno, czy zechcesz napić się ze mną drinka? Pozwól, że zabiorę cię do baru.

– To niezły pomysł, chyba nie powinniśmy tym dwojgu przeszkadzać – stwierdziła z sarkazmem Anna i spojrzała na Brunona.

– To bardzo dobry pomysł, żebyście zostawili nas samych. – Tamara przypieczętowała niezręczną sytuację.

Anna z wysoko uniesioną głową, oparta na ramieniu Gerarda, oddalała się z wdziękiem pływającego kota. Bruno czuł wręcz bolełą zazdrość, ale wiedział, że to nie czas i miejsce na takie emocje. Tamara stanowiła mocny element gry – musiała dowodzić jej jakąś częścią. Bruno musiał być blisko niej. Anny i tak pilnowała Małgorzata, a ta z pewnością nie da wyrwać sobie zwierzyny, na którą poluje.

Kiedy wszyscy się już dobrze bawili i sala była pełna, zamknięto drzwi. Ucichła muzyka i zgasły wszystkie światła. Dezorientacja gości trwała jednak tylko kilka sekund. Zakryta dotąd ściana otrzymała pełną iluminację. Niebywała gra świateł oraz hologramów laserowych zdawała się pieścić materię, ukrywającą ewidentnie niespodziankę. Do efektów świetlnych dołączyły głosy operowe. Dwie światowej sławy śpiewaczki – Salina Betz i Berni Taress – wyłoniły się z bocznych drzwi i wykonały obłądną arię miłosną. Niezwykle było to, że śpiewały partię z *Otella* – arię przeznaczoną dla mężczyzny i kobiety. Wszystkich przeszły niezwykle emocje. Kiedy śpiew ucichł, światła błędzące do tej pory po tkaninie upiętej na ścianie zastygły w jednym punkcie. Małgorzata podeszła do Anny i wzięła ją za rękę. Anna poczuła ciepło jej dłoni i słodko-gorzki zapach jej perfum.

Nagle rozległ się głos dzwonów i śpiew chóru cerkiewnego. Tym razem nie była to muzyka na żywo. Zgromadzeni poczuli dziwną ekscytację, kiedy rosyjska pieśń żałobna zaczęła mieszać się z zapachem kadzideł. To piękne mosiężne czary dymiły tak, że pomieszczenie powoli wypełniało się oparami. Bruno nerwowo zaczął szukać Anny. Prawie nic nie było już widać. Tamara zniknęła, jakby się rozplynęła, choć chwilę wcześniej stała przy nim.

W ramię uderzył go Gerard.

– *Fuck*, o co tu chodzi?

– A ty dlaczego nie jesteś z Anną?

– Poszedłem na chwilę do toalety, a kiedy wróciłem, Setha trzymała ją już za rękę. Później zaczęło się to czadzenie.

– Mam nadzieję, że skoro Anna jest z Małgorzatą, to jest bezpieczna...

– Ewidentnie jest w niej zakochana, więc pewnie nie zamierza jej zjeść... na razie. – Gerard wydawał się rozbawiony swoim dowcipem.

W tej chwili nastąpiła cisza i ze ściany spadła materia. Dym się przeredził, a światło laserów rozplątało się po obrazie jak niebiańska poświata, tak intensywnie i magicznie zarazem, że nie można było dostrzec, co jest na ogromnym blejtramie. Kiedy rozległ się kolejny gong dzwonu, z bocznych drzwi weszły kobiety ubrane na czarno, z całkowicie zakrytymi twarzami. Wyglądały jak połączenie Arabek z japońskimi ninja. Sześć kobiet usiadło pod obrazem i zaczęło płakać, zawodząc jak żałobnice. Wtedy zgasło całkowicie światło i nastąpiła ciemność, która trwała dobre trzydzieści sekund. Nikt się nie ruszał, nikt niczego nie mówił, wszyscy w napięciu oczekiwali na to, co miało nastąpić. I wtedy zapaliła się jedna lampa skierowana tylko na obraz.

Anna patrzyła na potężne dwumetrowe płótno i czuła, jak jej ręka w dłoni Małgorzaty staje się lodowata. Po plecach zaczęły przebiegać jej dreszcze, a w gardle zrobiło się sucho. Setha wyczuła jej przerażenie.

– Aniu, to jest tylko malarstwo. Moja wizja cierpienia, które towarzyszyło ci w życiu. Wiem, przez co musiałaś przejść, i wyobrażam sobie, że czułaś się w konsekwencji ukrzyżowana przez życie. Zauważ, moja droga, że przez swoje zmartwychwstanie stałaś się moim światłem w cieniu ostatnich lat. Straciłam miłość i znalazłam miłość.

W tym momencie punktowe światło padło na Małgorzatę i Annę. Setha puściła jej rękę i stanęła naprzeciwko Anny. Z palca zdjęła potężny brylant i ponownie wzięła jej dłoń.

– Anno, czy zechcesz spędzić ze mną życie?

Anna miała ochotę zwymiotować. Wewnątrz trzęsła się cała, ale w głowie miała tylko jedną myśl: „To jest gra! Przegapiliśmy jakieś wcześniejsze rozdanie! To jest gra!”. Mimo wszystko zebrała w sobie siły i postawiła wszystko na jedną kartę:

– Tak – wyszeptała cicho, tym samym obracając zdenerwowanie i telepiące nią nerwy we wzruszenie i... niespodziewane szczęście.

W tym momencie kilka osób zaczęło krzyczeć:

– Wiwaaaat! Miłosne ukrzyżowanie! Wiwat! Wiwat!

Bruno i Gerard bez słowa patrzyli na potężny obraz. W białym śniegu wśród lodowatych głazów stał wbity potężny krzyż. Na nim płonęła w kolorach czerwieni, pomarańcza i kobaltu ukrzyżowana Anna. Z krzyża ciekła strumieniami krew, a w oddali sterczały kolejne krzyże z rozpiętymi na nich ludzkimi postaciami. Było to tak przerażające, że sarkastyczny Gerard powiedział jedynie:

– Chryste...

Niestety nie był to Chrystus. Była to Anna, a oni obaj z Brunonem mieli świadomość, że przegapili jakiś fragment gry... albo mieli go przegapić. Pozostawało więc pytanie, czy nadal są incognito, czy może ktoś z zawodników ich zdemaskował. Jedyne, co mogło ich uwiarygodnić, to Anna. Bruno poczuł, jak skręcają się mu wnętrzności, a piekący ból zaczyna zaciskać się w klatce piersiowej. Wszystko dookoła niego zaczęło wirować. Gerard zauważył, że przyjaciel robi się biały jak ściana, i natychmiast sięgnął po stojącą na barze butelkę z wodą. Szybko ją otworzył i podał Brunonowi. Ten jednym haustem wypił całą zawartość.

– Dziękuję, stary. Kurwa... Kurwa... Jezu...

– Tak, niestety to nie jest Jezus.

W tym momencie punktowe światło reflektora padło na Małgorzatę i Annę.

– Jezu, przyjęła! Zorientowała się w grze! Bruno, ona jest genialna!

– Wiem... – Bruno spuścił wzrok. Tracił właśnie wszystko i miał świadomość, że nie ma żadnej alternatywy.

– Stary. Przestań odgrywać żałobę. Anka jest silnym zawodnikiem. Wie, co robi, i wszystko jeszcze przed wami. Małgorzata jako przystanek chyba ci nie przeszkadza? Przecież mógłby to być John. – Gerardowi wyraźnie wrócił dowcip.

Kiedy goście przestali skandować, Małgorzata wzięła Annę za rękę i stanęły obie przed obrazem. Ręka skinęła na ochronę, a po chwili wprowadzono mężczyznę, który ogłosił licytację obrazu.

– Cena wywoławcza milion dolarów!

– Dwa miliony! – krzyknął z sali rudy mężczyzna w granatowym garniturze.

– Trzy miliony! – zawołał następny.

– Pięć milionów – przebiła ich krępa kobieta o wschodnich rysach.

– Pięć i pół! – zalicytował, ewidentnie dla kogoś, jakiś szczupły młodzieniec, rozmawiając jednocześnie przez telefon.

Ten rudy także nie wyglądał na ostatecznego klienta.

– Sześć milionów! – krzyknął Bruno.

– Siedem! – zawtórował młodzieniec z telefonem.

– Osiem! – zawołała czarnoskóra piękna kobieta.

– Dziewięć! – ponowił Bruno.

– Dziesięć! – Ciemnoskóra kobieta podbiła cenę.

Co robić, co robić...? Licytować czy odpuścić? Bruno nie miał pojęcia, czy graczem finałowym będzie ten, kto wylicytuje obraz, czy to tylko chwyt marketingowy. Cholera, nie może ryzykować!

– Jedenaście milionów! – zawołał.

Zaczął robić się gęsto, były to miliony dolarów.

– Dwadzieścia pięć milionów! – zawołał niespodziewanie młody chłopak.

– Dwadzieścia sześć! – Bruno zaczynał się obawiać, czy będzie go stać na taki wydatek. Miał kilka rozpoczętych inwestycji...

– Bruno, licytuj bez ograniczeń, mamy wsparcie Chianga.

– A jeżeli tu chodzi tylko o obraz? Jeżeli nasze domysły są wytworem naszej wyobraźni?

– To Chińczycy będą mieli obraz ekscentrycznego Chrystusa w postaci Anny. Jest decyzja pomimo ryzyka.

– Trzydzieści pięć! – Czarnoskóra kobieta odbiła od peletonu.

– Trzydzieści sześć! – wszedł nowy gracz z rosyjskim akcentem i dużym brzuchem.

– Trzydzieści siedem! – dołączył rudy.

– Czterdzieści! – przebiła kobieta o wschodniej urodzie, która cały czas bawiła się monetą, jak wprawny sztukmistrz obracając ją w palcach.

Bruno postanowił na chwilę przystopować. Kiedy padło pięćdziesiąt milionów po raz pierwszy, drugi... wszedł znowu:

– Pięćdziesiąt pięć milionów!

– Po raz pierwszy, drugi... i trzeci! Sprzedany!

– Gratulujemy panu!

Po sali rozeszły się oklaski, a głos zabrała Małgorzata:

– Bruno. Jak miło, że wsparłeś naszą misję charytatywną na dalekiej Syberii. Szczegóły na temat naszej pracy otrzymasz wkrótce i zaprosimy cię wraz z naszymi pozostałymi darczyńcami na inaugurację działalności naszego tajnego laboratorium. Musisz mieć tylko ciepłe ubrania. – Setha była bardzo zadowolona.

Ogłosiła koniec imprezy w galerii i poprosiła gości o przybycie do Muzeum Etruskiego na dalszą część niespodzianki. Goście mieli trzy godziny, aby się przebrać w strój narzucony w zaproszeniu. Epoka antyczna wydawała się dość prostym zadaniem i mało wyszukany jak na Małgorzatę. Ciekawe było więc, jaka niespodzianka czeka na miejscu.

Anna cały czas czuła potężny ucisk w żołądku i ból głowy. Robienie dobrej miny stanowiło dla nie spory wysiłek. Siedząc w limuzynie, starała się udawać szczęśliwą.

– Małgorzato, zaskoczyłaś mnie...

Oparła głowę na ramieniu kobiety i pogłaskała palcem brylant zaskakującej wielkości.

– Anno. Mnie także ta sytuacja zaskoczyła, nie liczyłam już na żadne poważne uczucia w moim życiu. Byłam martwa, a ty mnie obudziłaś z długiego snu. Odmroziłaś moje myśli, emocje, rozпалиłaś serce, które było jak ten brylant... Ktoś kiedyś je zapalił, później spalił, a węgiel tak długo leżał na dnie mojego życia, że zamienił się w kamień. Swoim pojawieniem się zdjęłaś pierwszą warstwę i coś zaczęło we mnie błyszczeć. Kamień okazał się diamentem. Czasem w życiu doświadczamy nieludzkiego bólu, aby nabrać szlachetności.

Matko kochana. Małgorzata i szlachetność... Annie zrobiło się niedobrze. Potencjalna szefowa międzynarodowej szajki przestępczej i diamentowe serce. Wszystko wskazywało

na to, że Setha odgrywa jedną z głównych ról w tym świecie i jest odpowiedzialna za cierpienie wielu ludzi. Anna miała ochotę wymiotować, ale...

– Tak, Małgorzato, jesteś światłem... Nie wiem tylko, czy zasługuję na twoje zaufanie i uczucia. Wiesz przecież, jaki zawód uprawiałam. Życie zmusiło mnie do takiego wyboru, ale nie zmienia to faktu, że nie pasuje do takiego brylantu. Jestem zbyt nędzną oprawą z taniego tombaku, aby pieścić tak szlachetny kamień.

– Anno, co ty bredzisz? – Małgorzata uwolniła ramię od głowy Anny, wyprostowała się i spojrzała na nią. – Jesteś cudownym zjawiskiem. Ja to widzę, czuję i wiem, a twoja przeszłość jest tylko jednym z etapów poprzedzających nadchodzące szczęście. Będziesz umiała docenić uczciwą, bezinteresowną miłość, znając tę płatną. Jest jeszcze Leon...

Annę złapał paraliż... Leon.

– Wiem, Anno, wszystko o twoim życiu.

Wszystko...

– Wiem, że ledwo uszłaś z życiem. Wiem, jak skrzywdził cię ten dupek Roberto, i wiem, że praca w telesprzedazy nie jest dla ciebie. Zasługujesz na inne życie, a dorabianie jako kobieta do towarzystwa w twoim wieku jest z pewnością dla ciebie ciężarem. Wieku... źle to ujęłam. Mam po prostu świadomość, że nie jest to twoje wymarzone zajęcie.

Anna poczuła ulgę i wzięła dłoń Małgorzaty. Spojrzała jej w oczy, uniosła dłoń do swojej twarzy i ją pocałowała.

– Dziękuję ci za wszystko. Jesteś darem z nieba – powiedziała, a w głowie przerzucała stek morderczych myśli. Ja ci jeszcze pokażę, podstępna żmijo, gdzie jest miejsce tego twojego taniego diamentu, który nazywasz sercem. Odpowiesz za wszystkie zbrodnie i każdą łzę.

Anna stała przed lustrem w białej jedwabnej draperii upiętej na jednym ramieniu i w okolicy bioder. Jej biust wydawał się jeszcze większy, choć nie modelował go żaden stanik pod tkaniną. Odkryte ramię korespondowało z linią odsłoniętej nogi, a rzymianki w formie węża wijącego się aż pod kolano podkreślały kształt łydek. Opalone rzymskim słońcem ciało jeszcze piękniej prezentowało się w oprawie bieli i złota. Gruba złota bransoleta na odkrytym przedramieniu przyciągała wzrok osadzonymi w niej turkusami. Anna rozpuściła włosy i ułożyła na jedną stronę, uprzednio je zmoczywszy, aby wróciły do naturalnego falowania. W odsłonięte ucho wpięła ogromny kolczyk. Złoto z turkusem i kilka diamentów dawały niesamowity efekt. Podobała się sobie. Była ciekawa opinii Małgorzaty, która tym razem pozostawiła jej swobodę wyboru.

Będąc jej narzeczoną, uznała, że nie musi czekać na przyście Sethy, i udała się do jej skrzydła. Idąc korytarzem, usłyszała muzykę dochodzącą z jednego z pokoi. Zapukała i weszła, nie czekając na zaproszenie. Zaskoczona, ujrzała, jak Małgorzata w panice naciąga białe spodnie.

– Nigdy tego nie rób! – wrzasnęła tak, że Anna zaczęła się trząść. – Nigdy! Rozumiesz?!

– Przepraszam, myślałam...

– To nie myśl! Tylko czekaj na moje rozkazy!

Anna skuliła się, ale też zaczęła się zastanawiać, co takiego miała do ukrycia Małgorzata.

– Przepraszam...

Pomimo strachu podeszła do kobiety. Wzięła jej dłoń, którą tamta próbowała wyrwać, i mocno przytrzymała.

– Małgorzato, zależy mi na twoim szczęściu... ze mną. Nie musisz się mnie obawiać. Mamy być jednością, jesteś dla mnie ważna, a z każdym dniem, godziną ważniejsza. – Odegrała swoją rolę jak prawdziwa gwiazda Hollywood.

– To ja przepraszam. – Małgorzata zmiękła i pogłaskała Annę po twarzy. – Pięknie wyglądasz. Włóż jeszcze ten pierścionek... – Zdjęła ze swojej dłoni wielki szmaragd w oprawie diamentów. – To na przeprosiny, Anno.

– Nie, nie trzeba...

– Trzeba, trzeba, przepraszam raz jeszcze.

Małgorzata w białych spodniach, tunice stylizowanej na rzymską i w rzymiankach z szafirowymi kamykami sterowała szoferem, który wyprowadzał auto. Anna przyglądała się jej, zastanawiając się, co takiego jest w tej kobiecie, że jej nienawidzi, ale jednocześnie ma do niej słabość. Setha posiadała dwie osobowości. Jedna przerażała, druga... dawała Annie jakieś dziwne ukojenie... Ba, przyjemność.

– Anno, pojedziemy same. Szofer zostanie pod telefonem, jakby zaczęło padać. – Małgorzata puściła oko całkiem jak nastolatka, która zamierza coś zbroić.

Szofer wyprowadził obłądnego białego adenauera z lat sześćdziesiątych. Perłowy lakier lśniący w słońcu, czerwone skórzane siedzenia, błyszczące chromy... Mercedes kabrio był stary, ale wyglądał jak prosto z salonu.

– Piękny! – Podekscytowana Anna usiadła po stronie pasażera.

– Jest twój, ale musisz nauczyć się jeździć po Rzymie! Tu nie ma nawigacji. Ha, ha, ha.

– Jak to mój? – Anna autentycznie się zdziwiła.

– Normalnie, część prezentu zaręczynowego.

– Dziękuję, nie trzeba. Nadmiar twojej hojności, Małgorzato, mnie krępuje.

– Anka?!

Małgorzata spojrzała na nią, jakby były w liceum. Annie coraz bardziej podobała się ta przygoda. I kiedy prawie się już doskonale zaczęła bawić, usłyszała: „Anno, jak podobał ci się obraz?” – i cała frajda zamieniła się znowu w koszmar.

Bruno w rzymskiej tunice czuł się jak idiota – w odróżnieniu od Gerarda, który wyglądał jak prawdziwy Adonis.

– Serio? – zapytał ironicznie Bruno, patrząc na przyjaciela, którego ciało było wysmarowane jakimś złotym środkiem. – Ty tak serio zamierzasz wyjść? Te ramiona są...

– Złote, Bruno. Szczerozłote! Patrz, jak biceps miga w tej poświacie! – Gerard naprężył mięśnie.

– Matko kochana. I to jest poważny szwabski pilot, międzynarodowa postać w tajnych służbach. – Bruno zakrył dłońmi oczy, udając zażenowanie.

– Właśnie dzięki mojemu naturalnemu wdziękowi, który przykrywa analityczny umysł maszyny do zabijania, jestem taki dobry. Stary, kto pomyśli, że ja mam mózg?!

Gerard stanął wprost przed Brunonem i napiął mięśnie w typowej pozie kulturysty na zawodach. Był niezłe zbudowany i piekielnie przystojny. Robił doskonałe wrażenie w wieku pięćdziesięciu prawie lat. Robił także na Annie... Bruno spochmurniał na chwilę.

– Dobra, Adonisie, jedziemy.

– Myślisz, że docenią greckiego Boga na rzymskiej imprezce?

Bruno się roześmiał, klepiąc przyjaciela po ramieniu.

Tajemnicą było, jak Małgorzata dostała zezwolenie na zrobienie eventu na dziedzińcu Narodowego Muzeum Etruskiego w Rzymie. Choć patrząc po gościach, była to raczej tajemnica poliszynela. Znani politycy, gwiazdy włoskiego kina, minister kultury... O co tu chodzi? Na dziedzińcu zorganizowano typową ucztę antyczną. Starożytni Rzymianie podnieśli obyczaj ucztowania do rangi sztuki. Słynęli przy tym z przekraczania granic przyzwoitości i mieszania emocji kulinarnych z seksualnymi. I tu wszystko się zgadzało – poza gośćmi. Ci ludzie w większości nie mogli wziąć udziału w otwartej orgii, nie w tym miejscu i tych okolicznościach. Bruno zastanawiał się, jak dojdzie do kolejnego etapu gry w tych warunkach.

Gerard uśmiechnął się do niego.

– Patrz, z jakimi zawodniczkami wchodzi Tamara!

Obok Tamary w miniaturnej szaty antycznej, która nie przykrywała nawet całych pośladków, szły dwie znane modelki – ciemnoskóra Armada, bożyszczce ostatnich pokazów, i biała jak mleko Rosjanka, która była obecnie gorącą twarzą znanego domu mody. Rosjanka miała złotą ciężką tunikę z kryształów Swarovskiego w zimnym srebrnym kolorze, srebrne sandały stylizowane na rzymianki, ale na cieniutkim wysokim obcasie. Wyglądała jak królowa śniegu. Włosy opadały jej na ramiona, szroniąc je księżycowym pyłem. Kiedy szła, pył opadał delikatnie na jej ciało. Armada miała dla odmiany pasek srebrnej materii na biuście i trochę szerszy na biodrach. Poza tym była praktycznie naga i bosa. Czarne długie włosy opadały ciężko na plecy. Obie były zjawiskiem jak z kosmicznego snu. Tamara na ich tle nie wypadła równie intensywnie. We trzy weszły jak głodne dzikie koty. Co też ten mąż Tamary musi przeżywać, pomyślał Bruno. Kolejna zagadka, bo trudno zrozumieć, że normalnemu mężczyźnie nie przeszkadza taki styl bycia żony i ta dziwna władczość oraz samodzielność na skalę raczej nieznaną w związkach bogaczy. Wybaczał jej kolejne afery czy może dawał przyzwolenie, bo sam korzystał

z usług jej stada? Bruno, widząc wzrokiem za trio Tamary, nie dostrzegł, że do głównej łoży weszły Anna z Małgorzatą.

– Eeeej, no kolego, ale Anna kompletnie zamiotła system! Ta kolorystyka! Ona jest jak antyczna bogini w pełnym tego słowa znaczeniu, bo te modelki to takie niedożywione. Zwłaszcza Rosjanka. Ma się wrażenie, że zaraz zemdleje. Nie dotknąłby człowiek tego. – Gerard się skrzywił.

Anna faktycznie była niezwykła. Akurat wstała, żeby zamienić się miejscami z jakąś mocno starszą kobietą, i Bruno zobaczył, jak jej niezwykle kobiece biodra kołyszą ciężki jedwab.

Anna na prośbę Małgorzaty ustąpiła miejsca znanej i wielokrotnie nagradzanej pisarce amerykańskiej. Cheryl była najlepszą przyjaciółką Małgorzaty. Musiały być w jednym wieku, ale Setha podpisała pakt z diabłem, a on wykluczał pojawienie się oznak upływu czasu na jej twarzy. Natomiast mocna siatka drobnych zmarszczek i siwe włosy, upięte podobnie jak u Małgorzaty w ciasny kok, oraz szara tunika do ziemi ze srebrnym paskiem nadawały dostojność ascetycznej sylwetce Cheryl. Widać było, że swój wiek traktuje jak atrybut.

– Anno, idź do gości. Muszę trochę porozmawiać z Cheryl.

Anna rozejrzała się dookoła. Ludzie stali lub siadali za stołami. Pili wino z ogromnych antycznych kielichów. Wszystko wyglądało tak jakoś poprawnie. W końcu zauważyła Brunona i Gerarda i podeszła do nich.

– Dziwnie tu jest – rzuciła do mężczyzn.

– Ano dziwnie – odparł Gerard. – Ale ja teraz nie zamierzam się dziwić. Idę przeprowadzić atak na Tamarę.

Kiedy odszedł, Anna spojrzała Brunonowi prosto w oczy. Małgorzata była zajęta przyjaciółką – siedziała odwrócona tyłem do reszty świata – więc Anna mogła czuć się w miarę swobodnie.

– Bruno, o co chodzi? – dosłownie wyszeptła, jakby z nim flirtowała. Tak to powinno wyglądać dla pozostałych gości.

– Nie jestem pewien, ale jeżeli tu odbywa się jakieś rozdanie, to trudno będzie je dostrzec.

– Nie masz wrażenia, że to swoisty casting? Spójrz na prawą rękę Małgorzaty – Sebastiana. Zachowuje się tak, jakby dowodził ruchem. Popatrz na tamten stół. – Anna wskazała największy stół, przy którym biesiadowali sami mężczyźni. – Patrz, co chwilę podchodzą tam po dwie, trzy modelki niby po nic. Tak robią kobiety szukające na imprezie sponsora. Zauważ, że mężczyźni robią im zdjęcia. Fotografują je same lub pod pretekstem pamiątki ze znaną twarzą. Mamy tu wszystkie najlepsze dziewczyny Małgorzaty i kilka topowych międzynarodowych gwiazd. Reszta towarzystwa bawi się w małych mieszanych grupkach. Nikt nie zwraca uwagi na dziewczyny poza tymi kolesiami.

Bruno zaczął dyskretnie przyglądać się mężczyznom. Byli jak jury podczas obrad. Niby radośnie się bawili, ale zaczepiali przechodzące obok nich kobiety. Rzeczywiście niektórym robili zdjęcia. Niby wszystko okej, ale...

Gerard przekonywał Tamarę do grzechu, a ona ewidentnie nie miała głowy dla mężczyzny. Ten dwoił się i troił, aby skupić na sobie jej uwagę. W końcu Tamara powiedziała mu wprost, że ma dać jej spokój, bo jest tu zajęta i nie ma czasu na flirt. Uznała, że Gerard jest zwyczajnie napalony i chce odnowić starą znajomość.

– Gerard, nic z tego nie będzie, nie dzisiaj. Chcesz, to jutro możemy się spotkać, ale dzisiaj nie. Tess, weź, proszę, wprowadź Adę, bo utknęła przed wejściem – rzuciła Tamara do stojącej obok niej dziewczyny.

Adę? Gerard zamarł. Czyżby Ada tu była? Miała nie brać udziału w tej części zadania. I skąd Ada z Tamarą? Nakazał sobie jednak spokój. Może to zupełnie inna Ada. Niestety jego obawy się potwierdziły.

– Patrz, Gerard, mam dla ciebie zabawkę. Ada świetnie się do tego nada.

Tamara wskazała na dziewczynę i zniknęła w tłumie gości.

Bruno też zauważył Adę, która omal go nie potrąciła, idąc nerwowo w stronę Anny.

– Cholera, Bruno, nie zauważyłam cię.

– A ty co tu robisz?

– Zmiana planów. Przysłali mnie z Polski. Szybki prywatny lot. W południe ktoś z naszych zauważył twoją Reginę w Rzymie z kontrowersyjnym człowiekiem. Mam być twoim wsparciem, bo Anna nie ma łatwego zadania przy Małgorzacie.

– Widziałem ich. Ale jakie oni mają znaczenie? Nie było ich w galerii. Pojechałem za nimi i nic nadzwyczajnego nie ustaliłem.

– Wiemy na razie tylko tyle, że Regina planuje zemstę na tobie za zmuszenie jej do oddania dziecka. Ten starzec jest liczony w miliardach, a ona całkowicie zawróciła mu w majtkach, czyli w głowie także. Znasz Reginę, sam dałeś się złapać.

– Okej, ale dalej nie rozumiem związku...

– Starzec bierze udział w grze. Jest typowany do ostatniej rundy, ty już masz ten finał zagwarantowany. Stary ma wystawić w końcowej fazie swojego zawodnika zamiast siebie. Zgadnij kogo.

– Reginę?!

– Wygrał pan odkurzacz! Tak, Reginę.

– Ale co ty masz z tym wspólnego?

– Ja będę twoją zdobyczą. Proste. Zaraz zaczniesz mnie adorować, a ty, Anka, marsz do Małgorzaty. Nie wiemy jeszcze, jak i gdzie odbędzie się finał, ale nie tu. Gry toczą się równolegle teraz w kilku miejscach na świecie. Jest kilku finalistów i kilka nagród do zdobycia. Wszystkie nagrody są tutaj. Dzisiaj jest casting na te, które dojdą do finału. Branża modelingu nie jest tak zepsuta, jak by się wydawało, i sporo dziewczyn przeszło poszczególne stopnie. Ponieważ gra toczy się w obszarze wybiegów modowych, Anka nie

jest nagrodą. Jest to dobra i bardzo zła wiadomość zarazem. Klient z Rosji tym razem zażądał mocnego akcentu artystycznego. Obawiam się, że Anna ma być ofiarą poświęconą bogu, który zapłacił za całą zabawę i czeka z finałem prawdopodobnie na Syberii.

– Co oznacza bycie ofiarą?

– Bruno, podobno jesteś geniuszem... Jak robiono ofiary ze zwierząt... i nie tylko?

– Chryste...

– Dlatego muszę trochę namieszać. Znam słabości starego, a ty znasz słabości Reginy. Czas na twoją grę życia. On jako najstarszy typował ofiarę. Ona nienawidzi ciebie i będzie dokonywać w jego imieniu obrządku. Nie wiemy jeszcze, o co chodzi Małgorzacie. Jest wysoko w hierarchii tych zwyrodnialców. Tylko nadal nie mamy pojęcia, jak wysoko. Raport Chianga wskazuje na nią jako potencjalnego boga. Ona hoduje sobie zwierzynę, którą jej poświęca. Wiemy, że jej poprzednia żona nie żyje i z pewnością nie spadła ze skały, jak opowiada Małgorzata. Chiang wysłał do ciebie zaszyfowaną wiadomość. Przestudiuj ją, jak wrócisz.

Wszystko to Ada mówiła, wijąc się dosłownie na Brunonie jak polująca na samca samica. Ktoś, kto obserwował z boku tych dwoje, zauważył wściekłą Annę oddalającą się od pary jak po przegranej i Adę w pełnym tańcu godowym.

– Co jest, moi drodzy? A ty co tu się tak wijesz? Cóż to za niespodzianka? – zapytał zdziwiony Gerard.

– Posuwam Brunona, żeby kupić mi jutro fajną torebkę u Prady.

– A nie Gucci? – Bruno natychmiast wszedł w rolę.

– A może obie? – Ada zatrzepotała rękami.

– Dobra. Te role później odegracie. Powiedz nam jeszcze, skąd Tamara wiedziała, że tu jesteś?

– Zadzwoiłam do niej, czy nie ma jakiegoś klienta dla mnie, bo jestem w Rzymie, a kasa mi się kończy. No i mnie zaprosiła.

– A nie była zdziwiona, że akurat jesteś tu tak samo jak ona i skąd masz informację o jej pobycie? – zapytał przytomnie Gerard.

– Chłopczyku, tydzień temu byłam u fryzjera, do którego ona przyszła w tym samym czasie. Franek mi doniósł, że będzie. – Ada puściła oko. – No i pogadałyśmy, że całkiem przypadkiem będziemy w tym samym czasie w Rzymie.

– No to ładnie. Puść jeszcze tylko balona z buzi, bo zachowujesz się jak łobuz na trzepaku. Niby gwiazda, niby agentka, a kompletny trzepak. – Gerard szczypnął Adę słownie.

– Następnym razem włożę czapkę policyjną – szepnęła mu do ucha.

– A dorzucisz czarne pończochy i stringi... i czarne kozaki na ostrej szpilce?

– Ale cię poniosła fantazja. Tamara jest tam – odgryzła się Ada, wskazując na Tamarę, która intensywnie tłumaczyła coś asystentowi Małgorzaty.

Gerard uśmiechnął się zadowolony, że jego sława playboya doszła i do niej.

- Zazdrosna?
- Dajcie już spokój. Mamy chyba ważniejsze sprawy na głowie. Jakie więc jest twoje zadanie poza mną?
- Stary. Odbiję go Reginie.
- Coooo?
- Noooo mówię „stary” i mówię, że go zgarnę. A wszystko po to, aby ta twoja gwiazda nie wzięła udziału w finale tylko ja. Wolę osobiście ci tę Ankę zabić.
- A gdzie go poznasz?
- Jutro u Małgorzaty na basenie. Jutro jest pożegnalna impreza, bo za trzy dni lecicie do Rosji, a ja muszę z wami. Stary to moja jedyna możliwość.
- Ale on podobno lubi dzieci? – zauważył Bruno przytomnie.
- Nooo właśnie. Dlatego żuję gumę. – Zadowolona Ada puściła oko do Gerarda.
- To co on robi z Reginą? Daleko jej do gumy i lizaków.
- Chcesz serio wiedzieć?
- Chcę.
- To poczytaj raport Chianga, a teraz mnie przytul.

Nic specjalnego nie wydarzyło się tej nocy, choć impreza skończyła się bardzo późno i kilka par zapomniało pod wpływem wina, gdzie się znajdują, a epoka antyczna mocno je podnieciła, co lekko rozładowali. Anna, czesząc się przed lustrem, zastanawiała się, co ją czeka. Czy faktycznie wczoraj odbywał się casting i czy nie była to tylko jej bujna wyobraźnia? Małgorzata weszła do jej pokoju ze śniadaniem i zapowiedziała, że muszą się wybrać na zakupy, bo z wylotem do Rosji wiąże się kilka niezwykle przygód i do tego potrzebna jest garderoba.

– Ale zanim wybierzemy się po niezbędne rzeczy, nie możemy zapomnieć o najważniejszym w twoim życiu. Lecimy pojutrze, a więc zakupy zrobimy jutro, a ty, moja droga, za godzinę jedziesz z szoferem na lotnisko i lecisz na kilka godzin do Warszawy zobaczyć się z dzieckiem. Słyszałam, jak rozmawiałas z nim wczoraj przez telefon, i powinnaś go przytulić. W aucie są już spakowane dla niego zabawki i kilka drobiazgów dla twojej mamy. Wrócisz późno, ja będę już spała, tak że, moja droga, jutro o dziesiątej bądź gotowa na zakupy.

Anna zaniemówiła na chwilę, po czym szczerze się ucieszyła i zaczęła dziękować Małgorzacie.

– Faktycznie mały tęskni, a i ja nie potrafię bez niego tak długo być. To cudowne, że o wszystkim myślisz! Jesteś cudowna... – Anna miała autentycznie łzy w oczach.

– Moja kochana. Zastanowimy się po powrocie z Rosji, jak rozwiązać nasze rodzinne sprawy. W końcu rodzina powinna mieszkać razem. Nie chcę narażać dziecka na wieczne wędrówki, bo jednak będziemy się często przemieszczać. Mały nie może krążyć z nami, to

dla dziecka dyskomfort. Twoja mama, ze względu na chorobę, także. Trzeba będzie jednak to jakoś ułożyć.

Anna zaczęła się zastanawiać, o co chodzi tej kobiecie. Czy faktycznie chce ją zatrzymać dla siebie...? Bo te plany rodzinne... Czy jednak chce ją tylko wykorzystać w swojej grze? Kim jestem dla tej dziwnej kobiety? Anna na swoje nieszczęście widziała Sethę coraz bardziej ludzką, ale cały czas bała się jednego: że Małgorzata zaprosi ją do swojej sypialni. Ta scena może być trudna do odegrania. Ale właśnie ten brak naruszania jej seksualności, trzymanie w umownej czystości świadczyć może o jakimś celu, przeznaczeniu jej dla tej sekty. Sekta? Anna pierwszy raz użyła tego skojarzenia... Sekta... tak! To może być sekta! Czy to ukrzyżowanie Anny na obrazie jest zapowiedzią ofiary? Anna odkryła właśnie scenariusz, który Ada zdążyła już omówić za jej plecami z Brunonem i Gerardem.

Leon był tak szczęśliwy, że Anna poczuła wyrzuty sumienia. Zamiast poświęcać czas dziecku, angażowała się w działalność nie tylko wymykającą się wszelkim standardom, ale jeszcze stwarzającą poważne zagrożenie. Chłopczyk przyniósł jej swoje zeszyty ze szkoły, którą właśnie zaczynał. Pierwsza klasa, a Anna nie uczestniczyła w najważniejszych dniach jego życia. Niepokoiły ją też pomysły Małgorzaty ze scaleniem ich w rodzinę... Jeżeli ta gra będzie trwała dłużej, to Anna nie wymiga się od tego, żeby być bliżej dziecka. W oczach Małgorzaty wszystko musi się zgadzać... Nadzieja w tym, że w Rosji pojawi się jednak wielki finał i Chińczycy zdołają nad wszystkim zapanować. Szykowali w końcu się do tego etapu długie miesiące – ba, lata! – werbując ludzi z całego świata. Anna nie znała szczegółów, to nie było jej zadanie, ale miała świadomość, że nawet jeżeli zostanie finalnym trofeum, będzie bezpieczna. Moskwa była cała spowita siecią wyspecjalizowanych agentów, którzy od dawna grali tam podobno swoje role, przebijając się we właściwe struktury. To, że tym razem wielka seksualna ruletka odbędzie się w Moskwie, było ponoć pewne. Sekta działała według pewnego logarytmu i ten wskazywał na Moskwę. Wszystkie poprzednio typowane w ten sposób miejsca się sprawdziły. Tak. Kasyno rozstawione będzie pod moskiewskim niebem tak jak to ostatnie na Sardynii, gdzie Anna ledwie uszła z życiem. Szczęśliwie większość tamtych graczy nie ma już możliwości zaangażowania w inne gry. Udział w akcji policji zdyskwalifikował ich na zawsze. Każdy z nich bowiem mógł być wtyczką. Jak więc Bruno dostanie się do następnej? Prawdopodobnie dostał zieloną kartę z powodu kupna obrazu. Jego prywatny majątek także przeczył zabawie w policyjne podchody. Tak czy inaczej, Annę ten wątek również martwił.

Matka o nic nie pytała. Wiedziała, że Anna i tak nic jej nie powie. Ale zauważyła, że córka jest zrelaksowana, zadbana, opalona i nawet radosna. To ją uspokoiło. Przytuliła ją tylko na odchodne i szepnęła, aby uważała na siebie. Leon utonął w nowych zabawkach, a Anna czuła, że dobrze odegrała szczęśliwą kobietę.

Na pokładzie samolotu Małgorzaty ta sama stewardesa przykryła ją tym samym kocem co podczas pierwszego lotu. Anna zasnęła. Obudziło ją twarde lądowanie i przeproszający głos pilota z głośników, że silny wiatr i deszcz odpowiadają za stan rzeczy. Deszcz faktycznie lał jak z cebra, ale zanim Anna opuściła samolot, ustał. Wrześniowa noc w Rzymie była przyjemna pomimo wilgoci, a może właśnie dzięki niej. Panujące ostatnio upały zmęczyły Annę. Ten oddech natury zrelaksował i ją. Zdjęła gumkę z włosów i potrząsnęła głową, aby koński ogon się rozpadł, a złe myśli odpłynęły.

Stała przed limuzyną. Szofer w gotowości trzymał otwarte drzwi dla swojej pasażerki, a Anna rzuciła mu:

– Muszę chwilę pooddychać.

I patrząc w malejący księżyc, pomyślała, że musi zapewnić swojemu dziecku lepsze życie i jak tylko wygra, a wygra tę grę, wycofuje się z tej pracy. Dość tych imprez, dość mistyfikacji. Wraca do studiowania i będzie szukać innego zajęcia. Aby tak się mogło stać, musi świetnie zagrać.

Limuzyna podjechała wreszcie pod dom, wszystkie światła były zgaszone. Anna usiadła na tarasie i zasnęła. Obudziła się nad ranem i przeniosła do sypialni.

Bruno z Gerardem szykowali się na wyjazd do Rosji. Ada miała więcej informacji, więc Gerard umówił się z nią w centrum Rzymu, aby wszyscy ewentualni podglądacze widzieli, jak uwodzi go niezła laska. Nigdy nie wiadomo, czy jakiś ogon nie podąża jego śladem. Żadnej konspiracji, bocznych uliczek i rozglądania się dookoła. To nie film o agentach, tylko życie. Niestety pełen real.

Ada przysłała punktualnie, rozsiadła się w ratanowym fotelu i powoli założyła nogę na nogę, akcentując swoje zamiary wzrokiem wbitym w Gerarda. Pokazała przy okazji czerwone koronkowe majtki. Wysokość, na jaką podniosła nogę, wykonując prosty pozornie manewr, była niemal akrobatyczna. Jej śniade uda błyszcząły jak najlepsza miedź, a sandałki w kolorze fuksji, na gigantycznej szpilce, podbijały efekt nieskończoności. Ada była w końcu doświadczona w modelingu i znała się na aktorstwie. Trzeba jej przyznać, że potrafiła perfekcyjnie zagrać bezpruderyjną kokietkę, czym zyskiwała sporo punktów w grze, jaką toczyli w tej swoistej wojnie.

– Piękna sukienka, a w zasadzie chusteczka – Gerard zaczepnie skwitował ubiór Ady.

Niemal amarantowy kawałek materiału ledwie przykrywał pupę, a tylko strzępek praktycznie oplatał złote koło na szyi, które podtrzymywało konstrukcję złożoną jedynie z dwóch jedwabnych rombów.

– Gerardzie. Zdradzę ci mój sekret. To kawałek zasłonki. – Ada nachyliła się do ucha mężczyzny i musnęła je językiem, udając gorący początek spodziewanej uczyty. – Wszystko, co powinieneś wiedzieć, jest w mojej torebce. Za chwilę spadnie i wysypią się z niej drobiazgi. Weź złotą zapalniczkę.

Ada pogłaskała jeszcze mężczyznę po głowie, po czym, śmiejąc się głośno, oparła się energicznie o fotel, strącając tym samym sporych rozmiarów torebkę, mającą postać

niezwykłego obrazu drukowanego na skórze z ciężkimi złotymi okuciami. Oczywiście cała jej zawartość się wysypała, a Gerard przystąpił do zbierania rzeczy.

– A to co jest? Niezwykła zapalniczka, Ado... Raczej męski model, a ty chyba nie palisz?

– Ach, to taki gadżet. Czasem przydaje się ogień w damskiej torebce. – Ada zmrużyła oczy i mruknęła jak kot.

– Fajna! Lubię takie antyczne motywy... Może wymienimy się na... na co byś chciała? Wpadniemy może do pobliskiego jubilera?

– Umowa stoi, zapalniczka jest twoja.

Ada zabrała się do deseru – białego puszystego czegoś, co podobno było specjalnością tego lokalu.

– No dobrze, mój drogi, to czym prędzej pójdźmy po drobiazg dla Ady.

Zrobiła minę małej dziewczynki, przeistaczając się z wampa w lolitkę. Fakt, że biały puch, jedzony łakomie, pomógł w przemianie.

U jubilera Ada wybrała przytomnie jakiś drobiazg, ale że był to Cartier, to i drobiazg miał cenę. Gerard nie był Brunonem i nie dysponował milionami.

– Dziękuję, kochanie! – Ada mocno go ucałowała, kiedy cieniutki łańcuszek z brylancikiem spoczął na jej szyi. – Jest piękny!

– Nie jest zbyt skromny? – Gerard ryzykował do końca. Fantazja i głupota Ady mogły go nieźle szarpnąć finansowo. Jednak sprawa wymagała powagi. Wydatki nieuzgodnione z górą były poważnym ryzykiem osobistym.

– Gerardzie, ja nie lubię dużych form, to jest nowobogackie. Klasa nie polega na wielkości, tylko dyskretnym stylu. Wpadniemy jeszcze tylko uliczkę dalej do znanej polskiej projektantki, która ma tu swoje atelier! Mam zamówione kilka rzeczy u niej. Wyjątkowo jest dzisiaj osobiście w Rzymie, a to jest moja dobra znajoma i chciałabym podziękować jej, że latem znalazła u siebie już zimową kolekcję dla mnie. Wiesz, większość domów mody chowa już na zapleczu nowinki, które zaraz będą miały premierę, jednak na razie, jak widzisz, wrzesień, ale dookoła lato w pełni.

– Chanel ma witryny już w jesieni – przytomnie zwrócił uwagę Gerard.

– Chanel! Chanel mają wszyscy, a teraz to, co mają wszyscy, jest niemodne. Widzisz moją torebkę? To jest dzieło sztuki, jak wszystko, co ona tworzy. Eva Minge to jest sztuka w modzie, a nie moda w sztuce... mięsa. Dzisiejszy świat mody, mój drogi, to masówka, nawet ta w gigantycznej cenie.

Szczęśliwie Ada chwilę tylko była u Minge, bo ta akurat miała klientki, które przyleciały do niej z Londynu.

Kiedy obładowany torbami Gerard pakował Adę do taksówki, czuł ulgę, że nigdy się nie ożenił. I że takie atrakcje życiowe go jednak omijają.

Bruno był gotowy do lotu. Gerard już z samego rana załatwił wszystkie formalności, bo lądowanie w Moskwie nie było najprostsze. Obaj mężczyźni udali się na lotnisko, a Bruno kontemplował to, co Gerard przywiózł ze spotkania z Adą. Po podłączeniu do komputera karty z zapalniczki okazało się, że do Moskwy zjadą zawodnicy z całego świata. Nikt niestety nie miał pojęcia, gdzie odbędzie się finał, ale było oczywiste, że nie Anna jest głównym trofeum. Kobieta – wzięta top modelka – była podobno czarnoskóra. Służby miały swoich ludzi wśród organizatorów imprezy, ale nawet oni nie wiedzieli, gdzie i jaką formę przyjmie główna zabawa. Informacje dostawali z godziny na godzinę i musieli pozostawać tylko w pełnej gotowości – ze spakowanymi zimowymi ubraniami. Dziwne, bo w Moskwie była piękna pogoda.

Wszyscy stawiali na najbardziej strzeżony obiekt w Rosji. Zamek, a w zasadzie ogromną osadę, znanego oligarchy, który podobno był ciałem sprawczym i pomysłodawcą gry. Ale co w takim razie będą tam robili John i Małgorzata?

Z raportu wynikało, że John dowodzi grupą graczy z kontynentu amerykańskiego, ale to nie była jedyna jego funkcja w tej wyprawie. Małgorzacie przypisywano rolę prawej ręki boga. Jakie jest natomiast zadanie Rewiediewa, towarzysza Reginy? No i trop dotyczący Anny jako zwierzyny ofiarnej też nie został potwierdzony.

Anna usiadła obok Małgorzaty i położyła jej głowę na ramieniu. Była wdzięczna za poprzedni dzień z Leonem. Dzisiejsze zakupy poszły im sprawnie i choć Annę trochę dziwił wybór kurtek puchowych i ocieplanych spodni, to nie dyskutowała.

- Dziękuję, Małgorzato, za wszystko.
- Nie ma za co... Napijemy się rumu?
- Chętnie.

Małgorzata wstała i podeszła do barku. Anna przyglądała się kobiecie, która budziła w niej tak mieszane uczucia, że momentami Anna naprawdę zapominała, kim jest Setha. Jej opiekuńczość, ciepłe gesty, czasem tak bardzo ludzkie spojrzenie powodowały, że Anna zaczynała nabierać wątpliwości, czy ta kobieta faktycznie jest bezwzględna morderczynią. Ludzie, którzy pracowali dla Małgorzaty, byli w niej zakochani. Nikt się jej nie bał i wszyscy starali się uchylić jej nieba. Nawet kiedy Małgorzata podnosiła głos, co zdarzało się niezwykle rzadko, zdawali się jej to natychmiast wybaczać. Najstarsza w domu Wiera była z nią tak związana jak z siostrą. Anna nie cieszyła się takim dostępem do Małgorzaty,

jaki miała właśnie Wiera. Sporo też było wokół niej innych Rosjan. Wszyscy zdawali się stanowić jedną zżyłą rodzinę. Nie był to stosunek służebno-poddańczy. I właśnie atmosfera panująca w posiadłości Małgorzaty rzucała największy cień na jej ewentualne przestępcze działania.

Poza domem Małgorzata nie była już taka słodka. Potrafiła wybuchnąć bez powodu, zbesztać współpracowników i nawet, jeżeli było to niesłuszne, nie przeprosić. Ta dwoistość charakteru nie pozwalała Annie postawić jednoznacznej diagnozy. Zły człowiek oczywiście może być cudownym ojcem, siostrą, bratem. Psychopatyczni mordercy bywają przecież idealnymi przyjaciółmi, współmałżonkami lub rodzicami.

Małgorzata podała Annie rum w oryginalnej kryształowej szklance. Usiadła blisko i zaczęła głaskać dziewczynę po włosach. Jej ciepłe ręce i łagodny ruch wywoływały przyjemną senność. Anna czuła się trochę jak mała dziewczynka, która żyje w świecie przez siebie wyśnionym, i wiedziała, że za chwilę wszystko pęknie jak bańka mydlana. Bo to ona, Anna, będzie musiała ją przebić. Czy ma w sobie coś z patologicznej ofiary? Uszczęśliwiali ją przecież ludzie, którzy chcieli zrobić jej krzywdę. Jak Baba-Jaga tuczyli ją na podobieństwo Jasia i Małgosi. Robert wyrwał ją z rzeczywistości szarej i siermiężnej, aby pozwolić jej nabrać zaufania i przekonania, że oto jej życie stało się bajką, ale tak naprawdę chciał ją tylko zabić lub co najmniej sprzedać. Księżę okazał się potworem. Małgorzata podobnie dbała o Annę. Spełniała jej marzenia, których ona nawet nie wypowiedziała, a wszystko po to, aby ją w konsekwencji ukrzyżować. Anna czuła, że powinna spodziewać się najgorszego. A może to strach sprawiał, że zaczęła szukać wyjścia z sytuacji i starać się, aby Małgorzata ją naprawdę pokochała? Ten sam strach powodował, że Anna zaczęła podświadomie lubić tę kobietę. Przytulenie się do niej, ciepłe drobne gesty przychodziły jej naturalnie. Jeszcze niedawno musiała nad tym mocno pracować, aby udawać sympatię do Małgorzaty. Czy to ten przerażający obraz spowodował taką zmianę w psychice Anny?

Strach rządzi się swoimi prawami. Ofiary przemocy często udają miłość do swoich oprawców, bo myślą, że unikną kolejnych upokorzeń i bólu. Nic bardziej mylnego. Żli ludzie karmią się złymi emocjami. Potrzebują ich jak powietrza. Kiedy człowiek stara się być dla nich miły, aby nie wyprowadzić ich z równowagi i nie sprowokować na przykład do bicia, oni celowo szukają najmniejszej rysy, aby mieć powód do ukarania swojej ofiary.

W całej tej historii ważne było także to, że Anna tak naprawdę nie miała wyjścia. Chcąc wykonać swoje zadanie tajnej agentki, ścigającej międzynarodową grupę przestępców, musiała stać się kozłem ofiarnym. Taką rolę tym razem wyznaczył jej los. Od dziecka była twarda, nie poddawała się i potrafiła zacisnąć zęby w najtrudniejszych chwilach. I to była właśnie jedna z takich najtrudniejszych chwil. Wykonała zadanie perfekcyjnie. W tym celu jednak nie może rozkochać w sobie Małgorzaty. Wówczas Seta by jej nie poświęciła. A ponieważ Małgorzata nie szukała zbliżenia, Anna była pewna, że w ich relacji nie ma prawdziwego uczucia. Z raportów jasno wynikało, że Małgorzata była lesbijką. Jej

przygodne romanse wskazywały na to, że lubi też ostry seks. Jest dominująca i posiada niespożyta energię. Z Anną zaś zbudowała związek platoniczny, pozbawiony wszelkich podtekstów erotycznych.

Małgorzata wstała, aby nalać sobie kolejną szklanekę rumu i włączyć małą lampkę nad obrazem dwóch kochających się kobiet. Obraz musiał być autorstwa współczesnego malarza, ale utrzymany był w stylu Rubensa. Interesujące, bowiem Małgorzata była bardzo szczupła, a swoje modelki wciąż ganiła za drobne nawet przybranie na wadze. Annie było bliżej do kobiet z tego obrazu, przesiąkniętego erotyką. Na tyle, że miało się wrażenie, iż za chwilę postaci ożyją, a kobiety zaczną uprawiać miłość.

Annie rum zaczynał lekko szumieć w głowie. Delikatna muzyka płynąca z głośników, kilkanaście dużych świec ustawionych na tarasie oraz głośne cykady w tle sprawiały, że problem morderczych zapędów jej, bądź co bądź, narzeczonej przestawał być tak jaskrawy. Po drugiej i trzeciej szklance rumu Anna uznała: *carpe diem*. Wszystko wskazywało na to, że Małgorzata pociąga ją jako kobieta. Jak to jako kobieta? Dlaczego pociąga ją kobieta?

Anna nie wiedziała, czy to kwestia ilości wypitego alkoholu, który był dosyć mocny, czy może odkryła właśnie w sobie pierwiastek miłości lesbijskiej, ale podobała jej się adoracja Małgorzaty, która raptem zaczęła całować ją po szyi. Jeszcze chwilę temu Anna była pewna, że jest obojętna tej dziwnej kobiecie, a teraz również w niej pojawiło się pragnienie. Anna zrozumiała, że jej rola będzie bardziej skomplikowana. Dobra, koniec tych myśli.

Anna w jakimś dzikim pożądaniu siadła Małgorzacie na kolanach. Wzięła w dłonie jej twarz i zaczęła głaskać po policzkach. Po chwili wyjęła z jej włosów wielką złotą szpilę, która podtrzymywała ciasny kok. Włosy sypnęły się jak woda z wodospadu i przykryły oparcie kanapy. Anna włożyła długie czerwone paznokcie w loki Małgorzaty i zaczęła je przeczesywać.

Małgorzata siedziała jak zaczarowana, nie będąc pewną tego, co się dzieje. Anna wydawała się jej heteroseksualna i nie próbowała tego na razie łamać. Szukała więc odpowiedzi, czy jest uniesienie, czy poświęcenie ze strony dziewczyny. Pocałunek rozwiązał problem.

Anna przybliżyła usta do ust Małgorzaty. Zaczęła delikatnie muskać jej wargi. Czowała piękny różany zapach. Było to dziwne, bo Małgorzata używała zupełnie innych perfum. Anna uwielbiała olejki różane, ich zapach przypominał jej najbardziej luksusowe momenty z dzieciństwa i młodości, kiedy podbierała je mamie. Wszystko zaczęło się od jednego, który ojciec przywiózł jej z Bułgarii.

Anna czuła wyraźne pożądanie. Było ono zupełnie inne niż przy mężczyznach. Tam chciała być zdobywana, teraz pragnęła zdobyć sama. Poczwała instynkt myśliwego. Czyżby tak czuli się mężczyźni polujący na kobietę? Anna nie poznawała samej siebie, zaczynała czuć ogromne podniecenie w całym ciele. Jej obfity biust nabierał gęstości, a sutki boleśnie twardniały. Coraz silniej czuła zapach Małgorzaty, która zaczynała wyraźnie poddawać się

grze Anny i nie była to gra w ludzi... Była to wstępna gra miłosna dwóch kobiet. Jakże inna od tej, której Anna doświadczyła z Robertem. Pomimo upływu czasu Robert nadal był jedynym mężczyzną, który ją posiadał. Zakończenie tej historii spowodowało jednak, że Anna nie kojarzyła tych emocji najlepiej. Każdy mężczyzna przywodził jej na myśl tylko ból i rozczarowanie. Kiedy któremuś udało się delikatnie zajrzeć do jej serca i duszy, natychmiast z tyłu głowy pojawiały się cienie przeszłości. Tak było z Adamem, ale bardzo podobnie reagowała na Brunona. Dopóki czuła potrzebę bliskości, Anna jej ulegała, ale kiedy tylko emocje zaczynały przeistaczać się w doznania cielesne, natychmiast w głowie rozlegały się alarmujące dzwonki. Cienie przeszłości były jak złowieszcza zapowiedź wojsk przeciwnika. Brały górę nad tęsknotą za bliskością z drugim człowiekiem.

To, co czuła, całując i pieścąc Małgorzatę, było kompletnie inne. Anna znalazła w sobie pierwiastek męski, pana i władcy, a władca do tej pory Małgorzata była w jej rękach dziwnie uległa. Małgorzata nie broniła się, choć początkowo była sztywna i wycofana. To zachowanie nie wzbudziło w Annie żadnej podejrzliwości. Przestała się zastanawiać nad swoją przyszłością. Niby grała intuicyjnie, ale tak naprawdę ulegała atawistycznym pragnieniom. Małgorzata zaczęła delikatnie, nawet zbyt delikatnie jak na nią, pieścić ramiona Anny, po czym zsunęła szlafrok z jej pleców tak, że jej oczom ukazały się obfite piersi z widocznymi oznakami podniecenia. Kiedy zauważyła, że Anna czuje, a nie udaje, zaczęła bardziej uczestniczyć w tym erotycznym tańcu. A Anna wiała się dosłownie nad nią, na wpół leżącą między jej udami. Zaczęła wpadać w trans, ścisnąć włosy Małgorzaty tak, że na jej twarzy pojawił się grymas bólu. Kiedy Małgorzata zaczęła całować piersi Anny, ta natychmiast zeskoczyła z kanapy i pociągnęła kochankę na podłogę. Ogromny puszysty kremowy dywan miękko ułożył się pod ich plecami. Anna rozpięła czarny jedwabny szlafrok Małgorzaty i ujrzała ciało pięknej dojrzałej kobiety w wydaniu młodszym, niż można było się tego spodziewać. Pod szlafrokiem były jeszcze czarne jedwabne spodnie. Anna zaczęła rozwiązywać ich sznurek...

– Nie! – krzyknęła Małgorzata kategorycznie i się usztywniła. Po chwili jednak pocałowała Annę w usta i postanowiła zamienić się z nią rolami. Szepnęła: – Teraz moja kolej.

Ta zmiana nie bardzo spodobała się Annie, bo poddańczość nie podniecała jej tak jak władza. Mimo to pozwoliła Małgorzacie na pieścizny. Ciepłe i lekko wilgotne usta kobiety sunęły od ust Anny przez szyję, piersi, aż zatrzymały się na pępku. Dłuższą chwilę język Małgorzaty pieścił brzuch Anny.

Do Anny wróciło podniecenie. Zaczęło ją oblewać gorąco, a jej pochwa robiła się coraz bardziej wilgotna. Różany zapach Małgorzaty wydawał się coraz bardziej intensywny. Anna lekko uniosła biodra, poddając się pieściznie. Spróbowała ponownie zsunąć jej spodnie. Chciała przejąć pozycję. W tym momencie Setha syknęła jak niebezpieczne zwierzę i ugryzła Annę w brzuch, wbijając równocześnie czarne ostre paznokcie w jej przedramiona. Anna jęknęła z bólu. Małgorzata zeszła językiem w kierunku łona Anny

i uniosła jej pośladki. Delikatnie wcisnęła w nie palce, tak aby ta czuła ewentualne niebezpieczeństwo, kiedy znowu spróbuje zawalczyć o zmianę pozycji. Anna zaczynała unosić się sama coraz wyżej i wyżej, coraz silniej czuła napięcie i duszący ją własny oddech. Nie mogła złapać powietrza, napinała się jak wierzba w huraganie, zgięta wiatrem do ziemi. Małgorzata coraz silniej pieściła łechtaczkę Anny. W końcu Anna poczuła, jak szczytuje. Doświadczyła orgazmu, jakiego nigdy jeszcze nie przeżyła. Mocno ścisnęła udami głowę Małgorzaty i po chwili opadła na dywan.

Małgorzata wstała, pokazując niezwykle zgrabną figurę od pasa w górę. Bujne włosy przykrywały całkowicie jej plecy, a małe, niemal chłopięce piersi nadawały jej sylwetce dziewczęcy urok. Ta dojrzała kobieta miała w sobie coś niezwykłego – delikatność niezbyt pasującą do mordercy. Była jak dzieło sztuki. Wydawała się idealna. Szkoda, że Anna nie mogła zobaczyć całej jej sylwetki. Początkowo ta uległość nie pasowała Annie, ale po rozkoszy, jaką przeżyła, wiedziała już, że jej skojarzenia się zmieniły. Był to zupełnie inny rodzaj emocji i co ciekawe, wydawał się jej zupełnie naturalny. Czyżby właśnie odkryła swoją prawdziwą naturę? A może zwyczajnie została skrzywdzona i tym samym skrzywiona? Tylko czy może być coś piękniejszego niż miłość człowieka do człowieka? Akt rozkoszy wolny od konwenansów... Czym bowiem są konwenanse w sytuacji, w której ciało bez naszego udziału doznaje rozkoszy? Tu rozum nie ma żadnego znaczenia.

Tę noc Anna i Małgorzata spędziły razem w ogromnym łóżku Małgorzaty. Anna spała jak zabita i nie broniła się przed przytulaniem. Małgorzata dawała jej nie tylko rozkosz, ale i poczucie bezpieczeństwa, czego zupełnie nie rozumiała. Jak bowiem można czuć się bezpiecznie przy swoim oprawcy? Problem polegał na tym, że Anna coraz bardziej była przekonana, że Małgorzata nie jest tak złą postacią, jak wynikało ze śledztwa. Choć istniała oczywiście jeszcze taka ewentualność, że to zło w konsekwencji nie będzie dotyczyło Anny. Postanowiła więc wykorzystać chwilę, która z jednej strony dawała jej przyjemność, a z drugiej jakieś szanse na to, że znajdzie się w samym centrum zdarzeń, nie tracąc przy tym życia. Praca, którą wykonywała, była bardzo niebezpieczna, a Małgorzata mogła w odczuciu Anny jednym palcem skazać kogoś na śmierć lub uratować.

Bruno wsiadł do swojego samolotu z Gerardem za sterami. Zapiął pasy i zaczął czytać ponownie raport Chianga. Wszystko zaczynało się gmatwać. Między aktami z Polski a aktami z Chin było mnóstwo sprzeczności. Jeszcze inne wiadomości dochodziły z Ameryki. Jedno było pewne. Regina uczestniczyła w dostarczaniu dzieci do celów seksualnych grupie zбоченців. To chyba ruszyło go najbardziej. Wszak wydała na świat jego syna. Szczęśliwie psychologowie podają, że środowisko ma zdecydowanie większy wpływ na życie człowieka niż geny. Nie zmieniało to jednak faktu, że Bruno był świadomy odpowiedzialności, jaka na nim spoczywała. Ojciec musi być autorytetem dla swojego syna, a w tym wypadku jego ciągła nieobecność w domu nie rokowała najlepiej. Z jednej strony widział ogromne znaczenie jego, było nie było, charytatywnej pracy, ale z drugiej

jego dziecko było dla niego ważniejsze. Ta akcja będzie ostatnia – zdecydował. Bez względu na to, jak bardzo będą go prosili i jak mocno uwikłana będzie w to Anna. Może to oddalenie zawodowe spowoduje, że znajdzie się dla nich jeszcze szansa na stworzenie wspólnego kawałka świata. Nie zamierzał się bowiem poddawać. Anna była kobietą jego życia, choć robiła wszystko, żeby tak o niej nie myślał.

Kiedy wylądowali w Moskwie i przeszli odprawę dla gości specjalnych, o co zadbała Małgorzata, dając każdemu z zaproszonych specjalny dokument, udali się pod wskazany adres. Na miejscu przywitał ich piękny historyczny obiekt w obłędnym ogrodzie, otoczonym wysokim murem z czerwonej cegły. Mur wydawał się współczesny, ale reszta była zabytkowa.

– Ciekawa budowla. Że też chciało się komuś wznosić ją w starym stylu – rzucił Gerard sarkastycznie.

– Przecież to zabytkowy budynek. Zajmuję się tym zawodowo – odpowiedział Bruno, kontemplując fasadę.

– Bruno. I tutaj twój przyjaciel szwabski pilot może cię zaskoczyć. Znam ten budynek. Należy do oligarchy, z którym wypilem beczkę wódki. Długo się męczył, aby wybudować ten pałacyk. A w zasadzie pałac przypominający siedzibę cara. Zastanawiam się tylko, czy tak samo męczył ludzi podczas prac, jak robił to car. Jest tak dziwny, że mógł wpaść na pomysł wzniesienia tych murów starymi metodami, aby wszystko było bliższe ideałowi.

– Gerard, takie metody pochłonęłyby ogromne środki. Nawet najbogatsi ludzie wolą kupić stare i remontować. To ewidentnie ktoś wybudował ze starego surowca. Technika także wskazuje na ręczną robotę.

– Dlatego zastanawiam się, przyjacielu, czy przez przypadek nie pracowały tutaj małe dzieci. I to na bosaka, w mrozie. Znasz historię carów?

– Średnio. Muszę jednak przyznać, że nic, co kojarzy mi się z rosyjskimi władcami, nie jest ani etyczne, ani ludzkie. Niemniej budowla jest piękna.

– Poczekaj, aż wejdiesz do środka. Dopiero się zdziwisz. Wielkie pieniądze, wielkie pomysły i wielka władza ubrane w jeszcze większe ego. Muszę przyznać, że Borys ma fantazję.

– Rzeczywiście musisz znać tego człowieka. Powiesz mi, jak się poznaliście?

– Żadna tajemnica, całkowity przypadek. Byłem kiedyś przez chwilę jego pilotem w ramach zadań niemieckiego wywiadu, ale muszę przyznać, że była to bardzo przyjemna akcja. To, jak się bawiłem przez te pół roku, będę wspominać przez całe życie. Szczęśliwie wszystkie moje aktywności zawsze sprowadzały się do jednego – bywania pilotem różnych obrzydliwie bogatych kolesi, przeważnie podejrzanych o różne dziwne rzeczy. Bruno, ciebie podejrzewam o handel wiewiórkami. Ha, ha, ha...

– A o co był podejrzewany niejaki Borys?

– Borys, Borys, Borys, Borys? Borys! Borys, mój drogi, był podejrzewany o handel młodymi Rosjankami.

– Czyli wszystko w naszym temacie.

– Niby tak, a niby nie. Wyobraź sobie, że okazało się, że też szuka porwanej córki. Przez wiele lat nie mógł się pogodzić z jej śmiercią, która nigdy nie została wyjaśniona. Różne poszlaki wskazywały na to, że dziewczyna została zabita, ale ciała nikt nigdy nie znalazł. Borys zapłacił okup, którego żądano, ale dziecka mu nie oddano. Natasza miała pięć lat. Borys przez długie lata szukał jej na własną rękę. Gmatwał się w różne afery, udając, że po śmierci córki świat dla niego przestał się liczyć, a dziwna psychoza pchnęła go w kierunku różnych seksualnych uniesień. Wydawało się nawet, że stanął na czele grupy przestępczej i w ten sposób trafi pod nasze lornetki. Po zbadaniu całej sprawy okazało się, że prowadzi własne śledztwo i całkiem daleko w nim zaszedł.

– To co my właściwie tutaj robimy? Czyżby było to ogniwo rosyjskich agentów?

– Nie mam pojęcia, przekonamy się, nikt mnie o tym nie uprzedził. Ale jak wiesz, dla dobra sprawy takich szczegółów nikt nam nigdy nie podaje. Mam nadzieję, że Borys okaże się figurą po naszej stronie szachownicy. W innym wypadku muszę zacząć się bać. Wydaje mi się, że wtedy domyślił się, kim jestem, bo z dnia na dzień mnie zwolnił. Tłumaczył to moim, nazwijmy to, niezbyt etycznym zachowaniem w stosunku do niego. – Gerard zrobił minę małego dziecka przyłapanego na złym uczynku.

– Co mu ukradłeś? A raczej kogo? Dla ciebie nie ma żadnych świętości, jeśli chodzi o kobiety. Aż się dziwię, że tak delikatnie uwodziłeś Annę.

– Stary, ona nie jest w moim typie. Twoja Anna to same kłopoty. Ciężkie dzieciństwo, trudne doświadczenia w miłości, brak zdecydowania ty czy Adam, dziwne zimne spojrzenie... Czego ja mam u niej szukać? Bruno, przyjacielu, mnie nie interesują trudne kobiety. Zbyt dużo czasu trzeba takim poświęcić, a życie jest bardzo krótkie, a na świecie tyle pięknych kobiet... W czasie, który musiałbym poświęcić na Annę, zdobędę pięć innych równie pięknych kobiet. Jak wiesz, jestem niepoprawnym kolekcjonerem. Twoja Anna jest bezpieczna. – Roześmiał się szczerze.

– No tak, tak. Zapomniałem, z kim mam do czynienia – odetchnął Bruno. – Ale proszę, doprecyzuj swoje winy względem Borysa. Chciałbym wiedzieć, co takiego zrobiłeś temu człowiekowi. Jak bardzo musi cię nienawidzić i jak dalece będzie to dla nas niebezpieczne.

– Nie demonizuj. Przeleciałem tylko jego żonę, a że pilot ze mnie znakomity, to możesz się domyślić, że dziewczyna chciała koniecznie wyruszyć ze mną w podróż zwaną życiem. I Borys nie był z tego powodu zachwycony.

– Będą kłopoty. Już to czuję. – Bruno złapał się za głowę.

– Jakie kłopoty? Tania szybko zakochała się w młodym Włochu. Różnica wieku wynosiła piętnaście lat, a profesja faceta – taniec erotyczny – nie przeszkodziła jej, aby wymusić na bracie zatrudnienie owego młodzieńca w jednym z jego salonów samochodowych jako szefa. O dziwo, okazało się, że młody Włoch doskonale radzi sobie w tej funkcji i nie tylko sprzedaje luksusowe auta, ale także doskonale rozwinął sieć. Wiem

z mediów plotkarskich, rosyjskich oczywiście, że są bardzo szczęśliwi, mają dwoje dzieci i dziwnego psa.

– To ty sprawdzasz rosyjskie pisma plotkarskie?

– „Pisma” to za duże słowo. Latam po świecie i kiedy już czekam na kolejnych światowych panów mojego życia, surfuję z zainteresowaniem po internecie, żeby się dowiedzieć, co słyhać u moich byłych partnerek. Nieważne, czy była ze mną jedną noc, czy dwa tygodnie – wszystkie one świadczą o mnie. Cieszę się bardzo, jak im się układa. Żadna z nich wtedy nie rzuca na mnie klątwy.

Gerard wyglądał na rozbawionego. Bruno niekoniecznie.

– Gdybym tak jak ty przerzucał panienki, to nie miałbym pewnie kompletnie czasu na biznes. Jak ty znajdujesz czas na latanie?

– A czy ty wiesz, ile ciekawych rzeczy może się zdarzyć podczas lotu? Ha, ha, ha, ha!

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Szczęśliwie znam cię tyle lat, że wiem, że jeżeli przydarzy nam się prawdziwa katastrofa, to twoje latanie może być dla nas wybawieniem. Zarówno latanie dosłowne, jak i to w przenośni.

– Rozumiem, że jestem taki Tom Cruise? Tylko troszkę wyższy, no i przystojniejszy. Ha, ha, ha...

Annę obudził pieszczotliwy pocałunek Małgorzaty. Kobieta muskała ustami jej ramię. Anna odwróciła się do niej twarzą i się uśmiechnęła. Leżały tak przez chwilę twarzami do siebie, patrząc sobie prosto w oczy.

– Dziękuję, Małgorzato – wyszeptała.

– Aniu, nic nie mów. Niech wszystko dzieje się samo. Mogę tylko ci powiedzieć, że dawno, bardzo dawno z nikim nie byłam tak blisko. No ale teraz niestety musimy zbierać się w drogę. Za trzy godziny mój samolot zabierze nas do Moskwy. Mam nadzieję, że będzie ci się tam podobało. Zdradzę ci też tajemnicę, że nie jest to nasz ostateczny cel. Myślałam dzisiaj w nocy, bo nie mogłam spać, jak bardzo stajesz mi się bliska, i jedyne, o co się martwię, to abyś była szczęśliwa. Niestety moje zobowiązania i moje życie nie są takie proste, jak by się wydawało. Nie wiem, czy będziesz czuła się komfortowo przy mnie. Ale choćby dana nam była tylko chwila, to z chwili tej uczynimy wieczność. Zapamiętam ją, choćby to nasze życie miało być krótkie.

Anna znowu poczuła dreszcze, a wieczorna przyjemność przeobraziła się w poczucie zagrożenia. Jakby myśliwy uprzedzał upolowaną zwierzynę o nieuchronnym końcu. Czyli jednak była specjalistką od lokowania uczuć w najbardziej skomplikowanych ludziach. Oczywiście złych ludziach.

Małgorzata wyczuła zmianę nastroju Anny i odebrała to po swojemu.

– Anno, nie zamierzam cię zostawić. Boję się, że to ty mnie zostawisz. Masz dziecko, masz swoje życie, wystarczającą ilość bólu za sobą, aby znieść mnie. To moje życie niestety dobiega końca.

– O czym ty mówisz, Małgorzato? – zdezorientowana Anna spojrzała z niepokojem na Sethę, ale ta zaczęła się ubierać w jedwabny szlafrok, którego długość była niewygodna, lecz dodawała jej sylwetce dostojności i surowości. Anna nie wiedziała, o co mogło chodzić, ale myśl o rytuale ofiarnym powróciła.

W samolocie obie milczały. Anna zastanawiała się, kim jest dla Małgorzaty, a Małgorzata była nieobecna i surowa. Wręcz zimno reagowała na próby dotyku. Bo Anna podjęła ryzyko dalszej gry w uczucia. Tak, teraz była to gra. Szkoda, że moment miłosnego zapomnienia odpłynął bezpowrotnie.

Kiedy samolot wylądował, przeszły szybką kontrolę, a w zasadzie sprawdzono im jedynie dokumenty. Małgorzata ewidentnie miała tutaj kontakty.

Na lotnisku czekała na nie ogromna czarna limuzyna, w jakiej można by urządzić imprezę na kilkanaście osób. Moskwa była piękna z jej okien, choć nie takiego widoku spodziewała się Anna. Nigdy nie interesowała jej ta strona świata, ale zaskoczenie było duże. W Polsce utarło się, że Rosja to coś gorszego. Nuworysze, tandeta, kilogramy złota i ozdób, i wszechobecny kicz. Ale to było światowe miasto. Bardzo eleganccy ludzie, piękne budynki, supernowoczesne samochody i mnóstwo świateł. Moskwa dosłownie tonęła w światłach. Nie ma już cara, ale przepych nadal obowiązuje – pomyślała. Gdzie ta bieda, o której się u nas mówi? Gdzie ten głód? Wszystko dookoła wydawało się jednym wielkim bogactwem.

Limuzyna zajechała pod hotel Ukraina, który bardzo przypominał warszawski Pałac Kultury i Nauki. Annę zdziwiło to podobieństwo i obiecała sobie wyjaśnić zagadkę. W internecie z pewnością znajdzie rozwiązanie. Konsjerż zaniósł ich bagaże do holu. Małgorzata podała wizytówkę w recepcji i natychmiast pojawiła się ochrona. Anna z przerażeniem spojrzała na dwóch rosyjskich mężczyzn, przekonana, że coś jest nie tak. Okazało się jednak, że była to ich osobista ochrona. Małgorzata wzięła przygotowany dla niej klucz i kopertę i wskazała Annie kierunek do windy. Przez całą drogę z lotniska Setha się do niej nie odzywał. Annę to mocno irytowało, ale teraz posłuszenie wykonywała polecenia. Na najwyższym piętrze czekał na nie apartament wielkości dużego mieszkania z dwiema sypialniami, urządzony nawet w niezłym stylu, choć naznaczony rosyjskim przepychem. Małgorzata pokazała Annie ręką jej sypialnię, a sama poszła do drugiej i zamknęła za sobą drzwi.

Anna rozejrzała się po salonie, wyjrzała przez okno, które się nie otwierało, po czym zniechęcona atmosferą panującą między nią a Małgorzatą poszła do swojej sypialni. Był wieczór, a Anna nie miała zielonego pojęcia, co będą robić. Nie chciała jednak czekać na znak Małgorzaty. Poczuli się urażona. Dała tej kobiecie wszystko, co miała najlepszego – uczucia. I choć sama była tym zaskoczona, były one szczerze. W dodatku uparcie budowała w sobie dobry obraz Małgorzaty, a ta przyjęła najgorszą formę komunikacji – jej brak. Jak Anna miała się domyślić, co złego zrobiła, że Małgorzata tak gwałtownie się od niej odsunęła? Zastanawiając się nad sensem swojego pobytu w Moskwie – i to nie z powodu potencjalnego bycia ofiarą, ale zwyczajnego rozżalenia – postanowiła się rozebrać i wejść do wanny, żeby zmyć z siebie napięcie. Napuściła wody, wlała pachnące olejki, wsypała paczkę relaksujących soli, zgasiła górne światło i włączyła lampkę na stoliku nocnym – pozostawiając drzwi od łazienki otwarte. Położyła się w wannie w półmroku, aby zgasić wszystkie płonące myśli. Kiedy prawie zaczęła zasypiać w letniej już wodzie, do jej sypialni weszła Małgorzata.

– Przepraszam cię, Anno, czasem moje emocje biorą górę nad moim rozumem. Zamiast cię chronić, dokładam ci dodatkowych zmartwień. Stajesz się bardzo mi bliska, a to trochę wszystko komplikuje.

W tym momencie emocje, które tak próbowała stłumić, wróciły i Anna zaczęła tak głośno płakać, jakby cały świat właśnie się jej zawalił. Małgorzata stała skonsternowana.

– Aniu, dziecko...

Usiadła na brzegu wanny i zaczęła głaskać Annę po głowie. Ale nie mogła wyjaśnić jej, z jakiego powodu jest zakładnikiem własnego życia i dlaczego może będzie musiała ją skrzywdzić.

– Aniu, wszystko będzie dobrze... Skończ, proszę, kąpiel. Musimy się przygotować do wyjścia. Najpierw fryzjer i kosmetyczka. Mamy dwie godziny... Zostałyśmy zaproszone na wieczór połączony z pokazem najnowszej kolekcji znanego rosyjskiego projektanta w domu mojego przyjaciela, Borysa. Będzie to bardzo przyjemny wieczór i mam nadzieję, że będziesz się tam świetnie bawiła. Wiem, że będą tam także ludzie, których znasz, i choć pewnie Bruno kojarzy ci się z czasem, kiedy musiałaś pracować w mało komfortowych warunkach, to jednak poczujesz się swobodniej, bo to bardzo przyzwoity mężczyzna. Dobrze w takiej sytuacji zobaczyć kogoś znajomego. Może się bowiem zdarzyć, że będę musiała zostawić cię na trochę samą. Będzie tam moich dwóch klientów, którzy chcą zamówić u mnie kolekcję diamentów. Dziewczyny na pokazie będą ubrane w moją biżuterię. Zbieraj się, moja droga – rzuciła już weselej – i otwórz szafę. Znajdziesz tam wszystko, czego potrzebujesz.

– Mam przecież pełne walizki – odpowiedziała Anna, szlochając.

– Wiem, ale impreza jest tematyczna i gospodarz zadbał o nasze garderoby. Nie przejmuj się, wszystko będzie leżało jak ulał.

Anna wyszła z wanny trochę lżejsza. Łzy zdarzały jej się niezwykle rzadko, ale zawsze ułatwiały odreagowanie. Zapaliła światło i spojrzała do lustra – znowu zobaczyła przeciętną dziewczynę. Co takiego się wydarzyło, że przestaje wierzyć w siebie? Odpowiedź była jedna. Nie miała co się oszukiwać – Małgorzata rozpałała w niej dawno pogrzebane uczucia. I tym razem także wszystko wskazywało na to, że ktoś się nią tylko zabawił. Ale tak naprawdę była sama sobie winna. Miała być profesjonalistką – żadnych prywatnych emocji, kontakty wystudiowane, przemyślane i skierowane na zwycięstwo. Co zrobiła? Zapomniała o najważniejszym. Jest tajną agentką, której powierzono bardzo odpowiedzialne zadanie, a ona jak mała dziewczynka dała się złapać na te kolorowe cukierki, na wskroś fałszywe. Dobrze, że odrobiła tę lekcję teraz, a nie przed samym finałem. Mogła przecież stracić całkowicie czujność. Dać się uwieść i zaufać. Przez ostatnią dobę przecież cały czas tłumaczyła sobie, że Małgorzata nie może być zła. Niestety nie przeszła szkolenia, które jej proponowano. Była bowiem pewna, że takie uczucia, jakie obudziła w niej Małgorzata, nigdy już jej się nie przydarzą. A jeżeli jakiegolwiek się pojawią, to nie do wroga. W grę wchodziło przecież tylko dwóch mężczyzn i każdy z jej drużyny.

Anna umyła twarz. Ponownie, już całkiem trzeźwo, spojrzała do lustra. Patrzyła na nią wyrachowana specjalistka od zabijania. Miała ochotę zabić nie tylko swoich wrogów, ale

i każde uczucie, które mogłoby się w niej kiedykolwiek pojawić. Koniec złudzeń, czas wejść ostro do gry.

Bruno rozejrzał się po pokoju, do którego zaprowadził go ktoś z obsługi pałacu Borysa. Gospodarz był nieuchwytny i w zasadzie nikt o niego nie zabiegał. Do imprezy pozostawało kilka godzin. Bruno nie czuł się komfortowo w tym domu. Zdecydowanie wolałby zatrzymać się w hotelu. Niestety jego wola była ograniczona. Proste zasady gry narzucały głównym graczom miejsce zarówno na sen, jak i na zabawę. Adam przysłał mu wiadomość: „Uważaj na wiewiórki, niestety nie są w twoim ogrodzie”. Zrozumiał, że Anna nie nocuje tu z Małgorzatą, choć z rozpoznania wynikało, że także miały tu być. Oznaczało to tylko jedno: nieprecyzyjne, a przynajmniej nie do końca precyzyjne informacje. I tu kryło się niebezpieczeństwo. Jeżeli główne postaci gry mają inną siedzibę, to albo toczy się druga gra, albo nie będą one brały udziału w żadnej zabawie. Jakim cudem Małgorzata miałyby odpuścić widowisko?

„A czy wiesz, w którym parku mogę tak naprawdę nakarmić wiewiórki?” – odpisał Adamowi.

„Ustalamy to właśnie. Dam ci znać”.

Bruno usiadł w ogromnym fotelu, nad którym wisiało równie ogromne złote poroże jelenia. Nie było ono oczywiście prawdziwe, ale i tak burzyło wystrój pokoju, który wydawał się wyjęty z carskiej epoki. Cóż, pomyślał Bruno, swoiste ukoronowanie przed ukrzyżowaniem.

Gerard szybko odnalazł pokój Brunona i wpadł do niego ze szklankami whisky.

– Stary, napij się. Przywiozłem ze sobą w plecaku, tak że nikt nas nie otruje. Pij i nie płacz. Słyszałem, że nie ma wiewiórki. Nic się nie martw, z mojego rozeznania wynika, że wiewiórka jest z Małgorzatą w hotelu Ukraina. Mają je tam na oku. Akurat w tym miejscu naszych jest pod dostatkiem. Ciekawe tylko, dlaczego Małgorzata nie będzie bawiła się z nami. Podobno lubi te ciężkie klimaty, kiedy cierpią ludzie, a tu zapowiada się chyba dużo cierpienia.

– Skąd takie wnioski?

– Przeczucia, a te mnie nigdy nie mylą.

– Jeżeli zakładamy, że Borys jest jednak naszym człowiekiem, to w jaki sposób miałyby urządzić u siebie cokolwiek, co wyrządziłoby krzywdę innym?

– Czy jest naszym człowiekiem, czy nie, tego nie możemy być pewni. Mam nadzieję, że wkrótce się dowiemy.

– Zdradzisz mi, skąd te podejrzenia o drastyczny scenariusz imprezy?

– Jeżeli to jest nasz człowiek, to dzisiaj musi rozegrać się jakiś etap. Wymaga tego jego uwiarygodnienie się. Nie zapominaj, że choć od porwania jego córki minęło dziesięć lat, to nadal ma powód, żeby szukać jej mordercy. To stawia go w bardzo podejrzanym świetle. Ale musi mieć zaufanie rozgrywających – sekta, która za tym stoi, jest niezwykle ostrożna.

Przeniknięcie do niej wymagało zaangażowania międzynarodowych służb specjalnych. Borys musiał się czymś wkupić w ich łaski, że pozwalają mu urządzić u siebie finał.

– Niestety masz rację.

Bruno wyraźnie posmutniał. Cierpienie, które będzie musiało się tutaj wydarzyć, może dotknąć wielu niewinnych ludzi. W dodatku cały czas nie było wiadomo, jaką rolę ma odegrać Anna.

– Dobra, przyjacielu. Koniec naszych rozterek. Niczego mądrego nie wymyślimy, dopóki nie zobaczymy. Podobno w szafach czekają na nas stroje. Jestem bardzo ciekaw, jak będziesz wyglądał jako car Rosji.

– A skąd pomysł, że miałbym być carem?

– A zajrzałeś do szafy?

– Jeszcze nie.

Zaintrygowany Bruno podszedł do garderoby. Uchylił drzwi ogromnej szafy i ujrzał strój rodem z carskiego dworu.

– O cholera! Cóż za pomysł?! Nie wiem, czy jest to szata cara, ale rzeczywiście będziemy bawili się na bogato. Czy twój strój jest równie kolorowy?

– Kolorowy jak kolorowy, ale grubo tkany złotem – odpowiedział Gerard, ziewając.

Bruno nawet był rozbawiony maskaradą, która wkrótce ich czekała.

– To dobrze, przyjacielu, że przynajmniej ilość złota nas nie będzie dzielić. A swoją drogą, co jesteś taki senny? Czyżbyś tej nocy nie spędził sam?

– Właśnie dlatego, że spędziłem ją sam, jestem taki zmęczony. – Gerard się uśmiechnął.

Uczesana i umalowana przez profesjonalistki Anna otworzyła drzwi bogato zdobionej drewnianej szafy. W środku ujrzała strój z epoki carskiej. Intrygujące było w nim to, że był dość ciężki jak na sekwany. Piękna taftowa tkanina haftowana złotem i zdobiona bajecznymi koronkami, w których umieszczone były ogromne perły i rubiny. Warstwowa spódnica doszyta do gorsetowej góry budowała rozmach sukni. Całość, w ciemnozłotym kolorze, przykrywała ciężka połać materiału, która niczym peleryna przytwierdzona była do pleców. Złote hafty na srebrnej materii współgrały z peleryną, która została uszyta z ciężkiego zielonego aksamitu, równie misternie wyszywanego. Dolna część peleryny na wysokości jakichś trzydziestu centymetrów była obszyta futrem z rudej norki. Szlachetne kamienie podbijały kunszt grubych koronek, wieńczących dekolt i rękawy. Anna przyglądała się sukni jak prawdziwemu dziełu sztuki. Zapowiadało się ciekawie.

Małgorzata weszła do salonu ubrana w równie efektowną suknię z epoki. Ale jej była nietypowa. Żadnych kolorów, tylko głęboka czerń, na której niczym gwiazdy połyskiwały szafirowe kamienie. Obfitość kroju sprawiała, że Małgorzata wydawała się w niej jeszcze szczuplejsza i wyższa. Głęboki dekolt odsłaniał łabędzią szyję, a włosy mocno spięte w charakterystyczny dla niej kok wydłużały ją jeszcze bardziej. Mocno ściśnięty w pasie gorset wymuszał sztywniejszą postawę niż Setha zwykła przybierać. Na szyi błyszcząca

ogromna szafirowa kolia, a w uszach równie ciężkie szafirowe kolczyki z kamieniami oprawionymi w białe złoto, co z bielą karnacji Małgorzaty oraz czernią sukni budowało rodzaj niepokoju. Małgorzata wyglądała niezwykle. Patrząc na nią, Anna wyczuwała surowość i dystans. Ale partnerka uśmiechnęła się do niej ciepło.

– Widzę, że przestraszył cię mój widok. Cóż, nie ja wybierałam kolor sukni i dodatki.

– Małgorzato, czy to możliwe, aby ktokolwiek mógł tobie narzucić styl?

Anna przechyliła głowę, przyglądając się jej raz jeszcze.

– Aniu, jesteśmy w Rosji. Tu decydują mężczyźni. I choć pewnie mogłabym interweniować i uprzeć się, aby wzięto pod uwagę moje ulubione kolory, to i tak niewiele by to zmieniło. Przecież moim ulubionym kolorem jest czarny. – Małgorzata roześmiała się i całkowicie rozluźniła. – Ta zabawa polega właśnie na tym, że goście muszą od początku do końca poddać się wizji gospodarzy. Wiem, że nasz gospodarz osobiście wybierał dla nas kreacje. Dziwne to jak na mężczyznę, ale musisz wiedzieć, Anno, że człowiek ten jest wielkim miłośnikiem epoki carskiej. Trudno byłoby dorównać jego wiedzy. Biżuteria, którą mam na sobie, jest mojego projektu. I ona odegra dzisiaj swoją rolę. Podejdz, proszę, do mnie, a założę ci twoją.

Dopiero teraz Anna zauważyła, że Małgorzata trzyma w ręku jakieś pudełko. Kiedy je otworzyła, Anna zobaczyła obłędne szmaragdy osadzone w grubym złocie, które udawało dwie stykające się ze sobą kobry. Intrygujące i niespotykane było wykończenie kolii. Obie kobry splecione ogonami podnosiły głowy otoczone kapturami. Ewidentnie były gotowe do ataku. Każda z nich miała w pysku duży szmaragd. Grzbiety miały także wysadzone tymi kamieniami. Kiedy Małgorzata zapięła kolię na szyi Anny, głowy zmieniły się w stójkę, co wymuszało uniesienie brody. Anna miała rozpuszczone włosy, przygładzone opaską w kształcie wielkiego złotego grzebienia, także wysadzanego drobnymi szmaragdami i diamentami. Fryzjerka, montując jej na głowie to cudo, musiała się niezłe napracować, jednak efekt był piorunujący. Gładkie przy czole, zaraz za biżuteryjną opaską włosy zamieniły się w kaskadę błyszczących loków.

Anna spojrzała w oczy Małgorzaty, jakby patrzyła w lustro. Chciała dostrzec w nich emocje, uwierzyć, że może jest dla partnerki ważna. Ale spojrzenie Małgorzaty było puste. Źrenice nie odbijały żadnego światła, co było tak nienaturalne, że wręcz przerażające. Jakby stał przed nią przybysz z innej planety. Zastanowiło to Annę... Czyżby Małgorzata była pod wpływem narkotyków? Takie oczy mają ludzie po dobrym haju. Nie podejrzewała Sethy o ten rodzaj zabawy, jednak wszystko stało się jasne. Alienacja, stany euforii naprzemienne z totalnymi spadkami nastroju mogły wynikać z używania narkotyków...

Anna raz jeszcze spojrzała na Małgorzatę, tym razem pytająco. Kobieta nie odczytała przekazu. Wydawała się nieobecna, a przecież przed chwilą zadbała o wykończenie jej stroju biżuterią.

– Małgorzato... – Anna próbowała obudzić zainteresowanie sobą.

Partnerka jakby wróciła z dalekiej podróży i po kilku sekundach skupiła się już na Annie.

– Tak, Anno? Przepraszam, zamyśliłam się na chwilę.

– Chciałabym wiedzieć, czy ci się podobam.

Anna stanęła bokiem i położyła ręce na biodrach.

– Anno, nie mam wątpliwości, że będziesz najpiękniejszą damą na dworze cara.

Ta sama długa limuzyna zawiozła kobiety do pałacu, w którym większość gości już się zjawiła. Każdy uczestnik imprezy ubrany był w strój z epoki carskiej udekorowany niezwyklej biżuterią. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż epoka ta to przepych, złoto, drogocenne kamienie, hafty, tafty, futra z szynszyli lub soboli. Norka Anny była chyba najtańszym wykończeniem. Ale Anna musiała przyznać, że to ona nadawała swojej sukni wartość dzięki niepowtarzalnej biżuterii, którą miała na sobie. Wszystkie kobiety patrzyły na jej szyję. Diadem także budził wyraźne zainteresowanie. Nie była jednak pewna, czy tak naprawdę chodziło o diadem, czy o jej włosy, które – trzeba przyznać – były uczesane zjawiskowo.

Szczęśliwie gospodarz zadbał o to, aby mimo wrześnieowych temperatur włączyć klimatyzację i dostosować warunki do ciężkich, mocno grzejących strojów. Anna szybko zauważyła, że mężczyźni stanowili mniejszość. Nikt nie przychodził w parach. Możliwe, że wszystko się zmieni. Była jeszcze chwila do rozpoczęcia widowiska. Bo Anna nie miała wątpliwości, że cała impreza będzie niezłym widowiskiem, które zakończy się igrzyskami śmierci. Bo jeśli to był finał, inny przebieg był niemożliwy.

Kiedy zobaczyła Gerarda i Brunona, zapytała zajętą rozmową Małgorzatę, czy może ją na chwilę opuścić. Małgorzata uśmiechnęła się ze skinieniem głowy jak na carycę przystało.

Bruno nie czuł się komfortowo w swoim przebraniu. Musiał przyznać, że stroje z czasów carskich nie były najwygodniejsze dla mężczyzn. Jego granatowy kostium, nadmiernie zdobiony, wydawał mu się co najmniej śmieszny. Gerard za to był zachwycony pomysłem. Ale Bruno od dziecka nie potrafił się bawić. Rówieśnicy skutecznie zabili w nim radość i fantazję przynależną temu wiekowi. Trudno więc, żeby jako dorosły potrafił odnaleźć się w mało poważnych zabawach. Balów maskowych unikał od zawsze, ale kiedy zauważył Annę, musiał przyznać, że w jej wydaniu cała ta maskarada nabierała głębi i wynagradzała mu wszelkie niedogodności. Ta kobieta swoją urodą potrafiła olśnić w każdej wersji i epoce.

Anna podeszła do mężczyzn. Nie mogła ukryć rozbawienia.

– Moi drodzy, cóż za obfitość materii! Dajecie radę dźwigać te sobole?

– Ja szczęśliwie nie muszę. Ewidentnie moja pozycja jako zwyczajnego pilota nie nakłada na mnie obowiązku noszenia carskiego płaszcza. Czuję się niemal nagi przy Brunonie. – Gerard zaczął się głośno śmiać.

– Tak, to prawda. W porównaniu z nim wyglądasz... No, tak trochę cienko. – Anna również się roześmiała.

– A ty nie bądź taka zadowolona, bo zaraz kobra ci się w szyję wbije. Kto uraczył cię tą konstrukcją? Wyglądasz jak w gorsecie ortopedycznym – rzucił Gerard uszczypliwie.

– A któżby inny jak nie Małgorzata? Wsadziła swoją zdobycz do złotej klatki i jeszcze postawiła na straży dwa węże – odpowiedział za Annę Bruno.

– Bruno, lepiej być w złotej klatce, niż dźwigać na sobie zdechłe zwierzę. Na kilometr czuć od ciebie naftaliną. – Anna puściła do niego oko, uśmiechając się szelmowsko.

– Czyżbyś broniła swojej pani? Widzę już pewien rodzaj poczucia przynależności. – Bruno był złośliwy, co raczej mu się nie zdarzało wobec kobiet.

– Bruno, czyżby przemawiała przez ciebie czysta męska zazdrość?

– Nie, Anno. Tylko martwię się, żebyś przez przypadek nie pomyliła ściganej przez nas osoby ze swoją wielką miłością.

– Bruno, nie zauważyłam, abyśmy ją ścigali. Na razie to ja jej pilnuję, udając jej ofiarę. – Tym razem głos Anny zabrzmiał poważnie, a nawet groźnie.

– Przepraszam. Chyba faktycznie się zagalopowałem.

Bruno zląkał się w myślach za tę słabą zagrywkę. Anna z pewnością nie zasługiwała na to, aby sprawiać jej przykrości. Miał tylko nadzieję, że jej postawa jest konsekwencją perfekcyjnej gry. Nie była przecież agentem od urodzenia. Znalazła się w strukturach przypadkowo i jej doświadczenie było jeszcze na tyle małe, że mogła ulec pokusie. Nie wiedział tylko, czy faktycznie przemawia przez niego zazdrość, czy na tym etapie bardziej boi się o życie Anny, bo jej zbyt głęboka sympatia do Małgorzaty uniemożliwi im dobre wykonanie zadania. Byli tu po to, aby zlikwidować gniazdo żmij. Bruno nie miał najmniejszych wątpliwości, że Małgorzata jest jedną z nich. Trzeba to jeszcze tylko udowodnić. Niestety bliskość między Anną i Sethą poważnie komplikowała całe przedsięwzięcie. I choć tej nocy spierał się z Chińczykami, że dziewczyna sobie poradzi, to sam zaczynał mieć wątpliwości. Anna była wyraźnie pod wpływem i urokiem Sethy.

Anna usiadła w pięknym purpurowym fotelu. Dookoła ludzie stali skupieni w mniejszych grupkach i ze sobą dyskutowali. Anna zaczęła przyglądać się ich twarzom. Wiele z nich rozpoznała. Zaskoczeniem była dla niej znana aktorka hollywoodzka z charakterystycznymi wodnymi oczami – te oczy cały czas wydawały się lekko załamane – która była zupełnie nieobecna w mediach plotkarskich, a o jej życiu wiedziano tyle, że spokojnie mieszka na ogromnej farmie w Teksasie. Miała męża, dwoje dzieci i przyjmowała wyłącznie ambitne role. Niewiele grała, bo większość reżyserów widziała w niej tylko piękną kobietę. Jej uroda była bardzo eteryczna. Miała blond włosy nieskalane farbą i niezwykłą świeżość pomimo upływu czasu. Poza nią Anna rozpoznała jeszcze kilka twarzy światowego kina. Seval, gwiazda filmów akcji, trochę już podstarzały, z wyraźnie farbowanymi na czarno włosami i zarostem. Zdecydowanie bardziej pasował

Annie do tego towarzystwa niż eteryczna Lilia. Był znany z zamiłowania do głośnych imprez i stale wywoływał różne skandale obyczajowe. Niczego nigdy mu nie udowodniono, ale dreszczyk niedopowiedzenia elektryzował opinię publiczną.

Wśród gości były też dwie topowe modelki. Wieloletnie gwiazdy wybiegów. Dojrzałe, ale nadal bardzo pożądane. Była też znana piosenkarka Schirra, której przeboje znał cały świat. Anna pierwszy raz widziała tyle znanych osób naraz. Do tej pory obracała się głównie w polskim show-biznesie. Teraz doświadczała mocnej światowej ligi. W poprzednim finale widziała głównie przedstawicieli międzynarodowego biznesu i polityków. Tu wyraźnie zaproszono inną kategorię osobistości. Wszyscy ubrani byli w szaty z epoki. Niektórzy wyglądali w nich nawet barwnie, inni – wręcz groteskowo.

Małgorzata, która do tej pory rozmawiała z jakimś mężczyzną o wschodnich rysach, zaczęła rozglądać się za Anną. Podeszła do niej w asyście owego mężczyzny i przedstawiła go Annie.

– Anno, pozwól, że ci przedstawię. Jest to człowiek bardzo mi bliski, który od lat dostarcza mi najpiękniejsze kamienie do mojej biżuterii. Zwrócił na ciebie uwagę i bardzo chce cię poznać.

Anna wstała z fotela i z uśmiechem podała mu rękę. Mężczyzna wziął jej dłoń i przysunął do ust. Nie patrzył na Annę wzrokiem myśliwego.

– Jest pani bardzo piękna – powiedział po rosyjsku.

– Jest pan niezwykle szczodry w komplementach. – Anna skinęła głową i zabrała rękę.

– Przepiękne cacko, Małgorzato – tym razem stwierdził lekko łamaną polszczyzną, wskazując na kolię Anny.

– Cieszę się, że doceniasz swoje szmaragdy.

– Wydaje mi się, moja droga, że gdyby nie ta szyja i twój niezwykły projekt, to moje kamienie pozostałyby tylko kamieniami.

Anna poczuła się, jakby sam Dracula postanowił ją zdobyć. Przeważnie mężczyźni zwracali uwagę na jej oczy, włosy, obfity biust, ale żaden nie wpatrywał się jak głodny wampir w jej szyję. Małgorzata, widząc jej zmieszanie, szybko ruszyła na ratunek:

– Drogi Oleksy, czym byłyby klejnoty bez pięknej kobiety... Pozwolisz, że dobijemy targu innym razem, a teraz oddamy się zabawie. Słyszę muzykę, co oznacza, że za chwilę pojawi się gospodarz i rozpoczniemy biesiadę.

– Z pewnością dobijemy targu, Małgorzato. – Mówiąc to, mężczyzna jednoznacznie spojrzał na Annę.

A więc jednak! Wszystko wskazuje na to, że rola Anny nie jest jeszcze przesądzona. Dziewczyna poczuła się jak na targu próżności, na którym zostaną sprzedane i szmaragdy, i ona. Teraz zrozumiała, że jest tylko dopełnieniem dzieła Małgorzaty. Informacje o tej kobiecie, że kocha tylko siebie i swoje pieniądze, że podniecają ją wyłącznie ekstremalne emocje i że posunie się do każdego świństwa, aby osiągnąć swój cel, wydawały się coraz prawdziwsze. Anna spojrzała na Małgorzatę bez złudzeń.

Rzeczywiście z głośników popłynęła piękna muzyka. Romans Gurilowa, który nasilał klimat, przenosząc gości w świat starej Rosji. Annie zaczynała podobać się ta atmosfera.

W drzwiach sali balowej pojawił się sam car. Był to prawdopodobnie gospodarz wystylizowany na wielkiego władcę.

– Piotr Trzeci! – zaanonsował mężczyzna, który otworzył drzwi.

Z sali dobiegły gromkie brawa i wiwaty na cześć cara Piotra III.

Zapowiadała się niezła zabawa i gdyby nie powód ich pobytu tutaj, Bruno uznałby to widowisko za godne obejrzenia. Sam pomału zaczął się przyzwyczajać do szaty, a Anna wydała mu się w tej oprawie trochę inna. Nie wiedział, czy to z powodu rosyjskiego romansu, czy działał tak panujący wokół nastrój, ale wreszcie się do niego uśmiechnęła z daleka. Stojąca przy niej Małgorzata była zachwycona pojawieniem się cara, co u Sethy nie było częste. W zasadzie przeważnie żadnych emocji nie można było odczytać z jej twarzy. Może obecność Anny miała na nią zbawienny wpływ? Bruno patrzył, jak Anna, słuchając przemowy gospodarza, głaszcze Małgorzatę po ramieniu i coś do niej szczebiocze. Dobrze grała swoją rolę lub...

– Katarzyno! Pozwól do mnie, moja droga!

Borys wskazał na... Małgorzatę, a ta z ochotą do niego podeszła.

– Moi kochani goście, przedstawiam wam kobietę mojego dzisiejszego wieczoru! Chciałbym rzec „życia”, ale wszyscy wiemy, że Małgorzata tego akurat nikomu nie poświęci.

Roześmiał się rubasznie i wziął Sethę za rękę, a ona, o dziwo, nie oponowała. Znalazła się w centrum przedstawienia i nie zdradzała żadnego zaskoczenia ani innych emocji. Bruno zastanawiał się gorączkowo, o co tu chodzi i kto jest kim w tej układance.

– Stary, chyba jednak Borys jest lepszy, niż myślałem... – zwrócił się do przyjaciela Gerard.

– Lepszy?

– Zdobyć zaufanie Małgorzaty to nie jest proste. Trzech najlepszych agentów amerykańskich poległo, a jeden ruski dał radę.

– Skąd te wieści?

– Z dobranocki. Odrabiam lekcje przed każdym zadaniem. Setha nie ma praktycznie przyjaciół, a swoje zdobycze, podobnie jak Ankę, trzyma na dystans. Rozwiązania są dwa. Albo Borys jest gorszy, niż myślę, i poświęcił swoje dziecko dla swojej gry, albo jest lepszy i wkradł się w łaski carycy Katarzyny, co wydaje się nierealne.

– Jakiś real tu jednak mamy, bo tych dwoje ma wyraźne połączenie ze sobą, a miejsce finału jednoznacznie świadczy o jego zaangażowaniu w sprawę.

– Dużo tu naszych? – zapytał Gerard.

– Wystarczająco.

Bruno od wejścia dostrzegł kilku agentów, w tym kontrowersyjnego aktora, który dla dobrej sprawy pozwolił sobie na zszarganie własnej opinii. Seval, odziany w książęcy strój, głośno bił brawo na widok młodej dziewczyny w granicach piętnastu lat, która weszła do sali i zbliżyła się do Borysa. Razem z nią pojawił się kilkuletni chłopczyk. Oboje w strojach z epoki wpisywali się idealnie w klimat imprezy.

– A to co? Dzieci w burdelu? – rzucił Gerard.

Zanim Bruno zdążył odpowiedzieć, Borys przywitał dzieci:

– Oto moja córka Oksana, a to mój syn Borys junior.

Przecież Oksana zaginęła?! Gerard zaczął nerwowo szukać w myślach, czy czegoś nie przeoczył. Nie było żadnej informacji o tym, że dziewczynka się odnalazła! Bruno spojrzał pytająco na Gerarda.

– Nie rozumiem... Dziwna historia, nigdzie nie było informacji.

– Wiesz. Po takiej historii mógł nie chcieć rozgłosu dla bezpieczeństwa dziecka.

– Tak, i teraz je upublicznił... – Gerard sarkastycznie podważył tezę Brunona. – Stary, to się kupy nie trzyma.

– Masz rację.

Mężczyźni z zainteresowaniem i niepokojem przyglądali się widowisku. Co robią dzieci oligarchy na imprezie, podczas której będą z pewnością uprawiane procedury przestępcze?

Małgorzata towarzyszyła Borysowi, więc Oleksy podszedł do Anny i zaczął rozmowę.

– Czy mógłbym pani towarzyszyć, Anno? Przypomina mi pani mój ulubiony kamień – rubin. Jest pani tak samo twarda i zimna, choć na pozór gorąca. Dzisiaj Małgorzata prezentuje na swoich gościach klejnoty z jej najnowszej kolekcji. Niech pani spojrzy, ile różnych węży zdobi szyje. Wszystkie one, oprócz pani, mają w sobie rubiny. Pani za to ma na sobie najcenniejszy eksponat, który dzisiaj będzie licytowany. Reszta z pewnością także uzyska swoją cenę, ale mniemam, że pani kolia osiągnie wartość historyczną.

Anna postanowiła wydobyć od handlarza jak najwięcej informacji. Miał ją za głupiotki nośnik marzeń Małgorzaty, za jej kaprys, nieświadomy powagi sytuacji.

– Pan także będzie licytować?

– Ja nie, droga Anno. Ale jest tu kilku graczy, którzy szeroko otworzą swoje serca i portfele. – Oleksy rubasznie się zaśmiał.

– Graczy? – zapytała Anna przytomnie.

– Tak, graczy, droga Anno. Przecież licytacja jest jak dobra gra. Pełen hazard, bo choć przegrana nie jest materialna, to emocje chyba wyższe. Pozostaje niezaspokojone pragnienie, a to jest gorsze od straty pieniędzy.

– Można tak bardzo pragnąć błyskotek? – Anna udała zdziwienie.

– Przecież pani nie jest naiwna. Doskonale pani wie, że można bardzo pragnąć kompletnego dzieła sztuki i jaką wartością oraz magnesem jest piękna kobieta ubrana w diamenty.

– Szmaragdy... – Anna poprawiła mężczyznę.

– Użyłem skrótu. Każdy szmaragd czy rubin ma swoje odbicie w teoretycznie tylko cenniejszym diamentcie. Może pani jest nieświadoma, ale rubiny są najcenniejszymi kamieniami na naszej planecie.

Anna z dobrze odegranym rozczarowaniem spojrzała na swój pierścień.

– Cóż, Małgorzata mnie ewidentnie nie ceni. Tylko szmaragdy i diamenty... Ha, ha, ha...

– Ceni panią bardziej, niż się pani wydaje. Jej najcenniejsza kolia spoczęła na pani szyi. Małgorzata zamówiła kamienie do niej wiele lat temu – dla swojej wielkiej miłości. Niestety jubilerzy nie zdołali wyprodukować biżuterii, do której były przeznaczone.

– Dlaczego? – zapytała Anna trochę jak ciekawski podłotek.

– Bo kobieta zginęła śmiercią tragiczną. Małgorzata długo nie mogła uporać się z tą tragedią. Jest pani pierwszą kobietą od tamtej pory, która jest dla niej ważna. Wiem, bo zamówiła dla pani piękny kamień, ale to na razie tajemnica. Proszę mnie nie wydać, papla ze mnie. Podpowiem, że będzie on w kolorze czerwonym. – Oleksy uśmiechnął się chytrze.

Był jak stereotypowy handlarz. Zbyt dużo mówił i zbyt łatwo pokazywał emocje, które niby chciał ukryć. Annę zastanowiło to zamówienie Małgorzaty. Czyżby chciała ten kamień podarować Annie na ostatnią drogę? A może jednak Anna ma... Cholera jasna! Znowu zaczyna spekulacje! Jedna rubinowa wyimaginowana błyskotka, zasugerowana przez handlarza zacierającego dłonie z emocji, a ona zapomina już, że Małgorzata chce zwyczajnie się nią gorzko zabawić, gorzko i boleśnie.

Kiedy Borys – czy też car Piotr III – ogłaszał rozpoczęcie zabawy, do sali wszedł nie kto inny, tylko John z wianuszkami dwórek. Wszystkie były niemal identyczne. Pięć blondwłosych modelek wyższych od niego o głowę. Wydawały się zrobione przez jednego chirurga. Te same usta, nosy, brwi i to samo przerysowanie bioder względem nienaturalnej talii. Każda z nich miała ewidentnie silikonowe poślądki i wszystkie były ubrane niezgodnie z tematem imprezy. Kobiety rozeszły się po sali z małymi złotymi tacami, a John krzyknął:

– Poczęstunek dla bogów od boga!

Goście ochoczo sięgali po perłowe kulki i od razu je połykali. Anna podziękowała za poczęstunek, podobnie jak Oleksy. John podszedł do Małgorzaty, powiedział jej coś na ucho, a ona z zadowoleniem skinęła głową. Z kolei do Anny podszedł Gerard.

– Mogę panu porwać towarzyszkę? Chciałbym bliżej poobcować z dziełem, zanim mój pan je kupi.

– Oczywiście, oczywiście! – Oleksy, prawie kłaniając się w pas, usłużnie ustąpił miejsca.

– Anka, nie łykaj tej gigantycznej ikry.

– Czego?

– Ikry. To są jaja jesiotra, ale nie takiego znanego jesiotra, którego ikrę można kupić. To ryba bardzo rzadka, hodowana nielegalnie, faszcerowana narkotykami i środkami

halucynogennymi. Jej jaja są na wagę złota, przybierają monstrualne rozmiary i są przysmakiem najbogatszych ludzi na świecie. Po zjedzeniu takiego specyfiku jesteś w gigantycznej euforii, ale także kompletnie nie kontrolujesz, co robisz.

– Nie zjadłam i nie zamierzałam. Pamiętam zalecenia i wykłady, ale także mam własny rozum i nie wpycham do ust wszystkiego, co popadnie.

– A jakbym ja podał swoje skarby?

Gerard teatralnie się oblizał i dostał natychmiast mocnego kuksańca w plecy od Brunona, który wszedł właśnie na tę część jego wywodu.

– Podać to możesz Annie wodę, i to tę z butelki, a sam się ogarnij, bo zaraz będzie gorąco.

– Gorąco? Już jest gorąco w tych futrzanych szlafrokach. – Gerard zasyczał wyraźnie nieszczęśliwy.

– Mam info z bazy, że odbędzie się tu licytacja i musimy się skupić, bo mam wziąć w niej udział. Szczęśliwie tym razem nie za swoje pieniądze. Za chwilę zabraknie mi majątku, jak będę skupował wszystkie gadzety Małgorzaty.

– A co tym razem caryca sprzedaje?

– Tego jeszcze nie wiemy.

– Mnie... – włączyła się do rozmowy Anna.

– Ciebie?!

Gerard spojrział na nią, jednocześnie ważył w głowie sens tego, co powiedziała. Nie było to bezpodstawne.

– Słuchajcie, a gdzie są Ada, stary i Regina?

– No właśnie... Gdzie? – Gerard powtórzył pytanie Brunona.

– Czyżby gdzieś toczyła się inna runda? Nie było takiej informacji z bazy. Podobno impreza jest jedna i finałowa.

Kiedy króliczki Johna opuściły salę, rozległy się dzwony, zupełnie jak w galerii Małgorzaty. Wielkie czteroskrzydłowe drzwi zostały otwarte, a goście ujrzeli kilkunastu mężczyzn przebranych w szaty cerkiewne. Każdy z nich trzymał w ręku świecę i było to jedyne oświetlenie tej ogromnej komnaty. Po kolejnym uderzeniu dzwonów mężczyźni zaczęli śpiewać. Był to niewątpliwie jeden z najlepszych chórów cerkiewnych świata.

Po zakończonej pieśni Borys zaprosił gości do środka według określonego klucza. Do komnaty miały wejść tylko kobiety z naszyjnikami z niedźwiedziem i mężczyźni. Kobiety lekko zmieszane weszły, a za nimi wszyscy mężczyźni i Małgorzata z Borysem. Drzwi zamknięto, a pozostałym gościom służba zaczęła roznosić napoje. Wśród tych pozostałych był tylko jeden mężczyzna. Anna dopiero teraz dostrzegła go wśród kilkudziesięciu kobiet. To był starzec! Zaczęła nerwowo rozglądać się za Regimą. Nie było jej. Po chwili podeszła do niego kobieta... Ada! Anna nieco się uspokoiła. Wszystko było pod kontrolą. W tym czasie zawibrował telefon, który Anna dostała od Małgorzaty z przykazaniem, aby go

zawsze miała przy sobie i żeby zawsze był włączony. Anna wyjęła wysadzany diamentami przedmiot i spojrzała na ekran.

„Na moje pytanie odpowiedz: Elena”.

Anna nie rozumiała, o co chodzi, ale to nie miało znaczenia. Domyślała się, że w następnej rundzie wejdą kobiety z węzłem na szyi. Zauważyła już dawno, że biżuteria dzieliła uczestniczki imprezy na trzy grupy. Niedźwiedzie, węże i małpy. Część kobiet nie miała na sobie żadnych ozdób. Wszystkie je łączyło jedno. Były bardzo znane. Intrygujący był także pewien niepokój, który towarzyszył większości. Napięcie na twarzach i wpatrywanie się w zamknięte drzwi. Po dobrej godzinie drzwi zostały otwarte. Roześmiane kobiety wyszły, a za nimi mężczyźni. Nic nie wskazywało na to, że zadziało się coś bolesnego. Wręcz odwrotnie. Bruno podszedł do Anny.

– Nie denerwuj się, nic ci nie grozi – szepnął jej, przechodząc do baru.

Gerard w tym czasie mocno adorował jakąś kobietę.

Kolejny gong, kolejny występ chóru i kolejna porcja atrakcji.

– Poproszę teraz wszystkie kobiety z węzłem w biżuterii i panie, które nie mają żadnej biżuterii – ogłosiła tym razem Małgorzata.

Anna poszła, ufając Brunonowi, że ma się nie martwić. Kiedy drzwi się zamknęły, Małgorzata poprosiła, aby wszystkie usiadły wygodnie, a Annę zaprosiła na środek sali obok siebie.

– Moje drogie. Dzisiaj licytujemy najpiękniejszy klejnot, jaki mam. Kolię dwóch węży broniących cnoty. Jest to niezwykle wyrób artysty jubilera i oczywiście mojego osobistego projektu. Kolia ta uwieczniona została także na moim obrazie *Ukrzyżowanie miłości*.

Anna dopiero teraz zauważyła, że obraz z nią na krzyżu wisi w półcieniu na tylnej ścianie.

– Możecie teraz podejść i zobaczyć obraz, a także bliżej Annę.

Kobiety bez biżuterii wstały i podeszły do obrazu. Światło wyraźnie się wzmocniło, reagując na ich ruch. Anna z daleka, z niechęcią i przerażeniem, patrzyła na własne ukrzyżowanie. Teraz dopiero dostrzegła, że korona cierniowa na jej głowie ma centralnie osadzony wielki rubin. O Boże, pomyślała. To jest ten spodziewany prezent. Kolejna relikwia do ukrzyżowania. Ciekawe, że za pierwszym razem nie dostrzegła kolii na szyi. Musi jednak przyznać, że nie kontemplowała wtedy tego przyprawiającego ją o mdłości dzieła.

Kobiety były mocno podekscytowane. Jakby... no tak, narkotyczne jajka jesiotra. Część z nich pewnie się poczęstowała.

– Piękny, obłędny, jestem zdecydowana! – krzyknęła w przestrzeń aktorka o wodnych oczach.

– Ja także! – zawtórowała jej ciemnoskóra top modelka. Była żoną potężnego chińskiego przedsiębiorcy i choć w tamtej części świata był to megalomaniak, to mężczyzna miał takie pieniądze i taką władzę, że nic sobie z tego nie robił.

– Moje drogie, zaczynamy jednak licytację od mniejszych błyskotek.

I tu Małgorzata kolejno wywoływała kobiety z wężowymi koliaми, a pozostałe ostro licytowały. Ciekawe, bo kupowały tylko te bez biżuterii, a wszystkie bawiły się doskonale. Poza Anną. Kiedy Małgorzata zobaczyła, jak ta stoi – wyłączona, z dłońmi zaciśniętymi w pięści i oczami bliskimi łez – nachyliła się i szepnęła jej do ucha:

– Aniu, to tylko zabawa. Czasem trzeba umrzeć, żeby urodzić się na nowo. Twoje ukrzyżowanie to czas przeszły, ale musisz to w sobie jeszcze przerobić.

Kiedy przyszła kolej na Annę, Małgorzata wymieniła cztery damskie imiona, po czym kazała Annie wybrać jedno z nich.

– Elena. – Anna postąpiła zgodnie z instrukcją.

– Eleno – Małgorzata zwróciła się do dziewczyny o tatarskich rysach – będziesz od dzisiaj towarzyszyła Annie w jej ostatniej drodze. Moje drogie, ta kolia będzie licytowana kiedy indziej, koniec tej części zabawy.

Kobiety były wyraźnie rozczarowane, a Anna odetchnęła z ulgą. Chciała jak najszybciej wyjść z pomieszczenia, gdzie wisiał obraz.

– Anno, muszę jutro wyjechać na kilka dni, ale chciałabym, abyś trochę poznała Moskwę i dobrze się tu bawiła. Elena będzie ci towarzyszyć. Niczego, proszę, się nie obawiaj, jesteś dla mnie zbyt cenna, aby włos spadł ci z głowy.

Anna nie rozumiała całej tej maskarady, podziaku na role i licytacji biżuterii, która pozostawała na szyjach pierwszych właścicieli. Bolała ją głowa. Miała dość. Ta suknia, ta kolia, ten cyrk przez chwilę wydawały się jej nawet zabawne, ale realistyczny potężny obraz przedstawiający jej ukrzyżowanie budził w niej tak głęboki i silny strach, jakby widziała na nim siebie żywą. Trzeba przyznać Małgorzacie, że namalowała ją, jakby to był hologram.

Bruno i Gerard bawili się doskonale z Adą, która trzymała za rękę Rewiediewa. Tylko tego widoku Annie jeszcze trzeba było do pełni mdłości. Nagle jednak uświadomiła sobie, że jest w pracy i musi zebrać się w sobie. Cholerne emocje, pieprzone uczucia, zapach Małgorzaty... Boże... Zakochała się w morderczyni, zakochała się w kobiecie!

– Witaj, Ado. Jak miło cię widzieć! – Uściskała znajomą.

– Anno, poznaj. To mój wspaniały niedźwiadek Jerry!

Mimo zaawansowanego wieku mężczyzna miał bystre młode oczy. Dziwne to było i trochę kosmiczne, bo dobiegał prawdopodobnie dziewięćdziesiątki, a oczy w tym wieku są pierwszą oznaką starości. Jego były kompletnie... młode. Annę aż przeszedł dreszcz, kiedy skrzyżowała z nim spojrzenie.

– Witam. – Niemal dygnęła jak przed carem.

– Mikołaj Drugi Romanow. – Mężczyzna zasalutował z sympatycznym uśmiechem.

Gdyby nie jego niechlubna sława, Anna uznałaby go za... sympatycznego.

– Car z pana niezwykle przystojny, Mikołaju – weszła w grę.

– A pani, moja droga, jest jak niepowtarzalne zjawisko, część ognia! Spalić panią na stosie byłoby niemożliwe. Jesteś, moja droga, konkurencją wobec ognia piekielnego! Ta płomiennność skonstrastowana z głębokim oceanem w oczach!

– Są bardziej zielone niż niebieskie – odpowiedziała Anna z uśmiechem.

– Pani. Nie znasz koloru prawdziwej głębin, a tylko te lazurowe tonie jak z obrazka.

– Obrazki były mi jedynie dane, mój drogi Mikołaju. Nie doświadczyłam zbyt wielu podróży w moim skromnym życiu.

– Ależ musimy to zmienić! Ado, dziecko moje, zaprosimy panią do naszego królestwa!

– Oczywiście, mój kochany, ale teraz zostawię cię z chłopakami, a my, dziewczyny, udamy się do toalety. W tych warstwowych kołdrach nie będzie to najprostsze zadanie. Więc wybaczyć, ale chwilę nam zajmie powrót.

– Oczywiście, moja droga, ale pocałuj misia na drogę.

Widok Ady całującej starca był jak katharsis dla Anny. Skoro Ada mogła unieść takie poświęcenie, to czym jest jej problem?

– Anka! Chodź do łazienki.

Ada usiadła na toalecie w ubraniu, a Anna odkręciła wodę w umywalce.

– Słuchaj, jest problem. Regina nie żyje i nie jest to moja zbrodnia. Dzisiaj rano zabrało ją pogotowie po przedawkowaniu narkotyków. Byłam świadkiem całej akcji, w hotelu. Dlatego spóźniliśmy się na imprezę. Wieczorem bawiłam się z przyjaciółmi w restauracji hotelowej. Jak się domyślasz, nie przez przypadek. Rewiediew razem z Regimą także w niej byli. Skutecznie oczarowałam go podczas wspólnej eskapady do zamkniętego nocnego klubu. To był jego pomysł, a w klubie czuł się jak w domu. Kelnerzy przynosili te wielkie jaja jesiotra, a Regina jadła je jak ziemniaki. Stary początkowo ją hamował, a później machnął ręką i zajął się mną. Regina coraz bardziej była nieprzytomna, ale po jakimś czasie ochroniarz gdzieś ją zabrał i po godzinie wróciła jak nowa. Była jednak wyraźnie wystrzelona innym specyfikiem, który miał postawić ją na nogi. Stary w tym czasie zabiegał o moje względy, a ja skutecznie go uwodziłam, odpychając jednocześnie. Mój przyjaciel, z którym byłam, włoski agent, uczynił mi karczemną awanturę godną nominacji do Oscara i wyszedł. Rewiediew zaproponował, żebym pojechała z nim do hotelu. Zapytałam, co z Regimą, a on, że to już tylko zombi. Regina umarła. Zaśmiał się przy tym jak z najlepszego dowcipu, a więc i ja się zaśmiałam. Choć nie było mi do śmiechu, bo Regina patrzyła na mnie z kanapy jak rasowy płatny morderca. Miałam jedną noc na jej podmianę i wyraźnie wygrywałam. Pozostało zaakceptowanie nocy ze starym.

– Fuuuu. Chyba nie zrobiłaś tego?!

– Nie, ale obiecałam mu, że jak mnie zabierze w piękną podróż, to będę jego małą dziewczynką. Jak widzisz, wyglądam dzisiaj jak najlepsza lolitka świata. Moja dziewczęca uroda w końcu się przydała. Stary, jak wynika z naszych informacji, lubi maksymalnie mój rocznik. Więc nikt na razie nie wie, jaka naprawdę była rola Reginy. Z raportu Chianga wynika, że skupowała mu nieletnie dziewczynki i chłopców z biednych krajów. Była także

w ostatnim czasie przykrywką dla jego preferencji seksualnych. Regina jest... była starsza ode mnie o jakieś dziesięć lat.

– A sprawdziliście willę, do której dojechał Bruno, jak ich spotkał pierwszy raz w Rzymie?

– Tak... To jest kancelaria jakiegoś prawnika od adopcji. Zajmują się formalnościami przy międzynarodowych adopcjach. To także zaczyna przerażać.

– Myślisz, że śmierć Reginy była przypadkowa?

– Nie mam pojęcia. Na razie ustalono przedawkowanie. Rano Rewiediew zadzwonił do mnie, że zabiera mnie do Moskwy. Zauważyłam, że nie mam kosmetyczki, którą musiałam wyjąć w toalecie restauracji i zostawić przy lustrze. W kosmetyczce miałam aparat ukryty w szmince. Wsiadłam do taksówki i pojechałam szybko do hotelu. Akurat pogotowie wynosiło zwłoki. Szczęśliwie pojechał ze mną ten Włoch ze służb i natychmiast zrobił rozeznanie.

– A co on robił tak rano z tobą? – Anna ciut rozluźniła napięcie Ady.

– Przestań, każdemu należy się jakieś spa – zbyła szybko pytanie Ada.

– Okej. I co dalej z tym robimy?

– Nie wiem. Nie prześpię się z tym zbrojeńcem!

– Nooo. Po Włochu może być ciężko. – Anna się szczerze roześmiała.

– Poczekaj. Spróbuję coś wymyślić. Tylko wiesz, że długo tego nie utrzymamy. Aaaa i najważniejsze. Ostatnia informacja. Dzisiaj to nie jest finał. Wygląda to na zwykły bal przebierańców, ale jak wszystko u tych dewiantów musi mieć jakieś znaczenie.

– Chyba wiem jakie, ale wydaje mi się, że będziemy mogły spokojnie o tym porozmawiać później.

Bruno nie zauważał, aby zbliżał się jakikolwiek finał. Wszystko było takie niespójne, choć gospodarz bardzo się starał, aby stworzyć wyjątkową atmosferę. Ogólnie wyglądało to tak, jakby Małgorzata sprzedawała w tych carskich okolicznościach swoją biżuterię. Bruno wylicytował okropny wisior z niedźwiedziem za niebotyczne pieniądze, ale takie były reguły gry. Co się wydarzyło, że tak rozmywała się dzisiejsza historia? Oba kontynenty potwierdziły, że ten wieczór jest ostateczny. Sztab ludzi dookoła hoteli i pałacu Borysa, obstawione lotniska, dworzec. Wszyscy w pełnej gotowości, a tu cisza. Handel obwoźny.

Bruno przyglądał się, jak Ada i Anna, wróciwszy z toalety, wzięły w dwa ognie Jerry'ego. Do kompletu raptem dołączył John. Ten zestaw był ponad siły Brunona. Zwłaszcza że Gerard zahaczył się o blondynkę z obfitym biustem, który wypływał z dekoltu błękitnej sukni.

Wyszedł na taras, żeby złapać świeżego powietrza. Dołączyła do niego Małgorzata.

– Bruno. Dla kogo będzie niedźwiedzica?

– A to niedźwiedzica? Myślałem, że niedźwiedź.

– To strażniczka cnoty carycy.
– Cnotliwa caryca? Ha, ha, ha! Małgorzato, dworujesz sobie.
– Bruno, zarzucasz mi rozwiążłość?
– A to ty jesteś carycą, Małgorzato?! – Bruno niemalże zachłysnął się rumem, którego łyk właśnie upił ze złotej czary.

– A nie wyglądam? Bruno, żartuję, wyluzuj. Nie odpowiadaj, komu kupiłeś klejnoty. Niech służą tobie i innym. Zasiliłeś kolejny raz nasz fundusz. Wkrótce dostaniesz zaproszenie, aby ujrzyć potęgę swojego serca. Na razie podają strawy. Czas zjeść coś i pomału kończyć imprezę.

– To koniec?

– A spodziewałeś się polowania na niedźwiedzie?

– Może nie na niedźwiedzie, ale chętnie na dziewice.

– Oj, mój drogi. Co upolujesz, jest twoje, a więc do dzieła!

Gerard był w pełni szczęścia. Podano obficie jadła i napitki, każdy z gości dostał na pożegnanie jeszcze kosz smakołyków. John i Rewiediew walczyli o względy Anny, ewidentnie porzuconej przez Małgorzatę. Ada odetchnęła z ulgą, bo Anna roztaczała taką magię, że obaj panowie poczuli potrzebę rywalizacji i Rewiediew pozwolił Adzie pojechać do hotelu samodzielnie, wydobywszy z niej wcześniej przyrzeczenie, że jutro zjedzą razem z Anną lunch w najlepszej rybnej rosyjskiej restauracji. Dziewczyny się zgodziły, a Anna została odesłana przez Małgorzatę tylko z szoferem.

– Wrócę na chwilę rano tylko po kilka rzeczy. Muszę, jak już ci mówiłam, wylecieć na parę dni. Nie martw się, zadbałam o ciebie. Cały czas będziesz miała do dyspozycji Elenę, której numer masz w telefonie pod hasłem „ninja”. Elena mieszka w tym samym hotelu. Reszta rano. Elena jest już na miejscu. Jedź i odpocznij.

Anna była zdezorientowana. Podeszła do Gerarda.

– Wy też jedziecie do hotelu?

– Nie, my mieszkamy tutaj. Podobno to jest najbardziej luksusowy hotel, ale tylko dla mężczyzn.

– Ja wychodzę, pożegnaj Brunona. Widzę, że świetnie bawi się z Adą.

– Nie bądź zazdrosna. Ada zdaje mu raport, zanim opuści ten burdel.

– Burdel?

– Taaa, trochę pomyszkowałem.

– I?

– Znane gwiazdy będą zabawiać się z panienkami, których biżuterię kupiły. Są już uszykowane pokoje i sala. Podobno kobiety zażyczyły sobie zbiórki. Zawsze wiedziałem, że jesteście większe świnię od nas.

– Gerard. To zaczyna wyglądać jak wtedy!

– Kiedy?!

– Na Sardynii! Natychmiast powiedz Brunonowi!

– Anka? Kurwa. Możesz mieć rację!

Anna pełna niepokoju pojechała do hotelu. Z jednej strony była szczęśliwa, że Małgorzata na tym etapie ją ochroniła. Z drugiej bała się o to, co wydarzy się w pałacu. Poczła także ukłucie zazdrości na myśl o Brunonie, który będzie brał udział w orgii nie tylko jako człowiek służb. Uwiarygodnienie polegało niestety na uczestnictwie. Musiał, podobnie jak Ada i ona, mieć świadomość, że w niektórych sytuacjach ciało jest takim samym narzędziem jak dyktafon czy kamera w okularach.

To ukłucie ją zaniepokoiło. Wydawało jej się, że poukładała w końcu swoje emocje, że – nie tak całkiem bezwiednie i naturalnie – otworzyła się na Małgorzatę. Ale Bruno nie był jej obojętny.

W hotelu długo nie mogła zasnąć. Nad ranem obudził ją szelest. To Małgorzata usiadła na brzegu jej łóżka.

– Anno, na stole w salonie masz kartę kredytową i trochę gotówki. Nie ograniczaj się i spraw sobie dużo przyjemności. Na karcie nie ma limitu i jest na twoje nazwisko. Od dzisiaj będziesz mogła swobodnie dysponować pieniędzmi i swoimi marzeniami. Numer szofera masz w telefonie. Elena ma wszystkie niezbędne informacje. Będzie twoją asystentką i przez całą dobę jest do twojej dyspozycji. Zna świetnie Moskwę. Zwiedzaj, co będziesz chciała. Będzie wam towarzyszyć dwóch mężczyzn z osobistej ochrony. To nie jest najbezpieczniejsze miasto. Numer do mnie masz, jakby cokolwiek się działo. Śpij, jest bardzo wcześnie. – Setha pogłaskała Annę po głowie i wyszła.

Anna nie mogła już zasnąć. Cały czas myślała o tym, co wydarzyło się w pałacu.

Kiedy na sali została już tylko grupa kobiet noszących biżuterię i licytujących tę biżuterię kobiet i mężczyzn, romanse zastąpiono chórzystami, którzy pojawili się w komnacie jak duchy. Ubrani w czarne peleryny do ziemi, z twarzami schowanymi w ogromnych kapturach, huknęli dosłownie śpiewem, który rozsadzał niemal ściany. Jeden z nich był wzrostu karła i to on przewodził grupie. Podczas poprzedniego występu go nie było. Po zakończonej pieśni karzeł podszedł do kolejnych kobiet z biżuterią i wręczył każdej z nich klucz z pęku, jaki trzymał w ręce. Kobiety wyszły i chór ponowił swój mocny śpiew. Kiedy i ta pieśń się skończyła, karzeł otworzył czerwone drzwi, które były do tej pory zamknięte. Z ciemności wyszło trzech bardzo młodych pięknych chłopców i trzy dziewczynki. Wszyscy byli ubrani w szaty podobne do komunijnej alby i w wianki.

Bruno poczuł mdłości. Cała szóstka stanęła przed chórem, a karzeł wręczył im jeden klucz. Wyszli.

Reszta gości otrzymała z rąk modelek kolejną porcję kawioru i swoje klucze. Kobiety weszły całkiem nago. Każda z nich całowała w usta osobę, której wręczała klucz. Wyszły, a Małgorzata i Borys, trzymając się za ręce, poprosili gości, aby udali się do prawego skrzydła pałacu, gdzie na drugim piętrze znajdują swoje komnaty. Wyszli pierwsi, nadal trzymając się za ręce. Chór zaczął śpiewać tym razem pieśń żałobną.

Bruno wszedł do wskazanego pokoju, gdzie czekała na niego wygrana. Ciemnoskóra modelka, którą znał z pokazów Małgorzaty, miała na sobie tylko wylicytowany przez niego naszyjnik. Stała rozpięta jak obraz na wielkiej złotej ramie... z dwóch potężnych węży. Bruno wiedział, że musi zagrać, ale wiedział też, że musi odnaleźć dzieci. Wpierw dzieci, bo za chwilę może być za późno.

– Napijesz się, moja piękna?

Wziął dziewczynę za rękę i uwolnił ją z ram dzieła, które prawdopodobnie miała stanowić.

– Chętnie.

Bruno wiedział, że w pokoju mogą być kamery i potrzebuje teraz szybkiego planu. Nalał dziewczynie szklankę rumu i zaproponował, aby położyła się swobodnie na łóżku. Zaczął udawać, że zaczyna boleć go brzuch.

– Chyba ten kawior mi nie służy – rzucił, wskazując na leżący na złotej tacy tajemniczy specyfik, który był na wyposażeniu pokoju.

– A ja poproszę... – Kobieta narkotycznym wzrokiem spojrzała na stolik nocny.

Bruno ją karmił, a ona zaczęła go rozbierać. Kiedy oboje byli nadzy, Bruno położył się biernie na łóżku, a ciemnoskóra piękność odczytała to jednoznacznie. Jak antylopa rozpięła się nad ciałem mężczyzny i zaczęła go lizać po szyi, schodząc pomału w dół. Kiedy doszła do ud, omijając lekko nabrzmiałego penisa, Bruno poczuł niepokój. Lizała go po wewnętrznej stronie ud tak długo, aż mężczyzna był gotów. Wtedy dosiadła go drapieżnie i zaczęła się rytmicznie unosić, dosłownie przy tym sycząc. We włosach miała wpiętą... grzechotkę, która dźwięczała w rytm pracy jej ciała jak... grzechotnik. Bruno nie mógł powstrzymać narastającego w nim podniecenia, a jego ciało samo zaczęło rytmicznie współpracować z ciałem dziewczyny. Kiedy zaczął szczytować, ta raptem ugryzła go boleśnie w szyję. Bruno zrzucił ją z siebie i poczuł, jak płynie mu krew. Usiadła obok niego i jak zwierzę, a nie człowiek, spojrzała mu w oczy. Jej oczy były dziwne, dzikie, nieprzytomne. Bruno poszedł do łazienki, aby ocenić ranę. Nie była duża, ale dziwnie ostra. Kiedy wrócił, dziewczyna leżała naga na bordowej atlasowej pościeli, a obok niej złota nakładka na zęby, której wcześniej u niej nie zauważył. Złote cieniutkie kły jak u wampira. Dziewczyna spała. Bruno szybko się ubrał i wyszedł. Nie był to jego pokój, więc mógł swobodnie zabłądzić, szukając dzieci. Instynktownie czuł, że te będą znajdowały się

w drugim skrzydle. Jeśli ktoś go zatrzyma, będzie udawał pijanego. O dziwo, korytarze były puste. Raptem usłyszał jakieś kroki. Oparł się o ścianę i udawał, że jest mu niedobrze.

Z naprzeciwka szedł chwiejnym krokiem nie kto inny jak Gerard, wsparty na jednej z modelek noszących narkotyki w jaskach jesiotra. Gerard nie licytował, nie należała mu się nagroda specjalna jak kilku innym giermkom, którzy byli na sali.

– Oooo, ty też zabłądziłeś, mój panie?! – Do połowy rozebrany rzucił się Brunonowi na szyję.

– Uważaj. Kamery. Dzieci bezpieczne. Idź do siebie – szepnął mu do ucha Bruno, udając, że zaniemógł.

– Nie ten korytarz, mój książę. Idź za mną! Prowadzę!

Bruno wszedł do swojego pokoju i położył się na łóżku. Nie mógł zebrać myśli. Informacje, jakie mieli, były tak różne od tego, co się tu działo, że albo oni byli idiotami, albo wywiad się pogubił, albo... ktoś grał z nimi w kotka i myszkę.

Rano Gerard, zadowolony, przysiadł się do Brunona na śniadaniu. Bruno siedział na wielkim tarasie jako jedyny. Było chłodno, więc reszta gości pozostała w środku. Wszyscy wyglądali na bardzo zadowolonych i nikomu nie leciała krew z szyi. Nie przypominało to śniadania wampirów.

– Widzę, że ostro było! Ta rana na szyi to miłosne uniesienie czy ktoś w nocy chciał wypić ci krew?

– Nie interesuj się, tylko zorganizuj mi jakiś plaster, zanim stąd wyjedziemy.

– Przestań, to jest doskonała oznaka męskości! – Gerard zaczął się śmiać.

Nie rozmawiali o niczym ważnym, wszędzie mogły być podsłuchy.

– Witaj, kolego.

Do ich stolika podszedł Borys, który cały wczorajszy wieczór udawał, że nie zauważa Gerarda.

– O, poznałeś mnie!

– Trudno tę gębę zapomnieć.

Borys dosiadł się do stolika, serdecznie poklepując Gerarda po plecach.

– Brunonie, to mój stary znajomy. Borysie, to mój nowy książę. – Gerard jak zwykle dowcipnie zaanonsował sobie panów.

– Już dawno ci odpuściłem, kiedy zorientowałem się, jaką przysługę mi zrobiłeś.

– Przysługę? – Gerard był autentycznie zdziwiony.

– Tak, tak. Jak długo u nas zabawicie?

– Niedługo – odparł Bruno. – Dzisiaj zamierzamy wyjechać.

– Nie ma mowy. Dzisiaj was nie wypuszczę! Dzisiaj w Teatrze Wielkim jest premiera baletu, w którym moja żona tańczy jako solistka.

– Twoja żona tańczy? – Gerard o mało nie udusił się jajkiem.

– Tak, moja żona. Jak widzisz, Gerardzie, czasem człowiek musi zmienić swoje życie. Ksenia to moja druga żona. Pierwszą poznałeś nazbyt dobrze, ale to zła kobieta była. He, he, he.

– A co z Tanią?

– Tania żyje sobie szczęśliwie z byłym tancerzem erotycznym! Ma dobrze, bo dostała odprawę i kręci dalej te swoje kliniki. Łeb do biznesu zawsze miała. Wiesz, kiedy znalazła się moja córka, nasze drogi się rozeszły, ale ten wasz romans tylko w tym pomógł. Nasza tragedia dawno zniszczyła nasze małżeństwo.

– No właśnie, a jak znalazła się córka?

– E, to nic takiego. Zjedźcie spokojnie i nigdzie nie jedźcie. U mnie jest jak w najlepszym hotelu. Odpoczniecie trochę.

– W takim razie muszę się wybrać na zakupy, bo nie przewidywałem dłuższego pobytu – rzucił Bruno, godząc się tym samym na gościnę.

– W Moskwie jest wszystko. Nie lećcie więc czasem do Paryża! Ha, ha, ha! Moja limuzyna i kierowca są do waszej dyspozycji. Pokaże wam, gdzie najmodniejsi Rosjanie robią zakupy!

Bruno zarządził po śniadaniu wypad do miasta.

– Mów, do cholery, co tam wczoraj się działo. Co z tymi dziećmi?

– To jest jakiś dziwny temat. Wszyscy grzmocili się na potęgę, a dzieci, mój drogi, bawiły się jak dzieci. Razem z dziećmi Borysa budowały, rysowały, śmiały się i oglądały bajki.

– Coooo?

– Noooo. Żadnych historii z piekła rodem. Byli z nimi Borys i Małgorzata.

– Coooo?

– Masz inny wyraz na wyrażenie zdziwienia zamiast „coooo?”?

– Skąd to wiesz?

– Udając nawalonego i naćpanego, zaglądałem do różnych pokoi w drugim skrzydle. Wszystkie były puste, aż wpadłem w ostatnim na towarzystwo. Wtoczyłem się i pomimo protestów Małgorzaty położyłem się na sofie, oferując swoją pomoc w zabawie. Tak mnie zmogło, że prawie zwymiotowałem na podłogę, sprytnie wrzucając nasz szpiegowski sprzączek pod kanapę. No, nie całkiem pod. Kiedy Borys podszedł, żeby mnie wyrzucić, powiedziałem do niego: „Helga, dziwko. Gdzie byłaś?!” – i go spoliczkowałem, uwiarygodniając stan mojej pomrocności.

Borys wyprowadził mnie na korytarz i zadzwonił po dziewczynę. Ta mnie odholowała do pokoju. Tam ją przeleciałem i po wyrzuceniu jej z pokoju podglądałem akcję. Oni zachowywali się jak normalna rodzina. Tyle w temacie.

– To by wyjaśniało raport Chianga, w którym upierał się, że Małgorzata ma jakieś rodzinne powiązania z kimś z Rosji. Sugerował nawet jakieś dziecko ukrywane przed

światem. Czyżby Borys był jej synem? Borys ma czterdzieści pięć lat... Czemu nie?

– Bruno. Tak daleko bym nie popuszczał wodzy wyobraźni. Borys ma pięćdziesiąt pięć lat, nie czterdzieści pięć, a Małgorzata nie może mieć siedemdziesięciu pięciu...

– A dlaczego nie może?!

– Bo nie!

– Zaliczyłeś Małgorzatę?

– Stary, czy ty myślisz, że każda moja informacja jest z łóżka?

Anna usiadła na łóżku. Kręciło się jej w głowie. Długotrwały stres robił swoje. Zaczęła się zastanawiać, czy ta praca nie nasila jej problemów, zamiast je rozwiązywać. Rozpłakała się... Czuła się bezsilna, zmęczona i zagubiona. Zdała sobie sprawę, że potrzebuje dobrego psychiatry i psychologa. Broniła się przed tym, a podczas policyjnych badań przydatności do pracy w służbach nic nie wskazywało na uraz psychiczny. Nawet lekarz był tym zdziwiony i ostrzegł ją, że jeszcze konsekwencje jej traumatycznych przeżyć mogą wrócić.

Poszła do łazienki, wzięła zimny prysznic i usiadła na brzegu ogromnej wanny. Leon! Wróciła do sypialni, wzięła telefon i wybrała numer matki.

Matka wyczuła jej nastrój. Anna wytłumaczyła go zmęczeniem. Była sobota, więc Leon był w domu. Porozmawiała z synem. Opowiedziała mu, jak bawią się dzieci w Moskwie, i obiecała przywieźć rosyjskie gumowe robaki. Leon miał fazę na robaki i jaszczurki. Chciał zostać herpetologiem. Poprzednio miał badać kosmos, ale na razie przeniósł się bliżej domu. Anna uśmiechnęła się do swoich myśli. Po rozmowie poczuła się wyraźnie lepiej, zamówiła śniadanie do pokoju i kawę. Przypomniała sobie tym samym komfort życia z Robertem i następstwa tego komfortu. Czy z Małgorzatą byłoby tak samo? Szczęśliwie już weszła w tryb pracy i schowała rozterki emocjonalne. Poza tym zazdrość o Brunona pokazała jej, że nie jest zdolna jeszcze – a może wcale – do zdrowych uczuć.

Po śniadaniu ubrała się w kremowy dres od ulubionej polskiej projektantki, który nie przypominał siermiężnej bluzy i grubych kalesonów, jakie wszyscy powielali. Szerokie spodnie z ciężkiego weluru i asymetryczna bluza z ogromnym kapturem były jak dobry ciuch, w którym śmiało można pójść do kawiarni. Małgorzata miała słabość do jej projektów i pozwoliła wybrać Annie kilka z jej szafy. Po czym identycznie domówiła. Małgorzata miała jakieś nienormalne ilości ubrań w garderobie i większość była z metkami. Anna wiedziała od służby z rzymskiego domu, że projektanci wysyłają jej za darmo sterty ciuchów, żeby tylko się w nich pokazała. Jej oficjalne wyjścia na imprezy zawsze były szeroko komplementowane w mediach. A sama Małgorzata uznawana była za najlepszą ambasadorkę Polski na świecie. Kobieta podobno raz do roku przed świętami wysyłała większość swojej garderoby do domu samotnej matki.

Anna zadzwoniła do Eleny i umówiła się z nią na dole. Dziewczyna była bardzo piękna, śniada, z naturalnie karmelowymi włosami, sięgającymi pasa. Niesamowite zestawienie.

Do tego była piegowata, a jej czysta oprawa brązowych oczu czyniła ją jedną z postaci z bajek Disneya. Nie była wysoka, raczej filigranowa i bardzo proporcjonalna.

– Aniu, mój polski jest słaby, ale chciałabym poznać go lepiej. Nie pogniewasz się, że będę kaleczyli twój język?

– Nie, będzie mi miło cię uczyć.

Anna z pierwszym zdaniem polubiła Elenę.

Przed hotelem stała już limuzyna i dwóch ochroniarzy.

– Oni muszą być z nami? – zapytała Anna cicho.

– Muszą, muszą... Są nieszkodliwi... jak ich nie zdenerwujesz. – Elena zachichotała.

Mężczyźni, identycznie ubrani, bez żadnego maskowania, ze słuchawkami w uszach, pozornie nie zwracali uwagi na dziewczyny. Wyglądali jak zwykli ochroniarze z filmów akcji i Anna poczuła się jak gwiazda. Koniec ze skromnością. Zabawimy się, skoro taka moja rola, pomyślała i podciągnęła nogi na siedzenie. Długa kanapa była tylko dla niej. Na drugiej siedziała Elena, a panowie się podzielili. Jeden wybrał miejsce obok kierowcy, a drugi – na samym tyle.

– Dokąd? – zapytała Elena.

– Zakupy! Oczywiście zakupy, ale i dobry fryzjer, kosmetyczka... i takie tam.

– Okej. To pojedziemy wpierw na zakupy, a później relaks.

GUM to najdroższy luksusowy dom towarowy w Rosji o niezwyklej architekturze i urządzony z tradycyjnym w tym kraju przepychem. Miał skomplikowaną historię, której początek stanowił wygrany konkurs architektoniczny z 1888 roku. Gdy przeszedł w prywatne ręce, swoje butiki ulokowały tu najznakomitsze światowe marki.

Po korytarzach spacerowały piękne młode kobiety, a za nimi jedna lub dwie osoby niosły torby z zakupami. Anna weszła do Tiffany'ego, ale Elena szepnęła jej do ucha:

– Tylko nie biżuteria.

– Bo?

– Małgorzata poczuje się urażona. Możesz kupić mercedesa, ale nie biżuterię.

– Nie mam zamiaru kupować ani biżuterii, ani mercedesa. Chciałam tylko zobaczyć... śniadanie u Tiffany'ego. Nie było mi dane to w Rzymie... Faktycznie. – Anna przypomniała sobie teraz pospieszanie Małgorzaty, kiedy zatrzymała się podczas zakupów przy wystawie słynnego jubilera.

Anna weszła do Chanel. Przymierzyła kultowy żakiecik... i go kupiła. Poczuła się... dziwnie. Nie potrzebowała go, tylko uznała, że to ją uwiarygodni. Chciwa kobieta... Tylko czy Małgorzata pokocha chciwą kobietę? Wróciła do sklepu, żeby oddać żakiet. Ekspedientki były mniej urocze niż przy zakupie, ale z godnością przyjęły zwrot.

– Anka, dlaczego oddajesz? – Elena była zaskoczona.

– Przypomniałam sobie, że mam prawie identyczny. A ty coś chcesz?

– Nie. Mi nie wolno nic chcieć.

- Bo?
- Bo służba nie powinna się wyróżniać.
- Jaka służba? Eleno, co ty mówisz?

Anna nie miała ochoty dyskutować. Domyślała się, że są tu jakieś zasady, a jej ewentualna szczodrość może dziewczynie tylko zaszkodzić.

– Ale zjeść możemy razem?

– Tak! – Elena wyraźnie się ożywiła i ucieszyła. – Chodź, wiem, gdzie tu jest wspaniałe sushi! Lubisz sushi? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Lubię, lubię. Chodź, pewnie zjemy trochę ryżu i surowej ryby za jakieś chore pieniądze.

– Ryżu? Anka, tu nikt nie używa ryżu do sushi.

– A czego? Sushi bez ryżu?

– Chodź, zobaczysz!

Faktycznie. Było to najdziwniejsze sushi, jakie jadła, i najdziwniejszy rachunek, jaki w życiu zapłaciła. Jedzenie z płatków ryżowych malutkich porcji surowych ryb kosztowało połowę najniższej krajowej.

– Eleno, teraz relaks. Nudzi mnie to chodzenie po tym centrum.

– To usiądźmy na chwilę na kawę. Pobawimy się w zgadywanki!

– W co?

– No chodź na tę kawę, proszę.

– Eleno, kto tu kogo miał pilnować?

– Oj, wiem, chodź. Ja tak rzadko wychodzę do ludzi...

Anna poszła za dziewczyną, a kiedy usiadły w kawiarni z widokiem na najbardziej luksusowe piętro, Anna zapytała:

– Gdzie na co dzień przebywasz?

– Nie mogę ci nic mówić. Obiecałam pani Małgorzacie, że nie będę cię zagadywać.

– Gdzie? – ponowiła pytanie Anna, pewna, że dziewczyna ze względu na wzrost nie była modelką Małgorzaty, więc musiała pracować ciałem.

– Ładny masz ten komplet – zmieniła temat Elena, głaszcząc rękaw bluzy Anny.

Anna odpuściła.

– Patrz! Córka i ojciec czy sponsor i dziewczyna?

Dziewczyna wskazała na parę. Piękna młoda dziewczyna, a za nią... Zaraz, to znany polski milioner!

– Tego pana znam z gazet. Dźwiga zakupy kochanki. Żona w domu widocznie. Ma syna, a nie córkę.

Dziewczyna raz czy drugi została złapana z nim w Warszawie na zakupach przez paparazzi. Żona akceptowała kochankę, bo nie miała wyjścia. Rozwód w jej wieku wydawał się absurdem. Oboje przekroczyli siedemdziesiątkę. Żona zmieniała za to regularnie twarz i w konsekwencji wyglądała jak karykatura młodej kochanki.

- Polak?
- Tak. Widocznie przerzucił się na zakupy w Moskwie, bo tu nie ma paparazzi.
- A ten? Zobacz? Syn czy kochanek?
- Syn. Zobacz, jak go mama strofuje. Zaraz weźmie go za ucho. Ha, ha, ha, ha!

Po kilku kolejnych parach i szklankach soku pomarańczowego Anna zarządziła ewakuację z centrum handlowego. Stojący w lekkim oddaleniu ochroniarze natychmiast ruszyli za kobietami. Limuzyna czekała już w gotowości, a Anna zarządziła spa. Elena poinstruowała, gdzie ma jechać kierowca. Po zabiegach, masażu ciała i głowy Anna poprosiła fryzjera o ciasny kok w stylu Małgorzaty. Podczas czesania dostała wiadomość od Gerarda, że zapraszają ją z Brunonem na koktajl o osiemnastej w kawiarni obok Teatru Wielkiego. W tym samym czasie na drugim telefonie Małgorzata wysłała jej wiadomość, że o dwudziestej może pójść do teatru na premierę *Jeziora łabędziego*, w której wystąpią dwie bardzo znane baletnice. Jedna to żona Borysa, a druga to sekretna kochanka prezydenta Rosji. Zaproszenie czeka w hotelu.

Powinna kupić więc strój wieczorowy i ten żakiet w Chanel, który który zwróciła. Anna zamarała. Skąd Małgorzata wie... Ach. Używała w końcu karty do konta Małgorzaty.

Odpisała kilka ciepłych słów i zrezygnowana pomyślała, że nie uniknie zakupów. Wtedy przyszedł kolejny esemes od Małgorzaty: „Jeżeli nie masz ochoty chodzić po sklepach, to zadzwoń pod ten numer, wszystko dostarczą ci do hotelu”. Czy ta kobieta czyta jej w myślach? Ale z wdzięcznością przyjęła możliwość uniknięcia kolejnej wędrówki po centrum.

Elena czekała na Annę jakby nienaruszona.

- Nie skorzystałaś, tak jak prosiłam, z zabiegów?
- Skorzystałam, nie chciałam jednak fryzjera.

Anna spojrzała na nią uważnie i dopiero teraz zauważyła, że dziewczyna ma perukę!

– Dlaczego?

– Wiesz, ja noszę peruki, bo mam bardzo słabe włosy.

– Świetne masz te peruki! Jak prawdziwe!

– Dziękuję. Małgorzata mi je zamówiła. Mam kilka na zmianę. Są z naturalnych włosów.

Wspaniała jakość, ale wolałabym takie jak twoje. Włosy to mój największy kompleks.

Proszę, jak Małgorzata dba o swoje dziewczyny. Kto by pomyślał? Ciekawe, co robi ta mała, że ma takie względy u Małgorzaty, iż pomimo defektu ją trzyma.

Anna w drodze do hotelu wykonała telefon i zamówiła u konsjerża dostawę wieczorowej garderoby. Wystarczyło podać rozmiar, ulubione kolory i fasony.

– Eleno, czy w teatrze także mi towarzyszysz?

– Nie. Tam będą towarzyszyć ci twoi polscy przyjaciele. Małgorzata poprosiła mnie, żebym tylko bezpiecznie cię dowiozła na spotkanie z nimi.

No to Małgorzata wie wszystko... O co tu chodzi? W tym momencie przyszedł esemes od Małgorzaty: „Anno. Bruno dzwonił do mnie, czy może zaprosić nas na kolację.

Poinformowałam go, że mnie nie ma, ale ty się ucieszysz”. Anna wrzuciła telefon do torebki wyraźnie poirytowana. Czuła się śledzona. Nie lubiła takich sytuacji, źle się czuła pod takim ostrzałem. Niby chciała, żeby ktoś o nią zadbał, ale zaczynała mieć *déjà vu*... Robert także wszystko jej organizował. Miał ten sam styl okazywania „miłości”...

Bruno z Gerardem wrócili z nowymi garniturami od Armaniego. Gerard miał szampański nastrój. Poderwał wszystkie możliwe ekspedientki i był o krok od poderwania ekspedienta, z rozpędu. Zjadł swoje ulubione podplomyki z mięsem i wypił prawdziwy kwas chlebowy. Bruno natomiast nie czuł się najlepiej. Został więc przy samej wodzie. Tęsknił za synkiem, a nie chciał dzwonić stąd do domu ani łączyć się przez wideo, bo bał się, że ktoś namierzy jego azyl i syn nie będzie bezpieczny.

Borys przywitał ich w wejściu do pałacu, akurat kończył jazdę konną. Bez szat carskich wyglądał całkiem jak prezydent Rosji! Dopiero teraz Bruno zauważył to uderzające podobieństwo.

– Panowie, jak minął dzień? W oranżerii jest kilkoro gości. Seval robi pokaz sztuk walki. Trochę to komiczne w jego wieku i z tą czarną pomadą na włosach, ale panie są zachwycone.

– A ty nie łapiesz mu laski? – Gerard przegiął.

– Czego?! – Borys się zaczerwienił i prawie eksplodował.

– No laski! Tej, co z nią cały czas chodzi i wywija nią jak mieczem.

Borys wypuścił powietrze.

– Chodź, Gerard. Pójdziemy do siebie. – Bruno zgarnął przyjaciela i syknął: – Czy ty szukasz guza?

– Szukam, szukam. Jak myślisz, dlaczego żona go zdradzała? No? Nie widzisz tej maskarady? On woli chłopców. Te żony to tylko przykrywki. Rwał mnie i w dupie miał, że przeleciałem mu Tanię. Problem był taki, że nie chciałem przelecieć jego.

– Żartujesz?

– Nie żartuję. Dlatego nie wiem, co oni tam knują. Widziałeś, że był podział na kobiety plus mężczyźni, kobiety plus kobiety, a on siedział całą noc z Małgorzatą i dziećmi. Tu musi być jakieś drugie dno, a w zasadzie chyba piąte, jak policzymy. Tak czy inaczej, gramy dalej. Na razie idę się zdrzemnąć. Po nocy nie czuję się wyspany. A ty?

– Ja sprawdzę nowy raport.

– Masz?

– Gdybyś mniej bajerował tę panienkę w sklepie z butami, to może byś zauważył, jak go dostałem.

– Dobra. Jesteś lepszy, ale uważaj. Tu wszędzie są kamery.

Bruno nie znalazł odpowiedzi na żadne ze swoich pytań. Chińczycy niestety krążyli zdezorientowani tak jak i on.

Anna wybrała z przywiezionych jej ubrań czarny garnitur i białą koszulę. Stała przed lustrem. Jej styl to była cała Małgorzata. Z sejfu wyjęła pierścionek zaręczynowy – wielki brylant. Starczy, pomyślała. Asceza, jeden duży mocny akcent na tle posągowej czerni. Rude włosy gładko ściągnięte w kok, ciemny makijaż oczu, zadymiony, dramatyczny, i mocna czerwień szminki zatrzymywały wzrok. Może jeszcze kolczyki? Tak. Wyjęła z sejfu kolczyki Małgorzaty – dwa brylantowe sopte. Wpięła je w uszy. Potrząsnęła głową, aby się ruszyły. Była zadowolona. Nie miała w sobie żadnej poddańczości, żadnych wahań, była gotowa na wojnę... Tylko jaką wojnę? Przecież szła do teatru. Żadna wojna się nie zbliżała.

Bruno i Gerard czekali już przy stoliku. Na widok Anny obaj się podnieśli. Bruno patrzył na nią jak na kogoś obcego. Garnitur w stylu Małgorzaty nadawał jej ciężkość. Nie wyglądała w nim kobieco, nie lśniła tym magicznym blaskiem jak zawsze. Była... geometryczna, kanciasta, przysadzista i... odpychająca.

– Anno, a ty co tak jakoś jak Gerda w sądzie? Niemiecka uroda ci się włączyła? Masz przodków w mojej ojczyźnie? – Gerard nie mógł powstrzymać złośliwości. – Kto cię tak skrzywdził tym wdziakiem, dziewczyno?

– Nikt, sama urządziłam pogrzeb moich atutów.

– Nie pomożesz nam w sprawie? – dodał Bruno.

– Uważacie, że jestem nieatrakcyjna?

– Uważamy, że przebrałaś się za... Gerde – rzucił Gerard.

– Ty jesteś Anna. Pamiętasz? Anna, nie Małgorzata... – Bruno spojrzał jej wnikliwie w oczy.

– Mam swój plan. – Anna zamknęła dyskusję. Była jak mężczyzna.

Nie mieli czasu na kłótnię. Nie chodziło o urodę Anny, ale o schemat, który się rysował i urywał. Wszystko wskazywało na to, że wczoraj miał odbyć się finał, a prawdopodobnie się nie odbył. Nie mieli jasnego tropu, a to, co do tej pory było pewne, pewnym być przestało. Małgorzata dalej sprawiała wrażenie szefowej sekty. Borys był jedną wielką niewiadomą, ale wiele wskazywało na to, że jest w grze jako zła postać. John to oczywisty dostawca towaru. Rewiediew zaś to duża szycha. Ale kto jest królem? Brakowało w tym wszystkim głównego gracza. Kto tym razem jest bogiem i gdzie odbędzie się finał, skoro wczoraj się nie odbył?

Do Anny zadzwoniła Ada.

– Cześć, kochana. Po spektaklu wszyscy jesteśmy zaproszeni do restauracji Złoty Jesiotr. Rewiediew zaprasza. Chłopaki już wiedzą.

– Zapytam Małgorzatę, czy mogę iść – odpowiedziała Anna, świadoma, że może być na podsłuchu.

– Okej, jasne. To do zobaczenia.

– Ada – rzuciła Anna przed siebie. – Muszę napisać do Małgorzaty.

Anna zapytała o zgodę na późne wyjście z Adą i przyjęcie zaproszenia Rewiediewa. Małgorzata jej udzieliła i napisała, że bez ochrony nie wolno jej się ruszać. Tu także obaj panowie jej dyskretnie pilnowali.

– Idziemy, zaraz zaczyna się przedstawienie. – Bruno się podniósł. – Po drodze zapłacę.

Wychodząc, rzucił na tacę kelnerki banknot kilkakrotnie przewyższający ewentualny rachunek. Odgrywał nuworysza. Armani, wężowe buty i złoty rolex wysadzany diamentami. To nie był Bruno, tak jak Anna nie była Anną. Jedynie Gerard był Gerardem i zaczął kelnerkę w drodze do wyjścia, prosząc ją o specjalny uśmiech.

W teatrze kipiało od złota, diamentów i wieczorowych kreacji z najlepszych domów mody. Premiera była głośna na cały świat z kilku powodów. Po pierwsze, reżyserował ją Włoch Luca Berni, który robił kompletnie inny balet, a klasyczne *Jeziro łabędzie* miało nie być klasyczne. Po drugie, primabalerina Olga, cicha kochanka Rutina, prezydenta Rosji, a po trzecie, stroje słynnego duetu projektantów rosyjskich, bliźniaków Giorgija i Wasilija. Międzynarodowe gwiazdy, te z ich carskiej imprezy i zupełnie nowe. Mężczyźni w generalskich mundurach, śmietanka towarzyska Moskwy, cały rosyjski show-biznes i sam prezydent Rosji. To odkryli dopiero wtedy, kiedy wszyscy zasiedli na swoich miejscach. Reżyser wyszedł na scenę i oddał hołd prezydentowi Wszechrusi, który siedział w ogromnej łoży centralnie naprzeciwko sceny. Towarzyszyło mu kilku generałów.

Balet był rzeczywiście niezwykłym wydarzeniem.

Anna zajmowała łożę tylko z Brunonem. Gerard miał miejsce w drugiej, razem z ciemnoskórą top modelką. W kolejnej siedzieli Rewiediew i Ada. Reszta była niewidoczna. Bruno, korzystając z mroku, wziął Annę za rękę. Anna wyrwała ją natychmiast. Bruno ponownie ją chwycił i tym razem Anna skapitulowała. Spojrzała mu w oczy i poczuła, że chce teraz tego, że jego ręka dodaje jej pewności, że potrzebuje otuchy pomimo żołnierskiego garnituru.

– Anno, wszystko będzie dobrze. To tylko teatr... teatrzyk. Nie idź na kolację z Adą. Ona poradzi sobie z Rewiediewem, ty nie. Nie możemy stracić zaufania Małgorzaty. To, że się zgodziła, oznacza tylko mocną próbę twojej osoby. Zakochana kobieta nie chodzi po nocnych imprezach bez swojej pani. Będziemy z Adą, nic złego jej się nie stanie.

Anna skinęła głową na znak, że rozumie.

Sala zaczęła klaskać. Anna przyłączyła się do reszty, Bruno za to miarkował entuzjazm i patrzył na prezydencką łożę, do której właśnie wszedł Seval. Mężczyzna, choć jego sława filmowa była ogromna, od początku wydawał mu się odpychający. Bruno nie wiedział, czy to przez próby zatrzymania młodości dzięki czarnej farbie do włosów, czy pełne lubieżności zerkanie na córkę Borysa. A może tylko mu się wydawało? Może ta niechęć jest podyktowana dawnymi doniesieniami prasy zza oceanu, że mężczyzna jest zamieszany w jakieś nie do końca jasne afery seksualne. Nikt niczego mu nie udowodnił, ale niesmak pozostał. Cóż, Bruno jednak – jako człowiek inteligentny – nie powinien patrzeć na innych przez pryzmat plotek.

Anna nie chciała wyjść na przerwę między aktami. Nie czuła się najlepiej. Może faktycznie powinna wrócić do hotelu? Bruno mógł mieć rację. To ona teraz wzięła go za rękę i pogłaskała bez słowa. Ochrona stojąca przy drzwiach mogła dostrzec ten czuły gest, podobnie jak Brunona, a to mogło nie spodobać się Małgorzacie. Zbyt późno jednak zauważyła swój błąd. Szczęśliwie obaj ochroniarze byli zajęci szukaniem czegoś w telefonach. Na wszelki wypadek głośno rzuciła do Brunona, mrugając okiem porozumiewawczo:

– Bardzo ci dziękuję, Bruno, za opiekę. Małgorzata będzie ci wdzięczna, ale nie czuję się dzisiaj najlepiej.

– Może wyjdziemy na chwilę? Dobrze ci zrobi łyk powietrza.

– Nie wiem sama, może za moment.

Anna czuła bliskość mężczyzny silniej niż kiedykolwiek. Ignorowanie tej słabości na nic się zdało. Był jak prawdziwe antidotum na zło tego świata. Jej wyobrażenie o nim, że jest złym człowiekiem, było zwyczajną samoobroną i efektem zazdrości. A zazdrość towarzyszy zawsze uczuciom.

Bruno był szczęśliwy, trzymając dłoń Anny. Widział jej zmęczenie i spadek formy, ale to go bardziej rozczulało, niż odstraszało. Jej twarz była lekko spuchnięta, lecz on miał dla niej w sobie tę samą czułość jak w pierwszej chwili, kiedy ją ujrzał, i ten sam zachwyt.

– Wiesz, Bruno. Ja faktycznie czuję się źle. Muszę wyjść.

Anna wzięła mężczyznę pod rękę, a za nimi podążyli ochroniarze. W drzwiach wyjściowych teatru niemal zderzyli się z Adą i Rewiediewem.

– Anno, co się stało? Źle wyglądasz – niemal krzyknęła Ada.

Anna była jakby nieprzytomna.

– Nie wiem. Potrzebuję powietrza.

– Zdrowiej, zdrowiej, moja droga, czeka nas wieczorem pyszna impreza! Będziemy gościć pełen skład dzisiejszego baletu! Rewiediew prawie się oślinił na myśl o młodziutkich tancerkach. – Ada puściła oko do Anny. – A może powinnam z tobą zostać?

– Jeżeli możesz...

– Może, może. – Rewiediew, cały szczęśliwy, poleciał dalej sam, nie czekając na rozwój sytuacji.

– Co się dzieje? Może powinnaś wrócić do hotelu i wezwać lekarza?

– Pojedziesz ze mną?

– Kurczę, powinnam tu zostać, któraś z nas musi tu być. Bruno także... Cholera...

– Dobrze. Zadzwoń po Elenę.

– A ochrona? – Bruno przytomnie zareagował i poszedł do mężczyzn stojących parę kroków dalej. – Zaraz pojedzie limuzyna. Panowie cię odwieżą bezpiecznie do hotelu. Proszę, bądź w kontakcie i wezwij lekarza.

– Co ci się stało w szyję? – Anna dopiero teraz zauważyła plasterek.

- Zaciąłem się przy goleniu.
- W tym miejscu?
- A widzisz. Właśnie w tym.

Anna tak źle się czuła, że nie pytała o nic więcej. Zbierało się jej na wymioty i czuła dreszcze. Kiedy znalazła się w hotelu, zadzwoniła Małgorzata.

- Aniu, co się dzieje? Ochrona dzwoniła, że jesteś w hotelu i źle się czujesz?

Anna leżała w ubraniu na zielonej skórzanej kanapie w stylu Chesterfield i patrzyła na ciężki kryształowy żyrandol.

- Nie wiem, Małgorzato. Źle się czuję, mam dreszcze i mnie mdli.

- Co jadłaś?

- Nic, tylko sushi w GUM-ie za cenę torebki od Prady.

– Nie jest z tobą tak źle, skoro dowcip się ciebie trzyma. Zaraz będzie lekarz. Kobieta o imieniu Tania.

- Dziękuję, ktoś właśnie puka.

- Zadzwoń po Elenę. Niech zostanie z tobą. Albo ja zadzwonię.

Lekarka stwierdziła zatrucie. Wzięła próbkę wymiocin i kazała swojej asystentce natychmiast zawieźć ją do laboratorium. Anna miała pić na siłę hektolitry wody i wymiotować. Poty, które ją zalewały, dreszcze i torsje wykończyły ją tak, że zaczęła płakać. Ale lekarka była bezwzględna. Zero współczucia. Kazała tylko pić i wymiotować, choć Anna zanosila się płaczem jak małe dziecko. Na tę scenę weszła Elena. Szybko pomogła wstać Annie od toalety, zbesztala po rosyjsku lekarke i zaczęła gdzieś dzwonić. Po piętnastu minutach przyjechał inny lekarz i dwie pielęgniarki z kroplówkami. Anna zaczynała tracić ostrość widzenia, a Elena krzyczała na personel medyczny i dyrygowała wszystkim jak wprawny zarządca. W końcu zwróciła się do Anny:

- Jest wynik. To tylko zatrucie rybą, ale porządne.

Anna usłyszała w jej głosie ulgę i poczuła, jak podłączają jej kroplówkę.

Tyle zapamiętała z ostatniej nocy. Obudziła się rano z bólem gardła od wymiotów i Eleną siedzącą przy jej łóżku.

- Nastraszyłaś nas...

– Ja? A co takiego mogło mi się stać? Sushi z majonezem na płatkach ryżowych musiało mi zaszkodzić, nie ma innej możliwości.

- Była, Aniu, była... Ktoś mógł cię otruć.

- Mnie? A komu ja zagrażam?

Anna poczuła, jak płonie. Czyżby jej tożsamość została odkryta?

– Ciebie. I to tylko po to, żeby skrzywdzić Małgorzatę. Raz jej już to zrobiono. Wszyscy wiedzą, że Małgorzata zakochała się w tobie i jesteś teraz jej światem.

– A kto tak nienawidzi Małgorzaty? – Anna poczuła ulgę. – Poczekaj, muszę powiadomić przyjaciół, że żyję!

- Wszyscy już wiedzą, spokojnie.

– Skąd?
– Bruno był w recepcji. Martwił się. Zeszłam do niego w nocy i go uspokołam.
– Szczęście... No to kto może chcieć tak strasznie skrzywdzić Małgorzatę, że postanowił mnie zamordować? – Anna udała lekki sarkazm, jaki przystoi dziewczynie wyjętej z agencji towarzyskiej.

– Wielu ludzi. Zostaw ten temat. Nie wolno mi z tobą rozmawiać o Małgorzacie. Powiem ci tylko, że jest wspaniała.

Anna zdziwiła się, że dziewczyna pracująca dla Małgorzaty, prawdopodobnie ciążem, ma o niej tak dobre zdanie. Anna nie dopytywała już o nic. W jej głowie zostało tylko zdanie: „Jesteś ważna dla Małgorzaty”. Czyżby jej intuicja nie zbłądziła? I czy zła kobieta nie może kogoś kochać mimo swoich przestępstw? Anna zaczęła myśleć i zatrzymała się na obrazie. Cóż, jej ukrzyżowanie wskazywało na raczej patologiczny rodzaj miłości.

Bruno nie mógł się odnaleźć na raucie po przedstawieniu, a musiał. Było tu bowiem tyle osób z kręgu jego zainteresowania, że nie mógł pozwolić sobie na błąd i jakiegokolwiek rozproszenie. Gerard wisiał na ciemnoskórej piękności jak na najwyższym trofeum. Bruno wiedział, że ta pozycja nie przeszkadza mu we wnikliwym studiowaniu sytuacji. Styl na donżuana był bardzo skuteczny. Przy okazji chłop się świetnie bawił. Bruno założył, że sam będzie podejrzany i musi kogoś zaczepić, a najlepiej, żeby była to kobieta. W tym momencie zjawiała się Ada.

– A gdzie ten twój Rewiediew?

– A tego nie wie nikt...

– I tak ci odpuścił?

– Absolutnie nie. Jestem jego oficjalną miłością, tak mnie wszystkim przedstawia. Jako była modelka, a nawet aktualna dla niego, o urodzie nastolatki w entourage'u lolicitki, idealnie się nadaję na kamuflaż. Myślę, że w innym pomieszczeniu, których w tej przepastnej knajpie jest kilka, obraca te baletnice, których tu brakuje. A brakuje najmłodszych. Proste. Ja chętnie ci potowarzyszę. W końcu nikogo nie dziwi polski miliarder i modelka. Popatrz na tę gwiazdę od Rutina. Ma czterech ochroniarzy. Gruba sprawa. Przyjechała pancerną limuzyną.

– Tak nas trzepali na wejściu, że myślałem, iż sam Rutin się pojawi.

– No, też tak myślałam, ale na razie go nie ma.

– Tego wiedzieć nie możesz. Kosz białych róż wielkości wanny był z pewnością od niego. Bo gwiazda, gdy go wnieśli, ze łzami w oczach słała w kierunku prezydenckiej łoży gesty podziękowania.

– Widzę, nie ma człowieka. – Ada rozłożyła ręce jak małe dziecko.

Trzeba przyznać, że dobrze jej szła ta rola. Choć spódniczka mini w różowym kolorze – jak zdjęta z baletnicy – i taki sam koronkowy gorset, przewiązany czarną aksamitną kokardą w pasie średnio jej pasowały. Długie śniade nogi w delikatnych czarnych

szpilkach dopełniały wizerunku lalki z dziecięcych snów. Czy były to sny męskie? Chyba tak, bo większość mężczyzn zwracała na nią uwagę. Bruno jednak gustował w ciut dojrzalszych wizerunkach.

Obok fortepianu, pomalowanego dość kontrowersyjnie w złote jesiotry, stała samotnie aktorka z wodnymi oczami. Bruno poczuł, że jest to jakiś trop. Coś łączyło tę kobietę z Sevałem i nie był to amerykański film. Seval cały wieczór u Borysa trzymał się blisko niej. Dzisiaj nie było tu ani jego, ani Rewiediewa, ani Rutina. Ale, co ciekawe, grono było naprawdę doborowe. Większość stanowili uczestnicy imprezy carskiej plus politycy znani na arenie międzynarodowej i książę Monako. Nikogo przypadkowego. Selekcja przy wejściu dodatkowo wykluczała pomyłki. Każdy zaproszony na party po spektaklu miał kartę do czytelnika i to ona stanowiła pierwszą weryfikację. Później następowała kontrola ostrzejsza niż na lotnisku, bo trzeba było przejść przez specjalną kabinę i inne atrakcje. Wszystko wskazywało na to, że coś tu się musi dziać za jakimiś drzwiami.

– Ada, spróbuj poszukać narzeczonego na naiwną stęsknioną idiotkę, a ja pójde porozmawiać z tamtą damą. – Bruno wskazał aktorkę, której dłuższy czas się przyglądał.

– Okej, idę na ścieżce – zażartowała Anna.

Amerykanka miała na sobie sukienkę w stalowym kolorze, długą i bardzo prostą w kroju, wręcz ascetyczną. Taka uroda nie wymagała fajerwerków.

– Napije się pani? – zapytał Bruno perfekcyjnym angielskim.

– Nie, dziękuję, nie piję z cudzej ręki. – Kobieta uśmiechnęła się delikatnie.

– Ach, przepraszam, idiota ze mnie. Bruno jestem, przedsiębiorca z Polski, ale inwestuję na całym świecie.

– Amanda. Tancerka rewiowa – odpowiedziała kobieta i podała bladą, niezwykle smukłą dłoń.

– Piękne imię, ale nie będę udawał, że pani nie rozpoznaję. Jeżeli życzy pani sobie pozostać pod pseudonimem, to bardzo proszę. – Bruno także się uśmiechnął.

– Tak, nasza popularność jest jak klątwa.

Kobieta spojrzała na Brunona wodnymi oczami i uśmiechnęła się jakoś tak, że przeszedł go dreszcz.

– Długo zna pani gospodarza?

– Od czasów jego koronacji.

– Ach, czyli car Borys nie jest pani wieloletnim znajomym – podjął zabawę Bruno.

– Car Borys? On był gospodarzem wczoraj. Dzisiaj kto inny nas podejmuje.

– Nawet nie wiedziałem. Zapraszał nas Borys.

– Jeden zaprasza, a drugi gości. Jak to carowie.

– Kto jest w takim razie dzisiaj naszym dobroczyńcą?

– Tego pan musi się domyślić, szukając carycy, a ta jest dzisiaj jedna.

Kobieta wskazała na gwiazdę baletu, która akurat rozmawiała z... Gerardem! Ten to ma tupet... i urok! Obok nich zaśmiewała się z jakiegoś powodu ciemnoskóra piękność.

Pewnie rozbawiły ją słynne teksty niemieckiego pilota.

– Rutin wydał to przyjęcie?

– Car Rutin, drogi panie. Władcy należy się szacunek.

Kobieta ewidentnie знаła Rutina, ale Bruno nie mógł wyczuć, czy sympatyzowała z nim, czy z niego drwiła.

– Potężny człowiek, darzę go ogromnym szacunkiem.

Aktorka się tylko uśmiechnęła.

– Pani musi go dobrze znać – ciągnął temat Bruno.

– Nawet bardzo... Tak, potężny... – Kobieta się zamyśliła.

– To czy teraz napijemy się czegoś wspólnie?

– Nie, dziękuję. Ale proszę mi coś nudnego opowiedzieć o sobie.

– Nudnego?

– Ekscytujące historie nie przybliżają do prawdy, nie charakteryzują człowieka.

Bruno był coraz bardziej zaintrygowany... Ciekawa osobowość. Jej spowolniony sposób mówienia, ruchy momentami jakby zatrzymane w kadrze... pewna oszczędność w stylu bycia i pewien rodzaj dostojeństwa... No i te oczy... Była niczym hipnoza. Tak, ta kobieta hipnotyzowała sobą. Bruno opowiedział jej trochę różnych gotowych historyjek, które przeważnie nudziły kobiety. O budowach, jakie prowadzi, o koniach, które kocha, i o starym rowerze po dziadku, który naprawiał auta, ale o swój rower nigdy nie dbał i dzisiaj Bruno osobiście go odrestaurowuje. Rower bowiem jest dla niego jak relikwia, bo tak naprawdę należał do jego pradziadka. Kobieta ciepło się uśmiechała, słuchając jego opowieści.

– Wcale mnie pan nie znudził. Mam w Teksasie duże ranczo, które wiecznie rozbudowuję. Mam też konie, krowy i rower po babci.

Bruno był zaskoczony i zachwycony zarazem. Okazało się, że tych dwoje ma kilka wspólnych tematów, i w końcu kobieta zaproponowała, aby przyniósł jej wodę.

– Tylko proszę w zamkniętej butelce i koniecznie gazowaną. Mam fobię, jeżeli chodzi o zarazki.

Bruno drgnął, a kobieta to zauważyła i się uśmiechnęła.

– Proszę sobie także wziąć podobny napój. Nigdy nie wiadomo, kto pakuje ręce do naszych szklanek...

Czyżby był to człowiek agencji zza oceanu?

Seval pojawił się na sali i zaraz podszedł do aktorki i Brunona.

– Czy my się znamy?

– Niby byliśmy u cara Borysa, ale nie mieliśmy przyjemności. Bruno.

– Seval.

Seval z bliska był mniej obłądny. Miał silny uścisk dłoni i ludzkie oczy, które z daleka przypominały rysie. Pachniał tytoniem, ale tym z butelki wody kolońskiej. Dziwne było to

jego zamiłowanie do długich szat, które sprawiały, że wyglądał jak skrzyżowanie samuraja z księdzem. Z bliska wydawał się ciut bardziej sympatyczny.

– Kate, pozwól, proszę, na chwilę. Przepraszam, muszę na moment porwać panu towarzyszkę. Zaraz wróci.

Bruno przyglądał się, jak kobieta odchodzi, a w zasadzie płynie. Odrzucając włosy z twarzy, rozkładała szeroko szczupłe długie palce, jakby chciała grać na fortepianie. Seval z zaangażowaniem coś szeptał jej niemal do ucha, a ona marszczyła czoło, z czegoś ewidentnie niezadowolona. Po chwili mężczyzna stanął szeroko przed nią i patrzył przenikliwie z założonymi na piersi rękoma na jej twarz. Kobieta zaczęła nerwowo rozgarniać włosy i w końcu uśmiechnęła się, jakby ją olśniło. Pokazała mu drzwi i oboje wyszli. Po powrocie podeszła do Brunona, który cały czas stał w tym samym miejscu.

– Zagramy? – Pokazała na fortepian.

– Ja niestety nie potrafię, ale już otwieram.

Kobieta usiadła przed instrumentem i zaczęła grać sonatę *Księżycową*. Sala ucichła. Ludzie, zaskoczeni, patrzyli, jak znana międzynarodowa gwiazda daje im prywatny koncert z wirtuozerią, o jaką jej nikt nie podejrzewał. Kate Bloow grała jak zahipnotyzowana... całym ciałem.

Bruno był urzeczony. Jej dojrzałość i pewien rodzaj powściągliwości, które z kolejnymi akordami zamieniały się w malarski wręcz obraz, zapierały dech w piersiach. Było w niej coś niezmiernego i bardzo dalekiego. Niby istniała, ale wydawała się postacią fikcyjną. Jak spod pędzla wytrawnego malarza i jeszcze schowana za kryształową szybą. Nie był to gwiazdorski dystans. Nie był to odpychający chłód kobiety niedostępnej. Był to rodzaj aury, która narzucała dystans i pożądanie.

Anna weszła do wanny i zadzwoniła z niej do matki.

– Mamo, wkrótce będę w domu. Czy wszystko u was dobrze? Tak, tak, wiem. Pamiętam, że jesteś właśnie na badaniach. Nie, nic się nie stało. Zadzwonię więc później.

Po tej rozmowie wybrała numer Małgorzaty, ale kobieta nie odbierała. Chciała jej powiedzieć, że musi koniecznie pojechać do domu, że musi przytulić syna, matkę i położyć się we własnym łóżku. Po kąpieli zaś zadzwoniła, żeby umówić się na masaż w hotelowym spa. Pani zaproponowała jej, że zaraz ktoś może zjawić się z łóżkiem u niej w apartamencie. Nie chciała, musiała wyjść. Podczas masażu zaczęła zbierać się do kupy. Zapach kadzidła, lekki szum wody z wodospadu ściennego, relaksująca muzyka... Zaczęła odzyskiwać równowagę. Boże, jakie „do domu”? Była w pracy! W trakcie zadania. To osłabienie po zatruciu i tyle.

W pokoju Elena rozkładała już ręczniki dla pielęgniarki, która lada chwila miała przyjść z kroplówką, aby wzmocnić Annę. Kiedy Anna spojrzała na telefon, zobaczyła, że Małgorzata oddzwaniała. Wybrała jej numer.

– Halo. Anno, co się dzieje? Słyszałam, że się porządnie zatrulaś. Lepiej ci już?

– Tak, tak. Dzwoniłam. Chciałam wiedzieć, kiedy wrócisz. Czuję się nieco samotna...

– Miło mi, że dzwonisz. Mam tu bardzo słaby zasięg. Będę za dwa, może trzy dni. Ale słuchaj, może chcesz polecieć do domu na trochę? Nic przez najbliższe dni się nie wydarzy ciekawego. Dopiero jak wrócę, będziemy świętować. Borys użyczy ci samolotu, jeśli czujesz się na tyle dobrze, żeby wieczorem polecieć do Polski...

– Tak, tak! – ucieszyła się Anna. – Bardzo tęsknię za Leonem!

– To bądź gotowa. Elena przekaże ci szczegóły, a panowie dostarczą cię na lotnisko.

Anna poczuła, że wraca w nią życie. Musi tylko zawiadomić Adę, a ona powie reszcie. Skoro nic się nie dzieje i nie ma Małgorzaty, to jej obecność tu nie jest konieczna. W Polsce za to spotka się z Adamem i może zbierze jakieś wieści.

Bruno był pod takim wrażeniem, że zaczęło mu się robić gorąco. Teraz przyda mu się woda. Nie chciał jednak przegapić finału. Goście zaczęli wołać o bis, a on chyba klaskał najgłośniej. Gerard, który stał nieopodal, spojrzał na niego spod oka i się szelmowsko uśmiechnął. Bruno natychmiast wystudził entuzjazm.

Gerard podszedł, a z nim czarnoskóra piękność, która nie odstępowała go na krok.

– Bruno, ona ma męża... – szepnął mu do ucha. – Szczęśliwa jest, nie psuj jej tego.

– I ty mi to mówisz?

– Ja nie w jej intencji, ale twojej... Nie nadajesz się do romansów, chłopie. Zwłaszcza tych, gdzie nie będzie dla ciebie happy endu.

– A ty skąd wiesz?

– Bruno, nie poznaję cię! Gdzie twoje zasady?

– Zasady są po to, żeby je łamać. Czy nie to ciągle powtarzasz?

– Ja to nie ty, brachu. A Anna?

Anna... No tak, zapomniał o Annie. Nawet o tym, że jeszcze chwilę temu piekielnie się o nią martwił. Czy to oznacza, że nie jest już zauroczony dostatecznie mocno? Czy Anna go zmęczyła, bo Anna była... męcząca. Ciepło, zimno, chce, nie chce, i ta Małgorzata...

– Nie wiem, przyjacielu, co z Anną, ale wracając, wpadnę do jej hotelu i spróbuję to ustalić. Gdyby był dramat, to mielibyśmy już informację.

– Chyba wpadniemy – poprawił go Gerard.

– A ty nie zaginiesz w tym afrykańskim buszu? – szepnął do ucha Gerardowi.

– A wiesz, że jest to możliwe?

Modelka słodko się uśmiechała, ponieważ rozmawiali po polsku i nic nie rozumiała, ale na słowo „afrykańskim” szturchnęła Gerarda i kazała im mówić po angielsku.

Po zakończonej grze Kate wstała i podeszła do Brunona.

– Muszę się pożegnać. Czas na mnie. Dawno wybiła północ i zaraz czar pryśnie.

– A jakiś pantofelek na pamiątkę? – zażartował Bruno.

Kobieta zdjęła buty i jeden mu podała. Ktoś z boku zaczął bić brawo, a z bocznych drzwi wyszedł Seval. Podszedł do aktorki i dostał drugą szpilkę.

– Seval, mój drogi, znikam. Bruno chciał pantofelek na pamiątkę, a kulawa nie pójdę. Tobie zostawiam drugi.

Seval rozbawiony włożył but do przepastnej kieszeni w ekscentrycznej tunice i podał ramię kobiecie, aby ją wyprowadzić... boso. Bruno patrzył za nią, jak odchodzi. Odwróciła się, świadoma jego spojrzenia, i pomachała mu jeszcze na odchodne.

Na lotnisku Anna poczuła ulgę, radość i wdzięczność dla Małgorzaty. Mogła na chwilę wrócić do swojego życia. Nikogo nie udawać. Nikogo nie obserwować. Zadzwoiła do Ady, odwołując niby jakieś dzisiejsze plotki na zakupach, i powiedziała, że leci na trzy dni do Polski. Ada w lot pojęła szyfr i życzyła jej przyjemności.

W domu czekała na nią niespodzianka! Siostra Brunona. Uradowana matka rozpostarła ramiona:

– Aniu, dziecko! Dlaczego nic nie powiedziałaś, że przylecisz?! I do tego tak późno. Leon śpi, a my tu jemy racuchy z panią doktor.

– No właśnie, wywąchałam już na samym dole.

Anna czuła się nieswojo. Nie miała pojęcia o tak bliskim kontakcie siostry Brunona i matki.

– Wiesz, dzisiaj przyszły wyniki kwalifikujące mnie do kolejnego etapu leczenia i pani doktor zadzwoniła z dobrą wieścią, a ja akurat obierałam jabłka na racuchy. I tak od słowa do słowa zaprosiłam ją na kolację. No i trochę się zasiedziałyśmy.

– No tak. Przepraszam, pani Aniu, ale jestem sama jak palec w tej Warszawie. Bruno wiecznie na wyjazdach, a nie samą pracą człowiek żyje.

– No tak... – Anna uśmiechnęła się już szczerze. – To może dajcie mi resztki i wypijemy jeszcze razem herbatę. Proszę nie uciekać.

– Na pewno?

– Tak, na pewno.

– A ty, dziecko, blada jesteś jakaś? Zmęczona?

– Zatrulałam się wczoraj rybą, ale już wszystko w porządku.

– To może coś pomogę? Jestem w końcu lekarzem.

– Proszę o tej porze czuć się tylko naszym gościem.

Anna nałożyła sobie porcję racuchów, a matka zaparzyła herbatę. Anna poczuła się szczęśliwa. Nawet siostra Brunona jej nie przeszkadzała, a może był to także dodatkowy plus. Wiedziała już bowiem, że matka ma najlepszą opiekę.

Bruno odnalazł Adę.

– Jak idzie zabawa?

– Nijak. Niczego nie mogę ustalić, bo nie mogę dostać się na zaplecze. A jak ja nie mogę, to oznacza tylko jedno: zaplecze jest nieosiągalne. Rewiediew zniknął. Seval kręci

się w tę i we w tę, ale nie chciał zabrać mnie do narzeczonego. Borys także wsiąkł i primabalerina. Coraz mniej też widać baletnic na pokładzie, ale... jedną podsłuchałam w toalecie. Dlaczego te baby tak pieprzą w kiblach?

– Co usłyszałaś?

– Rozmawiała przez telefon z kimś, że chyba nie przejdzie testu, bo nikt jej nie woła. A od testu zależy rola w filmie Johna. Więc mamy tu raczej luksusowy burdelik. Nie wygląda to na żadne wielkie przedsięwzięcie. Nikt tu nikogo nie podrywa. Dziewczyny wchodzi co jakiś czas pojedynczo w asyście dwóch kobiet, które wyglądają jak gestapo. Później wracają same. Raczej morderstwa nie będzie, bo to jednak solistki, które jutro mają drugi dzień występów, a później przez miesiąc grają spektakl. Myślę, że niezłe informacje będzie miał Gerard. Nasza gwiazda wybiegów zawisła na nim dość efektownie, a to rozżalona eks jednego z najbogatszych Rosjan. Takie, jak się znudzą, to raczej się zabija, ale ta jest światowego formatu i jej zniknięcie byłoby niemożliwe.

– To może z nim pogadamy?

– Daj chłopu dokończyć dzieło. Laska, krzycząc w orgazmie, może mówić najciekawsze rzeczy...

– No tak... Może jeszcze mówić przez sen. – Bruno się roześmiał.

– A jak twoje łowy? Co robisz z tym butem?

– No właśnie uciekł mi Kopciuszek. Może być to nasz człowiek.

– Kate?

– Tak.

– A po czym tak sądzisz?

– Drobiazg i intuicja.

– Czegoś ciekawego się dowiedziałeś?

– Niczego, to także świadczy o jej profesjonalizmie.

– A ten Seval kręcący się obok niej?

– Hm... No właśnie ma drugi but... Na razie przestałem go nie lubić. Choć ten drugi but szczerze mnie wkurzył. – Bruno puścił oko i się roześmiał.

– O, czyżby amorek jakiś mały cię trafił?

– Chyba tylko fascynacja.

– Oby nie było to fatalne zauroczenie. Czy ona nie grała w tym filmie?

– Nie, to nie ona. Ale mogłaby zauroczyć fatalnie i szczęśliwie. Niestety ma męża. – Bruno znowu puścił oko.

– Tak. Gerardowi to by nie przeszkadzało, ale ty...

– A wiesz, że cię zaskoczę? To Gerard mi odradził wkładanie palców między drzwi a futrynę. Ha, ha, ha!

– Gerard?

– A widzisz, jak pozory mylą?

– Jakie pozory? Bruno, on pilotował więcej mężatek niż odrzutowców. – Ada szczerze uśmieła się ze swojego dowcipu.

– Fakt, ale to były loty czarterowe, a nie bojowe. W pracy i przyjaźni zawsze był profesjonalistą.

– Lepiej patrz, kto wyszedł z jaskini!

– Rewiediew? No to znikam sprawdzić stan rzeczy.

Po Rewiediewie wyszli John i Borys. Bruno przyglądał się, jak Ada owija się wokół Rewiediewa w swojej sukience zdjętej z lalki. Mężczyzna niby ją przytulał, niby poklepywał, ale ewidentnie nie był nią zainteresowany. Bruno zaryzykował i podszedł do pary, zostawiając but na krześle.

– Ado, przepraszam, czy możesz mnie przedstawić? Jestem ogromnym fanem pana osoby. Podziwiałem w wielu publikacjach pana dom nad urwiskiem, a że z zawodu jestem deweloperem, to muszę przyznać, że budowla skradła moje serce.

– To pan wylicytował ten słynny obraz Małgorzaty?

– Tak, ja.

– A to, Adziu, kochanie, zaproś pana do nas. Jak tylko wyląduję w moim kanionie, zapraszam do obejrzenia. Dzisiaj niestety tam nie lecę. – Mężczyzna roześmiał się rubaszenie. – Ale możemy skoczyć na inny odlot, mój kolego...

– Bruno.

– No właśnie, drogi Brunonie, możemy tutaj zaliczyć różne atrakcje. Jako nasz darczyńca ma pan specjalne względy!

– Nasz? – zaryzykował zdziwienie Bruno.

– Ano nasz. Wszystko pan zobaczy w swoim czasie. Wiem, że Małgorzata zaprosiła pana na Syberię.

– Tak, tak.

– No to cierpliwości, mój drogi. A teraz wy tu sobie pobawicie się jak wróbelki. Ja muszę iść do ministra kultury Francji, dawno go u nas nie było.

– Masz łopatkę, Bruno, skoro mamy się bawić?

– Mam, tylko różową.

– Idealnie, taka najbardziej mi pasuje. Wiesz, że ja muszę z nim pojechać do hotelu? Fuuuuj, szkodliwe poproszę. – Ada się skrzywiła.

– Słuchaj, jak będziesz teraz bardzo zmęczona i ładnie go poprosisz, to jeśli dobrze znam pustych mężczyzn, porządnie pustych, to on ci pozwoli jechać samej. Masz swój apartament?

– Tak, mamy dwa obok siebie.

– To gorzej dla niego. Wyjeżdżamy stąd, tylko dam znać Gerardowi.

– I nie będzie żadnej zazdrości?

– O przykrywkę? Kochana, on pozbędzie się balastu.

W limuzynie Ada dziękowała koleżce za pomysł i podwiezienie do Four Seasons. Była wolna, przynajmniej tej nocy, i szczęśliwa.

– Jedziesz do Anny?

– Tak, muszę sprawdzić, co z nią.

W recepcji hotelu Ukraina nie chciano udzielić mu oczywiście żadnej informacji, ale w końcu po kilku większych banknotach ktoś zszedł do niego. Okazało się, że wszystko jest pod kontrolą i Anna tylko się zatrzała jakimś sushi. Bruno pojechał do pałacu Borysa z silnym postanowieniem, że jeżeli nic się nie wydarzy w najbliższe dni, to poleci do domu. Na razie Chiang nie miał dla nich żadnych konkretów. Wyglądało to tak, że coś się odsunęło w czasie albo coś się dzieje, na co oni nie mają wpływu. Dał do bazy komunikat, że chce wylecieć do Polski. Czekał tylko na potwierdzenie tej możliwości.

Kiedy się obudził, poczuł głód. Szybki prysznic i zszedł na dół, bo kończyła się pora śniadania. U Borysa panowały warunki jak w najlepszym hotelu. Dlaczego jednak zakwaterowali go tutaj, skoro nie było żadnej gry? Na dole w oranżerii siedział tylko jeden gość i był to jego Kopciuszek. Kobieta wpatrzona w ogród trzymała oburącz kubek z jakimś gorącym napojem. Ubrana w luźny karmelowy sweter i legginsy w podobnym kolorze była jak łania spoczywająca w zieleni. Owca

– Można? – zapytał Bruno.

– A ma pan mój pantofelek?

– Owszem. W pokoju.

– To zapraszam.

Kobieta się uśmiechnęła, a jej wodne oczy były jeszcze bardziej mokre niż zwykle. Nie wiadomo, czy to alergia, czy taki urok, ale było to jej znakiem rozpoznawczym od zawsze.

– Co pani poleca?

– Cud Bollywood.

– Słucham? – Bruno się roześmiał.

– Taka herbata. Mieszanka ziołowa. Ktoś od was z Polski ją produkuje. Kiedyś Małgorzata mi ją przywiozła i od tej pory wszędzie ją ze sobą zabieram. Poczęstować pana?

– „Psychoaktywni... CUD BOLLYWOOD, wskazania: moc i czystość umysłu”. – Bruno głośno przeczytał napis na opakowaniu. – Pani wygląda na najczystszy umysł na świecie.

– A nie byliśmy na ty? Kate jestem lub Kopciuszek, jak kto woli.

– Bruno. To ja poproszę ten Cud Bollywood. Po wczorajszej nocy ta czystość mi się przyda.

– A jakiś omlet? Nie przyszedł pan tu z powodu głodu?

– Czy pani jest jasnowidzem?

– Trochę tak. – Kobieta mrugnęła i wezwała ruchem ręki obsługę. – Proszę pana nakarmić i zalać ziółka jak dla mnie.

– Dziękuję za troskę.

– Cóż, dzisiaj wcześniej sprzątnięto jedzenie. Prawie nikt się nie pofatygował na śniadanie. Wie pan, rosyjskie muchy są jak słonie, trzeba przed nimi się chronić. Ha, ha, ha!

– Taaak?!

– A nie zna pan kawału, jak rosyjski oligarcha wiezie amerykańskiego i jeden drugiemu opowiada, co u nich jest wielkie. I Rosjanin wymienia: „Wiesz, u nas ogórki takie gigantyczne, że do okien w domu dochodzą, a pomidory to nawet do pierwszego piętra, a marchewka to cień rzuca latem jak parasol!”. „E, Grisza, ale słoni u was nie ma!” – rzucił zadowolony Amerykanin. „Słoni? Słoni? Co ty gadasz, Jerry! Słonie są, tylko cichutko siedzą schowane w trawie”.

– Ha, ha, ha, ha, ha! – Bruno szczerze się roześmiał.

– Na mnie pora, życzę dobrego śniadania. Wkrótce opuszczam piękną Rosję i jej urocze słoniki.

– Już? A buty?

– Buty... – Kobieta przeczesła długimi palcami włosy, zastanawiając się chwilę. – Wiesz, Brunonie, Seval zgubił ten drugi, więc zostaw sobie pantofelek na pamiątkę. Miło mi było cię poznać.

– Może wymienimy się kontaktami? Mail? Telefon?

– Nie ma potrzeby. Jestem pewna, że jeszcze kiedyś się spotkamy.

– Dlaczego czekać do kiedyś? – Bruno ratował sytuację.

– Bo jest dziś i ono się kończy, jutra dla nas nie będzie, ale kiedyś wszystko może się zdarzyć.

Kate całkiem niespodziewanie pocałowała go w policzek i podniosła się z wiklinowego fotela. Bruno wstał, żeby ją odprowadzić.

– Proszę, zostań, niosą ci Cud Bollywood i śniadanie. Było mi naprawdę miło cię poznać, Brunonie. Powtarzam się, ale ciepłych słów nigdy zbyt wiele.

Anna stała obok łóżka Leona i czule budziła go głaskaniem.

– Mama! Mama! Mama! – Leon tak głośno krzyczał, że Annie ścisnęło się serce. – Mamo, jak tu jesteś?!

– Normalnie tu jestem. – Zaśmiała się. – W nocy przyleciałam i zobacz, co ci przywiozłam!

– A co to?

– Otwórz!

– Ojej. Baba w babie!

– Otwórz i tę...

– Ojej, kolejna baba.

– Tę także otwórz.

– Znowu baba! Mamo, ale fajne! Ale ja muszę do szkoły! Odwiesz mnie? A gdzie babcia?

– Jasne, że odwiozę! Szykuj się. Babcia pojechała wcześniej do kliniki. Będą jej pomagać, żeby żyła długo i szczęśliwie!

– To wspaniale!

Leon całą drogę opowiadał, jak jest w szkole, że podoba mu się jedna dziewczynka, że ich pani pachnie mandarynkami i jest bardzo miła. Kiedy chłopiec został w szkole, Anna postanowiła pojechać do bazy. Spotkała w niej kilka osób, w tym Adama.

– Anna?! – Aż podskoczył ze zdziwienia. – Wiedziałem, że przyleciałaś, ale nie pomyślałem, że od razu wpadniesz do nas!

– Stęskniłam się za tym ubóstwem. – Anna rozejrzała się dookoła i się roześmiała.

– No tak. Caryca niezwykajna na takich śmieciach rezydować – odezwał się szef, wchodząc akurat do pokoju.

– Szefie, bez żartów. Tak mnie umęczyły te luksusy, że musiałam wrócić na chwilę do normalności.

Anka poprawiła kitkę i usiadła.

– Słuchajcie, musimy przeanalizować kilku ludzi. Tego Borysa głównie. Czy ktoś wie, kto to taki?

Mężczyźni spojrzeli na siebie.

– Wiemy.

– To dlaczego ja nie wiem? – zapytała Anna z pretensją w głosie.

– Bo ustaliliśmy to wczoraj.

– Czyli kto to?

– Wygląda na to, że to nasz człowiek, tylko musiał przejść na drugą stronę, żeby odzyskać córkę. Teraz jest pod takim obstrzałem, że jest praktycznie bezużyteczny. Martwy agent, który ma wszędzie obserwatorów. Nie jesteśmy pewni, czy nie chodzi na kablach.

– A co w takim razie robi z nim Małgorzata?

– Jak to co? Pilnuje go i wykorzystuje do swoich dziwnych biznesów. Ona rysuje się Chińczykom jako bliska boga lub sam bóg.

– Byłoby to zbyt proste – zawyrokowała Anna.

– No tak... Chyba masz rację. Ale... – Adam się zastanowił. – Może hołdują zasadzie, że najciemniej pod latarnią?

– A co z Sevałem? – spytała Anna.

– Zboczeniec, uczestnik zabawy.

– Nie sądzę. – Do pokoju wszedł Bruno.

– Wy tu wszystkich tak znieńcka wpuszczacie? – zapytała Anna, lekko zszokowana.

– Bruno był umówiony – skwitował szef.

– A ty jak weszłaś? – oprzytomniał Adam.

– Ja ją wpuściłem – rozwiązał zagadkę szef. – Każde z was zameldowało mi potrzebę spotkania i jesteście razem, żeby zebrać to w całość.

– A Ada? – zapytała Anna zaniepokojona.

– Ada robi za maskotkę Rewiediewa, którą on szczęśliwie się nie bawi. Czeka na instrukcje od nas – rzucił Bruno.

– Musicie za chwilę wracać. Ty do Małgorzaty, a ty dostaniesz zaproszenie od Kate.

– Czyli dobrze rozpoznałem? To agentka?

– Tak, amerykańska grupa. Jest doskonała w każdym calu.

– Jak ja! – krzyknął wchodzący do pokoju Gerard. – Hej! To ja, wasz niemiecki przewodnik po świecie płatnego seksu i darmowego też. He, he, he, he! – Gerard wyrósł jak spod ziemi.

– Co się tak parszywie śmiejesz? I skąd się tu wziąłeś?

– Z Brunonem przyleciałem przecież, byłem w toalecie.

– Dobra, bez przepychanek. Wszyscy do pokoju zwierzeń. Każdy cicho siada, telefony do szafy pancernej włożyć. Tutaj są mało przydatne, jeżeli mają pluskwę. Jak chcecie zobaczyć, kto ma zasięg, to będziecie wiedzieli, czy macie chomika w telefonie.

– Ja mam. – Bruno sprawdził pierwszy.

– Ja też – zawtórował mu Gerard.

– Ja nie! – Anna zbladła. – W obu nie mam!

– Mówiłaś coś? Pisałaś coś ważnego? – Szef zaczął się wyraźnie denerwować.

– Szefie, spokojnie. Absolutnie nic. Cały czas miałam podejrzenie, że tak może być.

– Dobra. Skąd ten drugi?

– Od Małgorzaty, szefie.

– Po brylantach można poznać. – Gerard się zaśmiał, a Bruno uderzył go w kark.

– Uspokój się. To nie jest śmieszne.

– Prywatny daj do czyszczenia, a tamten zostaw. Lokalizacja tu nie działa. A nawet jeżeli, to wyjdiesz z kwitem bezpieczeństwa. Trzymaj go na widoku w torebce. Następnym razem przyjeżdżasz bez telefonów. Adam da ci pager.

– Dlaczego obu nie czyścimy, szefie? – zapytał przytomnie stary technik.

– Jesteś z nami dwadzieścia lat, a głupota cię nie odstępuje na krok.

– Żeby nikt się nie zorientował, że Anka jest, kim jest, i namierza takie rzeczy.

– To ten pierwszy może też nie? – rzucił Adam przytomnie.

– Ten znajdzie się w serwisie, bo się zepsuł. Dostanie nowy system i nową baterię. Anna opowie Małgorzacie, jak zepsuł się jej telefon, i po temacie. Natomiast nie wolno ci, Anno, nigdzie go więcej zostawić. Śpisz z telefonem pod poduszką, dosłownie. Raz na kilka dni będziemy sprawdzać go na odległość. I tak cały czas śledzimy jego położenie. Ciekawe, że ktoś, kto to zakładał, nie zauważył naszej wtyczki... Dobra, do rzeczy, moi drodzy.

Ustalili praktycznie wszystko i niestety nadal niewiele z tego wynikało. Trzeba było czekać na finał. Ta gra była trudniejsza, bo Anna nie brała udziału w eliminacjach. Nie mieli na tyle dobrej dziewczyny, która przeszłaby kwalifikacje. Poza tym stawiali nadal na Annę, ale nie przewidzieli, że Setha może mieć zupełnie inny plan.

Anna w ocenie Adama miała być zamordowana. I tego nie mógł jej wprost powiedzieć. Jak i tego, że jej zapach działa na niego jak najpiękniejsza magia. Nie mógł powiedzieć, że tęskni, że każdej nocy zasypia z jej obrazem pod powiekami i czeka na te... góry. Zauważył, że Anna nie patrzy na Brunona już tak jak kiedyś, a i on jakby ostygł. Co takiego stało się między nimi, że nie podsycali tej ewidentnej gry emocji między sobą? Adam bał się, że ją stracił. Cóż bowiem mógł jej zaofiarować poza miłością w porównaniu z bogatym i pewnym siebie Brunonem? Niewiele. Pensja najlepszego agenta była niewspółmierna do tego, co mógł zapewnić jej Bruno.

– Anka, skoczmy na obiad? – odważył się zapytać, kiedy wszyscy szykowali się do wyjścia.

– Muszę odebrać Leona ze szkoły i spędzić z nim trochę czasu. Po to tu przyjechałam.

– Okej, rozumiem.

Bruno spojrzał na Annę. Wydała mu się daleka i bliska zarazem. Coś się między nimi urwało, ale nie do końca. Gerard zgarnął Ankę i objął ramieniem.

– Aniu droga, a chcesz swój telefonik? To po niego wróć!

– Ha, ha, ha. No tak. Dobrze, Gerard, że choć ty jesteś przytomny, bo ja chyba nie do końca. Adam, wpadnij do nas na kolację. Leon się ucieszy. Dziewiętnasta?

– Super! – Adama aż ścisnęło w żołądku ze szczęścia.

Za to Bruno poczuł ukłucie. No ale leciał zaraz do Jasia. Syn był ważniejszy od wszystkich innych emocji.

Kiedy Anna wróciła z Leonem, matka już przygotowywała obiad. Na kuchni gotowały się ziemniaki, a na patelni smażyły jej ulubione kotlety mielone. Anna poczuła, że naprawdę jest w domu. To był prawdziwy sens życia.

– Mamuś, jak badania?

– A dobrze bardzo. Pani doktor kazała cię pozdrowić. Zaprosiłam ją do nas na jutro, ale jej brat wrócił z podróży i z nim spędzi weekend. A ty długo zostaniesz?

– Trzy dni, mamuś.

– Szału nie ma, ale dobre i to!

– A ja zaprosiłam na kolację Adama. Nie masz nic przeciwko?

– Ależ, kochana moja, wiesz, że lubię go jak syna! Jestem bardzo szczęśliwa. – Spojrzała na Annę badawczo.

– Mamo, nie szukaj romansu w literaturze faktu.

– Aniu, ja niczego nie szukam. Mówię tylko, że bardzo lubię Adama.

– Ja też, i na tym poprzestańmy.

Anna pocałowała matkę w policzek i poszła bawić się z Leonem.

– Mamusiu, ja teraz nie mogę się bawić, muszę odrobić lekcje! – odpowiedzialnie zareagował Leon.

– To ja ci pomogę, synku!

– Wspaniale, bo mam tyle roboty, mamusiu, że pomoc jest potrzebna.

– A jaka to robota?

– Muszę równiutko napisać wszystkie te literki, a tu muszę napisać cyferki. Obrazki muszę wkleić tam, gdzie trzeba, i muszę narysować najlepszego przyjaciela!

– I kto to będzie?

– Babcia!

Anna ucieszyła się, ale i poczuła lekką zazdrość. To matka powinna być najlepszym przyjacielem swojego dziecka. No ale matka ostatnio jest prawie nieobecna. Ważne jednak, że to babcia zasłużyła na to wyróżnienie. Przecież jakiś czas temu mały nie lubił z nią zostawać. Zmiana była dla całej trójki błogosławieństwem. Dzięki niej Anna mogła zacząć lepsze życie. Tylko czy faktycznie było ono lepsze...? Na razie nie miała pewności. Było zbyt wcześnie, aby postawić wszystko na jedną kartę. Chwilowa słabość i myśl o wycofaniu się ze struktur były nieodpowiedzialne. W końcu od niej zależało życie wielu cierpiących ludzi. Mogła pomóc złapać przywódców międzynarodowej grupy przestępczej. Sekty, która grała ludźmi jak zapalkami. Mogła także się zemścić.

W drodze do domu w pobliskim sklepiku kupiła gazetę. Tygodnik z plotkami. W środku Robert jakby nigdy nic znowu brylował na salonach. Kto go kryje? Kto za nim stoi, że tak skutecznie unika kary? Tego Anna musi się także dowiedzieć.

Bruno wylądował w domu. Zabrał z Warszawy siostrę, która miała wreszcie wolny weekend. Jaś biegł pędem do helikoptera. Za nim ogrodnik i jego opiekunka.

– Tatusiu, tatusiu, tatusiu!

Malec wskoczył mu na ręce, a Bruno pomyślał, że tak właśnie wygląda raj...

– Synku, zobacz, jakich gości ci wiozę!

– Ciociaaaaa! Wujek! Będziemy zaraz jeść kolację! Tatusiu, są twoje i moje ulubione pierogi! – Malec z zadyszką podawał komunikaty, uszczęśliwiony widokiem ukochanego taty i reszty rodziny. Ale tato był najważniejszy.

– Zobacz, co ci przywiozłem!

Bruno rozpakował w holu paczkę.

– Co to za pani?

– Otwórz ją!

– O, w pani jest druga pani! Tę też otworzę! O! I kolejna pani! Tato, a masz coś dla moich przyjaciół?

– Oczywiście! Zawołaj ich i sprawdźcie, co jest w torbie. Każdy prezent jest podpisany.

Bruno wszedł do wanny i chwilę rozmyślał o ostatniej kolacji. O reakcji swojej na Kate...

Posiłek z rodziną był jak poemat. Żartowniś Gerard, Magda pełna uroku i ciepła, cała obsługa domu, która pomimo dystansu na początku i różnic kulturowych przywykła, że w tym domu wszyscy jadają razem. Czasem, kiedy Bruno potrzebował samotności, jadał w gabinecie, ale to zdarzało się bardzo rzadko. Dzisiaj gwar przy stole, radość z prezentów i pyszne polskie jedzenie, które kochał najbardziej, wprawiły go w doskonały nastrój.

W tym momencie ktoś wysłał mu wiadomość. Nie miał już dzisiaj czasu ani ochoty na inne aktywności, rozkoszował się domem. Jasiek miał jeszcze obiecaną bajkę.

Wyszedł z wanny, ubrał się w szlafrok i poszedł do pokoju syna. Długo jeszcze siedział po tym, jak mały zasnął. Patrzył na jego spokojny sen i myślał o tym, że jego matka nie żyje. Z jednej strony przykra sprawa, z drugiej... wstyd się przyznać... błogosławieństwo.

Adam wszedł z naręczem kwiatów. Ukochanych przez Annę margerytek. Był elegancki, jakby miał się... oświadczyć, czego szczęśliwie nie zrobił.

- A ty co taki wystrojony? A ja w dresie. – Anna zmierzyła go wzrokiem.
 - Wujek, wujek, wujek! – Leon wybiegł zachwycony.
 - Leonie, tu mam prezent dla ciebie! – Podał chłopcu pakunek. – A gdzie twoja babcia, dżentelmenie?
 - Babciu, babciu! Wujek Adam cię prosi!
 - Jestem, jestem. Smażę placki ziemniaczane. Wchodź.
- Matka Anny wycierała ręce w ścierkę, a Adam podał jej pudełko i jedną różę.
- A cóż to za święto? – Matka się szczerze zakłopotowała.
 - Nic nadzwyczajnego. To tylko ciastka i kwiatek.
 - Ale ten garnitur? – nie dała za wygraną.
 - A to nic takiego. Miałem ważne spotkanie i nie zdążyłem się już przebrać.
 - No to wszystko jasne. Mamo, już nie spowiadaj Adama.

Leon po kolacji zabrał wujka do swojego królestwa i zaczął mu pokazywać najnowsze zdobycze – przeróżne gumowe robale i jaszczurki, które doskonale rozpoznawał. Znał wszystkie gatunki i pokazał Adamowi w komputerze gekona, o którym marzy, a mama nie chce mu go kupić, bo jaszczurka powinna być na wolności, a nie w terrarium. Wujek zawyrokował, że mama ma rację, ale jutro z okazji soboty mogą wszyscy pójść do zoo i zobaczyć na żywo, jak wyglądają jaszczurki. Chłopiec aż podskoczył, a Anna uprzytomniła sobie, że do tej pory na to nie wpadła. I tak wszyscy uznali, że wycieczka do zoo jest genialnym pomysłem.

Adam usiadł obok Anny na kanapie, a matka poszła czytać Leonowi książkę na dobranoc.

- Aniu, jak się czujesz w tym zadaniu?
- Nie jest to niestety bułka z masłem. Chyba zbyt pochopnie na wszystko się zgodziłam. Z jednej strony kierowała mną ciekawość, a z drugiej – chęć zemsty. Obie emocje nie są

zbyt dobrym doradcą w wyborze pracy i dlatego mam teraz mieszane uczucia. Będę szczerą, poważnie myślałam o wycofaniu się. Oczywiście nie w trakcie zadania, to bowiem chciałabym przeprowadzić do końca. Kosztuje mnie to jednak tyle wysiłku, że nie wiem, czy będę perfekcyjna z moimi wątpliwościami i zawirowaniami emocjonalnymi. Chyba zbyt długo tkwiłam w toksycznej relacji. Wiesz, całe lata byłam więźniem oczekującym na swojego ukochanego, który tak naprawdę mnie porzucił. Choć wprawdzie tego nie rozumiałam, bo przecież przyjeżdżał. Trudno było mnie sprzedać, bo byłam idealną opiekunką dla jego matki, jedyną, która tak naprawdę miała z nią kontakt. Stałam się wygodnym darmowym pracownikiem. Dodatkowo – niechący – matką jego dziecka. Ojcem był, o dziwo, dobrym, jak wielu zwyrodnialców zresztą. – Anna wpatrywała się w kubek, który trzymała w ręku.

– Przeszłaś piekło. Wiem, wiem więcej, niż myślisz. Ten stres trwał na tyle długo, że zniszczył ci życie. Przepracowanie go jest niezbędne, abyś mogła funkcjonować. Rozmawiałem z naszym psychologiem, który cię badał, jak przyjmowaliśmy cię do pracy. Twierdził, że wypierasz problem i że on wróci. Proponował ci leczenie, ale nie byłaś gotowa. No ale wtedy rzeczywiście wydawało się, że wszystko jest okej. Niestety, takie przeżycia nie znikają same, są jak przyczajony wróg. Pierwsza porażka, poważny stres z innego powodu – i wracają. Niestety dodatkowo obrośnięte czasem i trudniejsze do zlikwidowania. Aniu, musisz podjąć terapię.

– A co, ty jesteś psychologiem? – rzuciła Anna trochę drwiąco.

– Tak, Aniu. Skończyłem psychologię jak wielu z nas. Studia policyjne nie wystarczają do zadań specjalnych. Nasze jednostki to coś więcej niż oddziały do rozpracowywania przestępców. Często musimy latami żyć w alternatywnej rzeczywistości i pomimo doświadczenia, wiedzy i wykształcenia sami korzystamy z terapii. Jak będziesz zdecydowana, daj znać. Umówię cię z naszym psychologiem. Jest godny zaufania i bardzo skuteczny... Wiem coś na ten temat.

– Przepraszam, Adam, bardzo przepraszam.

Odstawiła kubek i wzięła go za rękę.

– Nie ma za co, Aniu.

– Jest. Wiem, że jestem trudna. Wiem, że nierówna i... powiedzmy, chimeryczna. Masz rację. Nie przerobiłam mojej porażki, bólu i wściekłości. Tak, to ostatnie dopada mnie ostatnio najczęściej.

– Dlatego gdy zaczęłaś pracę u nas, proponowaliśmy ci jednak inną sprawę. Agenci nie powinni zajmować się tematami, które bezpośrednio ich dotyczą.

– Ale ten jest tylko pokrewny. Nie ma w nim Roberta i całej tej ferajny z warszawskich salonów.

– Mylisz się. To wciąż ta sama gra i nie przez przypadek twój eks chodzi wolno.

– Co?

– Ano tak. Prokurator zgodził się na kaucję, żebyśmy mogli go obserwować. I założyliśmy, że się spotkacie.

– Coooo?! – Anna aż podskoczyła, a serce stanęło jej w gardle.

– Ano właśnie. Teraz wiem, że nie jesteś gotowa. Sprawa z Małgorzatą także trochę skomplikowała nam plany.

Anna wstała i podeszła do okna. Oparła się o parapet, poprawiła kitkę, która się jej zsuwała, założyła splecione ręce na piersiach i zupełnie innym wzrokiem spojrzała na Adama.

– A wiesz, że to doskonały pomysł? Jedyny, żeby ugasić moją wściekłość. Zemsta!

– Anka, to niestety nie jest możliwe, bo właśnie te emocje, które teraz prezentujesz, wykluczają rozsądne, chłodne działanie. Szykujemy dla niego zupełnie nową dziewczynę, Rosjankę. Wiemy, że wrócił do gry. Jest bardzo ostrożny i tym razem nie preparuje żadnych dokumentów. Działa na jakimś dziwnym poziomie.

– Dziwnym?

– Nie potrafimy tego ustalić. Ma zakaz opuszczania kraju, ale przyjeżdżają do niego Azjaci, i to regularnie. Ustaliliśmy, że jeden z nich miał kiedyś zarzuty za pedofilię, ale zostały umorzone. Wszyscy są bardzo bogaci i prowadzą swoje interesy pod Łodzią. Są tam potężne magazyny chińskich wyrobów. Wiesz, ta słynna giełda odzieżowa Wanilia.

– Hmm, ciekawe. Adam, weźcie pod uwagę mój udział, jeżeli będę wam potrzebna. Nikt nie zna go tak jak ja i wydaje mi się, że moją obecną profesję dziewczyny do towarzystwa kupił. Zawsze uważał mnie za głupiutką, tak że wystarczy, jeżeli dotrze do niego, że jestem do kupienia. Wrzuc mnie na listę agencji towarzyskiej, oficjalną listę. On mnie nie kupi, ale będzie widział, że krążę w temacie. Najlepiej by było, gdybym znalazła się w stajni Tamary. – Ostatnie zdanie Anna powiedziała już tylko do siebie.

– Tamary? – Adam zorientował się, że to genialny sposób. – Jesteś pewna?

– Absolutnie! – Anna wyraźnie odzyskała chęć do działania.

– Dobra, czekaj. A co z Małgorzatą?

– Jeszcze nie wiem, ale mam pewien plan.

– Zdradzisz?

– Nie, ale umówmy się, że jeżeli nie znajdę się oficjalnie w stajni Tamary, nie biorę udziału w akcji z Robertem.

– Okej, umowa stoi. Muszę to jednak zameldować jeszcze szefowi. Myślę, że się zgodzi. To on złamał zasady, abyś mogła wejść w nasze struktury. Wierzy w ciebie. A teraz usiądź i chwilę zapomnijmy o pracy.

– Masz rację. Zaprosiłam cię na kolację, a nie wojenne manewry.

– Kolacja była doskonała, Leon jak najlepszy deser, a twoja obecność jest dla mnie wspaniałym odpoczynkiem. Miałem ciężki dzień...

– No właśnie. Skąd ten ubiór?

– Zaproponowano mi pracę w ochronie kogoś bardzo wysoko postawionego. Nie w roli ochroniarza oczywiście, ale w głębokich strukturach w podziemiu. Miałbym kierować bezpieczeństwem głowy państwa. Ech, nie powinienem tego ci nawet mówić!

– Gratuluję! To świetna wiadomość. Ale co wtedy z naszym tematem?

– Wiesz, w tej strukturze byłbym chyba nawet bardziej przydatny. Mamy poważne podejrzenie, że w grę wmieszani są politycy o randze światowej.

– Nasi?

– Raczej nie, ale nasi spotykają się legalnie z politykami z całego świata. To by dużo nam dało. Mamy oczywiście swoje kontakty w strukturach prezydenckich, ale co sam zobaczę, to szybciej powiązę.

– Zgodzisz się? – Anna nie była pewna, czy chce stracić kontakt z Adamem.

– Na razie negocjuję, żeby móc być tu i tu.

– Zgodzą się? A szef?

– Szef jest za, oni myślą. Aniu... miało nie być o pracy.

– To o czym?

– O robaczkach?

– A dlaczego nie? Chodź, sprawdzimy w internecie plan zoo na jutro i gdzie są terraria. Może przy okazji odrobimy lekcje z biologii, żeby zaimponować młodemu?

– Świetny pomysł.

Po doskonałym wieczorze z Adamem Anna zasypiała szczęśliwa. Patrzyła na sufit w swoim pokoju, głaskała kota, który przyszedł do niej, co czynił nieczęsto, i myślała, że przecież ten pokój i to łóżko niczym się nie różnią od tych potężnych, z baldachimem i służbą... Przecież jest tu szczęśliwa, u siebie, żyjąc życiem, które sama sobie buduje. Nikt jej nie obdarowuje, ale nic nie jest obce. Wszystko jest swojskie i bezpieczne. Zasnęła wtulona w swoją poduszkę.

Bruno czuł się szczęśliwy. Poranek w domu i śniadanie z siostrą to były najlepsze momenty. Było wcześniej, większość domowników jeszcze spała, a oni z Magdą jak za dawnych czasów sami smażyli jajecznicę na pomidorach. Bruno uwielbiał, jak siostra opowiadała o swojej pracy. Pomagało mu to przenieść się ze swojego stanu zabetonowanych ciężarów do małych komórek macierzystych. Magda traktowała pracę jak największe hobby i na szczęście jej mąż doskonale to rozumiał. Mogła jeździć ze swoimi badaniami praktycznie po całym świecie. Polska na tym zyskiwała, bo normalnie nie byłaby pewnie na liście zainteresowań instytutu, którym siostra dowodziła w Kanadzie.

– Bruno, a co z Anną?

– Nic. A co ma być?

– Czujesz coś do niej... – nie dawała za wygraną siostra.

– Coś, jak sama zauważyłaś. Coś to jednak zbyt mało... – odpowiedział trochę z żalem Bruno.

– Coś się stało? Wydawałeś się mocno zainteresowany.

– Nie wiem. Ona jest skomplikowana, a ja chyba dojrzałem do myśli, że nie chcę komplikacji. Nie czuję już potrzeby zdobywania świata. Mój życiowy cel właśnie śpi, a wspólna praca niestety wiele komplikuje. Gramy oboje z Anną role, które mają wpływ na nasze życie, emocje... Te zupełnie prywatne niestety też.

Kiedy Bruno zaczął słodzić miodem herbatę, przyszedł do niego esemes. Wczoraj nie brał do ręki telefonu, dzisiaj już musiał. Ktoś dzwonił do niego ze Stanów Zjednoczonych. Zaintrygowany, wszedł w wiadomości... Kate... Na ekranie były dwa esemesy. Jeden z wczoraj, którego nie odczytał, i nowy. „Świat ma kolor z moskiewskiej ulicy” – to była pierwsza wiadomość. W czasie amerykańskim dziennym. Ta z ich nocy brzmiała jeszcze bardziej tajemniczo: „Noc jest połączeniem tęsknoty, tej za dnia i tej z księżycowej poświaty”. Serce mocniej mu zabiło i poczuł, jak oblewa go fala gorąca. Wodne oczy Kate weszły jako kolejna wiadomość w postaci zdjęcia. Natychmiast zaczął odpisywać: „U mnie dzień wstał samotny... a mógłby być we dwoje, tylko ten ocean...”. Magda zobaczyła, że Bruno dosłownie cały drży z emocji. Znała brata jak nikt inny.

– Co jest? – zapytała.

– Nic, nic...

Bruno gapił się w telefon jak szpak w ser.

– Jak to nic, przecież widzę, chodzisz cały jak podłączony do prądu.

– Naprawdę nic... Kobieta... – Bruno ściszył głos, jakby mówił o jakiejś świętości.

– Aaaa, to teraz rozumiem mniejsze napięcie wokół Anny. Ładna? Dobra? Mądra?

Bruno pokazał siostrze zdjęcie.

– Ona? – Gośka dosłownie zamarła.

– Kate...

– Bruno, ona ma męża, dzieci i jest znana z uwodzenia mężczyzn. Zachowuje się jak modliszka!

– A ty skąd masz takie wieści? Portale plotkarskie czytasz? – Bruno także się zdenerwował.

– Nie, ale mieszkam za oceanem. Pamiętasz?

– A to zmienia przepływ informacji? Dzisiaj nikt statkiem gazet nie wozi.

– Ech, rób, co chcesz. Kochasz, widać, wplątywać się w problemy. Twoja sprawa.

Gośka zaczęła sprzątać po śniadaniu, a do kuchni wbiegł Jaś.

– Tato, tato. Ktoś zabrał moje skarpetki.

Malec był bosy. Ojciec wziął go na ręce i poszli szukać skarpetek, co zakończyło niezręczną rozmowę, a w zasadzie sprzeczkę między rodzeństwem.

Po całym dniu z synem, wycieczce do lasu na kucyku, grzybobraniu i wędkowaniu wieczór postanowili spędzić przy ognisku, żeby upiec na patykach ryby, które złowili. Była

to stara metoda, której nauczyła Brunona jego babcia w dzieciństwie, i ten smak uważał za największy rarytas. Niestety Jasiek nie podzielił jego gustu.

- Tato, a jak wygląda na żywo duża ryba wieloryb?
- Wieloryb nie jest rybą, jest ssakiem.
- A co to są ssaki?
- To zwierzęta.
- To wieloryb jest zwierzęciem? A można go zobaczyć w zoo?
- A chcesz pójść do zoo?
- Tak, tak, tak, tak! – Jasio zaczął podskakiwać.
- No dobrze, to musisz zapytać ciocię, czy jutro z nami poleci do zoo.

Adam zadzwonił rano do Anny, że muszą przełożyć zoo na niedzielę, bo wezwano go dzisiaj na jakąś akcję. Musi dostarczyć towar. Szyfr wskazywał, że będą potrzebne dziewczyny z jego stajni, czyli policjantki grające prostytutki, na jakąś imprezę.

– A twoja najlepsza dziewczyna do towarzystwa się nie przyda? – Anna nawet ochoczo zareagowała.

- Nie, moja droga. Masz rezerwację Małgorzaty i tego się trzymaj.

Sobota była śliczna, mnóstwo słońca, ale Leon dorósł do etapu centrów handlowych niestety. Anna nie miała sumienia mu odmówić i wybrali się we trójkę na zakupy. Leon nie miał wielkich wymagań, ale wiedział, że jednego Anna mu nie odmówi – książek o robakach i jaszczurkach! A potem było kino i lody! Lody w najlepszej cukierni na świecie, pistacjowe. Wieczorem wszyscy zasiedli do ogromnych puzzli, oczywiście z jaszczurem, zakupionych zamiast książki. Anna silnie poczuła, że to jest jej życie, ale żałowała też, że nie bierze udziału w akcji. Miała jednak świadomość, że Małgorzata mogłaby nie być zadowolona. W momencie, kiedy pomyślała o Małgorzacie, zadzwonił telefon w brylantach. Małgorzata połączyła się na wideorozmowie, czego nigdy nie robiła. Anna z kołującym sercem odebrała.

- Anno, nie przeszkadzam?
- Nie, jestem w domu z Leonem i mamą. W zasadzie szykujemy się do spania.

W tym momencie Leon wybiegł z łazienki i zaczął krzyczeć:

- Mamo, pasta do zębów się skończyła!

Małgorzata wyraźnie usłyszała głos dziecka.

– Ach, to nie przeszkadzam ci. Chciałam się tylko upewnić, czy wszystko jest okej, i... tęsknię. – Ostatnie słowo dodała bardzo cicho, jakby było przestępstwem.

- Małgorzato, muszę faktycznie pomóc dziecku. Widzimy się w poniedziałek!
- Zmiana planów, Anno. Przylecisz do Monako.
- Monako?
- Zajmij się synem, proszę. Pa!

Anna odłożyła telefon i pomyślała, że Małgorzata właśnie sprawdzała jej lojalność, ale także coś więcej. Dobrze, że została w domu! Nie może mieć pewności, kim tak naprawdę jest Małgorzata i do czego ona jest jej potrzebna. Ostrożność jest najlepszym rozwiązaniem, a i noc we własnym łóżku z książką to coś, za czym tęskniła od dawna.

Bruno czekał bezskutecznie na odpowiedź od Kate. Zaintrygowała go jej wiadomość. Nie wiedział tylko, czy to był prywatny esemes, czy początek jakiejś akcji. Wolałby, żeby była to jednak prywatna rozmowa. Coś niezwykłego i tajemniczego było w tej kobiecie. Coś, co nie pozwalało o niej zapomnieć. I nie była to świeżość, płomienna radość Anny, kiedy ujrzał ją pierwszy raz... To było coś zupełnie innego. Kate była eteryczna, ale i bardzo niebezpieczna, piekielnie inteligentna i wystudiowana do ostatniego centymetra. Świadoma siebie i tego, co po sobie zostawia w powietrzu. No i te wodne oczy... wachlarz mrugnięć, zmrużeń i brak pełni. Kate nigdy nie miała szeroko otwartych oczu, jakby światło ją drażniło. Dzięki temu była jeszcze bardziej tajemnicza.

Bruno nie zauważył, jak zasnął z telefonem w ręce, do późna przeglądając internet w poszukiwaniu zdjęć i informacji o życiu Kate. Pierwsze, co zrobił po przebudzeniu, to spojrzął na telefon. Dalej nic. Jaś i ciocia Magda czekali już ze śniadaniem. Potem wszyscy zapakowali się do helikoptera, w którym czekał gotowy do startu Gerard.

Była piękna niedziela. Jasiek, podekscytowany, jak zwykle przeżywał lot. Bruno zaczął się nawet zastanawiać, czy przyzwyczajanie go do takich luksusów jest wychowawcze. Ale czy z powodu swoich wątpliwości powinien teraz wybudować jakiś skromny dom i jeździć pociągiem? Miał nadzieję, że mały i tak wyrośnie na fajnego człowieka. Wiedział, że będzie chciał go posłać do szkół, w których dla większości dzieci taki środek lokomocji to norma. Będzie żył w takim środowisku, które nie będzie się dziwić i zabiegać o jego względy, bo tato ma samolot.

Na parkingu lotniska czekał już na nich kierowca. Magda, która zabrała ze sobą bagaż, gdyż kolejnego dnia wracała do pracy, wrzuciła walizkę do swojego auta, czekającego tu na nią od piątku, i pojechała za limuzyną. W zoo było mnóstwo ludzi. Bruno nie przepadał za tłumami, ale słowo się rzekło. Jaś był zachwycony, a Bruno przypomniał sobie, jak dziadek kupił mu tu wielki latawiec na straganie przed wejściem. Puszczali go później razem wiele razy. Tęsknił za dziadkiem. Był jego najlepszym przyjacielem.

Adam czekał w samochodzie. Kiedy cała trójka wygodnie się usadowiła, ruszył. Anna usiadła z przodu. Czuła się wspaniale. Taka normalna niedziela, taki zwyczajny dzień, o jakim marzyła od dawna. Była wdzięczna Adamowi za pomysł i realizację. Często była wdzięczna Adamowi... Czuła się przy nim swobodnie. Adam ciężko pracował i potrafił się cieszyć małymi rzeczami. Dzisiaj także wydawał się bardzo zadowolony. Całą drogę rozmawiał z Leonem o jaszczurkach. Anna nie miała pojęcia, że tak zna się na tym

temacie. Kiedy wysiadali z auta, szepnął jej na ucho: „Przygotowałem się” – i zawadiacko się uśmiechnął, jakby zrobił przekręt stulecia. Anna głośno się roześmiała.

– Spryciarz z pana!

Adam trochę się obawiał, czy nikt ich nie zobaczy na tym spacerze w zoo. Sutener i panienka w takiej dziwnej rodzinnej sytuacji... No, ale ostatecznie Anna była jego najlepszą panienką.

Kiedy Leon buszował najszcześliwszy w świecie po terrariach, Anna zapytała Adama, jak minął mu wieczór.

– Wszystko sprawnie poza tym, że Tamara pytała o ciebie. Ale zaraz sama sobie odpowiedziała, że upolowałaś najlepszą partię. Jutro będzie znowu o niej głośno w mediach. Mam przecieki, że upolowali ją paparazzi z Gerardem.

– A Gerard był na imprezie?

– Tak, wpadł na kilka godzin, bo miał rano lot z Brunonem. Nie wiedział nawet gdzie, ale wolał być wypoczęty. Niestety Tamara wyszła razem z nim, a paparazzi pojechali za nimi na lotnisko. Jak dostali się na płytę, tego nie wie nikt, ale mają zdjęcia, jak tych dwoje całuje się przy helikopterze i dalej...

– Co dalej?

– Dalej foty są ze środka i tym razem Tamara nie wmówi Ryśkowi, że to nie ona. Uprawiała z Gerardem seks i była kompletnie naga.

– A inni ludzie z obsługi lotniska?

– Nie stali przecież na głównej płycie, tylko na parkingu. A w nocy jest tam pusto. Stoją tam głównie prywatne śmigła, a kto w sobotę w nocy lata?

– Gerard.

– No właśnie. Tak że jutro będzie lambada w mediach.

– A oni wiedzą?

– Taaaa. Powiedziałem Gerardowi, a on Tamarze. Podobno kompletnie się tym nie przejmuje.

– Dzwonne – skwitowała Anna i poszła za Leonem, który teraz chciał do słońca. Przypomniał jej się dowcip o rosyjskich słonikach schowanych w trawie i zaczęła się śmiać sama do siebie.

– Tak rozbawiła cię historia Tamary? – Adam chwycił ją w pasie i przygarnął do siebie.

– Adam, uważaj. Weź tę rękę, nie róbmy zamieszania. – Anna natychmiast przywołała go do porządku.

– Okej, okej. Niestety masz rację.

Bruno wziął małego na barana i poszli oglądać słońce, czyli największe zwierzęta, jakie życzył sobie zobaczyć Jaś. Kiedy zbliżali się do wybiegu, zobaczył znajomą postać kobiety o płomiennych włosach, które jak kaskada opadały na jej plecy. Luźna brązowa sukienka w ogromne zielone liście fikusa tańczyła na wietrze, a narzucony na nią puszysty zielony

sweter podbijał kolor rudej peleryny. Na stopach miała rude sportowe buty i wyglądała od tyłu jak szczęśliwa licealistka. Obok niej szedł... Adam, który trzymał za rękę jej syna. Była z nimi też starsza kobieta.

– Anna. O, Anna i jej mama! I Leonek! – krzyknęła Magda. – Anna!

Dziewczyna się odwróciła i zobaczyła, jak ktoś do niej macha. Byli jednak na tle słońca i nie mogła dostrzec kto.

– Bruno! – prawie krzyknął Adam.

– Bruno? – Anna spojrzała na Adama zdziwiona. – Faktycznie. I jego siostra, i...

– ...syn – dokończył Adam.

Bruno drgnął w środku... A więc Adam...

– A może tylko ją chroni...? – wymamrotał pod nosem.

– A tobie co do tego? – Siostra najwyraźniej usłyszała mamrotanie.

– No niby nic – odparł.

– Niby, niby. Przecież zafascynowany jesteś jakąś panną z Hollywood? Anna podobno jest skomplikowana? Czy jak to było?

– Dobrze, dobrze. Nie rób już za starszą siostrę.

– Ja jestem twoją starszą siostrą, jakbyś zapomniał.

Magda zrobiła groźną minę, a w duchu ucieszyła się, że brata z pewnością zakłuło z zazdrości. Darzyła Annę i jej matkę sympatią, a i Leon w komplecie do Jasia pasował.

– No proszę, co za spotkanie!

Magda serdecznie wyściskała swoją pacjentkę i Annę.

– Leonku, poznaj Jasia!

Bruno postawił chłopca na ziemi, a ten podał rączkę Leonowi.

– Jestem Jaś.

– A ja Leon.

Chłopcy natychmiast poczuli możliwość wspólnej zabawy i pobiegli bliżej słońca.

– Miło was widzieć – zwrócił się Bruno do Anny i Adama, bo Magda pobiegła z matką Anny za chłopcami.

– I wzajemnie. Jak masz dzieci, to – jak widać – masz podobne atrakcje niedzielne.

– Mam nadzieję, że nie kręci się tu więcej znajomych. – Adam zaczął się rozglądać.

– A co w tym złego, że sutener wyprowadził panienkę na spacer i spotkali stałego klienta? – Anna podsumowała problem lekko złośliwie.

– Otóż to. – Bruno był równie kąśliwy. – Klient może przecież zamówić panienkę jako towarzyszkę dziecięcych zabaw.

– Niech cię nie ponosi – warknął Adam. – Lepiej pilnuj Gerarda, bo jutro będzie znowu sławny.

– Co się stało?

– Nie pochwalił ci się? Wiedziałeś, że latał po nocy?

– Oczywiście, miał temat do ogarnięcia. Zawodowy.

- Taaaa... bardzo zawodowy. Niemiecki donżuan.
 - O co ci chodzi?
 - Chłopaki, luz, nie skaczcie sobie do gardeł! – zareagowała Anna.
 - Bo jestem wściekły. Agent nie może być wiecznie na rozkładówkach.
 - Nie wiem jeszcze, o co chodzi, ale dlaczego nie? Jeżeli temat dotyczy rwania dup i napiszą o nim jako o znanym pilocie, który zasłynął awaryjnym lądowaniem na morzu, dzięki czemu uratował życie wielu ludzi, to tylko wzmocnią jego legendę. Jeżeli nie zgwałcił dziecka, nikogo nie zamordował, to o co ci chodzi?
 - Seks z Tamarą w twoim helikopterze to też nic?
 - W sumie dla nas nic. To problem Ryszarda raczej, nie nasz.
- Anna uznała, że Bruno ma rację.
- Słuchajcie, robi się gorąco. Chodźcie, weźmiemy dzieci na jakieś lody, jeśli chcemy zwiedzać zoo razem – zarządziła, zdejmując puchaty sweter.
 - Chyba nie mamy wyjścia. – Bruno wskazał na dzieci.
- Leon, starszy od Jasia, prowadził go za rękę, a kobiety szły krok za nimi.
- To może ja pojedę na chwilę na miasto i po was wrócę? – Adam czuł się nieswojo.
 - A z jakiej okazji? – Anna prawie się obraziła.
 - No jest was tu pod dostatkiem i bez sutenera – rzucił Adam.
 - Pozwolisz, że ja zdecyduję, z kim chcę spędzić niedzielę? – Anna stanowczo przywołała Adama do porządku.
 - Adam, co ty odwalasz? – dorzucił Bruno. – Chodźcie, bo młodzież zaraz nam zniknie.
- Po lodach i dalszym zwiedzaniu Anna zauważyła, że matka jest zmęczona. Magda także.
- Mamo, jedziemy do domu. Leon już wszystko widział.
 - Dobrze, kochana, faktycznie coś słabo się czuję.
 - To w tej fazie leczenia normalne. Potrwa maksymalnie kilka dni i organizm się przyzwyczai.
 - To jak ja ciebie zostawię samą? – autentycznie zmartwiła się Anna.
 - Zadbam o twoją mamę. Przynajmniej nie będę w tej Warszawie taka samotna – zawyrokowała Magda.
 - To w takim razie jestem spokojniejsza. Nie mogłam sobie wyśnić lepszego wsparcia niż profesor medycyny.

Anna uściskała siostrę Brunona. Szczerze ją polubiła. Kobieta była cudownie ciepła i otwarta.

W drodze do domu Bruno się nie odzywał. Myślał o Annie. Były to dwie różne kobiety. Anna z zoo i Anna z Moskwy. Taką Annę jak dzisiaj zapamiętał z Sardynii, taka go zauroczyła. Czy postać, którą zmuszona była grać, tak go odrzucała, czy jej problemy? Anna ewidentnie była cała zbudowana z ran, podobnie jak on. Czy nieświadomie nie zaczął się bać tej kumulacji ich doświadczeń, fobii, rzutowania przeszłości na życie obecne? Cóż, wyglądało na to, że Anna jest szczęśliwa z Adamem. Może dobrze się stało,

że w jego życiu pojawiła się Kate i trochę przyćmiła Annę. Nie chodziło tu o urodę, ale o pewien bagaż doświadczeń, który – dołożony do jego bagażu – mógł przeciążyć w przyszłości każdą relację.

Anna wsiadła do samochodu szczęśliwa. Wyprawa się udała, a najważniejsze, że jej matka będzie bezpieczna. To przychylność losu, że siostra Brunona tak bardzo się z nią zżyła. Anna mogła spokojnie wyjechać. Podobało jej się także to, że widok Brunona był jej obojętny. Tu, w normalnym życiu, na jej ziemi i jej warunkach, Bruno był jak z innej bajki. Może i nawet z fajnej bajki, ale Anna już była księżniczką na zamku i nie wspominała tego czasu jako najszczęśliwszego w jej życiu. Obecność Adama tylko ją w tym upewniła.

Adam prowadził auto w milczeniu, Leon zasnął na babci, która także drzemała. Anna spojrzała na Adama i pogłaskała go po policzku.

– Dziękuję... – szepnęła.

Chwytał ją za rękę i tak jechali aż pod dom Anny. I Annie w tym momencie było naprawdę dobrze. Małgorzata wydała się jej nierealna i daleka. Anna zaczęła myśleć o niej jak o zadaniu. Zaczernienia się na myśl o ich wspólnej nocy, po czym uśmiechnęła się do siebie i pomyślała: „Nie dam się ukrzyżować”.

Adam zaniósł śpiącego Leona na górę. Był z niego już kawał chłopca, ale zmęczenie porządnie go zmogło.

– Zostań na obiedzie. W zasadzie obiadokolacji – poprosiła Anna.

– Nie mogę, Aniu, ale wpadnę jeszcze się pożegnać, zanim pójdziesz spać.

– Dobrze.

Anna pocałowała go w policzek.

– Wiesz co? Jak wyjdę cała z tej historii, zapraszam cię w góry...

– Anka, nawet tak nie żartuj. Włos z głowy ci nie spadnie.

Adam mocno ją przytulił.

Leon spał jak suseł, matka także się położyła, a Anna włączyła jakiś odmózzający film. Była szczęśliwa.

Bruno po kolacji poszedł na spacer do lasu. Kiedy myślał o swoim życiu, usłyszał dźwięk esemesa.

Zapraszamy na odnowienie naszych ślubów małżeńskich.

Sobota, godzina 18:00. Rezydencja Jukata.

Tamara & Ryszard

A to dopiero ciekawostka historyczna. Ciekawe, co Tamara wymyśliła przed jutrzejszym cyrkiem medialnym i czy jutro to zaproszenie będzie nadal aktualne. Bruno się roześmiał. Wieczory były już chłodne. Zapiął guziki w swetrze w grube warkocze, włożył ręce do kieszeni i poszedł w stronę domu... Nie jest źle, pomyślał, zaciągając się leśnym powietrzem. Od rana trzeba zabrać się do pracy. I to tej, z której żyje. Ewidentnie nic nadzwyczajnego nie szykowało się w drugim temacie.

Anna sprzątała po kolacji i unikała biegającego z kotem Leona. Chłopiec odpoczął po południu i nie był chętny do spania. Kiedy tylko usiadła, zadzwonił telefon od Małgorzaty. Domyśliła się, że czeka ją wideorozmowa.

– Aniu, jak miło cię widzieć i słyszeć.

Małgorzata była na jakiejś ogromnej wystawie. Sygnał był bardzo słaby, a ona koniecznie chciała coś Annie pokazać. W końcu zrezygnowała z połączenia i wysłała zdjęcie. Był to obraz przedstawiający jej ukrzyżowanie... a wokół niego tłum ludzi. Małgorzata zadzwoniła już bez wideo.

– Widziałaś? Pełen sukces! Zdobyłaś główną nagrodę na najbardziej prestiżowym konkursie na świecie w Monako!

– A obraz nie powinien być u Brunona? Przecież go kupił.

– Ależ nie, moja droga. Oczywiście nikt nie może już go kupić, ale w umowie kupna jest klauzula, że obraz przez najbliższy rok będzie prezentowany na różnych wystawach!

– Aaaa, nie wiedziałam, to cudownie! – Anna udała entuzjazm.

– Kochana moja, jutro wszystko tu zobaczysz. Kierowca będzie o piętnastej czekał pod twoim domem. I mam dla ciebie niespodziankę!

Anna odłożyła brylantowy telefon i przypomniała sobie, że jutro kończy się jej idylla. W tej chwili Adam zadzwonił na drugi numer i poinformował Annę, że będzie za dziesięć minut.

– Wujek! Wujek! Zobacz, czy nasz kot jest już gepardem? – Leon przywitał Adama z ledwie żywym, ale bardzo szczęśliwym kotem na rękach.

– Wspaniale, zaraz to sprawdzimy, a jak nie, to natychmiast to nadrobi. Przyniosłem mu trochę jego ulubionych smakołyków!

– Sztosy?! – krzyknął Leon uradowany. – Wujek, a ty wiesz, że kot Sztos sam to robi swoimi paputami?! Słuchaj, oni mają taką bandę: Sztos, Bandi i Garnek. Bandi ma trzy łapki tylko i jest z Ukrainy, i wiesz, wujek, jak ona tym jednym paputem ciężko pracuje? Oni, wujek, robią takie pyszne smaczki dla kotów i psów sami. I wujek, daj ucho... nie mów mamie, ale ja też lubię to suche mięsko. Widziałem na filmie, że Indianie takie sobie suszyli i jedli. Wiesz, ja też chciałem suszyć swoje i schowałem kiedyś surowego schabowego pod łóżko. Babcia myślała, że to kot ukradł. Ale wiesz, po kilku dniach tak śmierdziało, że babcia się niestety zorientowała.

– A kot ci nie zjadł tego kotleta? – Adam wciągnął się w historię.

- Nie, on woli sztosa od tej bandy Kota Sztosa. Dobra, wujek, chodź, sam spróbujesz.
- Leon, dla nas mam lody, jak mama pozwoli tak późno. Mięsko zostaw kotu.

Anna śmiała się w kuchni do łez, słysząc tę rozmowę z korytarza. Tak powinno wyglądać życie... – pomyślała. Ale jutro wraca na salony... Monte Carlo. Małgorzata i inne diamentowe damy, i dżentelmeni z jachtami i zbyt ciasnymi rozporkami... Pomyślała z obrzydzeniem o tej rewii, która ją wkrótce czeka.

Adam usiadł obok Anny, która w końcu zagoniła Leona do mycia po tym, jak razem z kotem dzielili się sztosami.

- Aniu, bardzo dziękuję ci za dzisiejszy dzień.

Przytuliła się do Adama.

- Fajnie, że jesteś.

Wzięła go za rękę i razem oglądali jakiś kabaret, niczego tak naprawdę nie widząc. Anna czuła się szczęśliwa.

- Adam, czy mam jakieś wytyczne na ten wyjazd?

– Nie. Wszystko wskazuje na to, że Małgorzata była w Stanach na jakiejś wystawie z twoim obrazem, a teraz jest w Monako. Nic się nie szykuje specjalnego poza cyrkiem u Tamary. Podobno organizuje odnowienie przysięgi małżeńskiej, co jest mocnym hitem po tym, co jutro pokażą media. Ale kto, jeśli nie Tamara, potrafi wyślizgnąć się z najgorszej opresji... Pewnie już ma plan stulecia. Temat finału na razie zniknął jak UFO. Nie wiem, czy Małgorzata będzie na tej żałosnej imprezie u Tamary, ale jej biznesy z obojgiem mogą tego wymagać. W każdym razie będziemy się widzieli. Mam już zlecenie na panienki. Intrygująca to uroczystość, kiedy gościom podaje się na deser prostytutki.

- Ale luksusowe! – zaśmiała się Anna.

- Taaaa.

Adam przytulił ją mocno i pocałował w policzek. Dalej bał się ją spłoszyć.

Anna rano zawiozła Leona do szkoły, zrobiła większe zakupy, żeby matka nie musiała ich dźwigać, i zaczęła szykować się do drogi. Większość jej ubrań została w Moskwie, ale domyślała się, że zorganizowana Małgorzata z pewnością kazała je spakować i dostarczyć do Monako, skoro Anna miała tam być. Wzięła podręczną walizkę, z którą przyleciała, i wyszła. Kierowca już czekał i natychmiast wysiadł, by pomóc jej wejść do auta, po czym zapakował walizkę. No to co? – pomyślała Anna. – Ruszamy w drugą rzeczywistość, trzeba nałożyć maskę i do przodu.

Małgorzata czekała na Annę na lotnisku. Miała dla niej nawet bukiet białych róż.

– Stęskniłam się – szepnęła jej do ucha.

Była jakaś inna, bardziej radosna, zrelaksowana. Miała rozpuszczone włosy i luźne jedwabne spodnie w kolorze śliwki węgierki oraz krótki żakiecik Chanel podobnej barwy, przetykany srebrną nitką. Żakiet był wykończony perłami w różowym odcieniu i miał duże biżuteryjne srebrne guziki. Bogactwo żakietu tonowały spodnie i klasyczne balerinki – kultowy srebrno-śliwkowy model też od Chanel. Małgorzata nie ubierała się kolorowo bez powodu. Ostatni raz zdarzyło się to podczas wernisazu, na którym ukrzyżowała Annę...

No tak, przecież Anna ma dzisiaj zobaczyć kolejny raz swoją śmierć na krzyżu... stąd te żałobne szaty królowej – sarkazm sam cisnął się jej do głowy, choć Małgorzata była naprawdę wyjątkowo miła i... normalna. Nawet zbyt normalna. Co takiego wprawiło ją w aż taki nastrój?

Przed lotniskiem w Nicei stał mercedes cabrio, który Małgorzata podarowała Annie.

– Wsiadaj za kierownicę i jedziemy na zakupy. Potrzebujesz pilnie trochę ubrań.

– A moje z Moskwy?

– Zostały w Moskwie. Elena ich pilnuje.

Małgorzata puściła oko do Anny, a ta znowu poczuła się jak licealistka na wagarach. Bo to były wagary od jej życia codziennego. Tyle że ona wołała jednak to normalne, spokojne, przewidywalne życie... choć prowadzenie zabytkowego kabrioletu było naprawdę przyjemne.

– Jak go tu przewiozłaś, Małgorzato?

– Przyjechał na lawecie. Z Rzymu do Nicei nie jest specjalnie daleko, oceanu nie trzeba pokonywać.

Małgorzata była wyraźnie odprężona i szczęśliwa. Włosy szalały im obu na wietrze, więc Anna zatrzymała się, żeby je ściągnąć gumką.

– Zabiję nas w tym welonie, Małgorzato, muszę to ujarzmić.

Małgorzata w tym czasie włączyła muzykę i szczęśliwa nuciła piosenkę, a Anna wczuła się w rolę i była nawet zadowolona, że może prowadzić. Od kiedy odzyskała swoje życie, lubiła trzymać kierownicę w garści. Choć pojawienie się Adama uznała za prezent od losu. Adam... Szkoda, że to on nie siedzi obok niej, tylko Małgorzata – kobieta zagadka.

W sklepie obsługa zamknęła drzwi i wszyscy zajmowali się Anną. Małgorzata dyrygowała personelem i akceptowała propozycje lub nie. Anna zasugerowała garnitur.

– Aniu, widziałam tę katastrofę czerni w Moskwie. Schlebia mi twoje naśladownictwo, ale to nie jest twój styl.

– Widziałas mnie?

– Widziałam. Nie sądzisz chyba, że zostawiłam cię bez opieki?

– Opieka to jedno, a inwigilacja to drugie.

– Proszę, nie używaj słów nieadekwatnych do sytuacji. Dla twojego bezpieczeństwa poprosiłam o ustawienie kamery na drzwi do twojego apartamentu. Nie martw się, nie miałaś kamer w środku.

– Przepraszam – wycofała się Anna.

– Bardzo proszę.

Małgorzata wróciła do wybierania sukienek.

– O, te proszę nam zostawić, a resztę odesłać pod ten adres. A teraz nie mamy, Anno, czasu. Wkładaj sukienkę. Nieumalowana wyglądasz nawet ciekawiej niż w makijażu.

– Myślałam, że jakiś prysznic i tak dalej... – Anna zrobiła minę niezbyt szczęśliwej.

– Nie ma czasu. Wyglądasz świeżo. Zresztą zaczekaj, zaraz zorganizuję ci ten prysznic.

Małgorzata zadzwoniła do jakiegoś hotelu i kiedy kobiety dojechały na miejsce, czekali na nie już fryzjerzy i makijażystki.

– Szybki prysznic i siadaj paniom na fotel – zadyrygowała Anną. – Ja także się trochę ogarnę.

Anna w długiej sukience w tym samym kolorze co spodnie Małgorzaty i chyba z tego samego jedwabiu wyglądała pięknie. Stała przed lustrem i lekko poprawiała włosy, które zbyt mocno przylegały według niej do głowy.

– A mówiłam, że bez fryzjera było lepiej? – usłyszała.

Zjawiła się Małgorzata z włosami nadal zmierzwionymi, ale... uczesanyymi.

– Daj, trochę je potargam, będzie bardziej naturalnie. I chodź, bo jesteśmy porządnie spóźnione.

W holu hotelu było mnóstwo gości – wystrojonych, pachnących i takich... dostojnych. Tu było inaczej niż w Moskwie. Więcej wdzięku, elegancji i dyskrecji. Bizuteria nie wylewała się znad biustów, a uszu nie obciążały nadmiernie błyszczące precjoza. Luksus sprawiał wrażenie bardziej stonowanego. Mężczyźni też byli inni – z dostojeństwem prowadzili swoje damy.

Anna nie mogła oderwać wzroku od pięknej smutnej kobiety, której wszyscy próbowali dosłownie dotknąć. Tworzyli wokół niej krąg, a ona czuła się jak w pułapce.

– Przyglądasz się tej nieszczęśliwej księżniczce? – szepnęła Annie do ucha Małgorzata.

– Faktycznie! To jest para książęca!

Z holu goście przechodzili do wielkiej sali wypełnionej obrazami. Centralne miejsce zajmowało dzieło Małgorzaty, która dumnie stanęła obok niego, trzymając Annę za rękę. Po wejściu wszystkich zaproszonych zamknięto drzwi i mężczyźni w czarnym fraku

ogłosił wyniki konkursu. Po serii kolejnych nagród i wyróżnień przyszedł czas na miejsce pierwsze.

– Nagroda główna: *Ukrzyżowana miłość* Margo Sethy.

Rozległy się gromkie brawa, a fotoreporterzy natychmiast wychwycili podobieństwo Anny do postaci z obrazu. Zaczęli robić setki zdjęć, prosząc Annę i Małgorzatę o pozowanie. Anna zachowała się jak rasowa modelka. Przerobiła już w sobie temat obrazu i świetnie grała rolę kochanki, tuląc się do Małgorzaty, którą dosłownie rozpierała duma. Nic dziwnego, sam książę Albert długo jej gratulował, podobnie jak jego żona.

– Czy obraz jest do kupienia? – podszedł z pytaniem do Sethy niewysoki mężczyzna o włoskiej urodzie.

– Niestety... Aldo! – Małgorzata szczerze się uradowała, rozpoznając mężczyznę.

– Małgorzato, rozumiem, że oryginału nie sprzedasz – wymownie spojrzął na Annę – ale kopię chyba możesz?

– Niestety, mój stary dobry przyjacielu, ale on już ma właściciela. Poznaj jednak, proszę... to jest Anna, moja narzeczona.

– Miło mi – przywitał się z Anną Aldo. – Słyszałem, Małgorzato, że znowu jesteś szczęśliwa. To bardzo dobrze, nikt tak jak ty nie zasługuje na szczęście.

– Dziękuję ci, mój kochany. A jak u ciebie? Jak twoja Róża?

– No cóż, kolega niestety sprzedał mi fałszywkę.

– Nie rozumiem...

– Tu nie ma nic do rozumienia. Jak wiesz, poznał nas Ryszard. Twój znajomy. Róża brała udział w rejsie z okazji jego rocznicy ślubu, no i była przyjaciółką jego Tamary. Wiesz, trzy lata były bardzo szczęśliwe. Kupiłem jej wymarzony dom w Kenii, uruchomiłem firmę produkującą meble według tych jej słynnych projektów. Było jak w bajce...

– No i co się stało?

– Kiedy już zaplanowałem ślub i dziecko, bo ponoć bardzo chciała drugie, wiesz... zaakceptowałem to, które miała, trzeba przyznać matka z niej dobra... to pojechaliśmy na urlop do Indonezji... Wiesz, że sam nie wiem, ile mam pieniędzy, ale nie lubię tych tras turystycznych dla milionerów. Wolę odpoczywać na mojej łodzi – ale najbardziej lubię moje kopalnie... he, he, he!

– Dalej sam kopiesz diamenty? – Małgorzata się roześmiała.

– A wiesz, że tak. Lubię zejść z ludźmi na dół czasem. No, ale Róża chciała pojechać w jakieś niby wyjątkowe miejsce dla bogaczy, bo jakaś koleżanka zdjęcia jej wysłała. No i poleciliśmy na ten koniec świata. Fakt, cuda tam były, ale ja prosty górnik jestem, więc najlepiej mi było w barze. I siedzimy z Różą w tym barze, aż podchodzi do nas gość. Róża blada, dostała drgawek prawie. Mówię: „Różyczko, co tobie?“, a ona, że jej słabo i musi do toalety. To ja za nią idę, ale ten facet łapie mnie za rękę i pyta: „To pana kobieta?“. „Moja narzeczona” – odpowiadam, bo brylant różowy osiem karatów już miała. A on na to, że jego też była, ale tylko przez weekend. I pokazuje zdjęcia. Patrę, fakt, moja Róża! No ale

myślę: co przede mną, to nie ze mną, a on mi pokazuje datę i przelew. Miesiąc wcześniej mi mówiła, że leci do matki do Polski, a poleciała za kasę dupy dawać! Mężczyzna był wściekły, bo oprócz kasy zabrała mu rolexa i on go poznał u mnie na ręce, a ona mi go dała przed wyjazdem do tej Indonezji w dowód miłości, że uzbierała przez te trzy lata ze mną. Myślałem, że umrę ze wstydu. Facet sądził, że my w duecie działamy jak Bonnie i Clyde, ale w recepcji mu powiedzieli, kim jestem, i mnie ostrzegł. Wstyd straszny! Wyrzuciłem sukę na bruk! Małej tylko szkoda, bo co winna dziewczynka, że ma matkę kurwę, a ja przywiązałem się do niej...

– Tak mi przykro... – Małgorzata była autentycznie poruszona. – Tamara, powiadasz... No może ona nie miała pojęcia, o co chodzi?

Tamara! Anna przypomniała sobie, że miała dzisiaj być afera w Polsce. Natychmiast weszła do internetu! Nic nie ma. Cisza.

– Wiesz, mój drogi, dostałam od Ryszarda i Tamary zaproszenie na odnowienie ich ślubów małżeńskich. Ty też dostałeś?

– Tak, ale widzieć tej kobiety nie chcę na oczy!

– Aldo, może to nie ona? Może kompletnie była nieświadoma?

– A ty myślisz, że ja nie sprawdziłem? Tamara prowadzi luksusowy burdel i mam na to dowody! Brała haracz od Róży za ulokowanie jej u mnie. Mam przelewy do niej z karty Róży. Dziewczyna myślała, że ma swoje konto, na które tylko przelewam jej pieniądze. Fakt, nic mnie wcześniej nie interesowało, co z nimi robi, ale jak wszystko wyszło, policzyłem! Kilkaset tysięcy euro jej przelała przez te trzy lata za zabiegi w jej klinice, na których nigdy nie była. Robił ją tu mój przyjaciel, świetny chirurg. My z Monako do Polski nie lataliśmy prawie. Wiesz, co jest najgorsze? Że ona nie musiała ani się puszczać za pieniądze, ani kraść. Miała wszystko. Ale kurewstwo to charakter, dupa śwędziała.

Anna nie wiedziała, jak ma się zachować. Nie czuła się komfortowo, słuchając tej opowieści, ale Małgorzata cały czas trzymała ją za rękę.

– Aldo, mój drogi, Tamara ma bardzo bogatego męża, o czym sam wiesz, ma swoje biznesy, to, co mówisz, jest bardzo dziwne i gdybym nie usłyszała tego z twoich ust, nigdy bym nie uwierzyła.

Małgorzata udawała zaskoczoną. Anna widziała, że o wszystkim wiedziała. Ale jak miało być inaczej, skoro brała w tym procederze udział?

– No, ale, moja droga, jestem szczęśliwy, że ty masz swoje szczęście wreszcie. Zapraszam was jutro do mnie na kolację. Przyjdzie kilka osób i myślę, że będziecie się dobrze bawiły. Będą inni przyjaciele z Chin, a to twoi potencjalni klienci, kochana. Może zechcesz pokazać swoją kolekcję biżuterii?

– Chętnie, Aldo, ale na jutro jesteśmy umówione z szejkiem Arabii Saudyjskiej na jego jachcie. Wydaje przyjęcie z okazji urodzin syna, a jego żony to moje najlepsze klientki. Wybacz, przyjacielu, ale muszę tam być. Interesy trzeba pielęgnować, to się mnożą. Ha, ha, ha!

– Małgorzato, rozumiem doskonale. Ale jeśli miałybyście ochotę, mój dom jest dla was otwarty. Muszę lecieć do Afryki na kilka dni, ale potem wracam i cały czas jestem w Monako.

– Dziękujemy, Aldo, i pamiętaj, jak wykopiesz jakiś unikatowy eksponat, to natychmiast dzwoń do mnie.

Małgorzata puściła rękę Anny i wyściskała przyjaciela, co w jej wypadku było raczej nieczęste. Aldo musiał być jej naprawdę bliski.

– To wyjątkowy człowiek, bardzo przyzwoity. Szkoda, że los tak go potraktował.

– Chyba Tamara.

– Anno, brzmi to niedorzecznie, ale jemu wierzę.

– Małgorzato, dlaczego niedorzecznie? Przecież Tamara ma agencję, o czym wszyscy wiedzą. I choć nazywa ją agencją modelek, to obie wiemy, że zatrudnia różne modelki.

– Tak, tak. To jednak jest inna sprawa. Wiesz, co robią dziewczyny po pracy. A ona w to nie wnika. W końcu są dorosłe.

– Tylko że często zatrudnia je od razu w określonym celu. W końcu jestem z tej bajki... niestety. – Anna udała zmartwienie.

– Anno, nawet się nie waż tak myśleć, a co dopiero mówić! – Małgorzata była wzburzona.

– To, że nie sypiałam z moimi klientami, nie oznacza, że jestem czysta.

– Nie rozumiem... – Małgorzata naprawdę była mocno zaskoczona.

– Czego, Małgorzato, nie rozumiesz? Do moich obowiązków należało towarzyszenie klientom na imprezach... mniej lub bardziej oficjalnych. Jasno określiłam się, że ciałem nie pracuję. Przyjmowałam tylko tych klientów, którzy szukali towarzystwa, a nie seksu.

– A tacy są? – Małgorzata dalej była w szoku.

– Ty serio jesteś zdziwiona czy kpisz ze mnie, Małgorzato? – Anna była bardzo poważna.

– Przepraszam cię, ale trudno mi w to uwierzyć.

– Widzę, że to dla ciebie będzie wieczór samych niewiarygodnych informacji. Otóż nasza noc była dla mnie pierwsza od lat. Ostatni mężczyzna – i pierwszy w moim życiu – to ojciec mojego dziecka. – Anna wyznała to w taki sposób, że Małgorzata zaniemówiła. – Widzę, że mi nie wierzysz, ale to nie ma żadnego znaczenia, bo wzięłaś mnie z bagażem, przekonana, że ratujesz luksusową dziwkę. A ja nigdy nią nie byłam. Lepiej się mile zaskoczyć, niż rozczarować. Masz kontakty, to popytaj.

Małgorzata zastygła na dłuższą chwilę, po czym przytuliła Annę tak serdecznie, jak robią tylko najlepsi przyjaciele.

– Anno, czułam, że jesteś kimś wyjątkowym. Dara nie mogła się mylić.

– Dara?

– Kiedyś ją poznasz. A teraz chodź, podejźmy do mojego przyjaciela, ambasadora Stanów Zjednoczonych. Jego żona to urocza kobieta.

Cały wieczór upłynął pod znakiem gratulacji dla Anny. Kiedy jechały na wzgórze limuzyną, księżyc mocno świecił. Gwiazdziste niebo było jak zastygłe po fajerwerkach.

– Dokąd się wspinamy? – zapytała Anna.

– Do domu.

Małgorzata wzięła ją za rękę i przytuliła się do niej. Zaczynała topnieć. Królowa lodu rzuciła skorupę.

Auto podjechało pod niezwykłą rezydencję wyrastającą ze wzgórza. Widok, jaki rozpościerał się z tarasu, zapierał dech. Księżyc zawieszony nad morzem oświetlał port jachtowy, a zapach kwiatów, które dosłownie się wylewały z ogrodu otaczającego dom, wręcz odurzał.

– Piękne miejsce – westchnęła Anna.

– Nasze! Kilka dni temu dopięłam transakcję. Kupić tu coś graniczy z cudem, ale właściciel zmarł, a żona postanowiła wrócić do Stanów. Amerykanka z Kalifornii średnio czuła się w tym hermetycznym środowisku. Fortuna, którą zostawił jej mąż, wystarczy na kolejne pokolenia, ale targowała się, jak na dobrą Żydówkę przystało. Lubię Żydów, mam wśród nich wielu przyjaciół. Biznes z nimi to czysta przyjemność. Ostro, ale krótko i zdecydowanie. Nie ma też po tych biznesach niesmaku. Wbrew stereotypom Żydzi są bardzo uczciwi i wcale nie tacy skąpi. Mój mąż był Żydem. Popełnił mezalians, bo żona nie z narodu wybranego to trochę u nich problem. Gdyby były dzieci, nie byłyby Żydami. To matki dają gen żydowski. No ale dzieci nie mam, to i problemu z pochodzeniem ich także.

– Brakuje ci męża?

– To był bardzo porządny człowiek, ale brakuje mi... żony. Choć od niedawna nikogo i niczego mi nie brakuje.

Małgorzata zaczęła całować Annę na tle świecącego jak latarnia księżyca.

Małgorzata wtulona w Annę jeszcze spała, kiedy słońce już mocno wdzierało się przez okno. Zostawiły na noc otwarte okiennice, żeby widzieć niebo i wodę. Anna nie czuła się ani dobrze, ani źle po nocy z Małgorzatą. Nastawiła się na zadanie, a krótki pobyt w Polsce poukładał jej na tyle w głowie, że nie miała już kłopotów z emocjami. Intrygowało ją tylko to, że Małgorzata nie chce być pieszczona w najbardziej intymnym miejscu. Nigdy nie zdejmuje spodni i robi się nerwowa, kiedy Anna tego próbuje. Instynkt podpowiadał jej, że Małgorzata coś skrywa i nie jest to z pewnością męski atrybut, bo na tyle zdążyła temat delikatnie sprawdzić przez jedwabne spodnie od piżamy. Dotyk sprawiał Małgorzacie przyjemność, ale nie chciała się do końca obnażyć.

Anna delikatnie wysunęła się z łóżka, mimo to niestety obudziła Małgorzatę.

– Co się dzieje, Anno?

Kobieta była w okolicach siedemdziesiątki, ale nadal miała piękne ciało, wręcz nienaturalnie piękne, i twarz czterdziestolatki. Gęste włosy ujmowały jej lat. Leżała

w czarnych jedwabnych spodniach naga od pasa. Jej małe piersi, piękne ramiona, płaski brzuch z mocnym zarysem talii i długie szczupłe ręce delikatnie umięśnione układały się w rzeźbę. Była inna, niepospolita, i jej mocne rysy, trochę hiszpańskie, mogły fascynować.

– Wiesz, Małgorzato, wyglądasz jak postać z blejtramu. Kompozycja cech idealnych... – powiedziała Anna to, co czuła i widziała.

– Anno, jestem starszą kobietą, powiedzmy, nieźle zakonserwowaną, i spotkałam właśnie miłość. To ona dodaje blasku mojemu wyblakłemu ostatnio życiu.

– Nie znam powodu, ale widzę efekt – podsumowała Anna krótko i poszła do łazienki.

Dom był w ciekawym stylu. Stare elementy połączone z radykalnie nowoczesnymi. Ciekawa wizja, choć bardzo trudna do realizacji. Kłopot polegał na uniknięciu chaosu. Łazienka stanowiła właściwie pokój kąpielowy. Była na wskroś nowoczesna – w kremowym marmurze i z futurystycznym wyposażeniem, ale pośrodku stała żeliwna wanna na złotych nóżkach, a na suficie umieszczono stary duży żyrandol z kwiatowymi kloszami w kolorze écru. Obok ściany z potężnym nowoczesnym lustrem stało drugie lustro, stare, jak z krawieckiej pracowni, tylko bogato zdobione. Minimalizm i przepych – piękne połączenie. Okno wychodziło na ogród, a kwiaty z donic stojących na zewnętrznym parapecie dosłownie wlewały się do środka. Baśniowo, pomyślała Anna i wzięła prysznic, nie bez problemów, bo deszczownica działała na ruch po włączeniu elektroniki w ścianie. Kiedy wróciła do sypialni, Małgorzaty już nie było. Anna, ubrana w kremowy szlafrok frotté, który czekał na nią w łazience, poszła szukać kochanki.

Dom był spory, przestronny i jasny. Z tarasu doszedł ją brzęk porcelany. Małgorzata siedziała w fotelu w czarnym jedwabnym szlafroku i spodniach od piżamy. Uśmiechnęła się na widok Anny. Obok niej krzątała się niewysoka Azjatka.

– Śniadanie na stole, Aniu. Zjedz, proszę, a ja wezmę prysznic. I mam dla ciebie niespodziankę.

Po śniadaniu Anna poszła do sypialni w poszukiwaniu swoich rzeczy. Zaraz za nią weszła Małgorzata.

– Za tamtymi drzwiami jest twoja garderoba. Wszystko masz w środku. Moja sypialnia i garderoba są na drugim końcu korytarza. Całe to piętro jest podzielone na dwie części sypialniane, ale pośrodku jest jeszcze pokój dla Leona, także z łazienką. Dla twojej matki przewidziałam pokój przy salonie na dole, z osobnym wejściem i zapleczem sanitarnym...

– Zamierzasz tu mieszkać na stałe? – Anna nie wiedziała, co ma powiedzieć.

– Zamierzamy!

– Aha. Miło mi, że o wszystkich pomyślałaś, ale... na razie to po prostu niemożliwe... Mama uczestniczy w Warszawie w eksperymentalnej terapii... Ma parkinsona. Leon to dla niej, można powiedzieć, jeden z elementów kuracji. Niestety na razie pokoje muszą stać puste.

– Ależ mam dostęp do wszystkich lekarzy na świecie! Jestem właścicielką koncernu farmaceutycznego! Anno, dlaczego nie mówiłaś? Pracujemy nad nowatorskim lekarstwem!

Jesteśmy pionierami w tym temacie. Trzeba natychmiast przywieźć tu mamę i polecimy do Stanów!

– Nigdzie mamy wozić nie będziemy, Małgorzato. Jest w trakcie bardzo dobrej terapii, drugiego jej etapu. I nie będziemy jej przerywać. – Anna była zdziwiona własnym tonem.

– Dobrze. – Małgorzata nie oponowała, też najwyraźniej odrobinę zaskoczona. – Ubierz się i zjedź na dół, chcę ci coś pokazać.

Była już trochę mniej spontaniczna. Wróciła do skorupy. Ewidentnie nie lubiła sprzeciwu, ale widocznie tak zależało jej na Annie, że przełknęła gorzką pigułkę.

Anna pojawiła się na tarasie w satynowej błękitnej sukience.

– Ładnie – zawyrokowała Małgorzata – ale niepraktycznie.

– Słucham? – Anna się obruszyła.

– Oj, widzę, że dzisiaj masz focha... Czyżby noc ci nie służyła? – Małgorzata spojrzała miękko na Annę.

– Przepraszam, nie, nie... było cudownie. Ale od rana boli mnie głowa. Przepraszam, Małgorzato. Już idę się przebrać w... No właśnie. Jakies instrukcje?

– Chodź, Aniu, później się przebierzesz.

Małgorzata prowadziła ją do jakiegoś domku, całkiem osobnego, ale na tej samej posesji. Działka nie była specjalnie duża. Domek wyglądał jak chatka z piernika. Prawdopodobnie służył kiedyś jako miejsce zabaw dzieci, ale nie był mały. Kiedy weszły do środka, Anna zaniemówiła. Było to istne królestwo lalek. Różnych – starych, nowych, bez wyjątku pięknie ubranych i uczesanych. Były dosłownie wszędzie. Anna poczuła ekscytację małej dziewczynki i... przerażenie dużej.

– Rany! Co to jest? Piękne i przerażające zarazem!

– Prawda? Niesamowite. Kobieta, od której kupiłam ten dom, od dziecka zbierała lalki, a później robiła to razem z córkami. Dziewczynki w wieku siedemnastu lat zginęły w wypadku awionetki i wtedy zamknęła te lalki tutaj razem ze zdjęciami córek. Zdjęcia zabrała, ale lalki zostały. Było to dwadzieścia lat temu, więc poprosiłam ją, żeby nie niszczyła historii, i obiecałam, że domek pozostanie nienaruszony.

– Uffff – głośno odetchnęła Anna. – Myślałam już, że to jakiś twój przerażający pomysł, aby stworzyć mi świat z lalek. Rozdział traumy z dzieciństwa uważam, Małgorzato, za zamknięty. Nie funduj mi nowego. – Roześmiała się z ulgą.

– Nie, nie... – Małgorzata też się zaśmiała. – Pomyślałam tylko, że to jakiś znak ta obfitość lalek.

– Jesteś pewna, że chcemy je tu zostawić?

– Obiecałam poprzedniej właścicielce, a słowa zawsze dotrzymuję. A teraz ubierz się w coś bardziej praktycznego, bo ten błękit ucierpi. Jedziemy do szlifierni diamentów, a tam będziesz pracować.

– Co?

– Mówi się: „proszę?”. – Małgorzata mrugnęła, zadowolona ewidentnie z własnego wyluzowania.

Anna włożyła cienutki dres w beżowym kolorze i sportowe buty. Małgorzata podobny, ale biały. Zakupy w tym samym sklepie za zamkniętymi drzwiami.

Pogoda była piękna, a zabytkowy mercedes nadawał jej jeszcze dodatkowe znaczenie. Jechały powoli, napawając się widokiem Lazurowego Wybrzeża. Anna czuła się, jakby przeniesiono ją do lat sześćdziesiątych. Przypomniła się jej Louis de Funès, którego uwielbiała w dzieciństwie, bo akcja jednego z jego filmów o francuskim policjancie toczyła się chyba w Saint-Tropez, a one zbliżały się właśnie do tej miejscowości. Kilka kilometrów za nią skręciły pod górę i dojechały do celu. Za potężnym murem z kamieni i żelazną bramą znajdowała się ogromna rezydencja.

– Tu jest szlifiernia? – Anna była zaskoczona.

– A co myślałaś, że gdzie? Aniu, świat nie jest jednoznaczny. Im mniej ludzi wie, gdzie co się dzieje, tym bezpieczniej.

Kiedy zatrzymały się przed bramą, zza drzwi w nią wbudowanych wyszło dwóch roślących mężczyzn w uniformach i kobieta. Wyglądali na profesjonalną ochronę. Sprawdzili auto i dopiero gdy Małgorzata zdjęła wielkie przeciwsłoneczne okulary, kobieta zawołała uradowana z rosyjskim akcentem:

– Pani Małgorzato! Nie poznałam pani w tym relikcie przeszłości! Aleks, otwieraj bramę!

Po posesji biegały psy, które na widok Małgorzaty oszalały ze szczęścia. Cztery potężne rottweilery prawie staranowały auto.

– Bacność! – zawołała Małgorzata i psy stanęły jeden przy drugim w rzędzie. Kobieta wyjęła z bagażnika jakieś pudełko, a psy w napięciu czekały na rozwój sytuacji. – Kompania, do nogi!

Psy natychmiast podbiegły i stanęły przed Małgorzatą.

– Dobra kompania. Siad!

Zwierzaki usiadły, a Seta każdemu z nich dała duży kawałek jakiegoś suszonego mięsa. Kiedy psy zjadły, bawiła się z nimi jak małe dziecko. Jeden podszedł do Anny, która natychmiast zamarła.

– Swój! – krzyknęła Małgorzata i pies zaczął merdać ogonem.

W tym momencie z domu wyszedł zwałisty mężczyzna o bujnej siwej czuprynie i w dużych okularach.

– Małgorzato! Jak miło, że wreszcie dotarłaś! Kochana moja! Widzę, że kompania już cię przywitała! Ha, ha, ha!

– Roland, poznaj, to moja narzeczona Anna. Anno, to mój serdeczny przyjaciel Roland.

– Piękna kobieta. Czy zdolna, sprawdzimy. – Roland uśmiechnął się bardzo serdecznie. Biło od niego ciepło.

W pięknym domu o bardzo wysokich stropach, pełnym światła i niezwykle przytulnym dzięki dużej ilości piaskowca i naturalnych kolorów oraz drewnu na podłogach Anna poczuła się jakoś tak sielsko. Mężczyzna zaproponował, aby usiadły, i wyszedł z salonu. Wrócił z gorącymi bułeczkami maślanymi, konfiturą i pomocnikiem z drugą tacą. Drugi mężczyzna w odróżnieniu od Rolanda był bardzo szczupły i miał długie do ramion kręcone blond włosy. Był młodszy o kilka lat, a może to brak siwizny robił takie wrażenie.

– Andrea! Kochanie, jak dawno cię nie widziałam!

Małgorzata prawie zerwała się z fotela. Jej entuzjazm był dla Anny nowością.

– Ależ kogo ty nam tu przywiozłaś, moja duszyczko? Jakie piękne stworzonko! – Andrea, o głosie i ruchach wskazujących na odmienną orientację seksualną, podszedł do Anny i ją wyściskał.

Anna stała trochę zdezorientowana tą lawiną uczuć, ale uśmiechała się, udając radość.

– To moja narzeczona Anna – przedstawiła ją Setha dumnie.

– Zjawisko nadprzyrodzone! Co za urocze kolory! Ta cera niezwykła! Te oczy zielone jak najgłębszy ocean! Te pukle miedziane! Cóż za szlachetność w budowie! No, Małgorzato, jestem z ciebie dumny! Napijmy się tej twojej herbatki z Polski, którą nas zaraziłaś! A ja osobiście na twój przyjazd upiekłem maślane bułeczki. Konfiturę zrobiła oczywiście Elena!

– No to zrobię tradycyjnie u was wyjątek od reguły i skosztuję słodkości.

Elena? Anna miała nadzieję, że nie chodzi o piękną dziewczynę w peruce, którą poznała w Moskwie.

Po herbatce i plotkach Roland zarządził przejście na tył domu. Wejście do tej części przypominało zabezpieczenia skarbcza: magnetyczne czujniki, kamery na źrenice i kontrola linii papilarnych, dodatkowo analiza głosu. Każde z tych zabezpieczeń można obejść, mordując człowieka. Tylko wcześniej trzeba nagrać jego głos. A potem wyjąć oko, obciąć palce... Anna złapała się na myślach, które ją zdziwiły. Zaczęła myśleć jak rasowy przestępca.

Za drzwiami skarbcza było kilka pomieszczeń, a w jednym z nich siedziała Elena! Ta Elena.

– Dziecko drogie, nie można cię stąd wypędzić. Gościa prowadzę. Patrz, kto nas odwiedził.

Elena natychmiast wstała i uradowana wyściskała Małgorzatę.

– Anna?! Jak się cieszę, że widzę cię w dobrym zdrowiu.

– Ja także... – ledwie wymamrotała Anna, sztywna jeszcze ze zdziwienia. – Czyżby tu był karcer dla niegrzecznych dziewczynek?

– Anno, Elena jest naszym najlepszym szlifierzem. Kocha tak te drogocenne kamyki i potrafi wydobyć z nich najpiękniejsze światło. Ostatnio zaczęła także tworzyć przepiękną biżuterię. Chodź, zobaczysz, jak pracują szlifierze.

W kolejnym pomieszczeniu dwóch mężczyzn fazowało kamienie. Na ruch drzwi zatrzymali prace.

– Nie będą teraz szlifować – zawyrokował Roland. – To tak precyzyjna praca, że najmniejszy nieprzemyślany ruch i kamień może pęknąć. Podobnie jak Elena przygotowują największe okazy. Elena lubi sama pracować, a ci dwaj to bracia.

Mężczyźni uśmiechnęli się tylko, a Roland zamknął drzwi.

– Tam dalej są inne skarbce, ale wyjdźmy z laboratorium i chodźmy do miłego pomieszczenia.

Wyjście było równie skomplikowane jak wejście. Roland zawołał jeszcze do Eleny, że jak skończy szlifować, niech przyjdzie do pracowni.

– No, a tu jest nasza pracownia projektowa. Tu powstają nasze najpiękniejsze wzory na papierze. Nie stosujemy żadnej fuszerki, żadnych 3D. Powstaje zawsze jeden niepowtarzalny egzemplarz i jest on dziełem sztuki. Nie ma dzisiaj naszego projektanta, ale czasem Małgorzata spędza tu długie godziny. Chyba chętniej pracuje tutaj niż u siebie, ha, ha, ha...

– To prawda. Kiedyś lubiłam tu odpoczywać.

Pomieszczenie było przepiękne, pełne zieleni i światła. Na ścianach wykończonych brzoskwińowym aksamitem wisały piękne czarne obrazy w złotych ciężkich ramach z kobietą w tańcu na tle księżycy. Anna widziała już podobne u Małgorzaty. Kobieta miała jakby skrzydła, którymi przecinała w tańcu powietrze. Było to swoiste flamenco. Duża deska kreślarska trochę zaskakiwała, podobnie jak sztalugi. Pracownia była naprawdę duża, ale przytulna, i panowała w niej twórcza atmosfera. Aż chciało się usiąść i zacząć malować.

– To co, Aniu? Może jakiś projekt? Może coś zaproponujesz Elenie? – Małgorzata pogłaskała Annę po plecach.

– Ja? Elenie?

– Elena mówiła mi, że opowiadałaś jej u Tiffany’ego, jak powinien wyglądać twój wymarzony pierścionek.

– Ojej, przepraszam cię, Małgorzato. Elena mówiła, że nie będziesz zachwycona, jak tam coś kupię, ale ja nie miałam zamiaru niczego kupować. Rozmawiałyśmy o marzeniach i opowiadałam jej, jak chodziłam z mamą na targowisko jako dziecko i że był tam sprzedawca pierścionków z tombaku i mama kiedyś mi kupiła taki z czerwonym oczkiem, wymarzony, a ja nosiłam go długie lata, nawet jak był już za mały, to w portfeliku. Mówiłam wszystkim, że jest od Tiffany’ego. – Anna zaczęła się nerwowo tłumaczyć.

– I co się z nim stało? – zapytała Małgorzata z uśmiechem.

– Mam go cały czas...

– Przy sobie?

– Tak, to jedyna rzecz zbędna, jaką w dzieciństwie dostałam.

– A to nie musisz rysować nawet. Pokaż go nam! – krzyknął radośnie Roland.

Anna wyjęła z przerzuconej przez ramię małej listonoszki w rudym kolorze portfelik, a z niego malutki pierścionek w kształcie kwiatka z czerwonym oczkiem.

– No, Aniu, jest bardzo ładny, ale Małgorzata zamówiła dla ciebie trochę większe kamienie. Ten zrobimy jako dodatkowy. Pozwól, że go sfotografuję.

– O, jest i Elena! – Do pracowni wszedł Andrea z tacą winogron, anonsując Elenę.

– Elena, weź, proszę, Annę, ona pięknie rysuje, i zróbcie coś z tych kamieni, które wczoraj skończyłaś szlifować, a my pójdziemy z Małgorzatą i Andrea porozmawiać o biznesach.

– Ja i biznesy! – Andrea wywrócił oczami i puknął się w czoło. – Rolandzie, ja idę do kuchni, bo mam na ogniu kaczkę! Biznesy w naszej rodzinie to twoja domena, ja się brzydzę pieniędzmi. – Andrea wykrzywił twarz na znak autentycznego wstępu.

– U Versace jakoś się nie brzydziłeś ostatnio? – zakpił Roland, ale serdecznie.

– Będziesz mi znowu wymawiał? Od dwudziestu lat wiecznie mi wymawiasz zakupy! Mam tego dość! – Andrea wyraźnie zaczął histeryzować...

– Nie wymawiam, tylko nie rozumiem, jak można wszystko kupować potrójnie...

– Jak to jak?! Przecież to oczywiste, że jak coś jest idealne dla mnie, a się uszkodzi, to musi być drugie! A jak pierwsze się uszkodzi, to wiadomo, że drugie też może! – Andrea był bliski łez.

– A to powinieneś kupić cztery! – Roland zaczął się śmiać. – Przecież trzecie też może się uszkodzić jak pierwsze i drugie! Ha, ha, ha!

– A wiesz, że o tym nie pomyślałem! Następnym razem kupię sześć!

– E, coś ty, zanim szóste włożysz, moda się zmieni... Andrea, po co ci stara kolekcja?

Roland płakał prawie ze śmiechu, a Andrea ze złości. Wtedy wkroczyła do akcji Elena:

– Tato, zostaw ojca w spokoju, nie drocz się z nim.

Podeszła do Andrei i zaczęła go przytulać.

– Moja córeczka... I nie mów o mnie „ojciec”! On jest ojcem, a ja tatą! No, no, już dobrze... kupię siedem, jak będę chciał! – Odwrócił się na pięcie, wysoko uniósł głowę i wyszedł niby obrażony.

Córeczko? Tato? Anna była zdziwiona. Jeszcze nie tak dawno była przekonana, że Elena to dziewczyna do towarzystwa ze stajni Małgorzaty, a tu... dziwna sytuacja.

– Anno, chodź, wymyślimy coś fajnego.

Kiedy zostały same, Anna zapytała Elenę, dlaczego jej nic nie powiedziała.

– Dla twojego i mojego bezpieczeństwa. Im mniej będziesz pytała, tym mniej się dowiesz, a to zagwarantuje ci spokój.

– Wolałabym jednak wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi... – próbowała wyciągnąć coś z Eleny Anna.

– Moja droga, wszystko w swoim czasie. Chodź, spróbujemy narysować pierścionek twoich marzeń.

Anna musiała przyznać, że to był fajny czas. Elena pięknie rysowała i pokazała Annie nawet kilka gotowych modeli. Broszka ważka zrobiła na niej ogromne wrażenie. Była jak żywa.

Po wykwinnym obiedzie z kaczką w roli głównej Małgorzata zarządziła wyjazd. Żegnając się, zaznaczyła, że wszyscy widzą się wieczorem. Zamiast do domu, pojechały na masaż twarzy, zabiegi upiększające i do fryzjera. W domu Anna zapytała Małgorzatę, jaka na dziś wieczór obowiązuje garderoba.

– Myślę, że dzisiaj możesz sama wybrać suknię.

No tak, wszystkie w końcu i tak akceptowała Małgorzata.

– Szkoda, że w Rzymie została ta zielona... – odezwała się Anna kompletnie bez sensu.

– Brakuje ci sukienek? – Małgorzata spojrzała podejrzliwie.

– Nie, no coś ty. Tylko gubię się między twoimi rezydencjami i pomyślałam o zielonej, po czym skojarzyłam, że jest w Rzymie.

– Monako poza sezonem jest nudne, docenisz Rzym i Kalifornię. Cały czas zastanawiam się tylko, czy tu powinien być nasz adres główny. Ze względu na Leona.

Bruno wyraźnie zaczynał się nudzić. Ostatnie dni żył w napięciu, a kolejne w pracy. Uciekł od myśli o Annie, Kate nie odezwała się więcej, nie odpowiedziała nawet na jego dwa esemesy z pozdrowieniami. Wieczorami oglądał filmy z jej udziałem i był rozdrażniony. Spokój, za którym tęsknił, dał mu w kość i zaczął przypominać stagnację. Postanowił więc polecieć do Chianga, który miał spędzić kilka dni w Londynie. Chciał bezpośrednio z nim porozmawiać o kolejnym finale. Szczególnie ciekawiło go, dlaczego jest tak cicho.

Chiang jak zwykle zatrzymał się w swoim domu pod Londynem, gdzie oczywiście zaprosił przyjaciela. Bruno przywiózł mu jego ulubione śliwki w czekoladzie i kabanosy. Zasiedli ze szklaneczkami starej angielskiej whisky i zaczęli rozmawiać.

– Co się dzieje, że nie możemy namierzyć celu? Niby wszystko jest już jasne, a za każdym razem niewypał.

– Niestety wszystko wskazuje na to, że kogoś z naszych podejrzewają. Nie wiemy, kogo namierzyli i z kim bawią się w ciuciubabkę, ale opóźniają finał celowo, chcąc sprawdzić, kto jest parszywym graczem. Raczej nie chodzi o nikogo od was. Ktoś z Rosji jest na celowniku. Typujemy w ciemno, bo dla bezpieczeństwa nie znamy wszystkich rosyjskich agentów. Taka jest międzynarodowa umowa i ona ma sens. Wiesz, że wtedy wszystko jest bardziej naturalne, a to pozwala na dobre maskowanie.

– Słuchaj, a ta aktorka Kate? To nasz człowiek, tak?

– Tak, ona jest od Amerykanów. Trzyma się blisko Johna. Jej mąż nawet z nim pracuje, ale mąż nie ma pojęcia, że żona współpracuje ze służbami.

– Dlaczego to robi?

– Nie wiem, nie pytałem. Amerykanie ją zwerbowali. Wiesz, w Hollywood nie jest łatwo kogoś skaptować. Idealna przykrywka, ale komu by się chciało zabawy w agentów. Jak ktoś chce, to zawsze może przyjąć odpowiednią rolę w filmie. A dlaczego Kate cię interesuje?

– Ciekaw jestem jej roli.

– Obserwatorka. Ma na oku agentkę ze Stanów, która bierze udział w grze. Zaszła bardzo wysoko, jest typowana do finału. Ktoś też zaczął mocno działać u was. W różnych stronach świata pojawiają się nowe dziewczyny z Polski, ale najwięcej ostatnio w Dubaju.

– Agentki?

– Nie, dziewczyny do towarzystwa. Podejrzewamy, że steruje tym znowu mecenas Robert.

– Wszedł za kaucją i takie numery?

– Wiesz, już nie ciągnie tego jak kiedyś osobiście, ale wszystkim steruje. Wiele wskazuje na jednego z waszych większych milionerów.

– Kogo? Po co komu z pieniędzmi taka brudna zabawa? Dobra, wróć, nie było pytania.

– Ryszard.

– Zwariowałaś? Tamara owszem, ale on to ciapek.

– Widać nie taki ciapek. W weekend podobno jest impreza u nich. Przyjrzyj się.

– Aaaa, to dlatego temat Tamary i Gerarda wyparował! Sam Rysio interweniował.

– No widzisz... Coraz lepiej ci idzie. Wygląda na to, że pan milioner zajmuje się nie tylko legalnym biznesem, ale i praniem brudnych pieniędzy dla Rosjan. Anglicy mają już niezłe tropy. Na razie tyle, a może aż tyle. Dziewczyny w każdym razie giną masowo. Nie ma dnia, żeby ktoś nie zgłaszał zaginięcia. Była, pracowała, wyjechała na pokaz mody do Moskwy, Nowego Jorku czy Dubaju i wysłała list, ba, wiele listów: „Nie szukajcie mnie, jestem szczęśliwa” – i raptem po kilku miesiącach cisza. Całkiem jak z moją siostrą.

– Cholera. – Bruno się zamyślił. Potarł mocno czoło.

– Wiesz co, ciekawe jest to, że szukamy coraz więcej dojrzałych kobiet. Modelki to jedno, ale giną te, które z Polski czy Ukrainy wyjechały do pracy. Matki, żony. Podobnie jest w Chinach i Tajlandii. Tylko tu mamy mniej raportów. Indie wcale prawie nie zgłaszają takich zaginięć, dowiadujemy się o nich przypadkiem. Chodź, przyjacielu, pójdziemy jak za dawnych czasów na najlepsze chińskie jedzenie w Londynie.

– Twój kuzyn ciągle prowadzi tu restaurację?

– O kochany, ma już całą sieć!

Bruno wrócił do domu z mocnym postanowieniem, że w weekend będzie obserwował Ryszarda, ale i trochę wkupi się w jego łaski. Ryszard od dawna proponował mu wspólne męskie wyjazdy, ale Bruno nie lubił imprez na polu golfowym ani jachtach. Wszystkie wyglądały podobnie i kończyły się kacem chemicznym i moralnym.

Anna wybrała sukienkę w miedzianym kolorze, całą utkaną z malutkiej łuski przypominającej rybią. Była ciężka i ładnie okrywała ciało. Długi rozporek na prawej nodze sięgał aż do początku biodra, ale był u góry zapięty na malutkie klamerki. Włosy fryzjerka uczesała jej w fantazyjny kok tuż nad szyją, wypuszczając po bokach pukle, które naturalne oprawiły twarz Anny także w miedzianą poświatę. Włożyła do tego szmaragdową bransoletkę i buty w szmaragdowym odcieniu z gładkiego atłasu na szerszym słupku.

Do pokoju weszła Małgorzata w białym garniturze z czarną różą w szerokiej przerysowanej klapie. Mocno taliowana marynarka podkreślała jej kruchość.

– Pięknie, moja kochana. Włóż jeszcze pierścioneł z szafirem i kolczyki.

– Nie będzie zbyt duży? – Anna zmarszczyła czoło.

– W Emiratach pojęcie „za duży” w odniesieniu do biżuterii nie istnieje, a wybieramy się na imprezę do szejka, jednego z najbardziej wpływowych ludzi na świecie.

Anna założyła klejnoty i choć czuła się jak choinka, poddała się sugestii Małgorzaty. Nie miała pojęcia, co wypada, a co nie w takich sytuacjach...

Na jachcie nie działo się nic nadzwyczajnego. Wielu bardzo bogatych ludzi, kilka znanych twarzy, w tym Kate, aktorka z wodnymi oczami. Szejk okazał się świetnym znajomym Małgorzaty, a Anna zebrała mnóstwo komplementów. Większość mężczyzn zjawiała się w towarzystwie żon, i to pierwszych żon. Ciekawe zjawisko, bo Anna przywykła, że w takich miejscach panowie raczej bywali z kochankami lub najmłodszymi żonami. Dojrzałe kobiety to była rzadkość. Tu natomiast spotkała pary w średnim i zaawansowanym wieku, traktujące się z szacunkiem i miłością, widocznymi z końca jachtu, a jacht był potężny. Robił wrażenie nie tylko na zewnątrz. W środku wszystko było jak w baśni o Szeherazadzie. Mnóstwo złota, raczej prawdziwego, bogate zdobienia, wzory arabskie, ale i przepiękne kryształy z Polski! Małgorzata podobno większość ich specjalnie zamówiła w polskiej hucie w prezencie dla szejka.

Anna nie zauważyła żadnych kobiet, które byłyby w pracy, tej ciałem, jak i każdej innej. Cała obsługa jachtu była męska. Liczna rodzina szejka świetnie się bawiła z resztą gości. Wszyscy ewidentnie się znali. Obok żony numer jeden nie siedziała kolejna z dwóch żon, ale Kate. Najwyraźniej były zaprzyjaźnione. Co ciekawe, żadna z pań nie miała zasłoniętej twarzy, tylko głowy. Były pięknie umalowane, a ich złote abaje bogato haftowane. Jedna kobieta wybrała haft zielony, przetykany rubinami, druga – karminowy ze szmaragdami, a najmłodsza – błękitny i diamenty. Kate także włożyła abaję, ale w metalicznym kolorze i bez żadnych zdobień. Na palcu miała ogromny rubin w oprawie diamentów, który działał w słońcu jak laser, kiedy intensywnie gestykulowała w trakcie rozmowy.

– Piękny... prawda? – Małgorzata zauważyła, jak Anna przygląda się aktorce.

– Kto?

– Rubin...

– Tak, bardzo piękny.

– Szejik podarował jej w dowód wdzięczności. Jest z mojej kolekcji.
– A za co był tak wdzięczny?
– Za syna. Jego żona nie mogła zajść w ciążę. Szejik bardzo ją kocha, ale pierwsza jest jego przyjaciółką. Traktuje ją bardziej jak siostrę. Kate poznała ich, kiedy w szczybie swojej urody i sławy została zaproszona z innymi aktorami grającymi w filmie, który był wtedy absolutnym przebojem, na premierę w Emiratach. Ponieważ, jak widzisz, Kate zawsze potrafi się zachować, to wtedy także przyleciała w abai, z głową zakrytą chustą, i pełną znajomością muzułmańskich zasad. Podobno w młodości miała romans z młodym szejikiem i o mały włos nie doszło do ślubu, ale rodzina chłopaka ostatecznie nie pozwoliła na mezalians, chociaż Kate przebrnęła przez Koran i była gotowa zmienić religię. Od czasów premiery w pałacu szejka regularnie u nich bywa. Wiedząc, jaki problem ma pierwsza żona, zorganizowała najlepszych lekarzy i przekonała szejka, że trzeba pomóc naturze. Jak, tego nie wie nikt. Ale jak widzisz, przyjaźń pozostała. Będiesz miała jeszcze okazję zobaczyć szejka niejedną raz, to mój dobry przyjaciel. Szanuje moje klejnoty i moje lekarstwa. – Setha mrugnęła porozumiewawczo do Anny, jakby zdradzała tajemnice Trzeciej Rzeszy.

Wieczór na jachcie upłynął spokojnie – Anna nie zauważyła żadnych akcji ciekawych dla agenta od handlu kobietami. Nikt nikogo nie molestował, nie mordował, a opowieści o sekscesach szejków nie miały tu żadnego zastosowania.

– Aniu, wylatuję na dwa, trzy dni. Przyjedzie do ciebie Elena i zabierze cię na różne rozrywki. W sobotę musimy być na tym przyjęciu u Tamary i Ryszarda. Niestety polecimy do Polski dopiero w sobotę... Czeka, a może ty chcesz lecieć wcześniej?

– Nie, Leon w tygodniu jest w szkole, a ja trochę tu odpocznę.

Anna miała swój plan, który nazywał się Elena. Dziewczyna musiała wiedzieć wiele ciekawych rzeczy.

– Dobrze, kochana, to Elena tobą się zajmie. Polubiłyście się chyba?

– Tak, to miła dziewczyna, bardzo urocza.

Anna spędziła kilka dni z Eleną. Niestety niewiele się dowiedziała od dziewczyny. Nie mogła pytać bezpośrednio, a okrężne rozmowy nie dawały rezultatu. Elena nie chciała się specjalnie zwierzać. Jedyne, co Anna ustaliła, to fakt, że Elena została adoptowana, jak miała osiem lat, przez Rolanda. Jest mu wdzięczna i kocha obu, Rolanda i Andree, jak najbliższą rodzinę i innej sobie nie wyobraża. Swoich rodziców nie chce znać ani o nich mówić. Tyle sensacji. Małgorzata jest dla niej jak matka i pozwala jej rozwijać swoje marzenia. Na pytanie, jakie to marzenia, padło oczywiste: „Praca z cennymi kamieniami”. Anna miała wrażenie, że jest to wyuczony wierszyk na potrzeby mistyfikacji, która w ocenie Anny w całości się tu rozgrywała.

Małgorzata wróciła w piątek w szampańskim nastroju.

– Nie chcesz iść, Anno, na zakupy?

– Nie, dziękuję, niczego nie potrzebuję.

- Na jutrzejszy wieczór weź dwie suknie.
- Myślisz, że będę musiała się przebrać?
- Myślę, że zawsze wszystko może się zdarzyć, jak tej Rosjance w Rzymie przed moją galerią. Na Mazurach Chanel nie ma.
- A będziemy na Mazurach?
- Tak, dlatego lecimy do Warszawy, a później helikopterem. Podróż jak za morze. – Małgorzata westchnęła zniechęcona. – Wiesz co? Chodź, skoczmy do portu na kolację tylko we dwie. Dość mam ludzi i imprez.
- To może zamówimy coś do domu i zjemy na tarasie?
- Świetnie! Przed telewizorem!
- Może być telewizor.
- *Przeminęło z wiatrem?*
- Ekstra! – Anna naprawdę była bardzo zadowolona.

Małgorzata także.

Poranek zastał Annę przed zgaszonym telewizorem na sofie pod kocem. Koc z pewnością dołożyła Małgorzata.

– Dzień dobry, mam nadzieję, że to nie był zły pomysł, że cię nie obudziłam. Spałaś tak mocno, że nie chciałam wyrywać cię z tego snu.

Małgorzata weszła z filiżanką kawy i w białym jedwabnym szlafroku. Miła odmiana wobec czarnego... – pomyślała Anna.

– Dzień dobry. Rzeczywiście chyba powietrze tutejsze mi służy. Śpię, gdzie usiądę. Ale może to starość. – Anna zaczęła się śmiać.

– To ja, moja droga, nie powinnam już w ogóle wstawać z łóżka.

– Małgorzato, chciałabym w twoim wieku być tak młoda. W zasadzie zatrzymałaś się chyba na trzydziestce.

– Dobrze, dobrze. Wstawaj i się szykuj. Lecimy za trzy godziny, a musimy jeszcze dojechać do Nicei na lotnisko.

Helikopter miał problem z lądowaniem blisko posesji państwa młodych. Wynikało to z nagromadzenia maszyn, które przyleciały na tę tajemniczą uroczystość.

– Cóż za ekologiczny tłum na tej łące... – Seta była zniesmaczona perspektywą brodzenia w mokrej trawie. – Jak już ktoś urządza w zgniłym lesie na mokradłach taką imprezę, to mógłby zadbać o logistykę i transport choćby z własnego środka komunikacji do kurnika.

Kurnikiem był dziwny dom, który faktycznie raczej straszył, niż zachwycał architektoniczną formą zgodną z wizją gospodarzy i znanego trójmiejskiego architekta. Skrzyżowanie pałacu rodem z *Dynastii* z blokowiskiem. Małgorzata była wyraźnie wściekła. Chwyciła za telefon i po chwili krzyczała do słuchawki:

– Ja rozumiem, że to wasze zaślubiny, ale jak w twojej ocenie, Rysiek, mam wyjść z mojego helikoptera?! W szpilkach na te szuwary? Ty jesteś normalny? Może ktoś po nas podjedzie? Nie wiem czym! Stoimy pod lasem, do jasnej cholery, i jeszcze chwila, a dolecimy! – Małgorzata wyłączyła telefon i aż się zagotowała.

– Szefowa... – Pilot wskazał palcem dwa wózki golfowe, które wjechały na łąkę.

– Żartujesz? Boże, co za milionerzy od siedmiu boleści. Helikopter, jachty i wózek do golfa! – Małgorzata była bliska eksplozji. – Jak można zrobić takie party i nie zadbać o podstawy?!

Kiedy rozjuszona do białej gorączki kobieta wyszła z wózka, a za nią z drugiego Anna, była bliska zamordowania każdego. W progu czekała już na nie służba, ale tej Małgorzata nie zbeształa. Za kurnikiem rozstawione były ogromne białe namioty na kilkaset osób. Aby do nich się dostać, trzeba było przebić się przez dom, podziwiając przy okazji dzieła sztuki i martwe głowy krajowych i egzotycznych dzikich zwierząt, upolowanych przez gospodarza. Małgorzata stanęła naprzeciwko wielkiego łosia i się z nim przywitała:

– Dzień dobry, Ryszardzie. Jak zdrowie?

Anna o mało nie popłakała się ze śmiechu, podobnie jak para za nimi, która także przyjechała wózkami do golfa.

– Pani Małgorzato, cóż za miłe powitanie. Ha, ha, ha, Rysiu, ty tak nic nie odpowiesz?! – zawtórował Małgorzacie mężczyzna.

– A witam, panie Grzegorzu. Przepraszam, ale musiałam. – Małgorzata podała mężczyźnie rękę.

– Proszę poznać moją żonę Elżbietę.

– Ach, pani nie trzeba przedstawiać. Kocham wszystkie pani role, te filmowe i prywatne także. – Małgorzata uśmiechnęła się jak płatny morderca po udanej akcji.

Kobieta udała, że nie dosłyszała.

– Miło poznać panią, Małgorzato, gratuluję ostatniej filmowej inwestycji za oceanem. Piękna broszka.

– A dziękuję. – Małgorzata trochę się zmieszała, bo kobieta wykazała się klasą i dystansem oraz znajomością dokonań Sethy.

– Pani projektu? Taki drobiazg, a jakże uroczy.

– Anno, poznaj państwa. Przepraszam za moje zachowanie, a broszka jest pani.

Małgorzata odpięła drobnego krokodylka z klapy czarnego żakietu i podała aktorce. Była to bardzo dobra aktorka, ale miała także skłonność do dramatów osobistych, które niestety upubliczniała. Jej dwa ostatnie romanse przeżywała cała Polska.

– Raz jeszcze przepraszam, kompletnie mnie poniosło.

– Nie, dziękuję, proszę zatrzymać tego gada. Jest pani bliższy. – Elżbieta Larwa zagrała oscarową rolę, a Małgorzata pierwszy raz w obecności Anny nie wiedziała, co powiedzieć.

Grzegorz ukłonił się tylko, uśmiechnął i poszedł za swoją Elżbietą. Małgorzata dostała po nosie, a to oznaczać mogło katastrofalny wieczór.

Goście jednego z najbogatszych ludzi w Polsce nie byli specjalnie niczym zaskoczeni. Państwo młodzi odnowili przysięgę przed urzędnikiem w zwykłych okolicznościach i chyba nikt nie rozumiał, po co ta cała maskarada się odbyła. Serwis nie dawał rady z obsługiwaniem stołów. Bufety szwedzkie były obłożone, bo było ich zbyt mało, a Tamara i jej dwanaście drухen wyglądały, jakby kupiły sukienki na AliExpress. Bo to był jakiś ekspres, który czemuś miał służyć... Tylko czemu?

– Małgorzato, Anno... – Bruno wyrósł jak spod ziemi. – Miło was widzieć. Jak podróż?

– Ta przez szuwary? – Małgorzata wróciła do swojej tonacji.

– Ta także. Wam to serdecznie współczuję w tych szpilkach. Anno, ładnie ci w czerni. – Bruno skomplementował sukienkę Anny.

Była dość nietypowa jak na nią, ale Małgorzata się uparła i w konsekwencji miała rację. Szeroka spódnica taftowa na ascetycznym gorsecie. Żadnych ozdób, żadnej biżuterii. Jedna mała bransoletka i pierścionek zaręczynowy. Włosy rozpuszczone i delikatny makijaż.

– Małgorzato, ty także wyglądasz oszałamiająco! – dodał natychmiast Bruno.

– Bruno, drogi, daj spokój... – Małgorzata machnęła ręką. – Nie wiesz, o co chodzi z tą wiejską imprezą weselną?

– Cóż, musiała powstać w tydzień. Mój przyjaciel w moim helikopterze przeleciał pannę młodą i ktoś zrobił im z ukrycia zdjęcia. Rysiek podpisuje duży kontrakt z Emiratami i nie było mu na rękę, aby news znalazł się w gazetach. Szejk Abdul, jak wiesz, ceni sobie wartości rodzinne i nici byłoby z kontraktu.

– Ale trzeba było od razu robić wesele? – zachnęła się Małgorzata.

– Do służby szejka doszły jakieś informacje, jakoby Tamara zajmowała się handlem dziewczynami i regularnie zdradzała Ryszarda. Ten oczywiście gwałtownie zaprzeczył i wymyślił na poczekaniu, że wręcz odwrotnie, że odnawiają śluby, i szejek jest oczywiście gościem honorowym.

– Coś mi mówił faktycznie, że się widzimy, ale nie widzę go...

– Będzie, będzie, ale tylko podczas drugiej części uroczystości, zarezerwowanej dla ścisłego grona. Ten szerszy cyrk jest dla mediów. Ty weszłaś przez dom, a gawieź musiała go okrążyć i wejść po czerwonym dywanie, gdzie stoi kilkunastu fotoreporterów.

– A ty skąd to wszystko wiesz? – zapytała Małgorzata zdziwiona.

– Mam swoje wtyczki. – Bruno zaśmiał się i pokazał na Gerarda, który adorował jakąś samotną brunetkę. Nie, nie jakąś. Była to bardzo znana piosenkarka, która nie czuła się tu zbyt pewnie, co donżuan wykorzystał.

– A on co ma z tym wspólnego?

Bruno nachylił się do ucha Małgorzaty.

– Wieloletni, regularnie przerywany romans z panną młodą. – Roześmiał się.

– A fakt! To on był kiedyś na tych zdjęciach, co to Tamara wszystkiego się wyparła?

– On we własnej osobie.

– Rozumiem teraz rezerwację lądowiska i tę obstawę wokół. Szejek lubi bezpieczeństwo.

– Z Małgorzaty zeszło napięcie. – Anno, zostań z Brunonem. Widzę tam Johna i Borysa. Muszę zamienić z nimi słowo.

Ale po drodze zatrzymał ją Ryszard.

– Przestań być obrażona, bardzo cię proszę – próbował ją udobruchać. – Byłem przekonany, że przylecisz razem z nim, przecież byłaś na imprezie z okazji urodzin jego syna.

– A ty sądzisz, że ja tydzień się bawię na urodzinach jak na cygańskim weselu? – Małgorzata nadal zionęła ogniem. – Ale nie martw się, mój drogi, zapamiętam ci ten wózek golfowy.

– Małgosiu... – Ryszard prawie płakał przed nią. – Tamara ma dla ciebie niespodziankę. Sama zobaczysz.

– Idź stąd i pilnuj, żebyś chociaż mojego przyjaciela godnie przywitał, bo ci te twoje biznesy osobiście wyhamuje.

– A ty skąd wiesz? – Ryszard zastygł.

– A z wózka golfowego! – zaintonowała Setha jak przekupka.

– Gosia...

– Słucham?!

– Małgorzato... proszę, przestań się już gniewać.

W tej chwili podeszła do nich Tamara, prowadząc dwie przepiękne młodziutkie dziewczyny.

– Moja droga, mój najnowszy narybek. Dwie świetne modelki dla ciebie. W ramach przeprosin... bez opłaty na wszystkie twoje pokazy. Obie mają po okładce „Vogue’a” i są czyste jak łąka. Ta obecnie robi kampanię dla Versace.

– Hm. No ładne, ale tym mnie nie przekupisz!

– A tym?

Tamara pokazała okazały pierścionek z najnowszej kolekcji Małgorzaty. Był to wąż z diamentem w paszczy.

– No okej, widzę, że masz gust. – Setha wyraźnie zmiękła.

– Niezły zwierzak – syknęła Tamara Małgorzacie do ucha, kiwając głową w stronę Anny.

– Nie ponosi cię, moja droga?

– Dobra jest, ciężko będzie ci się z nią rozstać.

– Może nie będę musiała – odpowiedziała zaczepnie Małgorzata, patrząc na odchodzącą Annę.

– Temat jest przesądzony, nie ma wyjścia. Sama go dobiłaś obrazem.

Gerard, który stał obok, udając, że szuka czegoś w telefonie, usłyszał każde ich słowo. Miał wzmacniacz i nie miał chwilowo dziewczyny, bo jego piosenkarka została w gorszej kaście, a Tamara uważała go za bawidamka i nie wydawał się jej żadnym zagrożeniem. Często bez ogródek podczas ich spotkań rozmawiała przy nim przez telefon, załatwiając różne sprawy, głównie dziewczyny na imprezy okolicznościowe. Gerard udawał, że nic z tego nie rozumie, a jak czasem zrozumiał i zażartował, że może jakiś towarek i dla niego znajdzie, to tylko się śmiała, kwitując, że go nie stać. Nie tłumaczyła mu się, uważała go za niegroźnego pilota, który zaspokajał jej fantazje, godząc się czasem na trójkąty i wielokąty. Tamara miała niezwykły temperament. I była na sto procent polską królową na szachownicy jej figur. To ona kwalifikowała kobiety, ona dostarczała towar niższej kategorii do burdeli na całym świecie. I wszystko wskazywało, że nie była w tym sama. Jej mąż musiał być królem w tej grze. Działali w pełnym porozumieniu i zgodzie. Tamara kompletnie nie przejmowała się wpadką w helikopterze. Kiedy Gerard do niej zadzwonił, że ktoś z prasy się z nim skontaktował, żeby skomentował zdjęcie, na którym byli w jednoznacznej sytuacji, stwierdziła tylko: „O cholera! Muszę natychmiast dzwonić do męża!”. „Do męża?! Przecież urwie ci głowę?” – zareagował Gerard oczywistym zdziwieniem. „Co ty wiesz. Ta głowa jest dla niego bardzo cenna, cenniejsza niż dupa”. Nie było więc najmniejszej wątpliwości, że Ryszard był częścią gry. Gerard ustalił też, że proceder, którym się bawili – bo przecież pieniędzy mieli pod dostatkiem z innych działalności – prowadzili na kilku poziomach: od międzynarodowego handlu zbiorowego ludźmi po pojedyncze bardzo intratne kontrakty w Polsce i za granicą. Niejasne dla niego było tylko jedno: czy wyłącznie wystawiali zawodników. Raczej założył, że ktoś musi być nad nimi. Czyżby szejki?

Do Anny i Brunona podeszła Ada.

– Mogę wam przerwać?

– Ada, przestań się zgrywać.

– Nie jesteś zazdrosna o tego przystojniaka?

– Nie, jest cały twój. – Anna się uśmiechnęła i poczuła zarazem, że Bruno autentycznie jest już jej obojętny. Zauroczenie minęło.

– Dziękuję, żeście mną rozporządziły. – Bruno zaczął się śmiać i także poczuł, że Anna zamieniła się dla niego w koleżankę z pracy. Co prawda bawił się w Bonda charytatywnie, a nawet często współfinansował akcje, ale temat handlu żywym towarem ostatnio angażował go bardziej niż jego praca zawodowa. Chciał rozwiązać tę zagadkę z kilku powodów.

– W Rosji szykuje się jakaś gruba akcja – oznajmiła Ada. – Na razie niewiele wiem, ale Rewiedew polecał szykować, jak to nazwał, „nabożeństwo”. Udawałam, że śpię pijana, kiedy odebrał telefon. Ale był kompletnie naćpany, więc bardziej powtarzał to, co ktoś do niego mówił. Było coś o epoce lodowcowej, o zamrażaniu relikwii i jakiejś inicjacji. Mówił, że Małgorzata wszystko perfekcyjnie ułożyła i tylko czekają na szejka. Tyle.

– Spałaś z nim? – zapytała kompletnie od rzeczy przerażona Anna.

– Anka! Kurwa!

– Przepraszam...

– On myśli, że tak. Na razie pompuję go jego ulubionymi pastylkami i środkami nasennymi. Ilość kisielu z mąki ziemniaczanej, jaką polewam prześcieradło, w zupełności mu wystarcza za dowód, że jurny z niego chłopak. Ale wierz mi, że jeśli sytuacja by tego wymagała, tobym z nim spała. Dopóki nie muszę, kombinuję. Mam przeczucie, że to jest ważny klucz do naszej gry, a Regina się nie zaćpała. Dostarczała mu dzieci i urządziła sceny zazdrości, szantażując go... Pozbył się jej, ładując w nią narkotyki.

– A ty jak unikasz tego świństwa? – Anna znowu zapytała od rzeczy.

– A ty byłaś na szkoleniu? Kurwa, Anka!

– Dobrze, już dobrze... przepraszam. Denerwuję się.

– Dziewczyny, coś się dzieje. Selekcja jakaś – przerwał rozmowę Bruno.

Ze sceny, na której śpiewały do kotleta największe polskie gwiazdy, przemówił gospodarz. Podziękował gościom za przybycie, życzył dobrej zabawy do rana i oznajmił, że państwo młodzi udają się już na prywatną część imprezy z najbliższymi przyjaciółmi i od tej pory dom będzie niedostępny dla gości. Ochrona w tym czasie zbierała tych, którzy kręcili się po domu, podziwiając sztukę i udając jej koneserów. Wyglądało to tragicznie i goście tak też się poczuli, ale pan młody, po raz wtóry ożeniony z tą samą kobietą bez rozwodu, dostał pomimo to oklaski. Takim pieniądzom zawsze się klaszcze. Im głośniej, tym bardziej możesz liczyć, że coś dla ciebie spadnie.

Do mikrofonu podeszła także Tamara. Długo dziękowała, płakała i wyznawała miłość Ryszardowi. Dobrzy byli! Tamara na koniec wyjaśniła, że do domu zaprasza tych, którzy dostali esemesa z jej telefonu.

– To nie ja. – Ada się skrzywiła.

– Ale ja tak. – Bruno się uśmiechnął. – Wszyscy wiedzą, że otaczam się pięknymi kobietami. – I dodał cicho: – Za duże pieniądze.

W tej chwili pojawiła się Małgorzata.

– Anna, idziemy. Mamy wejściówkę. Co za zenująca historia. Przez tydzień to można zorganizować przedstawienie na Broadwayu, jak się ma jego pieniądze, a nie wiejską potupaję z podziałem na kategorie. Serio, jestem tak zniesmaczona, że najchętniej bym wyszła, ale wiem, że szejk za chwilę ląduje, właśnie przysłał mi wiadomość. Nie mogę mu tego zrobić.

Szejk wylądował w strzeżonej przestrzeni i nikt z namiotów nie miał tam dostępu. Z tego powodu wszyscy musieli stać na łące w bezpiecznej odległości i z niecierpliwością czekali na pojawienie się gości. Wszyscy byli zainteresowani, jak będą zachowywać się jego trzy żony i jak będą ubrane. Cały świat śledził szejka i jego rodzinę, pojawiali się w wielu rubrykach towarzyskich, a opinie na ich temat były podzielone. Jednych zachwycał swoją otwartością i delikatnym naginaniem tradycji, a inni uważali, że to tylko przykrywka i jest winny śmierci narzeczonej, która zaginęła w dziwnych okolicznościach i nigdy się nie odnalazła. Krótco po jej śmierci u boku młodego wówczas szejka pojawiła się jego pierwsza żona. Tak czy inaczej, budził ekscytację i wzmożone zainteresowanie.

Ku zaskoczeniu wszystkich szejk przybył sam, nawet bez pierwszej żony, którą zawsze zabierał ze sobą. Towarzyszyła mu za to hollywoodzka gwiazda międzynarodowego formatu – Kate Bloow.

Bruno patrzył na nią, a serce mu waliło, jakby chciało uciec. Mieszanka zdziwienia i zazdrości, i wielu pytań w głowie. Wszyscy wiedzieli, że Kate przyjaźni się z pierwszą żoną szejka, ale dlaczego tylko ona mu towarzyszyła? Miała na sobie strój arabski. Nie przypominała tej uwodzicielskiej gwiazdy o kuszących kształtach, która kradła serca mężczyznom.

Kiedy weszli do ogromnego salonu, gdzie było najwyżej stu gości, wszyscy zaczęli bić brawo.

Kate uśmiechnęła się i wtedy była już sobą. Kiedy podniosła rękę, żeby pomachać wszystkim, okazało się, że szata w stalowym kolorze jest tylko stylizowana na abaję – ma rozcięcie z przodu, pod którym można było dostrzec srebrną długą suknię opinającą wiotkie ciało aktorki. Włosy uczesane w ciasny kok, nietypowy dla niej, nadawały jej twarzy powagę i dodawały... lat. Bruno zauważył, że w jakiś magiczny sposób cała aura tajemniczości i subtelnego romantyzmu musiała kryć się właśnie w tych włosach. Kate zawsze miała je rozpuszczone i przeważnie przykrywały jej sporą część twarzy. Nadal była piękna, choć bardziej oczywista.

Szejk wpieryw przywitał się z Małgorzatą, która przedstawiła mu Borysa i Johna. Później podszedł do... Anny. W tej samej kolejności witała się Kate. Wyglądała jak... pierwsza dama... Bruno miał nieodparte wrażenie, że tych dwoje coś łączy. Później dopiero

nastąpiło powitanie gospodarzy, a Kate wręczyła im pudełko z prezentem. Po otwarciu pudełka rozległa się muzyka, a złoty piasek przesypywał się w sporej klepsydrze. Piasek, jak można się było domyślić, był z pewnością autentycznie złoty.

Anna czuła się jak ryba w wodzie. Bruno był zaskoczony, jak łatwo weszła w rolę. Był także ciekaw, czy Setha pozwoli jej cały czas sobie towarzyszyć. Jeżeli tak, to będą załatwiać zwyczajne biznesy. Oczywiście pod warunkiem, że żadna z tych postaci nie jest bogiem.

– A ty co tak się gapisz jak sroka w gnata? – Gerard podszedł do Brunona.

– Bo lubi. – Ada stanęła w obronie kolegi.

– Patrz, tylko dobrze, może cię zauważy.

– Kto?

– Kate? – syknął Gerard do ucha Brunona.

– Też coś! – zachnął się Bruno.

– Ty patrz lepiej na Annę, bo kto wie, jak długo będziesz ją widywał.

– Coś sugerujesz?

– Nie sugeruję. Jest chyba plan, by ją skrzywdzić.

– To akurat wszyscy wiemy od dawna. Coś nowego?

– Słyszałem rozmowę Małgorzaty i Tamary. Wszystko wskazuje na to, że to Anna będzie kozłem ofiarnym.

– Lisem chyba – zażartowała Ada.

– Ada! – Bruno, zaskoczony niestosownym dowcipem, delikatnie klepnął ją w ramię.

– Lisem chytrusem. Anna jest mądrzejsza, niż nam się wszystkim wydaje. Patrzcie dobrze.

Anna stała przed szejkiem obok Małgorzaty i przeczesywała włosy ręką, jakby je pieściła, oczy miała przymrużone i delikatnie zwilżyła językiem usta. Grała, patrząc w oczy szejkowi. Grała kobietę, której nikt nie powinien się oprzeć. Położyła dłoń na ramieniu Małgorzaty, delikatnie przesunęła palce w kierunku jej szyi. Wszystko to robiła w zwolnionym tempie, patrząc szejkowi w oczy, a ten stał przez moment jak zahipnotyzowany. Delikatnie poruszyła głową, wprawiając w ruch bujne loki.

– Co ona robi? – Gerard był zdziwiony.

– Kusi – odpowiedziała Ada.

– Ale po co? – dołączył się Bruno.

– Gra, wchodzi w rolę. Wie, że idzie na ścięcie, i niczego się nie boi. Brawo, Anka, brawo, dziewczynko, tak trzymaj, odważnie i z uniesioną głową. Teraz wiem, że możemy na ciebie liczyć... – cicho dodała Ada, patrząc, jak koleżanka uwodzi towarzystwo.

– Co ty pieprzysz? – nie wytrzymał Gerard.

– Widziałeś ją ostatnio? Przegrana, smutna, mechaniczna, zrezygnowana... Jak chciałeś, żeby wykonała swoje zadanie? Płacząc w poduszkę? Wy, mężczyźni, jesteście ślepi. Anka

była ostatnio nieszczęśliwa i najwyraźniej właśnie zebrała się do kupy. A to oznacza, że może zwyciężyć.

Mężczyźni patrzyli na widowisko.

– Masz rację... – przyznał Bruno i poczuł znowu ukłucie w sercu. Anna...

Anna poczuła zew krwi. Intuicja jej podpowiedziała, że właśnie zaczyna się wielki finał. Dlaczego akurat w kurniku w Polsce? Tego nie wiedziała, ale czuła, że obecność szejka, hollywoodzkiej piękności, Johna, Borysa, Tamary i jej męża to wstęp do gry. To jest ostatni przystanek przed metą i to jest czas, by namieszać w strukturze. Jeżeli szejek lubi kobiety spoza kręgu swojej kultury i ma romans z tą zapłakaną wiecznie gwiazdą, to dlaczego nie mógłby zainteresować się nią, Anną? Czy Małgorzata będzie umiała oddać mu swoją zdobycz? Czy Anna pozwoli się oddać? Czas na grę! Według jej rozdania! Anny!

Małgorzata zauważyła, że szejek zawiesił wzrok ma Annie, ale patrzył na nią inaczej niż tydzień wcześniej. Uśmiechnęła się do swojego przyjaciela i coś szepnęła mu na ucho. Szejek się roześmiał.

– Droga Anno, jak ty dzisiaj promiennie wyglądasz! Koniecznie musisz usiąść z nami – oznajmił.

– Bardzo dziękuję – odpowiedziała Anna, pochylając delikatnie głowę jak służka, a zarazem patrząc szejkowi prosto w oczy.

– Zapraszamy, usiądźmy – przejął inicjatywę Ryszard i przeniósł rozmowę ze środka salonu na ogromną sofę i fotele.

Anna usiadła obok Małgorzaty, a ta obok szejka. Po drugiej stronie szejka siedziała Kate. Na fotelach spoczęli Tamara, Ryszard, Borys i John. Reszta gości z pewnej odległości przyglądała się szejkowi. Rozmowa nie dotyczyła niczego konkretnego. John opowiadał o nowym filmie, w który szejek akurat zainwestował, Borys milczał, a Kate nakreśliła swoją rolę w produkcji Johna. Wszystko niby było oczywiste. John produkował jakiś film, szejek go sponsorował czy też inwestował bardziej w niego. Rzecz działa się na pustyni, a Małgorzata oczywiście dostarczała biżuterię, bo film rozgrywał się w bajecznie bogatych kręgach Emiratów. Kate była księżniczką europejską, w której zakochał się syn szejka. Nic nadzwyczajnego, tylko gdzie tu rola dla gospodarzy...?

Po części filmowej Ryszard zaproponował poczęstunek dla szejka w odrębnym pokoju. I tu zamknął się niestety skarbiec. Anna została za zamkniętymi drzwiami, o co dyskretnie poprosiła ją Małgorzata.

– I co? – Ada pierwsza ją dopadła.

– Bzdety, film robią.

– Sceny mordu?

– Niiieee, miłość.

– Jakiś trop?

- Żaden.
- A może?
- Dobrze, opowiem, tylko niech ci dwaj dojdą do nas. – Anna wskazała Brunona i Gerarda, którzy wchodzili do salonu.
- A wy co się szwendacie, zamiast ogarniać temat?
- Ogarniamy na zewnątrz. Są tu nasi ludzie. Zbieramy koraliki do różańca – odpowiedział Gerard, dla odmiany bardzo poważnie.
- I co z tym różańcem? – zapytała Ada.
- Trzeba zebrać i wrzucić do maszyny. Później będziemy strzelać.
- Coś wiemy? – dorzuciła Anna.
- Taaa, ale wpierw ty.

Anna streściła słowo w słowo rozmowę, lecz wszyscy zgodnie stwierdzili, że nic w tym podejrzanego. Film autentycznie był kręcony, światowe media już o tym pisały...

– No dobra. My mamy informację, ale nie na ten spacerniak. Jutro musimy się zobaczyć w bazie.

- Przecież ja z Małgorzatą jestem – zdenerwowała się Anna.
- Z naszych ustaleń wynika, że zostaniesz na kilka dni w domu, a Małgorzata poleci na Syberię razem z szejkiem i gospodarzami. Ma tam odbyć się w weekend jakaś impreza inauguracyjna działalności jej laboratorium. Bruno będzie zaproszony z powodu kwoty, jaką dał za obraz. Ty prawdopodobnie będziesz tam także... – Gerard zniżył głos i zamilkł.
- ...jako uczta dla świrów. Mają mnie zjeść czy tylko wybebeszyć? – skomentowała Anna sarkastycznie.
- Tu nikt nie zamierza mordować. To są dewianci seksualni. Szykują pewnie jakiś obrządek, w trakcie którego będą cię chcieli publicznie... – Gerard nie dokończył.
- ...zgwałcić – zrobiła to za niego Ada.
- Mam się poddać? – zapytała retorycznie Anna.
- Ludzie, jutro się widzimy w bazie o dziewiętnastej. Teraz zabawa trwa.

Małgorzata wyszła z pokoju, w którym był szejk, i podeszła do Anny.

– Aniu, jutro muszę wyjechać sama. Zostań przez kilka dni w domu z Leonem. Przyślę po ciebie samolot w czwartek. Szczegóły jeszcze ci podam. Dzisiaj zostajemy u gospodarzy, a jutro rano polecimy do Warszawy. Baw się dobrze. Ja muszę jeszcze trochę popracować.

– Dobrze, Małgorzato. Dziękuję za informacje i owocnych obrad. – Anna uśmiechnęła się słodko.

Bruno zastanawiał się, co za tymi zamkniętymi drzwiami robi piękna Kate. Dziwna i trochę zagadkowa. Agentka czy może jednak kochanka szejka? Informacje Chianga nie zawsze się ostatnio sprawdzały.

Do odchodzącej Małgorzaty podeszła Danuta Matyniak, jedna z jej polskich klientek, która po głośnym rozwodzie z mężem – bo ten zapłodnił ich pomoc domową – znalazła sobie na urlopie Egipcjanina i przywiozła go do Polski. Chłopak, młodszy o połowę od niej, został jej mężem, z czego śmiał się cały biznes, a na koniec zapłodnił kolejną pomoc domową, którą ona osobiście sprowadziła także z Egiptu. Okazało się, że była to jego dziewczyna, z którą nigdy się nie rozstał, a życie z Danutą traktował jak świetny biznes.

Małgorzata zdjęła z ręki bransoletę, którą ta się ewidentnie zachwyciła, i kobieta po przyjrzeniu się jej założyła ją na swoją rękę. Małgorzata pokazała jej cztery palce, co oznaczało prawdopodobnie czterysta tysięcy, i ta się zgodziła, bo bransoletka została na jej ręce. Kobieta miała pieniędzy więcej niż lodu, w końcu była właścicielką wytwórni lodów.

– O czym tak myślisz? – zaskoczyła Brunona Anna.

– O Egipcie. – Bruno parsknął śmiechem.

– Ha, ha, ha! No cóż, należy tylko współczuć. To ona jest ofiarą. Niestety, jak większość kobiet.

– Nie zgadzam się co do proporcji, ale ofiarą jest... miłości. Co na froncie? Świetnie grałaś przed szejkiem.

– Dziękuję. Mieliście rację, mam wolne.

– A dalej?

– Niestety nie mam instrukcji.

– Jutro jesteś wolna?

– W sensie?

– Od Małgorzaty... narada.

– Myślę, że o dziewiętnastej będę. Zostajemy tu do rana.

– Małgorzata o trzynastej ma lot, więc z pewnością zdążysz.

– Precyzyjne masz informacje.

– Cóż, piloci niemieckich linii lotniczych mają swoje wtyki. – Bruno mrugnął. – Ja będę się zbierał. Nic tu po mnie. Towarzystwo przysypia, żadnego wow się nie spodziewam. Z bazy dostałem rozkaz, że na dzisiaj spoczni. Chodź, wyzwolę Gerarda od Ady, bo ktoś musi mnie stąd zabrać.

– Może być to trudne, ha, ha, ha! A Ada nie leci z wami? Byłoby to naturalne dla widowni.

– Ada, lecisz z nami? – zaproponował Bruno.

– Mam tu parę kilometrów dalej apartament wynajęty przez Rewiediewa, byłby zaniepokojony. Mam także kierowcę, który na mnie czeka. Muszę udawać grzeczną nałożnicę, gdyby chciał zadzwonić. Te wideorozmowy są zmorą dzisiejszych czasów. Poczekam, aż Małgorzata zgarnie cię, Anno, i jadę. Jutro się widzimy.

Małgorzata brała kąpiel, a Anna leżała sama w dużym łóżku z baldachimem, trzymanym przez złote amorki – trochę pretensjonalnym, jak u gospodarza kurnika. Błękit baldachimu

i granatowa pościel wprawiły Annę w dziwny nastrój. Jakby była na statku pirackim, a może to zmęczenie tak nią bujało.

Obudziła się przytulona do Małgorzaty. Źle poczuła się z tym przytulaniem, więc lekko się odsunęła. Po głowie chodziły jej wspomnienia i pierwszy raz nie dotyczyły one Roberta. Pomyślała o Adamie, o jego przytuleniu pełnym szczerzej troski. Adam... zaczynał w zdrowy sposób pojawiać się w jej głowie.

Małgorzata odprowadziła Annę do limuzyny, a sama wróciła na lotnisko. Pożegnała ją tak jakoś dziwnie, jakby miały się nigdy nie zobaczyć. Była ciepła, lekko zdenerwowana nawet i jakby... wzruszona. Albo Annie się wydawało, albo Małgorzata miała szklane oczy.

– Dam ci znać, jak i kiedy lecisz w czwartek. Przygotuj zimowe rzeczy. Widzimy się w Irkucku.

– Syberia? – Anna udała zdziwienie.

– Tak, Syberia. – Małgorzata się uśmiechnęła, ale była smutna. – Zobacysz przepiękną krainę i niezwykle cuda. Będziesz zadowolona... chyba. – Ostatnie słowo dodała, już odchodząc.

Anna odniosła wrażenie, że ukrywa łyzy. Czyżby Małgorzata miała sumienie? Czyżby żał jej się zrobiło dziewczyny, która była jej bliska? Co zrobiła w przeszłości, że jej życie tak teraz wyglądało? Anna nie widziała w niej mordercy, zbrojńca, zwyrodnialca. Widziała kobietę, która ukrywała dramat i ból. Ale to nie zmieniało faktu, iż stać ją było na poświęcenie drugiego człowieka.

Adam przyjechał po Annę. Wszedł po nią do mieszkania i mocno ją przytulił. Poczuli się znowu bezpiecznie. Zapach korzenny z odrobiną cytryny... Lubiła go. Całą drogę rozmawiali o górach. Adam zarządził, że sprawy zawodowe będą od dziewiętnastej. To była fajna podróż w zapomniane rejony Warszawy. Baza przypomniła im o pracy.

Szef miał nietęgą minę.

– Słuchajcie, jest to niebezpieczna akcja, bo niewiele wiemy. Irkuck to tylko lotnisko. Małgorzata dowodzi budową potężnego laboratorium wirusologii. Jest to inwestycja jej koncernu farmaceutycznego finansowana przez Rosję. Wszystko wskazuje na to, że w połowie budowy zainteresował się nią sam Rutin. Podobno obok tego laboratorium budują drugie, gdzie mają testować broń biologiczną. W żaden sposób nie pasuje nam to do gry. Chińczycy są pewni, że finał będzie na Syberii, ale dlaczego tam i w jakich okolicznościach, już nie potrafią powiedzieć. Do finału zakwalifikowało się tym razem kilka agentek z całego świata.

– Kilka? – Anna była zdziwiona.

– Kilka. Wygląda na to, że jest to jakaś zbiorowa impreza. Wszystkie wiedzą, że jada z swoimi partnerami w tajemnicze miejsce. Są zaproszone przez graczy, którzy się o nie starają, a jak się domyślacie, nic nie wskórali. Zbyt późno namierzyliśmy teren i budowa

jest praktycznie zakończona. Widzimy, co jest nad ziemią, a nie mamy pojęcia, czy nie ma czegoś w środku.

– Pod powierzchnią? – zapytał Bruno.

– Tak, jako budowlaniec wiesz, że nie byłoby to proste w tamtym rejonie, ale mieli wystarczająco dużo środków. Amerykanie skanowali teren za pomocą mionów. Trochę inaczej śnieg się tam utrzymuje. Coś tam jest i to potężnego. Mało kto wiedział, co się właściwie dzieje na placu budowy, bo cały teren był ogrodzony i potężnie strzeżony, zwłaszcza od drugiej fazy, kiedy do inwestycji dołączył Rutin. Terenu pilnowało wojsko rosyjskie.

– Jesteśmy pewni, że tam jest zabawa? Mam informacje z mojej bazy, że coś się dzieje na pustyni. Podobno szejk zaczął budowę tajemniczej piramidy ogromnych rozmiarów. Niemcy podejrzewają, że to tam może się coś wydarzyć.

– Wiemy, ale jak zauważyłeś, zaczął budowę, a Małgorzata kończy. Mogą szykować kolejną grę. Tylko po co takie monstrualne budowle, badania naukowe, świat skomplikowanych technologii i podniety seksualne? Jeżeli chcą odbyć jakiś obrządek czy poświęcić swojemu przywódcy dziewczyny, to dlaczego na Syberii w laboratorium? To się kupy nie trzyma.

– Może jednak wszystko rozegra się gdzie indziej? Przecież nie wiemy, czy Małgorzata nie kupiła tam następnego domu, pałacu... Ona co chwilę gdzieś coś kupuje. Może za daleko mierzymy i będzie to faktycznie inauguracja działalności tego jej tajnego laboratorium, jak to szumnie i na legalu zapowiada. Mówiła o jakimś charytatywnym projekcie, więc może będzie to mniej tajemnicze, niż myślimy – powiedziała Anna.

– A gdzie jest Ada? – Gerard zauważył brak dziewczyny.

– Rewiediew kazał jej lecieć dzisiaj do Moskwy. Może ona coś ustali – odpowiedział szef.

– A jest tam bezpieczna? – zmartwiła się Anna.

– W obsłudze Rewiediewa jest nasz człowiek. Jego ochroniarz.

– Uuu, daleko zaszedł. – Gerard gwizdnął.

– Przypadek. Zasłonił ciałem podczas jakiejś strzelaniny swoją partnerkę, a był to zamach na Rewiediewa. Wkręcił się w ochronę jego lokalu. Zakochał się w kelnerce. Wyglądało to tak, jakby zasłonił Rewiediewa. Dostał porządnie, ale w sumie wyszedł z tego cało. Rewiediew wziął go bliżej siebie i polubił. Jest jednym z trzech najbliższych, ale dwaj pozostali są niebezpieczni.

– Nasz chłopak? – chciał wiedzieć Gerard.

– „Nasz” to znaczy polski czy niemiecki? Zdecyduj.

– Oba kraje mi pasują – skwitował Gerard.

– Rosjanin.

– I my mu wierzymy? Żartuję, bez stresu proszę.

– Mam dla was niespodziankę. Poczekajcie chwilę – oznajmił szef.

Do pokoju wszedł Chiang z dwoma innymi Chińczykami. Bruno aż podskoczył z radości.

– Masz? – zapytał bezpośrednio Chianga, zamiast się z nim przywitać.

– Co ma mieć? – chciał wiedzieć Gerard.

– Nożyczki na twój język – skwitował Bruno.

– Mam, nie są to wszyscy, ale zaraz wam wyświetlę siatkę. Niestety nie wroga, ale naszych. Zebraliśmy dane z wszystkich baz i wiemy, kto dostał zaproszenie na syberyjski event. Będzie tam przynajmniej dziesięcioro naszych w różnym charakterze.

– Oczko teraz wytrzeszcz i zapamiętaj, kto jest kto – wyzłośliwił się Gerard.

Na ogromnym monitorze, jedynym widocznym w gabinecie szefa efekcie postępu technologicznego, Chiang wyświetlił kolejnych agentów. Kate była już pewniakiem potwierdzonym przez wywiad, reszta to kompletnie nowe postaci i na deser Borys.

– Jesteście pewni Borysa?

– Tak, córkę, którą widzieliście, wyciągnął z burdelu w Dubaju. I to jest wersja oficjalna. Oleksa nie jest jego córką. Jest najmłodszym agentem na świecie. Geniuszem. Ty, Bruno, coś o tym wiesz... Córka Borysa nadal się nie odnalazła. Nowa żona jest także w służbach specjalnych, ale udziału w akcji nie bierze. Drugie dziecko jest ich i ma raka. Borys jest żądny krwi. Małgorzata twierdzi, że mają lekarstwo na raka oraz jakiś inny cud, który ma być zaprezentowany wąskiemu gronu na tej wycieczce właśnie. – Chiang pokusił się o dowcip, po czym spojrzał na Annę.

– Obawiam się, że pani będzie ich wielkim eksperymentem, zwierzęciem doświadczalnym. Proszę się nie bać, Borys nie dopuści do najgorszego. Jest jednym z czterech bogów.

– A pozostali? – zapytała Anna bardziej zła niż przerażona.

– Rewiediew, Małgorzata i ostatni – to tylko przypuszczenie – Rutin.

– Czterech na jednym podium? – zakpił Gerard.

– Nie, trójka nam znana to organizatorzy. Śmietankę spijać będzie ten nieznany.

– Rutin – rzucił Bruno. – Czy kogoś możemy spodziewać się nadprogramowo?

– Oczywiście, mamy tylko część agentów odkrytych. Amerykanie i Rosjanie nie zgodzili się na pełną listę. Twierdzą, że kilku ze względu na bezpieczeństwo wszystkich musi być anonimowych. Zaproszono tylko stu pięćdziesięciu najbogatszych ludzi z całego świata. Każdy z nich jest graczem.

– A jaka jest moja rola? Nie gram – zareagował przytomnie Bruno.

– Grasz. – Gerard spojrzał jak chłopiec przyłapany na kłamstwie.

– Słucham? – Bruno uznał to za dowcip.

– Grasz trochę inaczej. Nie postawiłeś na dziewczynę, ale postawiłeś na obraz. Będziesz miał jakąś rolę, ale niestety nie wiemy jaką. Możliwe, że będzie tam kolejna prezentacja jakiejś biżuterii Małgorzaty czy obrazów. Nie wszyscy gracze, którzy tam jadą, wygrali. Dwóch naszych agentów – miliarder z Meksyku i Niemiec – przegrali, ale wylicytowali

podobny obraz, jak ty. Takich imprez jak ta w Moskwie było dwanaście na całym świecie. Każdy z nich wylicytował także biżuterię i przyjął nagrodę w postaci kobiety, tak jak ty.

Bruno się zaczerwienił. Anna chrząknęła, a Gerard gwizdnął.

– Cisza! Jak w przedszkolu – podsumował szef. – Wszystko wskazuje na to, że dobrze odegrałeś i lekkie wydawanie pieniędzy, i przyjęcie sex-nagrody. Uwiarygodniłeś się jako ktoś, kto szuka wrażeń i kto chce mieć obraz tak przerażający, że musi być dewiantem. Zwłaszcza że na obrazie jest dziwka, którą niedawno kupił. Proszę mi wybaczyć, Anno.

– Nie ma sprawy. – Anna machnęła ręką, jakby rozmowa jej nie dotyczyła.

– Żadna z namalowanych kobiet się nie oddała i każda ma pozycję podobną do Anny. Wśród nich są dwie agentki. Powstało dwanaście obrazów. Wszystkie kobiety zostały zaproszone i mężczyźni, którzy kupili ich obraz.

– Dlaczego Anna się załapała? Skoro nie jest w grze?

– Tego, czy nie jest w grze, nie wiemy. Małgorzata przysposobiła ją i teraz pozostaje tylko pytanie, czy Anna oddała się fizycznie Małgorzacie...

Anna poczuła, jak zalewa ją fala gorąca.

– Anno, dla swojego bezpieczeństwa musisz nam powiedzieć, niezależnie od tego, jak to jest trudne dla ciebie. – Szef patrzył wyczekująco.

– Tak... – Anna była zmieszana.

– Co tak? – Gerard był cały podekscytowany.

– Wyluzuj, Gerard – zganiał go Bruno. – Wszyscy jesteśmy w zadaniu, a ono czasem wymaga poświęceń.

Bruno myślał o swojej nagrodzie za wylicytowaną biżuterię i rozumiał Annę – oboje byli w pułapce.

– Co?! – krzyknęła Anna. – I było zajebicie! – Była bliska płaczu, co wszyscy zauważyli.

– Anka? Odbiło ci? Słuchaj, ty się w tym stanie nie nadajesz na akcję! – Gerard był autentycznie zdenerwowany. – Słuchajcie, ona jest w rozsypce!

– Nie jestem w rozsypce, tylko mam dość! Muszę odpocząć parę dni bez tego całego burdelu na głowie. Jestem non stop w akcji. Nie zauważyłeś? Dla higieny potrzebuję dwóch dni w ciszy.

– Góry? – zaproponował Adam, choć był w szoku.

– Góry nie, chcę pobyć w domu.

Anna była wdzięczna Adamowi, że mimo sytuacji nadal ją chronił. Był naprawdę wyjątkowym mężczyzną.

– Pobędziesz – zawyrokował szef.

– W tej sytuacji nie wiemy, jaka jest rola Anny. Jako jedyna jest w pojęciu graczy nieczysta – zmartwił się Chiang.

– A może nikt o tym nie wie? Może Małgorzata autentycznie zakochała się w Annie i nie zamierza zwierzać się ze swojego życia intymnego – bronił sytuacji Adam, choć czuł się

z tym wszystkim nie najlepiej. Kochał Annę, a ona uległa innej kobiecie. Cała sytuacja była dla niego dziwna, bo nigdy nie przypuszczał, że będzie zazdrosny o kobietę.

– Wie czy nie, to wyraźnie słyszałem rozmowę Tamary z Małgorzatą o poświęceniu Anny – zawyrokował Gerard.

– No właśnie, a co z Tamarą? – zapytał Bruno.

– Tamara z mężem prawdopodobnie będą także na Syberii. – Chiang miał dziwną minę, jakby zastanawiał się, czy czegoś jeszcze nie dodać. – Wszystko wskazuje na to, że są mózgiem jednej z największych siatek przestępczych handlujących żywym towarem. I niestety nie tylko chodzi o seks.

– Organy? – Gerard aż podskoczył.

– Tak.

– O cholera. To by znaczyło, że niemiecki wywiad miał rację. Cały czas twierdzili, że z polski idą do nich organy niewiadomego pochodzenia, nielegalne! Ciekawe było to, że klinika, która dostała zarzuty za przeprowadzanie nielegalnych przeszczepień, była jedną z kilkuset na świecie objętych programem badania jakiegoś tajnego leku z koncernu Małgorzaty. – Gerard był poważny jak nigdy.

– Dlaczego nic nie mówiłeś? – zdenerwował się szef.

– Jak nie mówiłem? Raport poszedł do bazy. Ich pytaj, dlaczego nie przesłali dalej. – Mówiąc to, wskazał na Chianga.

– Spokojnie. Sprawdzamy ten trop, ale może to być czysty przypadek. Na razie ze wszystkich klinik związanych z Małgorzatą tylko ta jedna robiła nielegalne przeszczepy – próbował uspokoić sytuację Chiang.

– Oczywiście, bo te w Turcji, Rosji czy Meksyku się same przyznały. Zwyczajnie niemieckie służby są precyzyjne, a nasi lekarze nie tacy chętni do takiej pracy, bo zbyt dobrze zarabiają. Trzeba szukać po tych krajach – nie odpuszczał Gerard.

– Szukamy. To świeży temat, wiesz o tym doskonale. – Chiang był już poirytowany.

– Panowie, spokojnie. Namierzyliśmy jedną prywatną klinikę w Polsce i tam także coś dziwnego się dzieje – wyjaśnił Adam. – Ale tam swój program prowadzi siostra Brunona. Nie denerwuj się, ona nie ma nic wspólnego z tym nielegalnym procederem. Natomiast regularnie przyjmują tam różne programy pilotażowe i jest tam także testowany lek Małgorzaty. Chiang jeszcze nie dostał od nas raportu, bo temat jest w toku. Chcieliśmy nawet prosić cię, Bruno, o pomoc – dodał.

– Nie, nikt nie będzie mieszał w te historie mojej siostry. Wystarczy, że ja, zamiast pracować, marnuję czas i majątek na te zabawy. – Bruno był wyraźnie zdenerwowany.

– Zabawy? – zachnął się Adam.

– Przepraszam, ale zdenerwowała mnie sama myśl, że moja siostra mogłaby mieć cokolwiek wspólnego z tym tematem.

– Na razie nie rozmawiajmy o tym. Podsumowując: Tamara dostarcza towar do luksusowych burdeli na świecie, razem z mężem kojarzą małżeństwa atrakcyjnych kobiet

i bardzo bogatych mężczyzn i pobierają od obu procederów duże prowizje. Bardzo duże kwoty zarabiają na organach i testowaniu nielegalnych leków oraz praniu brudnych pieniędzy – wyrecytował Chiang na jednym tchu.

– A ich legalny biznes? – zapytała Anna.

– To doskonała przykrywka, ale i ogromne legalne zarobki – odpowiedział Chiang.

– To po cholere im więcej i więcej kasy?! – Anna była zniesmaczona.

– Bo kasa podnieca, a ta nielegalna jest jak narkotyki – podsumował szef.

– Narkotyki także tu wchodzi w grę – rzucił Bruno.

– A ty skąd masz takie informacje? – zdziwił się szef.

– Na razie są to tylko przypuszczenia i wnioskowanie z drobnych faktów. Chiang ma już meldunek. Słynny kawior z jesiotra giganta to wytwór laboratoryjny. Mogli go oczywiście kupić na moskiewską imprezę, ale mam przecucie, że jest to ich produkcja. Kiedy spędzałem niegdyś czas u niejkiej Heleny w pensjonacie, to jedną z jej fanaberii dla urody była kąpiel w kawiorze. I zgadnijcie, kto ten kawior sprowadzał do Polski i do innych europejskich krajów?

– Ryszard! Tamara mi kiedyś powiedziała na jednym przyjęciu, jak podali kawior, że nie może patrzeć na te tartinki z nim, bo są największym jego dostawcą na rynki europejskie. – Anna aż krzyknęła podekscytowana.

– Tak, sprawdzamy temat. Jest to bardzo proste, aby pomiędzy słoikami z kawiozem schować inne z jakimś kompletnie nowym narkotykiem. Mocnym i niebezpiecznym, bo podobno uzależnia od pierwszej dawki i daje potężne halucynacje – zakończył temat Chiang i zamknął laptop.

– Na bogato... Kawior, rubiny, szmaragdy, dzieła sztuki... No tak, brakuje tylko do kompletu wielkiej orgii i szanowni państwo zaspokojeni, a miliardy przechodzą z kieszeni do kieszeni – postawił kropkę Gerard.

– Moi drodzy, przestudujcie, proszę, wszystko kilka razy i pobierzcie sprzęt.

– Sprzęt? Do zmiatania? Ja swój mam zawsze przy sobie. – Gerard lubieżnie się uśmiechnął.

– Implanty do ucha, kompas, bo sieci może nie być, i kilka innych miniaturowych kumpli do kieszonki. Przyda się wszystko, a kontrola tego nie wykryje. Chiang przywiózł najnowocześniejsze modele stworzone we współpracy z Amerykanami.

– To wy współpracujecie ze sobą? – udał zdziwienie Gerard.

– Tak, nawet z Niemcami – odgryzł się Chiang.

Anna dwa dni była w domu z Adamem. Przygotowywał ją do akcji i nie zapytał o Małgorzatę. Była mu bardzo wdzięczna. Był ciepły, troskliwy... jak Adam.

W czwartek, według instrukcji Małgorzaty, pojawiła się na lotnisku gotowa na chłody. Nie zapowiadał się w tym rejonie specjalny mróz, więc nie do końca uznała przykazanie Małgorzaty za przemyślane. Syberia zaraz kojarzy się wszystkim ze śniegiem i mrozem.

Anna odrobiła lekcje w internecie. Irkuck miał przywitać ją typowo jesienią aurą dwunastu stopni.

W samolocie ta sama stewardesa co zwykle podała jej ten sam kocyk i koszyczek z ciasteczkami oraz napoje. Anna wyciągnęła się na kanapie, włączyła ogromny monitor i wybrała film. Pilot zapowiedział lądowanie w Moskwie, co ją bardzo zaskoczyło. Na lotnisku dobre pół godziny nic się nie działo, a ona tylko widziała, jak do luku bagażowego coś jest ładowane. Nikt nie wsiadł, nikt nie wysiadł i samolot wystartował ponownie. Zjadła tatar z łososia i grzanki z pomidorami, przeczytała kilka stron gazet i zasnęła.

Na lotnisku przewieziono ją bezpośrednio do helikoptera o ogromnych gabarytach, w którym nie było tak komfortowo. Wyglądał bardziej jak jakaś bojowa niż turystyczna maszyna.

Anna z zapartym tchem patrzyła na widoki na dole. Obłądana przyroda i niesamowite krajobrazy wyrwały ją z rzeczywistości.

Helikopter wylądował, a dookoła nie było żywego ducha.

Po jakichś dziesięciu minutach podjechał pancerny samochód terenowy i Anna wsiadła do niego, czując przeszywające zimno. Bagaże, które załadowano do helikoptera, były spore, ale nie należały do Anny. Nie wszystkie zmieściły się w samochodzie i kiedy Anna odjeżdżała z kierowcą, z naprzeciwka nadjechało kolejne auto. Anna dopiero teraz zauważyła, że kierowca jest w mundurze wojskowym. Nie potrafiła rozpoznać, jakiego państwa – był dziwny.

Jak się okazało, podróż nie była daleka. Zaraz za lasem znajdował się zabudowany potężny teren. W zasadzie nie było widać jego końca. Całość otoczona potężnym murem i tylko ten mur był widoczny, dopóki nie przejechało się... przez cztery bramy. Przy każdej wojskowi, wzdłuż bramy kamery, i to nie małe, ukryte, ale potężne, widoczne. Co kilkanaście metrów gniazda dla strażników. Wyglądało to jak... więzienie.

W środku stała potężna płaska budowla, która wyglądała jak ośmiornica. Od środkowej jej części, przypominającej nieco statek kosmiczny z umocowanymi na samym szczycie potężnymi talerzami anten satelitarnych, odchodziły przynajmniej dwustumetrowe tunele, jak bardzo masywne odnóża ośmiornicy. Na każdym z nich w rzędzie przytwierdzono mniejsze talerze, co jeszcze potęgowało wrażenie, że projektant tego kompleksu naśladował głowonoga. Całość była tak ogromna, że przytłaczała i przerażała. Pośród śniegu w prawdziwie zimowej temperaturze leżał stwór jak z filmów science fiction.

Kiedy kierowca podjechał do wejścia, okazało się, że pod tunelami zaraz przy centralnej części rozciąga się fosa szeroka na jakieś dwadzieścia metrów. Z tunelów prowadziły do tej fosy jakieś rury. To, co tam płynęło, nie przypominało wody ani kolorem, ani konsystencją. Było jak atrament i lekko bulgotało. Anna poczuła dreszcze. Miała wrażenie, że znajduje się na obcej planecie.

Przy drzwiach stało kilkunastu żołnierzy. Chodzili z bronią, i to maszynową. Annie coraz bardziej drżały ręce i nogi. W taką historię to ona się nie zamierzała wpakować. Drzwi

były jak twierdza. Anna przechodziła z jednym z żołnierzy przez kolejne służby. Po czwartej wreszcie zobaczyła otwartą jasną przestrzeń o trochę kosmicznej, ale bardzo przyjemnej architekturze. Kolejny żołnierz przejął Annę i zaprowadził już do Małgorzaty.

W ogromnym gabinecie, kompletnie niepasującym do ośmiornicy, siedziała Małgorzata. Była zajęta rozmową telefoniczną. Wskazała Annie wielki czarny fotel. Na ścianach w kolorze zgaszonego granatu wisiały ogromne obrazy w złotych satynowych ramach. Każdy z nich miał minimum dwa metry wysokości. Na obrazach tańczyły kobiety na tle księżycy. Zupełnie jak w szlifierni diamentów. Były magnetyzujące – wszystkie trójwymiarowe, z elementami wysadzanych kamieniami, a ich kolory – złota, miedzi, brązów, pomarańcza – były jak ogień. A pośród tego płomiennego tła wiły się jeszcze cieniutkie linie turkusu niczym pozostałość po ruchu postaci, co nadawało dziełom jeszcze większą dynamikę i ładunek emocji. Anna stała jak zahipnotyzowana. Obrazy przedstawiały pełen bólu taniec.

– Usiądź, Anno.

Małgorzata położyła telefon na czarne ciężkie biurko jak ze średniowiecza. Podeszła do równie ciężkiej szafy i wyjęła z niej jakieś dokumenty. Na suficie wisiał potężny żyrandol z czarnych kamieni, które wyglądały jak lawa oprawiona w złoto. Sufit był w niezwykłym rudym kolorze, przecierany kasetonowym brązem. Wyglądał jak kamień. Cieniutkie złote i błękitne żyłki oraz błyszczące wykończenie dawały efekt tak prawdziwy, że chciało się go dotknąć. Trzy ogromne fotele, które bardziej przypominały trony obite czarnym aksamitem, były osadzone w czarnym drewnie. Owalny stolik, a w zasadzie spory stół na niskich nogach stylizowanych na złote jabłka, dźwigał rzeźbę klęczącego czarnego anioła z włącznią w plecach. Anna poczuła dreszcze. Małgorzata ubrana była w czarną aksamitną marynarkę do połowy uda o mocno zarysowanej talii, wąskie pomarańczowe spodnie i czarny golf. Włosy upięła w kok hiszpański i założyła ogromne czarne kolczyki w złotej oprawie. Wyjątkowo nie miała na palcach żadnego pierścionka. No i buty także wybrała nietypowe – czerwone kowbojki.

– Anno, jak ty wyglądasz? – Setha spojrzała na nią z niezadowoleniem.

Anna włożyła szary golf, szare dżinsy, czarne traperki i czarną kurtkę z grubej wełny w stylu bosmanki.

– Nie rozumiem, Małgorzato, to mój normalny strój.

– Słyszałam, jak się ubrałaś. I że w dodatku wybrałaś się z jedną małą walizką. Dobrze, że kazałam wcześniej zrobić zakupy i czekały w Moskwie na lotnisku. Tobie jak małemu dziecku trzeba napisać instrukcje. Masz przecież kartę, z której możesz korzystać bez ograniczeń. Robienie zakupów nie sprawia ci przyjemności?

– Nie, jeżeli płacę cudzymi pieniędzmi.

– Anno... No już dobrze, przepraszam. Ganię twoje zalety. Nie odnajdujesz się w tym blichtrze i nie mogę mieć do ciebie o to pretensji.

Małgorzata podeszła do Anny i przytuliła ją jak matka dziecko. Ale Anna nadal czuła strach pomieszany z zauroczeniem. Wnętrze było takie magiczne, ale o co chodzi z tym głowonogiem...

– Małgorzato, gdzie my właściwie jesteśmy? Co to jest?

Małgorzata usiadła na rogu biurka i przez dłuższą chwilę patrzyła na Annę przymrużonymi oczami.

– Jest to najnowocześniejsze laboratorium na świecie. Pracowaliśmy nad lekarstwem na raka i się udało. Nie jest jednak w naszym interesie, aby było ono powszechne.

– Jak to?! – Anna aż krzyknęła.

– Zarabiamy na lekach ogromne pieniądze. Wszystkie koncerny farmaceutyczne na świecie żyją z ludzi chorych, nie zdrowych. Przy okazji pracy nad tym lekarstwem znaleźliśmy takie, które powoduje między innymi samoistne namnażanie się zdrowych komórek w miejsce zniszczonych. Te nowe wytwarzają potężną barierę immunologiczną i stają się praktycznie niezniszczalne. Odkryliśmy, że mamy sposób na nieśmiertelność.

– To chyba niemożliwe?

– Możliwe...

Anna zaniemówiła. Zastanawiała się, czy Setha nie jest psychicznie chora. Ale ta ośmiornica z piekła rodem – czy bardziej kosmicznego piekła – z granatową lawą dookoła była też nierealna, a jednak istniała. Mogła oczywiście być wytworem chorej głowy Małgorzaty, ale...

– Możesz mnie oprowadzić po laboratorium?

– Wszystko w swoim czasie, moja droga.

Małgorzata zeszła z biurka i zarządziła wyjazd do domu. Czym był dom, Anna miała przekonać się wkrótce.

Bruno był wściekły na Gerarda, który oczywiście nie przewidział, że lądowanie w Irkucku to nie lądowanie w Szwajcarii. Spóźnili się przez niego na helikopter podstawiany przez Małgorzatę. Nie było możliwości wynajęcia swojego transportu, gdyż Setha jasno tego zabroniła. Gości zabierały ogromne helikoptery wojskowe. Po dwóch godzinach oczekiwania podstawiono kolejny dla nowej tury gości. Małgorzata wszystko miała precyzyjnie zaplanowane. Każdy miał swoją godzinę przylotu. Kiedy Bruno i Gerard chcieli wsiąść do helikoptera, wojskowy na lotnisku zatrzymał pilota.

– Pan nie leci.

– Jak to nie leci? To mój przyjaciel! – Bruno poważnie się zdenerwował.

– Nie mam pana na liście.

– Proszę poczekać.

Wściekły Bruno wybrał numer Małgorzaty. Miała wyłączony telefon. Próbował jeszcze kilka razy, ale nic.

– Bruno, leć sam. Zatrzymam się tu w hotelu i zabawię. – Gerard nie potrafił nawet udawać rozczarowania.

– Nie!

– Bruno, masz misję... – szepnął mu po niemiecku do ucha.

– Masz kartę, jest na okaziciela, bez limitu... Baw się dobrze.

Mężczyźni byli zaskoczeni sytuacją. Nie było wiadomo, z czego wynikała, obaj jednak grali do końca.

Anna ujrzała ogromny pałac. Był tak duży, jak jakiś hotel. Kilka wież przykrytych złotymi czapami, miodowa elewacja z białymi koronkowymi elementami tuż pod dachem i okna jak z bajki, zakryte rzeźbionymi okiennicami. Całość zatopiona w śniegu i ogrodzona złotym finezyjnie wygiętym ogrodzeniem, współgrającym kolorem z dachem. Pałac stał na dużym terenie, a na podjeździe Anna dostrzegła kilka terenowych ciężkich aut. Z jednego z nich wysiadali jacyś ludzie, kolejne podjeżdżało także z pasażerami. Ewidentnie byli tu lokowani zaproszeni goście.

– Wszyscy tu mieszkają? – zapytała Anna tonem ciekawskiej dziewczynki.

– Nie, część gości mieszka w drugim pałacu. My także. Tu muszę tylko na chwilę wejść i kogoś zabrać. Ty poczekaj.

Małgorzata wyszła z auta i wróciła z... Eleną! Anna się ucieszyła. Lubiła tę dziewczynę.

– Anno, jak się cieszę, że cię widzę. – Elena wyściskała Annę po wejściu do auta.

– A jak ja się cieszę! – odwzajemniła serdeczność dziewczyny Anna.

– A jak ja się cieszę, że się cieszyacie! – lekko zakpiła Małgorzata. Była jakaś podenerwowana.

Kolejny pałac był mniejszy, ale równie okazały. W tym samym stylu, bardzo baśniowy i kompletnie niepasujący do Małgorzaty.

– Dobrze, dziewczyny, czas szykować się na jutrzejszy wieczór. Musisz, Anno, być wypoczęta i piękna. Elena, zabieraj się do swojego zadania. Zaprowadź Annę do jej apartamentu i pokaż wszystko. Kładźcie się zaraz spać. Jest już bardzo późno, a od rana, Anno, masz zabiegi.

– Jakie zabiegi? – zapytała Anna.

– Takie, o których marzy każda kobieta – ciepło odpowiedziała Elena i wzięła Annę pod rękę.

– Mnie dzisiaj dla was nie ma, przepraszam, Anno, ale mam jeszcze późne spotkanie z jednym z gości.

– Mam być zazdrosna? – Anna zagrała niespodziewanie focha.

Małgorzacie się to bardzo spodobało i chyba ją zaskoczyło.

– Aniu, serce moje, mam spotkanie z szejkiem i Kate. Są już w naszym domu. – Słowo „naszym” mocno zaakcentowała.

– Dobrze, mam nadzieję, że jutro spędzimy trochę czasu razem... Stęskniłam się.

– Mój apartament jest przy twoim. – Małgorzata mrugnęła porozumiewawczo.

Elena zaprowadziła Annę do przestronnego apartamentu jak z baśni o rybaku i złotej rybce. Był to bajkowy wystrój. Mnóstwo malowanego drewna, koronek i pościel jak chmury na niebie, puchata, obfita, stercząca. Wanna na metalowych nóżkach, toaletka malowana w kwiaty i zero złotych ozdób. Taki trochę pokój dla lalki.

– Małgorzata chciała mieć cię blisko. Reszta pokoi jest w drugim skrzydle. Tu jest strefa ciszy, jak mówi o tym miejscu Małgorzata. Dalej są jej gabinet i biblioteka, ogromna. Chcesz zobaczyć?

– Nie, Eleno, jestem zmęczona podróżą. Dziękuję. A ty gdzie mieszkasz?

– W drugim pałacu, tam, gdzie większość gości. Jutro rano przyjadę po cię. Mamy dużo przyjemności, ale i pracy.

– Pracy?

– Idź spać. Wszystko jutro.

Bruno doleciał na miejsce z małżeństwem z Rosji. Pałac był jak hotel, goście wędrowali trochę zdezorientowani po korytarzach, a obsługa na dole spokojnie po kilka razy tłumaczyła, jak dostać się do pokoju. Rzeczywiście był to niezły labirynt.

Nie mógł zasnąć i nie mógł także skontaktować się z Gerardem. Ich lokalizatory nie działały, podobnie jak telefony. Poszedł na dół do czegoś w rodzaju recepcji i dowiedział się, że tu nie ma zasięgu, jak i w promieniu kilometra. Kiedy lecieli, zauważył na pulpicie u pilota, że są w okolicy wsi Ojmiakon, najzimniejszego miejsca na Ziemi. Ten brak zasięgu nie był jednak przypadkowy.

Bruno postanowił pospacerować po korytarzach. Udawał, że szuka swojego pokoju, ale nie zauważał nic niepokojącego poza podobnie jak on wędrującymi błędnymi gośćmi. Po wstępnym zbadaniu terenu poszedł spać.

Rano w wielkiej sali czekało na gości śniadanie i bardzo miła obsługa. Dziewczyny ubrane w tradycyjne miejscowe stroje uwijały się sprawnie, rozsyłając uśmiechy. Na śniadaniu spotkał Annę. Była niewyspana i zmęczona. Jej cera poszarzała i nie wiedział, czy to jemu minęło uczucie, czy dziewczyna sobie z czymś nie radziła. Jej wybuch w bazie był niepokojący. No ale trudno się dziwić, przeszła naprawdę dużo. Robert zabił ją emocjonalnie na długie lata. Myśl o zemście dodała jej pewnie skrzydeł, ale musiała wejść w kolejny etap zepsucia, chorych emocji i złych ludzi. Pewnie przerosło ją to, co stało się jej życiem, bo praca w takim charakterze w służbach jest ciężarem dla większości ludzi, nawet dla niego, który robi to nie dla pieniędzy, ale dla idei.

Anna w nocy postanowiła rozegrać nowy etap. Nie mogła spać, a usłyszała, jak koło trzeciej Małgorzata wróciła do swojego apartamentu. Po dziesięciu minutach postanowiła pójść do niej. O dziwo, drzwi były otwarte. Weszła po cichutku i słysząc dźwięk prysznic, postanowiła wsunąć się do łazienki. Musi zagrać tę miłość do końca. Dała z siebie tyle, że tylko prawdziwe uczucie czy też świetnie odegrane może uchronić ją przed kłopotami, które w tych okolicznościach mogą być trudne do przezwyciężenia. Obraz przedstawiający ją na krzyżu ze spływającą po śniegu krwią jednoznacznie kojarzył jej się z tymi okolicznościami przyrody, w których właśnie się znajdowała.

Małgorzata na widok Anny zaczęła krzyczeć z wściekłości i hysterii, a Anna stała jak słup soli, nie mogąc oderwać wzroku od nóg kobiety. Od kolan aż do wzgórka łonowego Małgorzata miała jedną wielką przerażającą bliznę. Kiedy kobieta wybiegła spod

prysznic, rzuciła się na Annę i zaczęła ją wypychać z łazienki. Mimo to Anna postanowiła zostać w przylegającej do łazienki sypialni. Usiadła na rogu łóżka i zrozumiała, że ta okaleczona kobieta prawdopodobnie szuka zemsty. Musiała przejść coś tak ciężkiego, że zmieniła się w prawdziwego potwora – i nie chodziło tylko o zewnętrzną deformację. Anna nie miała wyjścia, musiała walczyć do końca.

– Co tu jeszcze robisz?! – Setha zjawiła się dopiero po jakichś piętnastu minutach. – Wyjdź!

– Nie, Małgorzato. Kocham cię i nie rozumiem, dlaczego ukrywałaś przede mną blizny. Przyszłam tu, żeby przytulić się do ciebie. Nie spałam, słyszałam, jak wróciłaś... Zwyczajnie tęskniłam. To takie trudne do zrozumienia? Twoje blizny nie robią na mnie wrażenia. Moje, choć niewidoczne, są o wiele gorsze.

– Aniu, proszę, wyjdź. – Małgorzata powiedziała to już znacznie łagodniej.

Anna wstała i podeszła do niej. Czarna satynowa piżama Małgorzaty była jak szata żałobna. Anna dopiero teraz dostrzegła, że kobieta ma szklane oczy, pełne przerażającego bólu. Przytuliła się do niej jak dziecko do matki, która nie potrafi okazywać uczuć. Ręce Małgorzaty zwisały, a twarz nawet na moment nie zmieniła wyrazu.

– Wyjdź, proszę...

Anna poddała się, wyszła. Całą noc myślała o tym, co przeszła ta kobieta i dlaczego tak bardzo cierpi. Zastanawiało ją także, jaki koszmar zamierza przygotować dla niej.

Anna ujrzała Brunona i się ucieszyła. Miała po tej nocy palpitacje serca. Znała ten stan nerwicowy z czasów Sardynii. Była wdzięczna, że Bruno pomógł jej uporać się ze śniadaniem. Donosił wszystko jak najlepszy opiekun. Ciepło na niego spojrzała i stwierdziła, że jej przeżyte w chłodzie dzieciństwo, brak zainteresowania ze strony matki i porzucenie przez ojca dają dzisiaj przerażający efekt. Najmniejszy gest zainteresowania czy opieki jest dla niej bodźcem do rozwinięcia uczuć, może nie miłości, ale natychmiastowej próby przywiązania się.

– Anno, co się stało?

– Nic.

Czuła, że nie powinna rozmawiać o tym w tym miejscu. Zresztą co by to zmieniło, gdyby powiedziała, że Małgorzata ma na nogach blizny jak po poparzeniu ogniem? Takich blizn Anna nigdy nie widziała, a u matki w szpitalu trochę doświadczyła. Że Małgorzata jest potworem, wiedzieli wszyscy. Powód tego niczego nie wnosił. Gdyby wiedzieli, kto to zrobił, być może miałyby to znaczenie. Ale tak?

– Przecież widzę, że jesteś nieprzytomna... – drążył Bruno.

– Źle spałam, chyba znowu zjadłam coś nieswieżego. Muszę zrobić badania, bo zbyt często mam nudności.

– Cięża może? – Bruno postanowił dowcipem rozluźnić atmosferę.

– Tak, spożywcza. – Anna się uśmiechnęła. – A gdzie Gerard? Odsypia harce?

- Nie przyleciał. Nie było go na liście gości, choć go podawałem i zapłacił wpisowe.
- Dziwne i niemiłe.

Anna zbagatelizowała temat, odsuwając jednocześnie talerz z niedokończonym jajkiem na miękko, bo poczuła potężny ścisk żołądka. To nie była dobra wiadomość. I nie chodziło o to, że było ich o jednego mniej, ale o możliwość rozpracowania struktury tej sekty, przynajmniej częściowo.

– Bardzo niemiłe. – Bruno także grał, świadomy możliwości obserwacji każdego ich gestu i słowa.

Po śniadaniu pojawiła się Elena. Bruno pożegnał się z Anną i poszedł do pokoju.

- Anno, ubierz się ciepłej. Musimy wyjść na zewnątrz. Strój sportowy.
- Daleko idziemy?
- Nie, do samochodu, ale chyba nie chcesz wyjść w tym welurowym dresiku?
- Nie lubisz błękitu? – Anna pomimo kamieni w środku odgrywała dobry nastrój z pełnym uśmiechem.
- Lubię, Aniu, ale dorzuć do tego kurteczkę puchową, bardzo proszę.
- Dobrze, dobrze. Widzę, że szkoliła cię Małgorzata. – Anna nadal się uśmiechała.

Samochód podjechał pod bramę ośmiornicy. Annie zrobiło się słabo.

– Te miłe doznania, o jakich mówiłyśmy wczoraj, to moczenie mnie w atramencie tej ośmiornicy? – Anna udawała dowcipną, choć wcale nie było jej do śmiechu.

– Ani trochę. Będzie moczenie, ale się nie stresuj. – Elena się uśmiechnęła.

Anna liczyła na to, że Elena jest agentem, ale zdawała sobie sprawę, że to pobożne życzenie. Poza tym Elena mogła grać na dwie strony i Anna musiała utrzymać się w roli kochanki Małgorzaty... Narzeczonej, jak szumnie ta ją przedstawiała, a o czym przypominał jej potężny pierścień na palcu.

Elena prowadziła Annę wąskim korytarzem jednej z odnóg, który wyglądał autentycznie jak szklarnia. Poza słonecznym światłem nie było tu niczego nadzwyczajnego, a ściany musiały być wykonane ze specjalnych szyb, bo wczoraj niczego nie dostrzegła z samochodu w środku. Po kilkunastu metrach pojawiły się drzwi, które tradycyjnie okazały się śluzą. Tym razem jednak śluza miała jakiś sens. Po przejściu pierwszej znalazły się w pomieszczeniu o jakichś trzydziestu metrach kwadratowych, a z metalowej konstrukcji zaczęła lecieć niebieska para. Po kilku minutach para zniknęła i otworzyła się kolejna śluza. Tu pojawiła się para różowa. W trzeciej części para była biała, a w czwartej – fioletowe światło.

Anna czuła się jak w kosmicznej odysei. Za śluzami pokazało się nieduże pomieszczenie. Była to szatnia. Obie z Eleną przebrały się w coś w rodzaju szlafroka z flizeliny. Elena zdjęła perukę. Na jej głowie Anna dostrzegła ślady poparzeń, ale udała, że nie robi to na niej wrażenia. Natychmiast jednak przypomniała sobie nogi Małgorzaty... O co tu chodziło? Elena tylko się uśmiechnęła, jakby wdzięczna za brak reakcji. Jej piękna twarz

bronila jej urody, a glowa wygladala tak, jakby ktos przypalal ja papierosami, i to niezwykle gesto, raz przy razie... Magda! Anna przypomniala sobie dziewczynę, której pomogła w poprzednim zyciu. W tym spotyka Elenę jeszcze bardziej okaleczoną tym bestialskim sposobem.

Następne drzwi prowadziły do kabin prysznicowych. Po obu stronach były umiejscowione po dwie kabiny. Anna weszła do wskazanej przez Elenę, która poszła do równoległej po drugiej stronie. Anna zdjęła szlafrok i włączyła duży zielony guzik. Z otworów w suficie popłynęła woda o zapachu lawendy. Nie było żadnego mydła. Woda była jakby trochę... śliska i zostawiała dziwną powłokę na skórze. Po automatycznym wyłączeniu prysznic Elena poprosiła Annę do drugiej kabiny. Tu czekała na nią znowu mgła i silny podmuch ogromnej suszarki. Anna chciała wrócić po szlafrok.

– Nie, Anno, tu jest nowy.

Elena nacisnęła guzik w ścianie i otworzyła się szafka, a w niej stało coś na wzór dużej kuchenki mikrofalowej. W środku były dwa szlafroki z czegoś, co nadal przypominało flizelinę. Kolejne drzwi wprowadziły je już do celu.

– Teraz położysz się w kilku maszynach i nie bój się przypadkiem. Wszystkie są niezwykle przyjemne. Musisz być nago. Nie przejmuj się tym szkłem dookoła, nie jesteśmy widoczne. Szyby są lustrzane. Z zewnątrz nic nie widać. Tak że jak czasem przejdzie jakiś żołnierz, nie panikuj.

W długiej sali po prawej stronie stały w rzędzie kapsuły. Jedne były podobne do tomografu, a inne do wielkiego solarium. Anna weszła do pierwszej i był to... tomograf, przynajmniej tak to wyglądało. Jak się okazało, urządzenie sprawdzało stan zdrowia Anny. Skóra i włosy zostały poddane szczegółowej kontroli. Skaner podał dane do następnej maszyny. Elena stała przy monitorze komputera zainstalowanego na przeciwległej ścianie.

– Anno, masz jakiś stan zapalny prawego jajnika. Nie masz wyrostka, ale blizna wskazuje, że wycięto go, gdy byłaś bardzo młoda, miałaś jakieś szesnaście, siedemnaście lat. Masz też słabszą wątrobę. Możesz często czuć mdłości i mieć problemy z trawieniem.

– Moskwa... – rzuciła Anna wyraźnie zainteresowana wynikami pobytu w kapsule.

– Masz problemy z utrzymaniem wagi i zatrzymywaniem się wody w organizmie, ale to głównie przez stres i słabe wchłanianie się białka. Zewnętrznie objawia się to bolesnym okresowym cellulitem.

– No mam... – Anna spojrzała na swoje uda.

– Reszta okej. Teraz w takim razie druga kapsuła. Milsza.

Tu Annę czekała autentyczna przyjemność. Niesamowity masaż czymś, co wyglądało jak macki ośmiornicy ułożone jedna przy drugiej jak boazeria. Każda z nich miała miłe w dotyku wypustki z dziwnego tworzywa, które masowały ciało w różnych kierunkach, jakby chciały ugnieść ciasto drożdżowe. Fioletoworóżowe światło dawało ukojenie, a zapach hibiskusa domykał przyjemności.

Kolejna kapsuła była już ostrzejszym przeżyciem. Anna musiała włożyć głowę w coś w rodzaju kasku motocyklowego, tylko z podłączonym tlenem. Kapsuła zamykała się dość szczelnie i coś w rodzaju miękkiej gumy obłapiało rytmicznie jej ciało, po czym wysuwały się z niej drobniutkie gęste igiełki, które wbijały się w całe ciało. Po wyjściu z kapsuły po zabiegu nie pozostał na ciele najmniejszy ślad. Kolejna porcja doznań to naświetlanie i rosenie, całkiem jak w solarium.

Ostatni przystanek był za następną śluzą z białą mgłą. Ale znajdujące się dalej pomieszczenie przeraziło Annę. W wielkim zbiorniku wypełnionym atramentową mazią Anna miała spędzić dłuższy czas. To było dla niej niewykonalne.

– Anno, połóż się, proszę, w tej wannie i nie stresuj. Poczujesz miękkie struktury zanurzone w tej cieczy. Są jak wygodna leżanka. Połóż się na nich.

Anna wykonała polecenie.

– A teraz daj rękę, podłączę cię do specjalnego rękawa i trochę pośpisz.

Anna krzyknęła „nie!” i wyskoczyła z wanny. Granatowa maź zaczęła ją palić.

– Anna, wchodź natychmiast z powrotem! Masz piętnaście sekund!

Anna wskoczyła do wanny bardziej z powodu pieczenia niż rozkazu. Po zanurzeniu ból ustał.

– Dziewczyno, coś ty chciała zrobić?! – Elena aż drżała.

– Wyjść z tego czegoś! Co chcesz mi zrobić? Nie będę spała! Nie pozwolę sobie niczego wyciąć!

Anna miała świadomość, że jest tu z powodu organów. Ten skafander... ta historia z Ryszardem i Tamarą, o której mówił Chiang! Nie może dać się zabić! Ta cała sterylizacja!

– Anno, zaufaj mi, proszę, nie zrobię ci krzywdy... Nie utrudniaj, błagam. – Elena była zdenerwowana, ale i wystraszona.

– Nie! Nie dam się uspić i zrób coś, żebym mogła z tego gówna wyjść!

– Nie ma innej drogi jak sen. Powietrze cię poparzy po niecałych dwóch minutach...

– W co ty mnie wsadziłaś?

– Anka, wiem, że wygląda to okropnie, choć nie myślałam, że tak to odbierzesz. Ale teraz rozumiem, że mogłaś sobie pomyśleć różne rzeczy.

– Tak. I byłam pewna, że jesteś szlifierką diamentów, a nie... – Annie ze zdenerwowania brakowało słów.

– Kim? Płatnym mordercą? Jestem specjalistą od diamentów i najlepszym chemikiem na świecie. Dlatego mi zaufaj. Nie skrzywdzę cię.

Zrezygnowana Anna podała dziewczynie rękę, błagając w myślach, by Elena była agentem.

Obudziła się w ciepłej przezroczystej cieczy o lekko śluzowym charakterze. Pachniała jabłkami.

– Witam panią. – Elena się uśmiechnęła, a Anna natychmiast zaczęła macać się po brzuchu, czy nie pozbawiono jej nerek lub innego organu. Była cała.

– Wszystko w porządku? Nie ma żadnego cięcia? – Uśmiechnęła się Elena.

– Mogę wyjść?

– Teraz tak. Proszę, wejdź do ostatniej kabiny i naciśnij guzik. Obiecuję, nie jest to soda kaustyczna. – Elena się zaśmiała.

W ostatniej kabinie Anna wzięła przyjemny ciepły prysznic. Poczła ulgę. Jej ciało było gładkie jak jedwab i wydawało się, że jej cellulit przestał istnieć. Skóra nabrała kompletnie innego, zdrowego odcienia i Anna nie czuła mdłości. Chyba faktycznie był to zabieg kosmetyczny w kosmicznym wydaniu. Dopiero teraz poczuła na twarzy dziwną skorupę. Ale przecież niczego nie nakładała! Boże, musieli ją oszpecić!

– Anno, zmyj twarz wodą, proszę. – Elena jakby się domyśliła jej przerażenia.

Anna poprawiła czepek. Włosy! Ale chyba są... Szybko wystawiła twarz do wody i wybiegła z kabiny, aby natychmiast zdjąć czepek... Są! Przeczesała je ręką, sprawdzając, czy nie wychodzą... Nie, są nadal na miejscu.

Elena podeszła z dużym puszystym ręcznikiem, co było nowością w krainie śluz i suszarek. Okryła Annę i przytuliła, szepcząc jej do ucha:

– Tu są kamery, jestem agentem, jesteś bezpieczna.

Anna odsunęła dziewczynę, kontynuując grę:

– Nie przytulaj mnie. Nie potrzebuję twojego wsparcia. Wystraszyłaś mnie jak mało kto.

– Mówiąc to, spojrzała porozumiewawczo na Elenę, a ta się tylko uśmiechnęła. Miały już kontakt. – Te kolejne drzwi do czego prowadzą? – Anna wskazała następne przejście.

– To już tajemnica nie na dzisiaj – zastrzegła Elena i zaprosiła Annę do windy.

– Coś jest jeszcze wyżej?

– Niżej. Jedziemy dokończyć dzieło. Chyba zauważyłaś, że jest już ciemno. Za dwie godziny schodzą się goście.

– Tuuuu?

– No nie do końca tu, ale do obiektu.

Na dole były prawdziwe gabinety spa. Masaż ciała klasyczny, orzeźwiający napary z ziół i soki, a na koniec gabinet urody i fryzjer. Kiedy Anna usiadła na fotelu u fryzjera i spojrzała na siebie, zerwała się natychmiast z siedzenia i przybliżyła twarz do lustra... Zaczęła wpadać w panikę! Kim była ta dziewczyna, która na nią patrzyła?

Wybiegła, szukając łazienki, i stanęła ponownie tym razem cała przed lustrem! Zdjęła szlafrok i zaczęła oglądać swoje ciało... Była dwadzieścia lat młodsza! Zaczęła nerwowo macać się za uszami, szukać odpowiedzi, czy ktoś nie zrobił jej szybkiej operacji, ale tak by nie wyglądała zaraz po! A jeśli leżała tam tydzień w tej wannie? Z paniki przychodziły jej do głowy najbardziej idiotyczne myśli... Wtedy weszła Elena.

– Aniu, to chyba nie jest żadna krzywda, że wyglądasz na studentkę? – Elena zaczęła się śmiać. – Kochana, wszystko jest absolutnie bezpieczne. Jest to najnowsza, opracowana

przez nasz zespół technologia odmładzania organizmu. Jeden zabieg kosztuje sto milionów i wystarcza na trzy do pięciu lat w zależności od osobniczych uwarunkowań. Tyle mogę ci dzisiaj powiedzieć. Reszta wkrótce.

Anna nie wiedziała, czy ma płakać, czy się śmiać, czy jest przerażona, czy zadowolona. Jasne, fajnie było cofnąć się w czasie, ale jakie będą tego skutki uboczne? Niestety na to już nie miała wpływu... Jak zareaguje Leon? A mama?

Po makijażu i fryzjerze Anna dostała białą szatę o starożytnym kroju.

– Jesteś gotowa. – Elena była zadowolona.

– Na co? – Anna nadal czuła niepokój. – Chyba muszę do toalety.

– Pójdę z tobą, bo w tej szacie możesz mieć problem.

– Chodź, jest mi już wszystko obojętne. Odmłodziłam przy tobie, mogę także się wypróżnić. – Anna się skrzywiła.

W toalecie Elena nachyliła się nad nią, niby przytrzymując sukienkę.

– Tylko tu nie ma podsłuchów i kamer, ale i tak trzeba uważać... – wyszeptała. – Niczym się nie stresuj. Nie myśl, tylko zrób, co mówię. W pewnym momencie zostanie podany ci kawior. Weź go do ust i nie rozgryzaj. Połknij. Dostaniesz polecenie, aby się nim rozkoszować i pieścić podniebienie. Połknij i udawaj, że się rozkoszujesz. Po pięciu minutach zacznij udawać, że jesteś pod wpływem narkotyków. Bądź lejąca się, coraz bardziej nieprzytomna. Nie reaguj na nic, co będą tu robić. Masz być bezwolna. Inaczej nie przeżyjesz. Jak przetrwasz ten etap, będziesz już bezpieczna. Małgorzata wybrała ci bezpiecznego partnera. Niestety oboje musicie być wytrwali.

– Małgorzata? Ona nie jest bogiem?

– Jest, i to bardzo dobrym. Ciiiiii.

Ktoś zbliżał się do toalety.

– Elena, daj mi już spokojnie się umyć. Wyjdź z kabiny!

Anna spuściła wodę i włączyła w bidecie. Po chwili wyszła, mijając się przy umywalce z fryzjerem.

– Nieźle, mój drogi! – Uśmiechnęła się do niego, poprawiając ręką błyszczące miedziane fale.

– Dziękuję – odpowiedział fryzjer.

– Wypij jeszcze, jak chcesz, wodę i idziemy. Zaraz będą po nas wchodzić.

– Idźmy bez wody, bo ze strachu mam problem, a nie mam bielizny pod spodem.

– Niczym się nie martw.

Bruno wjechał z resztą gości luksusowymi autokarami pancernymi na teren czegoś, co w ciemności wyglądało jak lądowisko gigantycznego statku kosmicznego. Wszyscy byli ubrani na czarno wedle życzenia gospodyni. Wejście było obstawione przez wojsko, podobnie jak brama wjazdowa i cały plac dookoła. U góry krążyły helikoptery, prawdopodobnie zabezpieczając teren. Każdy z gości przechodził przez służę, w której był skaner.

W przeogromnej sali ustawiono krzesła jak na arenie, dookoła potężnej sceny. Krzesła miały kształt krzyża, a scena była okrągła z dwunastoma czapami w podłodze, z których dochodziło światło. Jedenaście czap było w jednym kręgu, a dwunasta – największa – pośrodku.

Goście zajmowali swoje miejsca, każdy miał numer podany w recepcji przy wyjeździe z hotelu. Bruno szukał swojego dwunastego numeru. Na ścianach dookoła zamontowano telebimy. Sala była całkowicie pusta i biała. Miało się wrażenie, że wszystko przykryte jest śniegiem. Farba, którą pomalowana została całość, błyszczała lodowym brokatem. Czerwone krzesła układały się dookoła w magiczny, trochę przerażający krąg. Światło w szklanej kopule, która stanowiła sufit, dochodziło z zewnątrz. Była pełnia i było to światło księżyca, który zawisł prawie centralnie nad szykowanym widowiskiem. Pozostałymi źródłami światła były czapy w podłodze i stopień, na którym stały krzesła. Dawało to wrażenie niedoświetlonej zimowej krainy.

Każdy zajął swoje miejsce. Okazało się, że w pierwszym rzędzie jest ich tylko trzynaście. Były ustawione daleko od siebie. Kolejny rząd był naprzemienny i umieszczony wyżej. Krzesła stały w prześwitach pierwszego kręgu, tylko cztery metry dalej. Następne w tym samym schemacie. Bruno siedział w pierwszym kręgu między numerami pierwszym i trzynastym. Numer pierwszy należał do szejka Abdula, drugi do Rewiediewa. Trzeci zajmował Borys, a czwarty jakiś inny szejk, piąty – Potiomkin, oligarcha rosyjski znany z afer podatkowych. Szóstka należała do Sevala. Reszty Bruno nie kojarzył. Jedenastkę zajmował John, a trzynastka była pusta. W dalszych rzędach siedziało kilku znajomych, w tym Ryszard bez Tamary, kilku światowych polityków, aktorów i biznesmenów. Większość się znała i tylko niektórym towarzyszyły kobiety. Na scenę weszła Małgorzata w asyście Kate. Sala zamilkła.

– Moi drodzy, mam przyjemność powitać was na prywatnej premierze największego odkrycia w dziejach ludzkości. Jest z nami, choć niewidoczny, nasz partner, który na ten

moment nie chce się ujawniać.

Ludzie zaczęli wodzić wzrokiem po ścianach, ale niczego nie dostrzegli.

– Będąc właścicielką jednego z najważniejszych koncernów farmaceutycznych na świecie, pracowałam od lat nad lekarstwem na raka i metodą, która umożliwi samoistne odbudowywanie uszkodzonych komórek. Kiedy rozpoczęłam dawno temu zupełnie hobbystycznie przygodę z projektowaniem biżuterii, poznałam wielu wspaniałych ludzi, którzy kupując moje wyroby, nieświadomie wspierali moją pracę nad tym projektem. Zapytacie, jak to możliwe, że taki koncern nie sfinansował takiego przedsięwzięcia. Otóż koncernem zarządza fundusz, który jest obecnie jego udziałowcem i kupił nasze akcje pod warunkiem głosu dotyczącego wydatkowania pieniędzy na badania. Mojemu zespołowi przyznano duże dofinansowanie, ale od początku wiedzieliśmy, że nie pozwoli ono na ukończenie tego projektu. Moje obrazy, które ostatnio kupiliście – i tu dziękuję moim dwunastu wspaniałym, zajmującym pierwszy rząd sponsorom – także zasiliły konto naszej fundacji Życie Wieczne. Nasz największy sojusznik i darczyńca nie chce jednak usiąść na podium. Skromnie czeka na swój dar dziękczynny. Moi drodzy, oto film o tym, co udało nam się osiągnąć. I przypominam, że każdy z was podpisał umowę o najwyższej poufności. Nie można tych informacji na razie nikomu przekazać.

Na telebimach wyświetlono film. Początek to prace laboratoryjne, później budowa tego miejsca. Dalej oglądali materiał z synkiem Borysa, u którego zdiagnozowano nieuleczalnego raka, terapię tu w laboratorium i wyniki po niej. Zero komórek nowotworowych. Nagrania z kliniki, w której leczono chłopca, i krzyk lekarza, że to cud. Dziecko przed, wychudzone chemioterapią, sine, i dziecko po – okaz zdrowia. Takich filmów było jeszcze kilka i ostatni... Anna! Pokazano, jak Anna choruje w Moskwie, jak coraz gorzej wygląda. Annę na przedstawieniu w Teatrze Wielkim, zapuchniętą, wymiotującą. Annę podczas jakiejś terapii całodniowej na terenie laboratorium, jej wyniki... i Annę przed lustrem u fryzjera, która wpada w histerię na swój widok. Na tym film się zakończył napisem: „Zmartwychwstanie”. Teraz głos zabrała Kate:

– Każdy z was dwunastu zapłacił ogromne sumy zupełnie nieświadomie na rzecz naszej fundacji. Nie jesteście tu, żeby zbawiać świat. Jesteśmy tu, aby dać wam to, czego pragniecie, i rozegrać jeden taki finał naszej gry. Mamy dwunastu zwycięzców. I każdy z was dostanie to, co wygrał dla siebie.

Bruno zaczął nerwowo zastanawiać się, o co chodzi. On niczego nie wygrał...

– Za chwilę dostaniecie także wasz ulubiony poczęstunek od naszego wielkiego partnera, sponsora wszech czasów, boga, który nie chce zstąpić jeszcze na ziemię między nas.

Kate, nie wychodząc z roli, spojrzała w kierunku księżycy. Obie z Małgorzatą złożyły ręce i wzniosły je ku górze. Obie były identycznie ubrane w coś, co przypominało trochę kimono – Seta w czarne, Kate w szare. W tej chwili do sali weszli mężczyźni z narkotycznym kawiozem na tacach. Ludzie natychmiast zaczęli się częstować jak wygłodniała zwierzyna. Szejk oraz Seval podziękowali. Borys wziął, ale – co niedziwne –

rozsypał na ubranie. Jeszcze dwóch nie tknęło kawioru. Czyżby to też byli agenci? Sześciu? Ciekawe. Bardzo optymistycznie. Ilu naszych może być jeszcze wśród gości...?

Chiang wymienił tylko tych, których był pewien, a jak sam zauważył, nie wszyscy mogą być ujawnieni... Tylko czego mają bronić, kogo unieszkodliwić, skoro bóg nie chce zejść na ziemię? Znowu zgarną tylko pionki. Małgorzatę. Ale chyba faktycznie wyprodukowała to lekarstwo. A może to tylko mistyfikacja filmowa? Jak się dowiedzieć, czy to jest cyrk na potrzeby... Anna! Gdzie jest Anna? Ona będzie odpowiedzią...

– Moi drodzy, a oto wasze nagrody. Każda ma wasz numer.

Anna stanęła przed jakąś kolejną szklaną tubą...

– Elena, serio? – zapytała zniechęcona.

– Serio. I nie panikuj. Oddaję cię. Tylko pamiętaj: bądź grzeczna. Jeszcze jeden element. Wyjęła z pudełka kolię z motywem dwóch węży, znaną już Annie, i założyła jej na szyję.

– Powodzenia.

Tuba się otworzyła i Anna zobaczyła krzyż. Duży, solidny czarny krzyż. Zamarła. Dwóch mężczyzn kazało jej wejść na podpórki pod nogi i odwrócić się tyłem do krzyża.

– Weź ręce jak Chrystus – odezwał się jeden kaleczonym angielskim.

Anna, przerażona, posłusznie rozpostarła ręce. Mężczyźni przypięli je pasami i tak samo zabezpieczyli nogi. Kiedy była już nieruchoma, rozcięli jej szatę i po kawałku zdjęli. Anna była przerażona i zaczęła drżeć.

– Nie bój się – syknął ten sam i puścił do niej oko. – Zjedz to, smakuj, żuj jak gumę.

Włożył jej do buzi kilka jajek, a ona próbowała je niewidocznie połknąć. Szczęśliwie nie przyglądali się już jej. Kiedy uznali, że wszystko zrobili, wyszli i Anna została sama. Po zamknięciu drzwi tuba ruszyła w górę. Jej krzyż był solidnie zamocowany. Gdy wyjechała nad poziom podłogi, sama tuba zaczęła się zsuwać, a ona została na krzyżu... przed widownią.

– Moi drodzy, oto pierwsza nagroda!

Teraz kolejno zaczynały unosić się świecące czapy i kiedy dwanaście tub stanęło na swoim miejscu, ludziom ukazały się nagie kobiety przytwierdzone do krzyży. Każda miała przybity gwoździem numer nad głową. Gwóźdź był wymowny...

Kobiety były całkowicie nagie i jakby nieobecne, bezwolne, prawie zwisały z tych krzyży pomimo mocowań i podpórki pod nogi. Wyglądały jak prawdziwie ukrzyżowane. Bruno zaczął szukać numeru. Dwunastka była pośrodku i dziewczynę mocniej wyeksponowano. Była bardzo piękna, młoda, świeża... Anna! To była Anna! Ona naprawdę była młodsza o połowę! Na dźwięk dzwonów tuby zjechały na dół, a w zasadzie sama ich boczna obudowa. Górne czapy obróciły się automatycznie, robiąc w ten sposób za głowami dziewczyn swoiste aureole. Wyglądało to przerażająco!

– One wam nie uległy. Są jak Najświętsza Panienka! Niepokalane! – krzyknęła Kate z minisceny.

Małgorzata usiadła na trzynastym krześle.

– Panie mój, bądź pozdrowiony i namaść te ciała, zanim je przyjmujemy dla ciebie, aby wskrzesić ciało twoje i krew twoją.

Kate dalej mówiła, patrząc w księżyc. Wtedy kopuła w suficie się rozsunęła i zgasły wszystkie światła. Jedyne światło, jakie wpadało do środka, było blaskiem księżyca. Padało prosto na Annę.

– Niech ona będzie panu darowana jako czysta oblubienica! – zawołał z sali Seval, wstając!

– Amen! – krzyknął, również wstając, Rewiedew.

– Pani poświęcona! – zawołał John.

– Z panem odejdzie w wieczność! – krzyknął Borys.

– Jesteśmy jednogłośni?! – zapytała Kate.

– Księżyc ją wybrał! Musi przeżyć zmartwychwstanie! – zawołała Małgorzata, wstając!

Reszta z kręgu wstawiała po kolei, skandując: „Ukrzyżowana miłość!”. Bruno wstał na końcu i krzyknął to samo. Kate zawołała:

– Wydajcie i bierzcie z niej wszyscy lub darujcie ją panu!

Reszta gości ciągle rytmicznie krzyczała:

– Ukrzyżowana miłość! Chcemy zmartwychwstania!

Zaczęły bić dzwony i kopuła się zamknęła. Małgorzata ruchem ręki nakazała ciszę, a gdy widownia usiadła, zwróciła się do Brunona:

– Jesteś wybrany przez boga na jego przewoźnika ciała tego. Skosztuj tej kobiety i podaruj ją bogu, a on uczyni jej zmartwychwstanie! Wstań i podejdź do niej, i czekaj na znak.

Sala zaczęła wołać: „Zmartwychwstanie!”. Bruno podszedł do Anny na krzyżu. Krzyż zjechał niżej, tak że kobieta była prawie na tej samej wysokości co on. Stanął więc przed nią jak zwycięzca, szeroko, pewnie. Ręce założył na piersiach i patrzył na salę bez strachu. Dumny, pewny siebie, wybrany. Tak go widzieli, taką zagrał rolę. W środku był tak naprawdę poruszony. Nie bał się, wzbierała w nim potężna złość i żal nagiej Anny, która z bliska wyglądała jeszcze młodziej. Jedyne, co mógł zrobić, to właśnie zakryć ją swoim ciałem.

Pozostali mężczyźni zostali identycznie wywołani i stanęli przed swoimi nagrodami na wzór Brunona. Tylko Anna miała na szyi kolię, reszta była kompletnie naga i prawie nieprzytomna. Kobiety tępo wodziły wzrokiem po sali.

Kiedy wszyscy już byli na swoich miejscach, Małgorzata zwołała:

– A teraz głośmy chwałę naszego pana!

– Niech będzie w chwale! – krzyknęli wszyscy. – Wiwat ukrzyżowana miłość! Wiwat!

Ewidentnie nie byli w tej sytuacji pierwszy raz. Znali odpowiedzi na kolejne hasła Małgorzaty.

– Wzniescie ręce do pana i wołajcie, prosząc o przebaczenie!

– Panie, przebacz dzieciom swoim i przyjmij ofiarę z rąk twoich wybrańców!

Po kilku kolejnych okrzykach wyznania wiary pojawili się mężczyźni z tacami. Mieli na nich oczywiście kawior. Do wybrańców, w tym Brunona, z tacą podeszła Kate.

– Przyjmij ciało pana swego.

Bruno nie sięgnął po kawior.

– Przyjmij ciało... Biały – szepnęła.

Bruno wziął biały kawior i go połknął, nie rozgryzając. Przed nim stał Borys, który także wziął biały, Rewiediew czarny, reszty nie widział. Widownia zaczęła wpadać w jakiś trans, a po kilku minutach wszyscy się kiwali i modlili, każdy inaczej. Z bocznych drzwi wyszli zakapturzeni chórzyci i na dźwięk dzwonów zaczęli śpiewać żałobną pieśń prawosławną. Było ich dwunastu. Kiedy skończyli, zabiły dzwony, zrobiło się ciemno.

– Teraz zaczynajcie swoją ucztę, wybrani! – krzyknęła Małgorzata.

Chór zaczął śpiewać znowu, a mężczyźni ocierali się o nagie kobiety. Każdy z nich praktycznie powtarzał te same ruchy. Bruno zaczął naśladować resztę.

– Przepraszam – szepnął do Anny, ale dziewczyna była chyba nieprzytomna.

Chór zamilkł.

– Pójdźcie na ucztę każdy w swoją przestrzeń i po zaznaniu rozkoszy cielesnej przejdźcie do duchowej. Na każdego czeka włócznia pana! Niech dosięgnie ona serca waszych baranków ofiarnych! – wykrzyczała ostatnie polecenie Małgorzata.

Sala dosłownie zawyła:

– Chcemy odkupienia! Niech krew tych dziewic zmaże nasze grzechy!

Sklepienie znowu się rozsunęło i luna światła padła tym razem na wszystkie krzyże.

– I wrócą w postaci dwunastu apostołów po zmartwychwstaniu, które odbędzie się na waszych oczach! Mówię do was ja, bóg wasz jedyny i sprawiedliwy! Mnie będziecie tylko podziwiać i miłować, bo ja śmierć zamienię wam w życie!

Ten głos rozlegał się z głośników. Kiedy zamilkł, z nieba dosłownie strzelił piorun i zapalił krzyż Anny. Bruno wpadł w panikę, chciał go ugasić, zdjął już marynarkę, ale krzyż płonął nietypowym ogniem... Ten ogień był zimny... Dziewczyna stanęła w płomieniach i w tym momencie wszyscy zaczęli zsuwać się pod ziemię. Mężczyźni wijący się na swoich kochankach w transie psychodelicznym i on, z płonąącą Anną. Wyglądało, jakby i on płonął.

Anna myślała, że takie koszmary, jakie właśnie ją spotkały, zdarzają się tylko w filmach, i to ciężkiego gatunku. Była tak przerażona, że nie musiała udawać omdlenia. Zwyczajnie ze strachu paraliż zgniótł dosłownie jej ciało i skurczył o połowę. Gdyby nie pasy, pewnie by spadła. Do Brunona czuła wdzięczność, że ją zasłonił. Kiedy coś uderzyło w jej krzyż i ten zaczął płonąć, była przekonana, że umrze. Teraz poczuła, że ktoś ją szarpie, rozpina pasy, nakłada bluzę, spodnie i śniegowce.

– Anka, szybciej! Ogarnij się! Dziewczyno, wstawaj! Anna, proszę...

Elena próbowała ocucić ją z szoku.

– Daj, wezmę ją na rękę! Szybko, otwieraj windę. Szybciej! – Bruno chwycił Annę, ale ta zeskoczyła.

– Jestem, jestem, o Boże, jestem.

– Tędy! I biegnij, ile masz sił! Wszyscy za mną!

Winda zjechała jeszcze niżej do... labiryntu. Elena biegła pierwsza, a reszta za nią. Po dobrej godzinie dotarli do wyjścia. Na końcu musieli wbiec po schodach na górę i otworzyć właz. Byli w środku lasu. Elena zaczęła kręcić kamieniem w naszyjniku, który zdjęła jeszcze z ukrzyżowanej Anny. Dramatyczne zimno nie pozwalało jej na precyzyjne ruchy. W końcu się udało. Po chwili usłyszeli zbliżający się samochód.

– Jest! – zawołała Elena.

Wsiedli do auta z cywilnym kierowcą, co było dziwne, bo do tej pory wszyscy byli wojskowymi, i po kilkunastu minutach wyjechali z lasu na wielki zaśnieżony plac. Zobaczyli samolot... Jak tu wylądował?

Z lasu z różnych stron zaczęły wyjeżdżać kolejne ciężarówki. Niektóre dziewczyny szły same, inne niesiono na rękach. Było jedenaście aut i jedenaście kobiet. Anna czuła niepokój, licząc kolejne osoby. Gdzie dwunasta dziewczyna? Wtedy z lasu wyjechał kolejny samochód. Wybiegli z niego... Małgorzata, Borys, Kate, szejk, Seval i młoda dziewczyna.

– Szybciej, wsiadać do samolotu! Pospieszcie się! – krzyczał szejk.

Kiedy wszyscy już byli na pokładzie, Małgorzata włączyła jakiś nadajnik.

– Halo! Co z resztą?! – krzyczała.

– Są bezpieczni w pałacu! – odpowiedział głos.

– A bóg i jego dwór?! – nerwowo drażyła temat.

– Krążą po labiryncie!

– Odpalaj za dziesięć minut, żeby żaden szczur nie wyszedł!

Małgorzata odwróciła się do pozostałych uczestników tej swoistej podróży. Wszystkie dziewczyny były otulone kocami, część nadal średnio przytomna, niektóre płakały. Borys uspokajał najmłodszą. Miała może czternaście, piętnaście lat... Była w wieku jego zaginionej córki. Przynależać miała Rewiediewowi.

– Zapiąć pasy! Uważać na głowy! Będzie ostro! – Małgorzata ponownie włączyła nadajnik. – Kapitanie, lecimy!

Samolot zachowywał się, jakby była to jego ostatnia godzina pracy. Wreszcie się wzbił i kiedy zaczynał nabierać wysokości, usłyszeli jakiś potężny wybuch. Pilot skręcił, żeby podejrzeć, jak wielka ośmiornica eksploduje niczym bomba atomowa. Ogromna łuna światła kasała niebo w agresji głodnego potwora. Małgorzata przytuliła Annę i owinęła ją kocem. Anna płakała jak dziecko.

– Aniu... – Czule głaskała ją po głowie. – Przepraszam za wszystko, ale taką mamy misję, i ty, i ja. Ale... jesteś mi bardzo bliska.

– A co z lekarstwem na raka i wieczne życie? – zapytała Anna.

– Wieczne życie istnieje tylko po śmierci... z prawdziwym Bogiem. Mamy lek na raka, ale mój koncert... to nie na teraz, dziewczyno.

Pocałowała Annę w głowę.

– A na młodość?

– Ech, prawdziwa kobieta. – Małgorzata zaczęła się śmiać.

– Panie, panowie, proszę odpiąć pasy. Tu mówi wasz kapitan. Bądźcie pozdrowieni i wydobądźcie te ciuchy balowe, co zalegają nad waszymi głowami! Tyle kobiet to ja nie przeżyję! Dobrej podróży!

– Gerard! – Bruno aż podskoczył ze szczęścia.

– Tak, niezastąpiony uroczy Gerard.

Kate oparła głowę na ramieniu Brunona.

Spis treści

-1-

-2-

-3-

-4-

-5-

-6-

-7-

-8-

-9-

-10-

-11-

-12-

-13-

-14-